

ALEXANDRA BENEDICT

MORDERSTWO
W

OSIEMNAŚCIORO PASAŻERÓW



SIEDEM STACJI JEDEN ZABÓJCA

ŚWIĄTECZNYM
EKSPRESIE



ALEXANDRA
BENEDICT

MORDERSTWO
W
ŚWIĄTECZNYM
EKSPRESIE

PRZEŁOŻYŁ
Janusz Maćczak



*Szybciej niż wróżki, niż więdźmy na miotłach,
Przez mosty, przy domach, rowach i płotach.
I prze wciąż naprzód jak oddział bojowy,
Mijając na łąkach konie i krowy.
Wszystkie widoki, równiny czy wzgórza,
Pęd rozmazuje jak deszczowa burza.
I w mgnieniu oka wciąż i wciąż od nowa
Śmigają ze świstem stacje kolorowe.*

Robert Louis Stevenson
fragment wiersza *Z wagonu kolejowego*

*Dla Katherine Armstrong –
wydawczyni, przyjaciółki i błyskotliwej miłośniczki quizów*

ZAGADKI

W tekście powieści ukryte są tytuły filmów i książek związane z pociągami. Czy potrafisz je wytropić?

Na końcu książki znajduje się quiz z *Morderstwa w świątecznym ekspresie*.

PROLOG

24 grudnia

Meg nie zamierzała pozwolić, by zobaczył ją płaczącą, nie tym razem. Wybiegła z wagonu klubowego, świadoma skierowanych w jej stronę kamer telefonów komórkowych. Oczy piekły ją od łez, gdy szła chwiejnie korytarzem do ich kabiny. Zdawało się, jakby pociąg szeptał do niej: „On cię nie kocha, on cię nie kocha, nigdy nie kochał”.

Szukając karty magnetycznej do otwierania drzwi, obejrzała się za siebie. Grant nie podążył za nią. Część niej pragnęła, by to zrobił. Pragnęła kłótni, która przypominałaby miłość, i następującego po niej pokoju, gdy Grant wytrzeźwieje i będzie ją błagał o wybaczenie. Lecz reszta niej wiedziała, co mogłoby się zdarzyć. Co tak niedawno się zdarzyło. Nie chciała tej nocy umrzeć.

Gdy znalazła się w ich podwójnym przedziale pierwszej klasy, skuliła się na łóżku w pozycji embrionalnej. Przycisnęła do piersi poduszkę i zaczęła kołysać. Miała wrażenie, że jej serce rozdarto jak opakowanie gwiazdkowego prezentu i pozostał z niego tylko zgnieciony kłęb papieru.

Zastanawiała się, czy nie spotkać się z tą kobietą, Roz, byłą oficer śledczą podobną do Kate Bush. Może zdołałaby pomóc.

Wtedy brzęknął jej telefon.

A potem znowu.

Popatrzyła na ekran. Nagrano ją i teraz w internecie rosła sterta powiadomień. Meg poczuła, że zarówno pociąg, jak i jej serce pędzą zbyt szybko. Plik wpuszczono do sieci przed chwilą. Ktoś sfilmował całą kłótnię pomiędzy nią

a Grantem, od szeptanych oskarżeń i wykrzykiwanych zaprzeczeń aż do momentu, gdy wybiegła z wagonu.

Patrzyła na komentarze pojawiające się w realnym czasie. I jak zwykle nie potrafiła się powstrzymać przed ich odczytywaniem.

Lindyhop2010: Jestem po twojej stronie, Meg!

Meg4Eva: ❤️❤️😬

Wytatuowanaiwystrojona: To ciacho – ona powinna pogodzić się z jego wyskokami. Ja bym tak zrobiła! 😬

DinozaurSenior: ZOSTAW GO, MEG! Zamiast tego przyjdź i usiądź na mojej twarzy!

ZhańbieniProrocy: Posłuchaj mojej rady – nie ufaj mu.

Natasha_Roberts: Ona jest beznadziejna. I naćpana. Zawsze można to zauważyć.

ICD3adp30pl3: To fake news. Wszystko było odegrane. Oboje udają, a reszta to pozoranci.

Meg sprawdziła na Twitterze – hashtag #megrantsprzeczką zyskiwał na popularności.

Czuła, że trądzik różowaty na jej twarzy płonie równie intensywnie jak jej upokorzenie. Wiedziała, co powie Grant: „Zmonetaryzuj to”. Był jak Midas – potrafił zmienić wszystko w złoto, zwłaszcza jeśli to sprawiało, że czuła się słaba i niewiele znacząca. Do jutrzejszego wieczoru sprzedałby tę historię któremuś z tygodników, a ona znalazłaby się razem z nim na okładce, bez cienia uśmiechu w oczach przefiltrowanych przez barwione soczewki kontaktowe.

Nie tym razem. Nie po tym, co szepnął jej do ucha, kiedy była na widoku. Ludzie będą pytać, dlaczego wcześniej nie powiedziała, co o nim myśli, albo go nie rzuciła. Ci ludzie to szczęściarze, bo nigdy się nad nimi nie znęcano. Nie rozumieją, że gdy kona się z pragnienia miłości, tęskni się nawet za kroplą nieświeżej wody.

Nie miało znaczenia, co ktokolwiek powie, już nie. Meg odzyska swoją historię. Wyjawi prawdę, całą. Wszystko, co od tak dawna ukrywała

i zgromadziła na filmikach. Nadszedł czas, aby je opublikowała i zyskała wolność. I być może wystąpiła w imieniu wielu osób, które nie mogą tego zrobić. Aby stworzyła własny hashtag: #Megtoo.

Wyjęła puderniczkę i przejrzała się w lusterku. Czarne źrenice odbiły jej twarz. Kredka do oczu i tusz do rzęs spłynęły, tworząc smugi na twarzy. Odszukała w torebce ostatnią z promocyjnych próbek kosmetyków, które przysłano jej do przetestowania. Usunęła fragmenty rozmazanego makijażu i korektorem pokryła czerwone plamy przeświecające przez podkład. Jeśli zamierzała rozplakać się rozpaczliwie do kamery, musi przy tym ładnie wyglądać.

Włączyła lampę pierścieniową wokół kamerki telefonu i filtr, po czym wpisała marki produktów, które pojawią się na początku jej transmisji na żywo na Instagramie. Miała swoje sekrety i dziś nadszedł dzień, by je ujawnić. To będzie prezent gwiazdkowy dla jej followersów i różga dla Granta od świętego mikołaja. Nie zaszkodzi to jej karierze – zegar na TikToku nigdy się nie zatrzymuje, więc odzyska tam część uwagi użytkowników, jaką straciła. W trakcie promowania marek musi zachować opanowanie, wydać się szczerą i przekonującą. Później w internecie eksplodują wzmianki o niej, co zapewni jej utrzymanie wahających się sponsorów.

Wzięła wdech na tyle głęboki, na ile pozwoliły jej płuca. Ujęła puszkę napoju, za którego reklamowanie jej płacono, przysunęła ją do nienagannie umalowanych ust i kliknęła w napis „Transmisja na żywo”.

Opuściła puszkę i mlasnęła, jakby wypięła coś pysznego.

– Cześć wszystkim. Powiedziałam wam, że później powrócę. Sprawy nie ułożyły się zgodnie z planem. Jak zapewne już widzieliście, Grant i ja znowu się kłóciliśmy. Zazwyczaj nie pokazałabym się wam w takim stanie. – Wskazała na podpuchnięte oczy z gotyckim makijażem. Strumień obserwujących ją narastał w szeroką rzekę. To był jej moment. – Doprowadziłabym się do porządku i zachowywała się, jakby nic się nie stało. Ale nie dziś. Dzisiaj zamierzam wyjawić wam sekrety kryjące się za moim związkiem z Grantem.

Chwilowo to wystarczy, by złapać ich na haczyk. Teraz pora na kolejną promocję. Mówiła dalej – o tym, że jest odporna jak ten makijaż, który pozostał na jej twarzy pomimo łez.

Gdy poczuła, że być może traci swoją widownię, rzekła:

– A więc oto co mam wam do powiedzenia. Już wcześniej zaczęłam potajemnie filmować drobne fragmenty, ale wydaje się, że teraz nadszedł odpowiedni czas na ujawnienie prawdy. Za makijażem, fotkami, historyjkami w tygodniku „Hello!” i innych czasopismach kryje się...

Pociąg zatrząsł się nagle, szarpnęło go na bok, jęklawie zazgrzytały hamulce. Drzwi łazienki otworzyły się gwałtownie i walnęły w ścianę. Wagon przechylił się nieznacznie i skręcił. Meg popęzła w kąt łóżka, mocno ściskając w dłoni telefon.

– Co się stało? – spytała go, jakby ktokolwiek z oglądających mógł to wiedzieć albo pomóc.

Pociąg z trzaskiem się zatrzymał.

Dekoracje świąteczne, które Meg wcześniej przygotowała i ustawiła, runęły na nią. Dizajnerskie torebki przeleciały przez przedział. Szkatułka z biżuterią spadła z umywalki, podobnie jak paleta cieni do powiek, z której rozsypały się na podłogę okruszki w odcieniach wrzosu i dymu. Puderniczka zsunęła się z łóżka i uderzyła w ścianę tak, że pękło lustro.

Meg nie ruszyła się z kąta łóżka, czekając, aż świat się uspokoi. Korytarzem niosły się wrzaski dobiegające z pobliskich przedziałów.

Po kilku minutach wszystko znieruchomiało. Meg opuściła okno i wpuściła do przedziału powiew zimnego powietrza. Popatrzyła w dół na zakręcające tory, ale nie mogła dostrzec, co się stało, widziała tylko gęsty zimowy mrok. Inne okna też otwierano.

– No cóż, dam głowę, że nie spodziewaliście się katastrofy kolejowej. – Powróciła do relacji i skierowała do kamerki w telefonie. – Ja też nie, chociaż moje życie od dawna jest katastrofą. Niedługo zjawi się tu Grant, więc muszę powiedzieć wam to, co mam do powiedzenia. – Wzięła głęboki wdech i spojrzała prosto w kamerkę, choć wiedziała, że ukazuje swoje powiększone źrenice w szeroko otwartych oczach. – Początkowo zachowywał się wspaniale. Był nadzwyczaj romantyczny. Mój psychoterapeuta nazywał to bombardowaniem miłością. Jednak wkrótce...

Przerwała. Drzwi zaczęły się otwierać i w szczelinie pojawiła się stopa. Stopa Granta. W pierwszej chwili Meg poczuła ulgę.

– Grant, och, to jest... – rzekła. Ale gdy wszedł i zamknął drzwi, ujrzała dobrze jej znany wyraz jego twarzy. – Proszę, nie...

Słowa uwięzły jej w gardle. Grant sięgnął rękami do jej szyi.

Cofnęła się i przez pomyłkę wyłączyła nagrywanie. Upuściła telefon na podłogę, a Grant zmiażdżył go obcasem. Meg uniosła dłoń do twarzy. Nie musiała mieć nadnaturalnych zdolności, by wiedzieć, że właśnie tej nocy umrze.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

23 grudnia

To był wieczór poprzedzający Wigilię. Wszystkie samochody na Regent Street od dziesięciu minut tkwiły nieruchomo w ulicznym korku. Taksometr za to się nie zatrzymał, nadal odliczał funty i minuty.

– O której godzinie odjeżdża pani pociąg? – zapytał taksówkarz, ścisząc radio i odwracając ku niej głowę.

– O dziewiątej piętnaście – odpowiedziała Roz ze wzrokiem wlepionym w zegarek.

Była za dziesięć dziewiąta.

Taksówkarz cmoknął z niezadowolaniem.

– Przy tym ruchu ulicznym potrzeba by gwiazdkowego cudu, żeby zdążyć na czas na dworzec Euston. Będzie pani musiała pojechać następnym.

– To pociąg sypialny – rzekła Roz. – Ostatni pociąg przed Bożym Narodzeniem. Muszę dostać się do Szkocji. Moja córka zaczęła rodzić, sześć tygodni przed terminem.

Spojrzenie kierowcy powędrowało ku zdjęciu na desce rozdzielczej przedstawiającemu dwóch brzdąców i przez jego twarz przemknął wyraz cierpienia. Roz zapragnęła spytać go o to, lecz zrezygnowała. Nie jej cyrk, nie jej małpy. Miała w życiu własny chaos, który musiała uporządkować.

– Pojechałbym inną trasą – powiedział taksiarz – ale wszystkie są zakorkowane. Na Charing Cross Road był wypadek i skutki dotarły aż do Regent Street. Nie ma żadnych innych nocnych pociągów?

– Są, ale brak wolnych miejsc – odparła Roz, unosząc telefon. – Sprawdziłam.

Opuściła szybę z nadzieją, że widok zewnętrznego świata oderwie jej uwagę od dręczących myśli. Zimne powietrze wpadło do wnętrza taksówki niczym pierwszy noworoczny gość czekający za progiem. Na chodnikach roili się ludzie dokonujący przedświątecznych zakupów, okutani w szaliki i czapki. Nocne niebo nad Londynem przybrało liliowy odcień zapowiadający opady śniegu. To przypomniało Roz kolor włosów jej córki. Pomyślała, że powinna być teraz przy Heather, trzymać ją za rękę, przynosić jej przysmaki, napełniać ciepłą wodą wannę porodową i robić wszystko, co zdoła, by jej pomóc. Powinna była przewidzieć przedwczesny poród, ale przecież w życiu powinna była zrobić wiele rzeczy, których nie zrobiła. Na początku ciąży córki obiecała jej, że przejdzie na wcześniejszą emeryturę w londyńskim wydziale policji i przeprowadzi się z powrotem do Szkocji na kilka miesięcy przed terminem porodu. Zamierzała pomóc w przygotowaniu domu do wielkiej zmiany, jaką jest pojawienie się dziecka. Ale później postanowiła przed emeryturą dokończyć rozwiązywanie swojej ostatniej sprawy, a Heather zaczęła przedwześnie rodzić. Tak więc Roz nie była przy córce. Znowu.

Sprawdziła telefon. Żadnych nowych wiadomości na WhatsAppie od Heather. Ani od jej narzeczonej Ellie. A aplikacja, w której sprawdzała swój pociąg, nadal pokazywała, że odjedzie on o czasie.

Kierowca znowu podgłośnił radio. Leciąca piosenka *December Will Be Magic Again*. Głos Kate Bush wzniosł się i opadł, delikatny i mocny jak śnieg. Roz niegdyś uwielbiała ten utwór, jednak grudzień już od bardzo dawna nie był dla niej magiczny.

Słynne anioły Regent Street właśnie rozpostarły nad nią świetlne skrzydła. Ich widok przypomniał jej, jak Hannibal Lecter w *Milczeniu owiec* obdarł ze skóry funkcjonariusza policji, a potem powiesił go za żebra niczym oskórowanego anioła. Zapewne nie były to szczególnie świąteczne skojarzenia. Wobec nieobecności niebiańskich istot musiała bez ich pomocy dotrzeć na dworzec.

– Wyskoczę tutaj – oznajmiła, biorąc swoje torby. – Ile jestem panu winna?

Taksówkarz zatrzymał licznik.

– Dwadzieścia cztery funty i sześćdziesiąt pensów – odpowiedział i przeprasząco wzruszył ramionami.

Roz przytknęła kartę kredytową do terminala, dodała napiwek i pomodliła się do bogów Mastercard, żeby kwota przeszła. Po chwili, która wydawała się jej wiecznością, z terminala wysunęło się pokwitowanie.

– Dzięki! – krzyknęła i wytargała bagaże z taksówki.

– Mam nadzieję, że się wam powiedzie! – odkrzyknął szofer.

Ponownie rzucił spojrzenie na fotografię swoich dzieci i przeżegnał się.

ROZDZIAŁ DRUGI

Z ciężkim plecakiem, ciągnąc walizkę na kółkach, Roz ruszyła ulicą w kierunku stacji metra Oxford Circus. Dworzec kolejowy Euston znajdował się w odległości dwóch stacji na linii metra Victoria, a potem będzie ją czekał krótki spacer na powierzchni. Zdecydowała się wziąć taksówkę, żeby uniknąć wleczenia bagażu po Londynie i w metrze, lecz skończyło się na tym, że szła Regent Street w porze, gdy ulica była najbardziej zatłoczona. To przypominało grę komputerową, ale zamiast wymykania się zombi usiłowała uniknąć przechodniów na zakupach, na przykład mężczyzny idącego ku niej z rulonami ozdobnego papieru pakunkowego niczym rycerz Jedi, który zapomniał, że władza świetlnym mieczem. Walizka na kółkach zapiszczała, jakby podzielała obawę właścicielki.

Roz stanęła na ruchomych schodach stacji metra Oxford Circus i popatrzyła na zegarek. Do odjazdu pociągu pozostało dziesięć minut. Jakiś artysta uliczny śpiewał *Driving Home for Christmas* i Roz pomyślała o tym, że ujrzy twarz swojej nowo narodzonej wnuczki. A także o wyrazie twarzy Heather, jeśli spóźni się na pociąg.

Dotarła na peron i powlekła walizkę przez tłum, a następnie do zatłoczonego wagonu metra. Stanęła przy drzwiach i wciągnęła brzuch, gdy usiłowały się zamknąć. W wagonie pachniało potem, kawą oraz różnymi gryzącymi się ze sobą woniami perfum. Kobieta wciśnięta w Roz podniosła na nią wzrok. Wymieniły tradycyjny grymas pasażerów metra oznaczający pogodzenie się z tą wymuszoną intymnością.

W tłoku Roz miała ręce przyciśnięte do boków, więc nie mogła spojrzeć na zegarek, mimo to czuła, że czas ucieka. Dopadł ją atak klaustrofobii. Wzięła wdech, starając się odeprzeć wspomnienie. Za późno. Została wrzucona

z powrotem w pamięć o przeszłych wydarzeniach, jakby tamten gwałt miał się teraz, a nie przed ponad trzydziestoma laty. Pamięć o mężczyźnie leżącym na niej, gdy błagała go, żeby przestał. O zapachu papierosów Marlboro w jego oddechu, kiedy splunął w jej twarz.

– Dobrze się pani czuje? – zapytała stojąca obok niej kobieta.

Spoglądała na hamulec bezpieczeństwa. Gdyby go pociągnęła, Roz nie zdążyłaby na pociąg.

– Tak, nic mi nie jest – odparła, usiłując ukryć panikę.

Powinna była wyjść z domu wcześniej. Gdyby wszystko przebiegło zgodnie z planem, znalazłaby się na dworcu godzinę przed odjazdem pociągu. Mogła przewidzieć wypadek czy cokolwiek, co uniemożliwi jej dotarcie do córki. Potrafiła przecież wystarczająco dobrze przewidywać.

„Proszę, niech mój pociąg się spóźni – powtarzała w duchu, modląc się do nie wiadomo kogo. – Proszę, niech się spóźni. Z powodu śniegu na torach, liścia na szybie, czegokolwiek”. Najmroczniejsza część niej pomyślała nawet o upadku pasażera na tory, chociaż nikomu tego nie życzyła.

Gdy metro zatrzymało się na stacji Euston, Roz z trudem wydostała się z wagonu na peron, omijając pasażerów i ludzi na zakupach. Schody ruchome jechałyby zbyt wolno, więc trzymając mocno rączkę walizki i boleśnie napinając mięśnie, przepchnęła się w górę po zwykłych schodach. Wysłała na dworzec kolejowy Euston i spojrzała na zegar na tablicy.

21.18.

Miała wrażenie, że jej serce to kabina windy, która zaraz runie. Jednak nie wszystko było jeszcze stracone. Usiłując złapać oddech, zlustrowała wzrokiem tablicę informacyjną.

21.15 Fort William. OPÓŹNIONY.

Zalała ją fala ulgi. Roz powiodła wzrokiem po wnętrzu dworca. Przystrojona choinka sięgała aż do stropu. Pośrodku hali śpiewali wesoło kolędnicy. Przed sklepami stały długie kolejki ludzi trzymających świąteczne paczki i książki w miękkich oprawkach. Mężczyzna z rogami renifera na głowie dreptał, ciągnąc z wysiłkiem walizki na kółkach. Można tam było dostrzec pełną gamę gwiazdkowych nastrojów i emocji: niektórzy radośnie witali ukochanych bliskich

wysiadających z pociągów, podczas gdy samotna kobieta w czerwonej kurtce z kapturem naciągniętym na głowę usiłowała powstrzymać szloch.

Roz poczuła chęć, by do niej podejść, objąć ją, zaproponować papierową chusteczkę, kawałek słodkiego tabletu o smaku whisky – szkockiej odmiany krówek, ale bardziej wytrawnej i smaczniejszej – który zrobiła dziś rano. Potem przypomniała sobie lodowate słowa Heather: „Nie sądzisz, mamo, że pora, abys zaopiekowała się swoją rodziną, a nie wszystkimi innymi ludźmi?”.

Odwróciła się od łkającej kobiety i podeszła do okienka informacji. Chciała się dowiedzieć, jak duże opóźnienie ma jej pociąg. Ostatnie, czego potrzebowała, to przysnąć w trakcie oczekiwania i przegapić odjazd.

Starszy mężczyzna na początku kolejki dygotał, a wraz z nim trząsał się pęk róż i gałązek eukaliptusa, który trzymał w ręce.

– Czy nie powinniście zapewnić autobusów dalekobieżnych, skoro pociąg został odwołany?

Kobieta za kontuarem mogła mieć najwyżej trzydzieści lat, lecz jej twarz już pokrywały zmarszczki odwzorowujące skargi pasażerów.

– Proszę pana, jeśli znajdziemy alternatywne połączenie, informacja pojawi się na tablicy.

– Więc co mam zrobić? – zapytał. – Muszę się dostać do Manchesteru. Rodzina mnie oczekuje.

– Przykro mi, proszę pana – odrzekła. – Opady śniegu stwarzają zagrożenie na torach.

– Jednak inne pociągi kursują.

– Trzeba dokonać oceny stopnia niebezpieczeństwa. Na niektórych trasach występują większe problemy niż na innych. Zależy to od wieku torów, częstotliwości kursowania pociągów, warunków pogodowych w niektórych rejonach.

– Ale przecież jest Boże Narodzenie – powiedział cichym piskliwym głosem.

Roz ujrzała w nim nagle chłopca, który właśnie dowiedział się, że życie jest niesprawiedliwe.

Urzędniczka zmarszczyła czoło i pojawiło się na nim dwa razy więcej bruzd układających się w tory kolejowe.

– Żałuję, ale nic nie mogę na to poradzić – oświadczyła, a Roz jej uwierzyła. – Będzie pan musiał porozmawiać z kimś z naszej centrali. To tam organizuje się transport zastępczy w tego rodzaju przypadkach.

Mężczyzna powoli pokiwał głową i odszedł. Wyglądał teraz znacznie starzej.

Roz miała nadzieję, że upłynie wiele czasu, zanim jej wnuczka, która wkrótce się urodzi, pozna niesprawiedliwości świata. Sprawdziła telefon. Na WhatsAppie pojawiła się nowa wiadomość od Heather:

HEATHER: Nadal wczesne stadium porodu. Pochłonęłam już wszystkie herbatniki z płatkami owsianymi, które przygotowała Ellie. Upieczę więcej pomiędzy moimi skurczami porodowymi. Szkoda, że nie mam trochę twojego słodkiego tabletu. Jesteś już w drodze?

Roz zastanowiła się nad odpowiedzią. Czy powinna odpisać, że ma tablet przy sobie w torebce i da jej go, gdy tylko przyjedzie? Albo może powinna napisać, że pamięta swoje wczesne stadia porodu Heather i to, jak się bała i czuła samotna. Że stara się nie dopuścić do siebie wspomnień o tym, jak bardzo martwiła się o swoją córkę wtedy, i że tak samo martwi się teraz. A może powinna przeprosić i napisać wszystkie te słowa, które zamknęły w puszcze na słodczyce i nigdy jej nie otworzyły. Jaki jest emotikon na wyrażenie tego?

Nie była to jednak odpowiednia pora, a WhatsApp był nieodpowiednim miejscem. Zamiast tego wstukała:

Pociąg opóźniony, więc jestem jeszcze na dworcu Euston. Zjedz wszystkie te herbatniki! Będę przy tobie jak najszybciej. Kocham cię, mama x

Powinna była już dawno wysłać Heather tablet. Nie miała pojęcia, dlaczego tego nie zrobiła. W pracy jej umysł funkcjonował wspaniale podczas prowadzenia śledztw. Potrafiła sprawnie połączyć wagony tego, co z pozoru wydawało się zagadkową koleją zdarzeń, które zboczyły z torów. Ale we własnym życiu? Bez szans. Nie mogła nawet użyć wymówki, że szkocki słodki tablet musi być świeżo zrobiony. Jej tablet wytrzymał co najmniej parę miesięcy. Kiedyś Roz chciała sprawdzić, czy zachowa świeżość przez rok, lecz podjadała go przez dwa tygodnie i nic nie zostało.

– Słucham panią? – odezwała się do niej kobieta za kontuarem. Natalia; jej imię widniało na krzywo przyklepionej plakietce. – W czym mogę pani pomóc?

– Czy ma pani dokładniejsze informacje o pociągu sypialnym do Fort William? – zapytała Roz. – Na tablicy jest napisane „opóźniony”, ale nie ma nic o spodziewanej godzinie przyjazdu.

Słowo „spodziewana” przywiodło jej na myśl Heather i jej poród. A także własny poród. Odepchnęła te wspomnienia. Nie może o tym myśleć. Nie teraz.

Natalia wstukała dane w komputer. Wyraz ulgi wygładził jej twarz.

– Ma pani szczęście. To jedyna odnoga torów, na której nadal kursuje ten pociąg. Zazwyczaj w Edynburgu skład jest rozdzielany i kierowany do różnych części regionu Highland, ale dzisiaj inne trasy uznano za zbyt niebezpieczne.

– Więc rzeczywiście dopisało mi szczęście.

– I wygląda na to, że pociąg przybędzie tu w ciągu mniej więcej godziny. – Na twarz kobiety powróciły zmarszczki zatroskania. – Nie wysiada pani na którejś z mniejszych stacji, co? Z powodu opóźnienia pociąg nie zatrzyma się na kilku z nich.

– Jadę aż do Fort William.

– To jest pani w czepku urodzona. Dotrze pani do domu na Gwiazdkę – odrzekła Natalia z uśmiechem tak zaraźliwym, że udzielił się Roz.

Na widok rozjaśnionej twarzy petentki urzędniczka zareagowała jeszcze szerszym uśmiechem, który zniknął, kiedy przed punktem informacyjnym pojawił się kolejny pasażer, tym razem niezadowolony. Roz podziękowała i odeszła, żywiąc nadzieję, że Boże Narodzenie Natalii będzie przyjemniejsze niż jej obecne obowiązki.

Przemierzając halę dworcową, minęła żuła w oklapłej czapce świętego mikołaja. Gwizdnęła na widok przechodzącej kobiety przebranej za elfa. Kobieta zaczerwieniła się i przygarbiła.

Roz znała wielu tego rodzaju mężczyzn. Znała też uczucie bycia zredukowaną do funkcji obiektu seksualnego. W przeszłości wielokrotnie go doświadczyła. Wstąpiła do policji, ponieważ zamierzała zapobiec temu, by przytrafiało się to innym kobietom. Poniosła porażkę – ostatnia prowadzona przez nią sprawa aż nazbyt o tym świadczyła.

Zmierzyła mężczyznę swoją najlepszą wersją spojrzenia komisarza policji.

– Odpierdol się, babciu – rzucił i jego twarz przybrała gniewny grymas.

– Rzeczywiście, wkrótce zostanę babcią, młody człowieku, i jestem z tego dumna. Co by powiedziała twoja babcia, gdyby cię teraz zobaczyła?

Zbladł i spuścił wzrok na porysowaną podłogę.

– Tak myślałam – dodała.

Wykrzywił się szyderczo i odszedł, szurając nogami. Elfka odwróciła się do Roz i spiorunowała ją wzrokiem.

– Potrafię sama się o siebie zatroszczyć, wie pani – powiedziała, po czym się oddaliła; maleńkie dzwoneczki na jej kapeluszu i pantoflach pobrzękiwały cicho.

Dokładnie dlatego Roz chciała opuścić londyński wydział policji i ten miejski cyrk. Niech małpy same się o siebie zatroszczą.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kawa cappuccino stygła w filiżance trzymanej w drżącej ręce przez osobę, która zamierzała zabić. Ta osoba wiedziała, że nie jest w tym wystarczająco dobra i będzie musiała wziąć się w garść. Trzeba dokonać tego zabójstwa. Nie wolno pozwolić, by ofiara przeżyła.

Ludzie spieszący przez halę dworca trafili pod czujną obserwację. Wielu wyglądało na zmartwionych opóźnieniami i odwołaniem kursów pociągów albo może pełnymi napięcia rodzinnymi świętami Bożego Narodzenia, gdy okaże się, że o tej porze będą jeszcze w podróży. Osoba planująca morderstwo poczuła żal, że to nie są jej powody do zmartwienia.

Próbując się uspokoić, kolejny raz przebiegła w myślach swój plan. Ostatnio trzykrotnie przejechała pociągiem sypialnym trasę do Fort William – znała teraz wagony, okolicę i stacje równie dobrze jak swoje przedwczesne zmarszczki na twarzy. Nigdy niczego w życiu nie pozostawiała przypadkowi – przynajmniej odkąd poznała osobę, którą pragnęła uśmiercić – lecz w tej sytuacji istniało zbyt wiele zmiennych, w podróż wyruszy zbyt wielu ludzi, by móc wszystko kontrolować. Ale będzie to najprostszy sposób zbliżenia się do ofiary, która czasami będzie sama i bezbronna. I utknie w pociągu na całą noc z osobą, która zamierza zabić.

Ta świadomość jednak nie pomagała. To będzie pierwszy raz, gdy uśmierci jakąkolwiek inną żywą istotę niż chmarę muszek owocowych, które zeszłego lata obsiadły jej banany. Teraz czuła się, jakby miała te muszki owocowe w żołądku. Czy wszyscy zabójcy doświadczają takiego uczucia? A co, jeśli się przestraszy? Jeśli w decydującym momencie nie będzie potrafiła popełnić morderstwa?

Potrzebne było tylko i wyłącznie zaangażowanie. A z tym nie miała żadnego problemu – szczególnie w tej sprawie. Nie umiała w pełni zaangażować się w związek z kimkolwiek, ponieważ, no cóż... Właśnie z tego powodu się tu znalazła.

Kiedy zjawiła się na dworcu i zobaczyła, że pociąg jest opóźniony, niemal się odwróciła i pojechała do domu. Wyobraziła sobie święta Bożego Narodzenia bez krwi na swoich rękach, a jedynie z krwistą potrawą na talerzu. Wtedy ujrzała swoją ofiarę: sprawdzała polubienia w mediach społecznościowych, przeglądała się w sklepowych witrynach. Uśmiech na jej twarzy był równie fałszywy jak jej opalenizna czy sztuczne rzęsy, które w nocy wypadały na poduszkę. Osoba myśląca o zabójstwie pojęła, że nie ma żadnego innego wyboru, jak tylko zabić.

Poszła do baru Whistlestop, by zaopatrzyć się w przekąski. Przed daleką podróżą pociągiem rozsądnie jest przygotować się na wypadek, gdyby nie podawano posiłków. Kiedyś podczas długiej jazdy z Londynu do Edynburga musiała zadowolić się japońskimi mandarynkami satsuma i niewielką paczką chipsów Springles. Teraz kupiła kanapkę z serem i ogórkiem kiszonym, trochę orzeszków i swój ulubiony batonik Twirl. Dziś nie będzie przejmowała się kaloriami. Ostatecznie przecież zbliża się Gwiazdka i wykonanie planu zakładającego popełnienie morderstwa. Kupiła książkę, a potem udała się do poczekalni dla pasażerów pierwszej klasy. Zmiesza się z tłumem innych podróżnych i będzie się uśmiechała.

Minęło ją dwoje młodych ludzi. Trzymali się za ręce i kołysali nimi. Śmiali się i rozmawiali o imprezie, na którą szli. Dla nich Gwiazdka będzie prawdopodobnie pełna światła, miłości i pocałunków o smaku cynamonu. Zamierzająca popełnić morderstwo osoba była pewna, że zarówno oni, jak i władze, policja, sędziowie, ława przysięgłych, telewizja i tabloidy zawyrokują, że morderstwo w Boże Narodzenie to coś potwornego. Ale nie znają sekretów ofiary – jeszcze nie. Kiedy je poznają, urządzą owację osobie, która dokonała zabójstwa, i złożą jej życzenia wesołych świąt.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Poczekalnia dla pasażerów pierwszej klasy okazała się większa, niż Roz się spodziewała, mimo to była niemal pełna. Kobieta spostrzegła wolny fotel w pobliżu przeciwległej ściany i ruszyła ku niemu, lawirując między krzesłami i stolikami o dziwnych kształtach. Wiele osób tutaj mówiło ze szkockim akcentem, co wzbudziło w niej tęsknotę za domem, jakiej nie doświadczyła od lat. Od dawna przywykła do mieszkania w Londynie, w którym cockney i akcent z Essex były równie wszechobecne jak dym marihuany. Tutaj jednak akcent brzmiący inaczej, przywodzący na myśl szkocką kratę, sprawił, że poczuła się swojsko.

Dotarła do fotela, postawiła bagaż i rozejrzała się po poczekalni. Były tu prysznic i przebieralnia, stoły bufetowe z „darmowymi” chipsami, herbatnikami, owocami i ciastami oraz automaty z herbatą i wymyślną kawą. Uwielbiała pociągi, lecz nigdy dotąd nie jechała pierwszą klasą. Wszyscy w komisariacie wiedzieli, że zawsze pragnęła odbyć podróż pociągiem sypialnym, i kupili jej bilet jako część pożegnalnego prezentu. Naprawdę spełnili jej marzenie.

Wzięła sobie kawę i muffinkę, i usadowiła się w fotelu, upewniwszy się, że ma dobry widok na jeden z ekranów informujących o odjazdach pociągów. Wyjęła telefon i sprawdziła, że jej wiadomość została wysłana, lecz odpowiedź nie nadeszła. Zastanawiała się, czy Heather ma kolejne skurcze porodowe. Z pewnością jest przy niej Ellie, masuje jej plecy i ścisca dłoń tak mocno, aż trzeszczą kości. Wiedziała, że też powinna tam być.

Wyjęła z torebki kostkę Mirror Cube, żeby oderwać myśli. Zamknęła oczy i po prostu trzymała ją w dłoniach. Tę trójwymiarową układankę tworzyły elementy o różnych rozmiarach, każdy pokryty lustrzanym winylem. Pod koniec

lat osiemdziesiątych Roz zdobyła dwukrotnie tytuł Młodej Mistrzyni miasta Inverness w układaniu kostki Rubika i odtąd nigdy nie straciła chęci układania wszystkiego we właściwym porządku. Gdy teraz zaczęła przekręcać kostkę, przestała słyszeć głosy na zewnątrz i w swojej głowie. Słyszała tylko ciche trzaśnięcia elementów trafiających na swoje miejsca. Myślała jedynie o związku każdego lustrzanego fragmentu z całością. Czuła się gładka i spokojna jak powierzchnia zwierciadła, umysł miała pusty i niczym niezaabsorbowany.

– Nie możesz tego zostawić, Meg, choćby na chwilę?

Męski głos wdarł się w trzaśnięcia lustrzanej kostki. Jego właściciel siedział w odległości kilku foteli i rozmawiał z zachwycającą, atrakcyjną młodą kobietą, która malowała usta szminką w kolorze grzanego czerwonego wina, takim samym jak lakier na jej paznokciach. Miała około dwudziestu pięciu lat, a jej wydatne kości policzkowe, a także nadgarstków i obojczyka świadczyły, że ściśle przestrzega diety. Makijaż podkreślał kontury jej szczupłej twarzy.

Towarzysz kobiety należał do rodzaju mężczyzn, którzy nigdy nie interesowali Roz. Miał sylwetkę wyrzeźbioną w siłowni, długie kończyny, skórę opaloną i gładką jak pasztet. Jej spojrzenie ześliznęło się z niego, jakby był wysmarowany tłuszczem. Obok tej dwójki podłogę zastawiały modne designerskie torby podróżne.

– Mamy jechać na wakacje we dwoje, a nie z całym światem – dodał.

Siedział z nogami rozstawionymi tak szeroko, jakby chciał pobić pod tym względem rekord świata. Miał na sobie spodnie rurki.

– Ścisz głos, proszę – szepnęła Meg, zerkając wokół, by się przekonać, czy ktoś patrzy.

Roz pochyliła głowę, zajrzała do torebki i wyjęła owinięty w celofan cienki kawałek słodkiego tabletu własnego wyrobu o smaku whisky. Rozpakowała go powoli, dzięki czemu wyglądała na zajętą. Ludzie nigdy nie podejrzewają, że ktoś się im przysłuchuje, jeśli nie patrzy wprost na nich. Roz już dawno wydoskonaliła się w sztuce obserwowania i słuchania niepostrzeżenie, nauczyła się spozstrzegać najdrobniejsze szczegóły, zanim ludzie w ogóle mogli ją zauważyć. A w miarę jak się starzała, zauważano ją coraz rzadziej. Wiek zdawał się ją wymazywać.

Jakaś młodsza kobieta – dwudziestoparoletnia według oceny Roz, chociaż wiele dziewczyn wygląda na starsze, niż w rzeczywistości są – i jej nastoletni brat

nawet się nie starali ukryć zafascynowania Meg. Siedzieli przy stoliku obok automatu z kawą i gapili się na nią z otwartymi ustami.

Meg na ich widok zastygła w bezruchu, a potem uśmiechnęła się i pomachała do nich. Przycisnęła dłonie do piersi i lekko skinęła głową, jakby została pobłogosławiona ich zainteresowaniem. Musnęła korektorem głębokie cienie pod oczami i włożyła olbrzymie okulary słoneczne. Uniosła swój telefon na kijek do selfie z przymocowanym do niego mikrofonem. Jej komórkę otaczała lampa pierścieniowa przypominająca aureolę.

Znowu się uśmiechnęła, tym razem do kamerki, i odnosiło się wrażenie, jakby obecność Meg została spotęgowana.

– Cześć, wszystkim – powiedziała. – Pomyślałam po prostu, że was powiadomię: nasz pociąg sypialny ma opóźnienie, więc będziecie musieli poczekać na niego trochę dłużej. Zostańcie tam, włożcie wygodne piżamy, przynieście swoje świąteczne drinki i smakołyki, i spotkamy się razem w Wigilię w mgnieniu oka.

Ostatnie trzy słowa wymówiła mocniejszym melodyjnym tonem, z głową przechyloną na bok, i dwoma rozstawionymi palcami pokazała znak pokoju.

Dziewczyna siedząca obok automatu z kawą wypowiedziała śpiewnie na głos te słowa razem z Meg. Ona również unosiła telefon; zapewne filmowała całą scenę.

Roz włożyła do ust kawałek słodkiego tabletu, a potem szybko wygooglowała: „Meg w mgnieniu oka”. Rozgryzła ziarnisty przysmak, a gdy pikantna słodycz rozpuszczała się na jej języku, przejrzała pierwszą stronę rezultatów. Większość z nich stanowiły fotosy przedstawiające Meg Forth, zwyciężczynię telewizyjnego konkursu wokalnego, trzymającą trofeum pośród zamieci brokatów, ale były też filmiki na YouTube i TikToku. Wyglądało na to, że Meg wygrała konkurs, śpiewając *In No Time (W mgnieniu oka)*, patetyczną popową balladę o utracie miłości i młodości. Roz przypomniała sobie, że słyszała ją w radiu. Piosenka utrzymywała się przez kilka tygodni na pierwszym miejscu list przebojów, a później Meg wydała album, który dotarł na krótko na szczyt list, po czym zniknęła z firmamentu.

Pojawiła się ponownie rok później jako piękna podróżująca influencerka i regularny obiekt notek tabloidów: „Meg Forth popisuje się swoimi krągłymi

kształtami i afiszuje się ze swoim nowym facetem, gwiazdorem telewizyjnego reality show, Grantem McVeyem”. Roz podczas pospiesznego googlowania dowiedziała się, że Grant zwyciężył w efemerycznym programie telewizyjnym *Twój najlepszy brytyjski chłopak*, w którym wraz z dziewięcioma innymi mężczyznami usiłował zyskać względy głupiutkiej kobiety o imieniu Freya. Zdobył serca głoszącej publiczności, a później zerwał z Freyą. Następnie wystąpił w kilku reality show i w jednym z nich poznał Meg. Od tego czasu rozstawali się już kilka razy z powodu – jak można było wyczytać między wierszami – nocnych popijaw Granta i jego pociągu do innych kobiet. Na okładkach kolorowych magazynów Grant zawsze spoglądał z uwielbieniem na Meg. Teraz w poczekalni dla pasażerów pierwszej klasy na dworcu Euston piorunował ją wzrokiem, bębniąc palcami po blacie stolika.

– Obiecuję, ani razu więcej, dopóki nie znajdziemy się w drodze – powiedziała Meg. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego kolana. Mówiła cichym, kojącym tonem, jakiego Roz używała, aby ułagodzić osoby, które jak wiedziała, zamierzają eskalować daną sytuację. – To szansa także dla nas. Muszę tylko regularnie pokazywać się followersom, żeby zadowolić sponsorów. Ale to ty jesteś moim priorytetem.

Potem pochyliła się do przodu i szepnęła do Granta coś, czego Roz nie zdołała usłyszeć.

Powoli skinął głową, lecz szczęki miał gniewnie zaciśnięte. Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjął wielki brązowy papieros elektroniczny w kształcie cygara i buteleczkę liquidu. Napełnił go starannie i zaciągnął się powoli. E-papieros zasyczał, a potem wydał skwierczący odgłos przypominający agonalne rżenie. Grant wydmuchnął chmurę mglistego oparu w twarz Meg.

Jego partnerka zaśmiała się cicho, ale odwróciła głowę. Przez jej twarz przemknął wyraz bardzo przypominający strach. Wyjęła z torebki ostre nożyczki z rączkami w kształcie skrzydeł oraz kilka arkuszy białego papieru. Zaczęła wycinać, ostrożnie operując nożyczkami. Robiła jeden z tych papierowych łańcuchów w kształcie sylwetek lalek, jakie niegdyś wycinała Heather. Gdy Meg obracała kartkę papieru, Roz przelotnie dostrzegła fioletowy siniec na wewnętrznej części jej ramienia, nad łokciem. Tego rodzaju since widywała w wielu przypadkach przemocy domowej.

Wiedziała, że nie powinna wysnuwać pochopnych wniosków. Poza tym to nie jej sprawa. Odchyliła się do tyłu w fotelu i starała się wyłączyć tę ciekawość, przez którą w ciągu dwudziestu pięciu lat kariery zawodowej w policji kilka razy niemal została zabita. Kawa była smaczna, chociaż zanadto wystygła. Muffinkę dekorowała solidna warstwa gruzłkowatych wiórków czekoladowych, przypominająca dach kryty strzechą. Roz nigdy nie rozumiała, dlaczego „dekoracją muffinek” dyskredytująco nazywa się kobiece wałeczki w pasie. To samo było ze „skrzydłami pelikana” lub „skrzydłami motyla” jako negatywnymi określeniami obwisłych kobiecych ramion. Według niej obydwie zwroty powinny mieć wydźwięk pozytywny: jeśli masz „dekorację muffinek”, to znaczy, że dobrze jadasz, a „skrzydła motyla” oznaczają, że jesteś motylem. Jedno i drugie świadczy o tym, że dobrze ci się żyje.

– Założę się, że nie uda ci się ze mną wygrać.

– O ile?

Te podniesione głosy przykuły jej uwagę. Czwooro młodych ludzi, studentów uniwersytetu, na co wskazywały ich pasiaste szaliki, siedziało wokół stołu z kartami w rękach. Roz nie mogła dostrzec, w co grają.

– Kupiłam to dla sąsiadów moich rodziców – powiedziała jedna z młodych kobiet. Wyjęła z plecaka cylindryczne pudełko z butelką whisky Talisker i pomachała nim teatralnym gestem magika przed oczami koleżanki obok niej. – Wygrasz i jest twoje. Mogłabyś wtedy dać ciotce w prezencie coś więcej niż ten kubek, który pomalowałaś.

Zachęcana kobieta pochyliła głowę. Miała jaskrawo ufarbowane włosy splecione w dwa warkocze, które spadały jej na plecy i przypominały tęczowe tory kolejowe. Wyglądała zarazem na starszą i młodszą od reszty.

– Daj jej spokój, Beck – rzekł młody mężczyzna zajmujący miejsce naprzeciwko niej.

Spod rękawów jego granatowego swetra wypełzały tatuaże przedstawiające bluszcz.

– Mógłbyś się zamknąć, Blake? – odparła Beck, przewracając oczami.

– Co z tobą? – zapytała androgyniczna osoba o gotyckim wyglądzie siedząca obok Blake’a. – Musisz zawsze zachowywać się nieuprzejmie?

Ten image i czarne włosy o niebieskim połysku nasunęły Roz myśl o krukach, a także przywołały wspomnienia własnego nastoletniego okresu, gdy używała kredki do oczu i nosiła pogrzebowe koronki. Uwielbiała wtedy swój wygląd i teraz, gdy przeszła na emeryturę, mogłaby do niego wrócić.

– Sam, Sam, po prostu tego nie rozumiesz, podobnie jak większości rzeczy w życiu. Ja jej pomagam. Prawda, Ayano? – zwróciła się Beck do koleżanki obok, która tylko skinęła głową. – Jak inaczej dostanie się do zespołu? A z nas wszystkich to ona ma największą motywację, by zdobyć nagrodę pieniężną.

– Ja też jej potrzebuję – oświadczyło Sam. – Jeśli wygramy, starczy mi na zrobienie magisterium.

– Jasne, ale pomyśl o nieszczęsnej Ayanie. Wątpię, czy ze straganu jej matki i ojca dałoby się zaoszczędzić dość pieniędzy na kolację we włoskiej restauracji, a co dopiero na czesne potrzebne do ukończenia studiów magisterskich. A raczej nie ma szans na uzyskanie stypendium ani poznanie podtatusiałego lowelasa, który sfinansowałby jej naukę.

Ayana spuściła głowę.

Roz pomyślała, że studenci zapewne usiłują się dostać do teleturnieju *Ulica Jajogłowych*, będącego połączeniem quizu telewizyjnego *University Challenge* oraz reality show *Wyspa miłości* i *Big Brother*. Grupy z różnych uniwersytetów mieszkaly w studiu upodobnionym do akademika, gromadziły informacje na różne tematy i pieprzyły się ze sobą, a pod koniec każdego tygodnia przystępowały do rywalizacji. Publika uwielbiała oglądać, jak maniacy wiedzy nawiązują kontakty towarzyskie, zakochują się i, co najlepsze, walczą ze sobą. Tabloid „Daily Mail” nazwał ten program „kujonami w opałach”. Zespoły sukcesywnie się eliminowały, aż w końcu zwycięzcy otrzymywali stypendia na studia doktoranckie. Trudno było dostać się do grup uniwersyteckich. Studenci czekający na pociąg prawdopodobnie rywalizowali o ostatnie miejsca. Roz nie wybrałaby tego jako sposobu spędzenia świąt Bożego Narodzenia, lecz ta czwórka najwyraźniej była innego zdania.

– Myślę – powiedziało Sam, wpatrując się z niejaką fascynacją w Beck – że być może jesteś najokropniejszą znaną mi osobą.

– W takim razie całe szczęście, że jestem bystra. Dzięki temu macie szansę korzystania z mojej błyskotliwości.

– O rany – zdołało tylko odpowiedzieć Sam.

– Oczywiście – kontynuowała Beck – to oznacza, że wy troje będziecie walczyć o pozostałe dwa miejsca w moim zespole. Powinnam była zostawić to wam, zamiast zgodzić się na wzięcie udziału w tej głupiej podróży. Ale już tu wylądowaliśmy, więc moglibyśmy poćwiczyć. Dorzucę jeszcze bombonierkę i naszyjnik, który mam w prezencie dla mojej mamy.

Ayana zamruwała kilkakrotnie i wzięła głęboki wdech.

– A jeśli przegram?

– Szczerze mówiąc, nie sądzę, abyś miała cokolwiek, na czym by mi zależało. Powiedzmy, że stawiasz swoją torebkę.

Ayana przyciągnęła bliżej siebie torebkę z czerwonej skóry, teraz już zniszczonej, popękanej i wytartej, i owinęła sobie wokół nadgarstka jej wyblakłe paski.

– Należała do mojej mamy – powiedziała.

Beck zamruwała i przechyliła głowę na bok.

– Uważasz przecież, że wygrasz, prawda? Więc nie ma to znaczenia. A może myślisz, że nie powinnaś dostać się do zespołu? Może po prostu uznaj się za zawodniczkę rezerwową i będziemy mieli to z głowy.

– Potrafię tego dokonać – oświadczyła Ayana tak cicho, że Roz ledwie ją usłyszała.

Zastanawiała się, o jaką grę karcianą może tu chodzić. Na pewno nie o zgarniacza.

– Nie mogę na to patrzeć – oświadczyło Sam.

Wstało, wysokie jak gotycki kwiaton, i zwiwnym krokiem udało się do toalety.

Beck potasowała karty, wybrała jedną, zmarszczyła brwi i odwróciła następną. Roz nie spodobał się jej uśmiech.

– Ayano Okoro – powiedziała Beck cichym, pretensjonalnym tonem gospodarza teleturnieju z lat osiemdziesiątych. – Musisz podać nazwy stolic zaczynające się na każdą kolejną literę alfabetu.

Quiz. Roz je uwielbiała. W komisariacie przez lata należała do zespołu biorącego udział w quizach organizowanych w pubie i była znana jako jedna

z najlepszych i najbardziej zapalonych uczestniczek, dopóki trzecia kolejka dżinu nie uderzyła jej do głowy, a wtedy zaczynała chichotać, gdyż wszystko wydawało się jej komiczne. Gromadziła fakty i obrazy tak samo, jak zbierała przybory toaletowe z hotelowych pokoi.

– Zapytaj ją o coś innego – rzekł wytatuowany chłopak głosem, w którym zadźwięczał niepokój.

– Zamknij się, Blake – warknęła Beck. – Ayano, masz sześćdziesiąt sekund. Zaczynam odliczać czas. – Wyjęła z torebki niewielką klepsydre i obróciła ją. – Start!

– Ankarą – powiedziała Ayana skupiona, z zamkniętymi oczami. – Berlin, Caracas, Damaszk, Edynburg...

Podczas gdy wymieniała błyskawicznie nazwy miast, pojawiło się jakieś dziecko w kostiumie renifera i popęzło ku Roz. Małeńkie rogi chwiała się, kiedy wspinało się po nodze jej stolika.

– Cześć – zagadnęła do niego.

Szkrab się uśmiechnął i puścił nogę stołu. Upadłby, gdyby Roz nie złapała go za ramię. Poczula ciężar malca, co napełniło ciepłem jej serce.

– Dziękuję – wyszeptał mężczyzna około czterdziestki, który podbiegł i wziął dziecko na rękę. – To jest Buddy. Nauczył się raczkować z turbodoładowaniem.

– Cześć, Buddy – rzekła Roz.

Szkrab znowu się uśmiechnął, a mężczyzna włożył go w nosidelko na piersi.

– W jakim jest wieku? – spytała Roz.

– Siedem miesięcy. – Opiekun nadal mówił cicho, chociaż dzieciak przecież nie spał. – Będziemy jakoś musieli przez całą drogę do Highland utrzymać z dala od kłopotów jego i resztę naszych dzieci: Roberta uczącego się chodzić, studentkę i nastolatka.

Wskazał w kierunku stolika obok automatu z kawą, przy którym siedziały jego starsze latorośle. Nastolatek nosił T-shirt z logo grupy Metallica, kochany chłopak, a jego starsza siostra miała na sobie sukienkę w paski. Wciąż wpatrywała się z podziwem w Meg. Za nimi żona mężczyzny usiłowała ubrać w pulower wyrywającego się jej Roberta.

– Dwoje pańskich dzieci wydaje się zafascynowane celebrytami.

Ojciec gromadki zerknął szybko w kierunku Meg i zamarł w bezruchu. Popatrzył prosto na nią, jednak nie z podziwem jak jego dzieci, lecz z lękiem.

– Wie pani, jacy są młodzi ludzie.

– Wy też jedziecie tym pociągiem sypialnym?

Odwrócił wzrok od Meg i uśmiechnął się lekko.

– Tak, aż do Fort William, chociaż podejrzewam, że pociąg nazywa się sypialnym tylko po to, by nas zirytować. – Głębokie cienie pod jego oczami świadczyły, że od dawna nie zmrzył oka. – Mam na imię Phil, a to moja żona Sally.

– Phil! – zawołała Sally. – Potrzebuję pomocy!

W jej głosie brzmiała zadawniona wrogość, a może po prostu ogromne znużenie.

Phil posłał Roz przeproszające spojrzenie i pospieszył do synka, który właśnie cisnął na podłogę torebkę cukierków.

– Ułan Bator – kontynuowała Ayana. – Vaduz, Warszawa...

Przerwała, a jej usta poruszały się bezgłośnie, jakby usiłowały wymówić nazwę stolicy kraju zaczynając się na literę X. Roz też zaczęła szukać jej w pamięci, a potem zdała sobie sprawę, co zaniepokoiło Blake'a. Nie istniała nazwa stolicy zaczynająca się na X.

Sam powróciło i przystanęło z wahaniem między stolikami.

– Czas prawie dobiegł końca – oznajmiła Beck i na jej twarzy znów pojawił się uśmiezek wyższości.

Roz zaczęła rozważać sposoby usunięcia tego grymasu.

Nagle wszystkie elementy znalazły się na swoich miejscach, niczym w kostce Mirror Cube, i ujrzała odpowiedź, jakby odbitą w lustrzanych ściankach.

– Ona już skończyła – powiedziała.

Beck odwróciła głowę, spojrzała na Roz i jej twarz wykrzywił najładniejszy z grymasów gniewu.

– Co takiego? – rzuciła.

Roz odpowiedziała jej uśmiechem.

– Miałaś na myśli alfabet gaelickiego języka szkockiego, prawda? Nie ma w nim liter X, Y ani Z.

Pięć lat nauki gaelickiego szkockiego prowadzonej przez ciotkę oraz zafascynowanie językami przydawało się bardziej niż znajomość znaków drogowych i ważnych dat. Chociaż spośród osób, z którymi Roz umawiała się na randki, na ogół na kobietach wiedza lingwistyczna wywierała większe wrażenie niż na mężczyznach.

– Co oznacza, że zdążyła wykonać zadanie na czas! – powiedziało Sam, klaszcząc w dłonie.

Blake się uśmiechnął, Ayana również.

– Dziękuję – rzekła do Roz.

– To oszukiwanie – zaprotestowała Beck.

– A czy to w porządku, że nie wspomniałaś o tym, że nie miałaś na myśli alfabetu gaelickiego? Wiedziałaś, że założymy, iż chodzi o współczesny angielski – powiedział Blake, krzyżując ramiona na piersi.

– Zatem nie powinniście niczego z góry zakładać. W studiu telewizyjnym Ayana nie uzyskaby tego rodzaju pomocy. Powinniśmy działać w warunkach...

– Kto powiedział, że ona tego nie wie? – odparł Blake. – Daj jej wygraną.

Przez twarz Beck przemknęły burzliwe emocje. Dumnie zadarła głowę i wręczyła Ayanie whisky oraz pudełko wykwinnych czekoladek. Sięgnęła do walizki, zapewne aby wyjąć naszyjnik, lecz koleżanka rzekła:

– Biżuterię nie. Powinnaś dać ją swojej mamie.

Głos jej się załamał i Roz usłyszała to, co nie zostało wypowiedziane. Wiedziała, że Ayana już nie może niczego ofiarować w prezencie swojej matce, tak jak Roz nie mogłaby sprezentować niczego swojej.

– Jakie to wspaniałomyślne z twojej strony – rzuciła Beck, lecz wpatrywała się w Roz.

Roz wytrzymała jej spojrzenie, aż wreszcie studentka odwróciła wzrok i wstała, żeby pójść po następną kawę.

Gdy Roz podchodziła do stołu bufetowego z jedzeniem i napojami, lawirując przez labirynt walizek, ujrzała tę samą kobietę, która wcześniej płakała w hali dworcowej. Była młodsza od niej o co najmniej dziesięć lat. Wpychała darmowe herbatniki, chipsy i owoce do swojego plecaka niczym do skarpety świątecznej na prezenty. Jej szczupłe palce drżały. Wzdrygnęła się, kiedy zauważyła, że Roz się

jej przygląda. Dręczona poczuciem winy święta mikołajowa w czerwonej parce. Nie odwzajemniła porozumiewawczego uśmiechu Roz.

– Niech się pani nie przejmuj – powiedziała Roz, biorąc ze stołu kilka opakowań kruchych ciasteczek. Pokazała je kobiecie, a potem schowała do kieszeni. – Nie robi pani niczego złego. Ja z pewnością to wiem, bo jestem... – Przerwała i spróbowała jeszcze raz: – Byłam policjantką.

Kobieta uniosła brwi w wyrazie zdziwienia, chociaż Roz nie miała pewności, czy zaskoczyła ją legalność własnych działań, czy informacja o pracy w policji. Posłała Roz nikły uśmiech i podążyła w kierunku automatu z kawą.

Pobliskie drzwi się otworzyły i do poczekalni dla pasażerów pierwszej klasy niespiesznie wszedł sześćdziesięciokilkuletni mężczyzna o włosach barwy poszarzałego miejskiego śniegu, podtrzymujący bardzo wiekową kobietę, która wyglądała na słabą i delikatną niczym papierowy łańcuch.

– Nie mamy biletów pierwszej klasy uprawniających do korzystania z tej poczekalni – rzekł do urzędniczki za kontuarem sprawdzającej bilety wchodzących. – Ale nasz pociąg jest opóźniony, a moja matka potrzebuje jakiegoś ciepłego, wygodnego miejsca.

– Mówiłam ci, Tony, żebyś nie robił zamieszania – rzekła stara kobieta mocnym, głębokim głosem. – To najwyżej godzina.

– Ale ty cierpisz z bólu, mamó – zaprotestował Tony i na jego twarzy pojawił się wyraz cierpienia nie mniejszego niż jego matki.

– Tony, nigdy nie pozwól, by ludzie dowiedzieli się o twoich dolegliwościach – powiedziała.

Roz zastanawiała się, przez co musiała przejść w życiu ta kobieta, że wygłasza taką maksymę. Co nie znaczy, że nie zgadzała się z jej słowami. Wiedziała z doświadczenia, że okazywanie bezbronności prowadzi jedynie do tego, że ludzie ją wykorzystują.

– Niestety nie możemy robić żadnych wyjątków – oznajmiła wyraźnie zakłopotana bileterka.

Tony złożył dłonie w modlitewnym geście.

– Miałem nadzieję, że ponieważ jest Boże Narodzenie...

Nie dokończył zdania, licząc na uzyskanie świątecznego prezentu w postaci przyzwolenia na pozostanie tutaj.

– Nic nie mogę poradzić.

Tony odwrócił się do wyjścia i Roz spostrzegła, że nosi na plecach transporter dla zwierząt. Zza cienkiej siatki popatrzył na nią wielkimi oczami kot w kolorze skorupy żółwia.

Podeszła do kontuaru.

– Z przyjemnością odstąpię moje miejsce na rzecz... – zawiesiła głos, aby seniorka mogła podać swoje imię.

– Mary. I zanim spytasz, nie szukam pokoju na noc. Chcę tylko przez chwilę posiedzieć w cieple. Ale ten tutaj Mousetache – wskazała na kota – doprawdy przywykł do lepszego traktowania.

Bileterka przeniosła spojrzenie z Roz na Mary, a potem na kota. Roz widziała, że ustępuje. Sądząc z mruczenia, Mousetache też był tego zdania. Kątem oka dostrzegła Granta, który stał przy stole bufetowym i przysłuchiwał się ich rozmowie. Może nie był taki okropny i również zrezygnuje ze swojego miejsca w poczekalni, żeby Tony został z matką.

Grant zbliżył się do nich.

– Jeśli chcesz tu zostać, powinieneś być kupić odpowiedni bilet. Widocznie twoja matka nie czuje się aż tak źle, skoro nie umieściłeś jej w przedziale pierwszej klasy. Albo jej nie kochasz. Jedno z dwojga.

– To nie tak – rzekła Roz. Czowała, jak narasta w niej gniew. – Nie każdego na to stać.

– Więc nie mogą tu siedzieć. – Wsparł dłonie na biodrach i pod jego modną koszulą napięły się mięśnie. – Ciężko pracujemy na te bilety. Byłoby drwiną z nas, gdybyście miejsce tutaj dostali za darmo. To kradzież.

– Nikt tu niczego nie kradnie – odparła Mary, mierząc go spojrzeniem ostrym jak igły choinki. – Ta młoda dama odstąpiła mi uprzejmie swoje miejsce. A ty, chłopcze, powinieneś się nauczyć dobrych manier.

Wydawało się, że Grant urósł. Bicepsy w jego ramionach poruszyły się pod rękawami koszuli. Wyjął elektroniczny papieros i się zaciągnął.

– Proszę pana, tutaj nie wolno palić e-papierosów – odezwała się nerwowo bileterka.

Grant wydmuchnął opar pachnący świątecznymi przyprawami.

– Mój błąd – powiedział z uśmiechem, który ludzie czasami określają jako szelmowski, gdy mają na myśli, że jest uroczy. Roz wiedziała jednak, że w Grancie nie ma nic uroczonego. – To się już nie powtórzy.

Meg podeszła szybko i położyła dłoń na naprężonym bicepsie Granta.

– Chodź, pomóż mi przynieść rzeczy z bufetu, dobrze, kochanie? Ja chyba nie zdziałam wiele z tym manikiurem.

Pomachała smukłymi palcami z paznokciami przedłużonymi ciemnoczerwonym akrylem. Roz wiedziała, jak wcześniej bez trudu radziła sobie z obsługiwaniem kamery telefonu i wycinaniem papierowych dekoracji, więc uznała, że to wypraktykowany sposób odwrócenia uwagi Granta.

Przewrócił oczami, ale podążył za Meg do stołu bufetowego. Kobieta zaczęła podnosić przypadkowe opakowania i wkładać mu w dłonie. Spojrzał na torebki i rzekł na tyle głośno, by wszyscy usłyszeli:

– Zamierzasz mnie zabić?

Zaskoczona Meg podniosła na niego wzrok.

Grant upuścił kilka opakowań chipsów i uniósł małą torebkę orzechów ziemnych.

– Wiesz, że nie mogę ich jeść. A jeśli są dla ciebie, będziemy potrzebowali osobnych przedziałów. Nie, pieprzyć to, osobnych pociągów.

– Czy mógłbyś zniżyć głos?! – krzyknęła Beck z drugiego końca poczekalni. – Zajmujemy się tutaj czymś naprawdę ważnym.

Grant nawet się do niej nie odwrócił.

– Pilnuj własnych pieprzonych spraw, suko – odparł i wbił wzrok w Meg.

– Nie zamierzałam... – wyjąkała jego partnerka. – Nie wiedziałam, że one tam są. Nigdy bym nie...

Mężczyzna cisnął torebką orzechów ziemnych w jej twarz. Meg cofnęła się i przytknęła dłoń do skroni. Ruszył ku niej.

Roz wkroczyła pomiędzy nich.

– Proponuję, żebyś natychmiast przestał – rzekła – o ile nie chcesz zostać oskarżony o napaść lub naruszenie nietykalności cielesnej.

Grant roześmiał się drwiąco.

– Daj spokój, to nic takiego. A zresztą co cię to obchodzi? I dlaczego wy wszystkie chcecie mnie wkurzyć?

– Służyłam w policji – rzekła Roz. – Znam prawo.

Wiedziała też, że prawo i ludzie, którzy je egzekwują, wcale sobie nie radzą. Po części właśnie dlatego musiała zrezygnować z pracy. Zbyt wielu sprawców nie osiągała kara.

Energicznym krokiem podszedł do nich inny pasażer.

– Może byś tak wrócił na swoje miejsce, kolego, i przestał rzucać przedmiotami w ludzi? – powiedział.

Na oko miał pięćdziesiąt parę lat, był bardzo chudy i dość przystojny, choć zaniedbany. Stojąc obok Meg i Granta, wyróżniał się niczym podupadły stary dom wśród rzędu nowych budynków. Wydał się Roz dziwnie znajomy i z miejsca poczuła do niego silny pociąg.

Grant przyjrzał mu się w milczeniu, a potem odszedł, kręcąc głową. Oczywiście posłuchał słów mężczyzny. Takie typy zawsze się tak zachowują.

Tony wskazał tablicę informacyjną nad kontuarem recepcji.

– Przyjechał nasz pociąg.

Roz popatrzyła tam. Pociąg sypialny już pojawił się na tablicy. Ludzie w poczekalni wstali i zaczęli zbierać swoje bagaże. Wyglądało na to, że wielu z nich jechało tej nocy do Highland. Również ten zaniedbany przystojny mężczyzna.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Meg przyglądała się, jak Grant podnosi jej walizkę i zarzuca ją sobie na ramię. Upchnęła w niej wszystkie stroje, peruki i kosmetyki, które zgodnie z wymogami sponsorów miała nosić i wykorzystywać w trakcie świąt Bożego Narodzenia. Wyglądało na to, że dla Granta jej bagaż był lekki jak jego marynarka. Ruszył naprzód, ciągnąc za sobą swoją masywną walizę. Meg zapytała go kiedyś ze śmiechem, dlaczego ma kuloodporną walizkę, skoro nie nosi kuloodpornej kamizelki. Jego reakcja była powodem, dla którego odtąd o nic go nie pytała ani nie śmiała się z niego.

– Zaczekaj, kochanie – poprosiła.

Usiłowała lawirować w tłumie, lecz mimowolnie wpadała na ludzi. Nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach miała kiepską wyobraźnię przestrzenną, a teraz, kiedy niosła wymyślne torby z zakupami, zupełnie sobie nie radziła z unikaniem zderzeń.

Grant się zatrzymał i odwrócił do niej. W jego spojrzeniu nie było ani odrobiny łagodności.

– Powinnaś zrobić coś z twarzą. W pobliżu peronu możemy natknąć się na dziennikarzy.

Co oznaczało, że niewątpliwie będą tam fotoreporterzy i że to on ich wezwał. Relacje ich obojga z mediami były skomplikowane – w prasie ukazywały się zdjęcia Meg i Granta wyglądających na szczęśliwych, ich zdjęcia w trakcie kryzysu związku, zdjęcia Meg wyglądającej na smutną i grubszą, zdjęcia Meg szczęśliwej i znowu szczupłej w jej „nowym ciele”.

– Myślę, że nałożyłam dość makijażu.

– Na twoim miejscu pacnąłbym jeszcze trochę. – Pocałował Meg w policzek, a potem uniósł jej podbródek, spojrzał głęboko w jej oczy i szepnął: – Wiem, jak bardzo nie lubisz wyglądać staro.

Meg poczuła się jak zmiażdżona jego stopą puszką coli. Patrzyła, jak Phil opuszcza poczekalnię ze swoją wspaniałą rodziną. Poczowała ukłucie nostalgii. Grant nigdy nie odnosił się do niej w tak czuły sposób.

– Co się tak guzdrzesz? – zapytał. – Zaczekam na zewnątrz.

Gdy otwierała drzwi toalety, przyglądał się wychodzącemu tłumowi pasażerów. Jego spojrzenie musnęło jedną ze studentek i powędrowało po jej ciele.

W kabinie Meg wyjęła z torebki ostatnią partię próbek kosmetyków. Stale przysyłała jej upominki i produkty promocyjne w nadziei, że wspomni o nich na Instagramie albo TikToku. I rzeczywiście to robiła. Lubiła pomagać małym firmom, zwłaszcza tym używającym składników ekologicznych i z własnej uprawy. Im bardziej rękodzielniczo i w sposób zgodny z naturą były tworzone ich wyroby, tym lepiej.

Kosmetyki nie mogły jednak cofnąć wskazówek zegara do czasów, zanim zaczęła się martwić o zmarszczki. Chociaż nie pamiętała, czy kiedykolwiek się nimi nie martwiła. Miała dwadzieścia cztery lata i od dawna korzystała z botoksu, by uniknąć poziomych linii na czole i lwiej zmarszczki, mimo to obawiała się, że wkrótce się pojawiają. Jednym z jej najwcześniejszych wspomnień było to, jak siedziała na podłodze i przyglądała się mamie, która przycisnęła dłonie po obu stronach twarzy, naciągnęła skórę i powiedziała: „Kiedyś byłam taka ładna. Taka młoda. Kochanie, nigdy się nie zestarzej”.

Balansując trzymanym na kolanach lusterkiem puderniczki, szybko wypróbowała nowe produkty do oczu – krople oraz tusz do rzęs, bogaty w peptydy, pochodzące z firmy używającej składników pochodzenia naturalnego – a na koniec nałożyła biały cień w kącikach. To powinno sprawić, że jej oczy będą wyglądały na większe i bardziej bystre.

Grant walnął pięścią w drzwi toalety.

– Pospiesz się, trzeba wsiadać do pociągu!

Meg rzuciła ostatnie spojrzenie na lustro w toalecie. Zrobiła z twarzą, co mogła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W tłumie czekającym na pociąg panowała atmosfera napięcia i świątecznego ożywienia. Nieopodal artysta uliczny grał na elektrycznej harfie melodię piosenki *I Wish it Could be Christmas Every Day*, a za plecami Roz ludzie tłoczyli się niecierpliwie.

Znalazłszy się wreszcie w pobliżu początku kolejki, Roz wyjęła telefon i sprawdziła, czy są jakieś nowe wiadomości od Heather. Nie było żadnych. Wyglądający na zestresowanego kierownik pociągu dał znak Sally i jej rodzinie, żeby wsiedli. Za nimi ze spuszczoną głową przemknął jakiś mężczyzna.

– Czy mogę zobaczyć pański bilet?! – zawołał do niego kierownik pociągu, a strażnik ruszył w pogoń.

Mężczyznę wyprowadzono tuż obok Roz, kiedy okazywała swój bilet. Rzucił nerwowe spojrzenia na wszystkie strony, jakby rozpaczliwie usiłował znaleźć sposób dostania się do pociągu. Każdy w Boże Narodzenie chciał odnaleźć drogę do domu.

Wagon sypialny Roz znajdował się w połowie składu. Jej krokomierz pokaże dziś olbrzymią liczbę. Plecak coraz bardziej jej ciążył, a do skrzywienia walizki na kółkach dołączył żałośnie jękliwy dźwięk.

Gdy Roz zbliżała się do swojego wagonu, usłyszała, że w sąsiednim tłoczą się studenci od quizów, których widziała wcześniej w poczekalni. Wszyscy czworo stali przed dwoma połączonymi przedziałami.

– Zajmuję górne łóżko – oznajmiła Beck.

– Ale... – zaczęła Ayana.

– Co?

– Nic.

Beck rozejrzała się i zobaczyła czekającą za nimi Roz. Dziewczyna trzymała w ręku czerwoną torebkę Ayany. Roz wątpiła, by Beck niosła tę torebkę z uprzejmości – zapewne znów rzuciła wyzwanie Ayanie i tym razem zwyciężyła.

– Och nie, czy tarasujemy pani drogę? – zapytała sarkastycznie Beck i demonstracyjnie weszła do przedziału.

Roz nie zamierzała wsiadać do pociągu tędy, lecz teraz postanowiła to zrobić tylko po to, by sprawić Beck kłopot.

– Przepraszam – powiedział Blake, po czym zarówno on, jak i Sam się cofnęli.

Roz uśmiechnęła się do nich i spiorunowała wzrokiem Beck.

– Dziękuję – szepnęła Ayana. Przycisnęła się do ściany korytarza, żeby przepuścić Roz. – Za to wcześniejsze.

– Nie ma za co – odrzekła z uśmiechem Roz.

Znalazszy się w swoim małym przedziale, rozejrzała się, a następnie położyła walizkę i płaszcz na podwójnym łóżku. Zajmowało ono prawie całe pomieszczenie ozdobione wzorem w szkocką kratę z dodatkami w kolorach niebieskim i pomarańczowym. Na białej kołdrze leżała torebka prezentowa zawierająca zestaw przyborów toaletowych na noc, opaskę na oczy i zatyczki do uszu. Pod oknem znajdowała się umywalka, a małe toaleta pełniła także funkcję kabiny prysznicowej. Doskonale.

– Wydaje mi się, że wsiadłeś do niewłaściwego wagonu – powiedziała na korytarzu Sally, mijając wraz z rodziną drzwi przedziału Roz.

– Ale to ja wsiadałem jako ostatni – odrzekł Phil ze znużeniem człowieka oskarżanego stale o to, że robi wszystko źle.

Powlekli się na koniec korytarza i weszli do tego samego wagonu sypialnego, w którym ulokowali się studenci.

Pierwszą reakcją Roz było zadowolenie, że rodzina nie zajmie miejsca w bliskim sąsiedztwie, w razie gdyby ich małe dziecko przez całą noc nie dało jej zasnąć. Po chwili zalało ją, niczym przyptyw na jeziorze, poczucie winy. Będzie musiała znów przywyknąć do dźwięków wydawanych przez niemowlę.

Położyła się na łóżku i zadzwoniła do Heather. Musiała się dowiedzieć, co się dzieje.

Odebrano po pięciu sygnałach.

– Wszystko w porządku, Roz? Wsiadłaś już do pociągu?

To była Ellie, narzeczona Heather.

– Jestem w moim maleńkim przedziale – odrzekła Roz. – Wkrótce powinniśmy ruszyć. Jak sytuacja?

– Skurcze nadal pojawiają się w dziesięciominutowych odstępach. Tak dzieje się od kilku godzin. Położna jest w drodze.

Roz usłyszała w tle, jak jej córka chodzi po pokoju i klnie.

– Jak się czuje Heather? – spytała.

Ellie zaśmiała się cicho.

– Ma dość czekania. Uważa, że skoro ta mała przychodzi na świat wcześniej, przynajmniej nie powinna zwlekać. Mówi, że to jak gość zaproszony na kolację, który zjawia się już o szóstej, ale bez wina i ciekawych plotek.

– Na tym polega kłopot z noworodkami. Nie przynoszą ze sobą alkoholu.

Zabrzączał timer.

– Herbatniki z płatkami owsianymi są gotowe. Muszę kończyć.

– Przekaż ode mnie Heather wyrazy miłości – powiedziała Roz.

Nie wyglądało na to, aby poród był blisko.

– Przekażę – odparła Ellie.

Zanim się rozłączyła, Roz usłyszała w tle piosenkę *Wish You Where Here*, pochodzącą z playlisty Heather stworzonej na okazję porodu. Jediną ścieżką dźwiękową, jakiej Roz słuchała w trakcie rodzenia, były jej własne wrzaski bólu. Heather kilka tygodni temu przesłała jej swoją playlistę przez Spotify. Zawierała między innymi utwory Briana Eno, Pink Floyd, Atomic Rooster, Yes, Deep Purple i Goblin. Idea rodzenia przy akompaniamencie utworów Suspiria czy Profondo Russo wydawała się kompletnie chybiona, ale przecież muzyczne upodobania jej córki były odległe od uwielbienia Roz dla Kate Bush i zespołu Fleetwood Mac, a bardziej zbliżone do gustu jej matki, Liz, która w gruncie rzeczy wychowała Heather. Ale nie w tym rzecz, ostatecznie to Heather rodzi. Roz wysłała jej nawet esemesa: Bardzo mi się podoba twoja playlista ciężkiego

rocka, lecz Heather nie doceniła gry słów. Widocznie odziedziczyła brak poczucia humoru po ojcu. Kimkolwiek był.

Gdy córka oznajmiła jej, że będzie miała dziecko, do Roz napłynęły wspomnienia własnej ciąży wraz z retrospekcjami porodu. Mówi się, że zapominasz o bólu rodzenia, że hormony likwidują pamięć o okropieństwie cierpienia i pozostawiają tylko przesycony oksytocyną zachwyty i bezbrzeżną miłość. Taki trik natury umożliwiającą kolejne ciążę.

Jednak Roz nie zapomniała. Nawet teraz, chociaż wiedziała, że jest w pociągu, czuła napór tych wspomnień. Od tak dawna udawało się jej utrzymać je pod powierzchnią świadomości, lecz odkąd Heather zaszła w ciążę, obrazy coraz bardziej ją osaczały. Każdego dnia przypominała sobie jakiś szczegół urodzenia córki. Miętowo-kremowy kolor ścian sali porodowej, w której cierpiała przez wiele godzin, zanim w końcu wykonano cesarskie cięcie. Plamę na kafelku sufitu wyglądającą jak blizna. Włączające się alarmy przymocowanego do jej brzucha KTG. Widniejącą w oczach położnej życzliwość, która zmieniła się w strach. Zapach środków dezynfekujących i krwi.

Były też inne wspomnienia przytwierdzone do tej ciąży jak pępowina. O wiele gorsze. Louis, psycholog pomagający ofiarom gwałtów, często mawiał do Roz: „Trauma przykleja się do traumy”. Sytuacja, kiedy Roz leżała niezdolna się poruszyć wskutek działania paraliżującego narkotyku, a ktoś obcy ranił jej ciało i wchodził w nie... To oczywiście, że trauma porodu zespoliła się z traumą gwałtu.

Poczuła ucisk w piersi. Miała wrażenie, że spada w otchłań tamtego ciemnego pokoju. Wzięła do ręki kostkę Mirror Cube, by przekręcaniem jej odegnać napływające obrazy. Musiała pozostać w terażniejszości, nie mogła dać się wciągnąć w mroczną toń wspomnień. Była tu i teraz. Czterdziestodwuletnia jadąca pociągiem, a nie młoda kobieta zgwałcona na imprezie czy rodząca na oddziale położniczym.

Skoncentrowała się na wiszącym nad łóżkiem zdjęciu miasta Fort William, na wzgórzach, które zawsze ją przyzywały, bez względu na to, z jak daleka. Zmierzała na północ i niedługo je ujrzy. Ujrzy też swoją córkę i jej córeczkę. Jeżeli cokolwiek będzie jeszcze od niej zależało, spróbuje uczynić grudzień magicznym.

Wrzuciła kostkę do torebki, wzięła do ręki kartę magnetyczną i otworzyła drzwi. Pora na wypicie bardzo opóźnionej herbaty. Gdy rozległ się gwizd i pociąg ruszył, korytarzem przebiegł obok niej mężczyzna, który próbował wsiąść bez biletu. Nie mógł go kupić, gdyż wszystkie zostały wyprzedane, był więc pasażerem na gapę. Ale to nie pociąg trupy cyrkowej, a on nie jest małpą. Roz poszła więc dalej do wagonu klubowego.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Meg siedziała ze skrzyżowanymi nogami na łóżku i rozglądała się po przedziale. Aby poprawić sobie nastrój, dosłownie go rozświetliła: nad umywalką i na zasłonach okna rozwiesiła lampki choinkowe oraz wykonane wcześniej własnoręcznie ozdoby. Ukończyła wycinankę z papieru przedstawiającą rząd kobiet w spodniczkach z narysowanymi guzikami i gwiazdkowymi wzorami. Zrobiła również papierowe łańcuchy. Nadal czuła suchość w ustach od lizania ich pokrytych klejem końców, ale było warto. Wnętrze podwójnego przedziału spowijał teraz pomarańczowy blask i Meg miała wrażenie, jakby siedziała we własnej karocy z dyni. Nader stosowny sposób przebycia długiej drogi do Szkocji, aby wziąć tam ślub. Co nie znaczy, że Grant już wiedział o ślubie. Zamierzała zaskoczyć go tym pomysłem. Może dzięki temu bardziej ją pokocha.

– Podoba ci się? – spytała Granta, ogarniając szerokim gestem ręki wnętrze pomieszczenia.

– Ogromnie – odparł, lecz nawet nie spojrzął. Stał w progu przedziału i napełniał e-papierosa, a potem włożył zapasowe buteleczki z liquidem do kieszeni marynarki. – Muszę się napić – oznajmił.

– Zaczekaj na ostatni szlif – poprosiła Meg, szukając czegoś w bagażu.

Wyjęła pogniecioną papierową torbę i pomachała nią z uśmiechem.

– Co tam jest?

– Właśnie po to poszłam dziś rano na targ przy Columbia Road.

Wyciągnęła pęk jemioli, uniosła go nad głowę, a drugą ręką poklepała miejsce obok siebie na łóżku. Nie poruszyła się i czekała, żeby Grant podszedł

i ją pocałował. To był ich rytuał.

Grant westchnął, ale się uśmiechnął, chociaż trochę protekcjonalnie. Traktował Meg jak dziecko, które trzeba udobruchać. Przeszedł przez maleńki przedział, pochylił się z rękami w kieszeniach i dał jej całusa.

Meg, siedząca nadal ze skrzyżowanymi nogami, podskoczyła na łóżku, jakby lewitowała. Próbowала tego wcześniej w reality show *Asrama celebrytów*. Uwielbiała Boże Narodzenie. Był to okres roku, kiedy w dzieciństwie mogła udawać, że wszystko będzie dobrze. Chodziło o magię. Na krótko ustawała wrogość, zapalano świece, grano w gry planszowe, bawiono się nowymi zabawkami, a jedzenia było na tyle dużo, by powstrzymać kłótnie. Dochodziło nawet do dwudziestoczterogodzinnego zawieszenia broni między mamą a tatą, jak podczas pierwszej wojny światowej, kiedy w Boże Narodzenie obie strony rozegrały mecz piłki nożnej, a w drugi dzień świąt kontynuowały zabijanie się nawzajem.

Wstała na łóżku, pochylając się, żeby nie uderzyć głową w sufit, i umieściła pęk jemioli nad obrazkiem przedstawiającym jakąś górę. Jemiola wyglądała tam jak gałązka białej jagody zdobiąca świąteczny pudding i wisiała nad ich łóżkiem niczym błogosławieństwo.

– Dobry wieczór. Witamy serdecznie w opóźnionym pociągu z dwudziestej pierwszej piętnaście, jadącym do Fort William – zabrzmiał z głośników na korytarzu basowy głos. – Pociąg zatrzyma się w Crewe, Preston, Glasgow, Dumbarton, Rannoch i na stacji końcowej w Fort William. Z powodu opóźnienia, trwających obecnie opadów śniegu i spodziewanej zamieci nie zatrzymamy się na wszystkich naszych zwykłych stacjach, prosimy więc zapytać stewarda o możliwość skorzystania z połączeń kolejowych do waszych celów podróży. – Mówiący wziął głęboki wdech i kontynuował: – Jeżeli macie bilety do stacji węzłowej w Watford albo na nasze górskie trasy do Inverness i Aberdeen, będziecie niestety musieli wysiąść z pociągu i znaleźć alternatywne środki transportu. Przepraszamy za opóźnienie i mamy nadzieję, że uda się nadrobić je po drodze, jednak warunki pogodowe mogą to utrudnić. Pasażerowie w przedziałach mogą zamówić posiłki, a także mają dostęp do wagonu klubowego w kolejności zjawienia się w nim. Zostanie tam podana lekka kolacja i napoje. Pasażerowie podróżujący bez miejsc sypialnych również mogą złożyć

zamówienia u stewarda. Proszę rozgościć się w przedziałach albo usiąść wygodnie w fotelach, zaznajomić się z dostępnymi udogodnieniami i cieszyć się tą wspaniałą podróżą.

W tym momencie pociąg ruszył z łagodnym wstrząsem. Gdy podekscytowana Meg klasnęła w dłonie, pęk jemioly spadł z namalowanej góry.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Roz weszła do pełnego ludzi wagonu klubowego. Było w nim za gorąco, ale roznosiła się tam woń kawy, whisky oraz dość przyjemna mieszanina zapachu ziemniaków, szkockich chipsów Mackie's i sera. Jedną stronę wagonu zajmowały cztery pomarańczowo-niebieskie boksy, a po drugiej stało rzędem siedem małych trójkątnych stolików, przypominających odwrócone piramidkowe czekoladki Toblerone.

W każdym z boksów było miejsce dla czterech osób; maksymalnie mogłyby się do nich wcisnąć sześć. Widok beżowych pokrowców w szkocką kratę na zagłówkach foteli przypomniał Roz, o ile w ogóle tego potrzebowała, że zmierza w rodzinne strony. Trzy boksy były zajęte. W jednym siedziała grupa studentów, pasjonatów quizów (Roz zdecydowała, że będzie ich nazywała Quizlingowcami); na ich stoliku leżały notatki i fiszki. W drugim boksie znajdowała się rodzina, którą Roz poznała w poczekalni dla pasażerów pierwszej klasy, a w sąsiednim jakaś para karmiła się nawzajem łyżeczkami tradycyjnego szkockiego deseru: puddingu z suszonymi owocami. Och, nie ma to jak miłość!

Roz poczuła ukłucie zazdrości i starając się, by wyglądało to całkiem naturalnie, rozejrzała się za zaniedbanie przystojnym mężczyzną. Jednak nie było go tutaj. Zaskoczyła ją siła własnego rozczarowania. Ayana podniosła wzrok, gdy Roz ją mijiała, i uśmiechnęła się, a potem sprawdziła, czy Beck się jej przygląda.

Roz podeszła do baru na końcu wagonu i zamówiła jedzenie oraz szkocką whisky u stewarda o imieniu Oli, dość młodego faceta z szerokim krzywym uśmiechem. Zniosła drinka do jednego z niewielu wolnych trójkątnych stolików i usiadła na obrotowym krześle. Z tego miejsca mogła patrzeć przez okno na pograżony w mroku Londyn, a jednocześnie widziała w szybie odbicie całego

wnętrza wagonu. Wypiła łyk whisky, która smakowała czekoladą, torfem i toffi z Highland. Na podniebieniu Roz pozostał ślad smaku dymu, niczym widmo lokomotywy parowej.

Wypuściła powietrze z płuc i powiedziała sobie, że wszystko będzie dobrze. Dotrze na miejsce i zacznie wynagradzać Heather przeszłość, bez względu na to jak długo to potrwa. Przy sąsiednim stoliku siedział džentelmen w garniturze w szkocką kratę i czytał tomik poezji bożonarodzeniowej. Długie nogi skrzyżował jak świerszcz. Wyglądał na kogoś, kto potrafi zarówno wyrecytować fragment prozy Dickensa, jak i naprawdę dobrze się bawić. To nie znaczy, że zaczął tutaj imprezować, jeszcze nie. Serwowana kolacja i dziecinne podekscytowanie jazdą pociągiem sypialnym obniżyły temperaturę emocji w wagonie i rozcieńczyły ich moc niczym kostki lodu w miernej whisky. Ale kostki lodu się rozpuszczają, a wypita nawet rozwodniona whisky tak samo uderza do głowy. Roz oceniała, że za półtorej godziny rozpęta się tutaj sylwestrowe szaleństwo. Nie była pewna, czy wagon to wytrzyma.

Niegdyś od razu dałaby się porwać zabawie. Z żarliwym zapamiętaniem, które doprowadzało jej matkę do rozpacz. Późny okres nastoletni Roz i jej pierwsze lata na uniwersytecie były wypełnione imprezowaniem w klubach i pubach, sypianiem na prawo i lewo z chłopakami albo dziewczynami, bądź jednocześnie z jednymi i drugimi. Nie potrafiła sobie przypomnieć imion ani twarzy – zniknęły w zamkniętych na głucho lochach pamięci – ale pamiętała elektryzującą atmosferę na ulicach podczas nocnych eskapad, zanim napaść na tle seksualnym położyła na zawsze kres jej zabawom.

Dzięki dekadom pracy w policji dowiedziała się też, że tego rodzaju wieczory prowadzą do rozlewu krwi. W jakikolwiek sposób. Wyczuwała to i w tym pociągu, jakby kłopoty czekały na nich na końcu długiego tunelu. Wagon klubowy znajdzie się w stanie zawieszenia. Będzie ziemią niczyją, gdzie wszystko może się zdarzyć, podobnie jak w trakcie wieczoru kawalerskiego czy panińskiego albo podróży do innego miasta, które niekiedy kończą się wymiotowaniem na chodnik i zapomnieniem o wartościach. Roz zbyt często pełniła służbę w wolne od pracy poniedziałki oraz piątki podczas pełni księżyca i nie potrafiła się odprężyć, gdy wyczuwała w powietrzu tego rodzaju atmosferę.

Chwilowo miała spokój. I, co najważniejsze, sery. Oli postawił przed nią pełną ich deskę. Jasne kawałki cheddarów Orkney i Arran przypominały łupki dachowe. Brie z Hebrydów miał przyjemnie maziowaty wygląd, a niebieski ser Mull of Kintyre był bladej i żyłkowany jak uda Roz. Jadała je przez całe życie, nie tylko w Gwiazdkę, jednak deska serów wydawała się jej zawsze czymś wyjątkowo świątecznym. Być może z powodu przypraw w sosie czatni albo dlatego, że było coś pierwotnego w tym, jak wszyscy rzucali się z nożami na te przysmaki – jakby wspólnie odprawiali uświęcony rytuał strugania serowego koła roku. Ta porcja była tylko dla niej. Gdy Roz odcięła plaster cheddara, położyła go na owsianym herbatniku i polała jabłkowym sosem czatni, jej żołądek zaburczał w niecierpliwym oczekiwaniu na dawkę kazeiny.

– Mogłabym tu usiąść? – spytała stojąca obok Roz kobieta w czerwonej kurtce i wskazała na wolne krzesło.

– Oczywiście, proszę bardzo – odrzekła Roz.

Kobieta postawiła swój drink i usiadła, nie zdejmując okrycia.

– Przepraszam za moje wcześniejsze zachowanie – powiedziała. Miała trzydzieści kilka lat i rozjaśnione włosy przywodzące na myśl karmel posypany solą. – Poczulałam się zakłopotana.

– Powinna mnie pani zobaczyć przy śniadaniu bufetowym. Biorę tyle kanapek, że wystarczyłoby na kilka dni.

– Jestem Ember.

Kobieta wyciągnęła rękę i Roz ją uścisnęła. Zarówno dłoń, jak i uścisk Ember były delikatne.

– Roz.

Znów zaburczało jej w brzuchu.

– Proszę, jedz – rzekła Ember. – Nie będę ci przeszkadzać.

Roz spróbowała sera, który był wielkości akurat na jeden kęs, a owsiany herbatnik przypomniał jej te pieczone niegdyś przez matkę. Być może miała nawet przepis na nie w przedziale. Mama Roz, Liz, umarła kilka miesięcy temu, we wrześniu. Pozostawiła córce olbrzymie poczucie winy, dom w Fort William i własnoręcznie sporządzoną książkę kucharską.

Książka znajdowała się w jednej z torb podróżnych Roz. Zawierała przepisy wymyślone przez Liz lub wycięte z czasopism wraz z jej komentarzami na temat jedzenia, życia i miłości. Był to dziennik, pamiętnik, kulinarna *Księga Cieni*. Liz trzymała swój skarb blisko piersi i serca, tylko kilka razy przy specjalnych okazjach podarowała Roz jakąś skserowaną kartkę. Przepisy na szkocki słodki tablet i kruche ciasteczka to dwa z nielicznych, jakie przekazała córce, która niezmiennie wysoko ceniła te wyjątkowe stronicie i zawarła w nich mądrość, czasami dotyczącą składników (zawsze używaj świeżo utartej gałki muszkatołowej, nigdy ze słoika. Iupewnij się, że orzechy nie są stare – jeśli zanadto przypominają męskie jądra, natychmiast je wyrzuć); niekiedy przyborów kuchennych (należy mieć zawsze pod ręką łopatkę. Nie tylko jest niezbędna podczas pieczenia, lecz przydaje się również do odganiania much i niepożądanego zaciekawienia mężczyzn); z rzadka ogrodnictwa (odkryłam, że bazylia zasadzona pomiędzy krzakami pomidorów odstrasza insekty). Notatki Liz były przede wszystkim radami dotyczącymi codziennego życia (naucz się przeproszać szybko i często, ale tylko jeśli zrobiłaś coś złego i naprawdę tego żałujesz. Dopóki tu jestem, powinnaś wiedzieć, Rosalindo, że przepraszam, jeśli kiedykolwiek zachowałam się wobec ciebie bezceremonialnie albo nie dość cię kochałam. Iprzepraszam cię za wszystkie kłopoty, jakie ci sprawiam, gdy staję się coraz starsza i bardziej niedołączna).

Roz wiedziała, że przysłana na jej londyński adres po odczytaniu testamentu książka zawiera przemyślenia mamy aż do dnia jej śmierci. I właśnie dlatego jeszcze do niej nie zajrzała.

Jednak będzie musiała ją przeczytać. I to wkrótce. Najprawdopodobniej znajdują się w niej przepisy na potrawy, które Roz mogłaby przygotować w trakcie świąt Bożego Narodzenia. Kiedy nie wiedziała jak wyrazić miłość, przyrządzała jedzenie. A gdy nie wiedziała, jak ją poczuć, jadła.

Ember wyjęła z torebki cienką książkę – *Morderstwo w Orient Expressie*. Minęło wiele lat, odkąd Roz ją przeczytała. Jako nastolatka uwielbiała Agathe Christie, ale kiedy została gliną, miała aż nazbyt wiele morderstw. Ember spostrzegła, że przygląda się książce.

– Odkąd pierwszy raz ją przeczytałam, marzyłam o podróży pociągiem sypialnym.

Roz się roześmiała.

– To jakby zobaczyć film *Nie oglądaj się teraz* i zamówić apartament dla nowożeńców w Wenecji na brzegu laguny.

– Jak myślisz, dlaczego noszę tę kurtkę? – spytała Ember z uśmiechem, w którym krył się cień smutku.

Roz przypomniała sobie stojącą na dworcu Ember.

– Dobrze się czujesz? – zapytała, zanim zdołała się powstrzymać. – Widziałam wcześniej, jak płakałaś na dworcu.

– Martwiłam się, że pociąg zostanie odwołany i nie zdołam dojechać do domu.

– I to wszystko? – spytała Roz.

Ember pochwyciła jej spojrzenie odbite w oknie, a potem odwróciła wzrok.

– Miałam też nieudany romans. Ale to nic.

– Chcesz przez to powiedzieć, że to nic, i wolałabyś o tym nie rozmawiać?

Ember się zaśmiała.

– Tak.

– Rozumiem. Wciąż muszę sobie powtarzać, żebym nie zajmowała się cudzymi sprawami i brudami. Przyzwyczajenia z pracy w resorcie siłowym. O czym mówiłyśmy, zanim znów zaczęłam wtykać nos tam, gdzie nie trzeba? Ach tak, o pociągach! Ja od lat marzyłam o podróży do domu pociągiem sypialnym. Gdy obudzimy się jutro rano, ujrzymy zimowe słońce nad jeziorem.

Ember uniosła swój drink.

– Za spanie w sypialnym!

Trąciły się szklankami.

Roz zobaczyła w szybie okna, że do klubu weszli Meg i Grant. Meg wśliznęła się do ostatniego wolnego boksu, a mężczyzna podszedł sztywnym krokiem do baru i wyjął z portfela zwitek banknotów.

– Moja dziewczyna kona z głodu. Macie coś bez chleba, ziemniaków i pomidorów? Jest „wybredna”. – Zaznaczył palcami cudzysłów przy ostatnim słowie. – Och, i szampan – dodał zbyt głośno.

Oli wskazał mu trzy marki, a Grant zerknął na Meg, zanim wybrał najdroższą.

Roz przewróciła oczami. Ember się roześmiała – niezbyt dyskretnie, co dało się zauważyć w spojrzeniu, jakim obrzucił ją Grant. Zareagowała, wbijając wzrok w podłogę.

– Nie przejmuj się nim – powiedziała Roz również na tyle głośno, by zostać usłyszana. – To kutas bez znaczenia.

Grant otworzył usta, ale zaraz je zamknął. Spiorunował wzrokiem Roz, po czym wrócił do swojego stolika, trzymając w jednej ręce butelkę, a w drugiej wysokie kieliszki wyglądające jak błyszczące kastety.

Ember wpatrzyła się w Roz.

– Jak ty to robisz?

– Co?

– Walisz prosto w oczy. Ujmujesz się za ludźmi.

– Staram się tego nie robić. To przysparza mi kłopotów.

– Ale to cię wcale nie powstrzymuje.

– Wolalabym, żeby powstrzymywało. Słowa wyrrywają mi się z ust, zanim się spostrzegę. Dlatego nigdy nie awansowałam w policji wyżej niż na komisarza.

– Czyli wstawianie się za ludźmi nie działa – rzekła Ember, powoli kiwając głową.

– Przynajmniej ma się wrażenie, że coś się robi, zamiast biernie stać.

– Ja nigdy nie zrobiłam wystarczająco wiele.

– Więc spróbuj. Ale pamiętaj, że to oznacza tarapaty.

Ember przytaknęła i ich rozmowa zamarła.

Roz wyjrzała przez okno. Pęd pociągu sprawiał, że światła mijanych budynków zdawały się łączyć ze sobą, jakby w całym Londynie rozwieszono lampki choinkowe.

Zogniskowała spojrzenie na odbitych w szybie Grancie i Meg. On patrzył w jej stronę, krzywiąc usta. Meg pogładziła go po ramieniu, a potem wskazała na butelkę i przyłożyła dłoń do piersi w geście podziękowania.

Phil wyszedł wolno z boksu, niosąc swoje śpiące dzieci. Niemowlę znajdowało się w nosidełku, a Robert był przerzucony przez ramię ojca niczym pulchny płaszcz.

– Nie spiesz się, zostań jeszcze – rzekł Phil do żony.

Sally uniosła drinka. Światło lampy stołowej rozjarzyło jej szklanę bursztynowym blaskiem.

– Taki miałam zamiar.

– A wy, Aidan, Liv, nie zasiedźcie się do zbyt późna – zwrócił się do starszych dzieci.

Córka skrzyżowała ramiona na piersi.

– Tato, za trzy dni skończę dwadzieścia jeden lat.

– Musisz się wyspać, żeby poradzić sobie z babcią.

– Co to ma znaczyć? – spytała Sally ostrym tonem.

– Nic – odparł Phil, unosząc wolną rękę w geście kapitulacji.

– Tata miał na myśli to, że babcia jest koszmarna – powiedziała Liv. – Nie chce, żebyśmy ją zirytowali. Dobrze, że nikt w naszej rodzinie nie odziedziczył jej charakteru, co, mamó? – dodała z sarkazmem gęstym jak śnieżna zaspą.

– W każdym razie – rzekł Phil – pora, żeby ci dwaj znaleźli się w łóżku, a ja też się trochę prześpię. Pozostały ze dwie godziny, zanim trzeba będzie nakarmić niemowlaka następną butelką.

Idąc tyłem, niespiesznie zmierzał do drzwi. Odwrócił twarz od boksów, jakby starał się przed kimś ukryć.

– Pan Bridges? – zawołała Meg z wyraźnym podekscytowaniem, gdy mijał jej stół. – Phil?

Mężczyzna zastygł w bezruchu. Otworzył usta, lecz się nie odezwał. Niemowlę przysunęło główkę do jego klatki piersiowej i zdawało się słuchać przyspieszającego bicia serca taty. Rozmowy w wagonie klubowym przycichły i wszyscy nastawili uszu.

Meg wybiegła z boks. Siedzący za nią Grant skrzyżował ramiona na piersi i poruszał nerwowo szczęką.

Phil zwrócił się ku Meg i stał teraz plecami do Roz. Wtulił głowę w ramiona.

– Ile to już czasu minęło? – spytała Meg.

Podeszła do Phila. Roz ze swojego krzesła widziała tylko jej twarz elfki. Meg wpatrywała się w mężczyznę tak intensywnym spojrzeniem, jakiego nie uchwycono nawet na jej zdjęciach ukazujących się w tabloidach.

– Chyba siedem lat – odrzekł Phil. – Od tyłu mieszkamy w Londynie.

– Nadal uczysz w szkole?

Phil zawahał się przez moment, a potem przecząco pokręcił głową.

– Do niedawna pracowałem na uniwersytecie, ale zdecydowaliśmy, że zrobię sobie przerwę w karierze zawodowej, dopóki jeden z tej dwójki nie trafi do szkoły, a drugi do żłobka. Stale muszę się nimi zajmować.

– Domyślam się – rzekła Meg. – Są tacy uroczy!

– Mają to po matce – powiedział Phil, wskazując głową na żonę. – Pamiętasz Sally, prawda? – spytał i Roz pochwyciła w jego głosie nikłą nutkę ostrzeżenia.

– Oczywiście – odparła Meg z uśmiechem, ale nie spojrzała w kierunku boksu, by pozdrowić Sally.

Sally się nie uśmiechnęła. Wzrok miała utkwiony w twarzy męża.

– Widać, że dobrze sobie radzisz – powiedział. – Niemal nie można wziąć do ręki gazety czy wejść do internetu i nie trafić na twoje zdjęcie.

Wybuchnął śmiechem, który trwał zbyt długo.

– Cieszysz się z powrotu na Gwiazdkę do Fort William? – spytała Meg.

– Och tak. To cudowny moment.

Wypowiadali te nudne kwestie, jakie ludzie mówią w sytuacjach towarzyskich, żeby odgrodzić się od siebie zbitymi warstwami śniegu. Jednak Roz wyczuwała pod tą powierzchnią zdradliwy czarny lód.

Jedno od drugiego nie mogło oderwać wzroku. W wagonie narastała atmosfera napięcia; pasażerowie usiłowali się domyślić, o co chodzi. Roz zapragnęła przeciąć te emocje nożem do sera.

Robert wiercił się na ramieniu taty i upuścił na podłogę maskotkę.

– Lepiej już pójde, zanim ten malec zacznie przedstawienie – rzekł Phil.

Meg schyliła się, podniosła żyrafę i podała dziecku. Grant wyszedł z boksu, stanął za nią i położył ręce na jej ramionach. Zakrzywił długie palce, tak że jego dłonie trzymane na obojczykach dziewczyny wyglądały jak pająki.

– Czy to ten nauczyciel, o którym mi opowiedziałas? – zapytał. Phil znów znieruchomiał. – Wygląda niezwykle tak, jak go sobie wyobrażałem.

– Zostaw to, Grant – powiedziała Meg.

Grant nie zamierzał tego zostawić. Mężczyźni tacy jak on nie potrafią tak zrobić.

– Mówiłaś mi, że miał obrzydliwą skórę. Powiedziałaś, że przypominała alfabet Braille’a. Owłosiony, pokryty brodawkami alfabet Braille’a.

– Przysięgam, nie powiedziałam tak. – Meg wpatrywała się błagalnie w Phila szeroko otwartymi oczami. – Wspomniałam tylko, że twoja skóra zwykle była trochę... – Urwała.

Phil uniósł wolną rękę do twarzy.

Grant oparł podbródek na czubku głowy Meg i objął dziewczynę ramionami, ani na moment nie odrywając wzroku od Phila.

Roz poczuła, że atmosfera w wagonie klubowym zgęstniała od testosteronu. W pracy policjantki często miała do czynienia z facetami pokroju Granta. Niewiele było trzeba, żeby wylała się z nich agresja jak piwo z kufła przewróconego przez niewinnego przechodnia. I w rezultacie to nie Grant skończyłby w szpitalu.

Odsunął Meg na bok, podszedł do Phila i stanął kilka centymetrów od niego.

Roz wyczuła, że patrzy na nią Ember – zapewne zastanawiała się, czy coś zrobi. Roz jednak pozostała na krześle. Wiedziała, że gdyby podjęła interwencję, prawdopodobnie tylko pogorszyłyby sytuację. Trzeba zaufać swojemu instynktowi. A instynkt służył Roz dobrze, podobnie jak bebechy, w których zdawał się umiejscowiony. Jako nastolatka nienawidziła swojego brzuszka. Próbowwała chwycić palcami drobne fałdki tłuszczu dostrzeżone w lustrze, aby zademonstrować, jak bardzo jest spasiona. Z czasem polubiła swój brzuch z jego nowymi menopauzalnymi oponkami i rozstępami sięgającymi od pępka do blizny po cesarskim cięciu. W jej brzuchu rozwinęła się istota ludzka. Usunięto z niego wyrostek robaczkowy. Trawił zjadane późno w nocy kebaby, a także traumę.

Niestety brak reakcji czasami ośmielał zabijaków do tego, by eskalować działania.

– Trochę dziwnie jest spotkać starego nauczyciela, co? – rzucił Grant. – To odrażające.

– Nie jestem wcale taki stary – odparł Phil. – Nie mam jeszcze nawet czterdziestki.

Powiedział to bez przekonania. Roz doskonale wiedziała, jak to jest przedwcześnie się zestarzeć.

– A ile miał lat, kiedy cię uczył, mała?

Roz była świadoma tego, że „mała” to czułe słowo. Coś jak „kochanie” – zwrot, którego od dawna nie użyła wobec nikogo. Jednak Grant nadał słowu „mała” pogardliwe i groźne brzmienie.

– Wychodzisz, Phil, czy nie? – spytała Sally ostrym tonem, który przebił paraliż jej męża.

– Tak, oczywiście – odpowiedział i powlókł się do drzwi.

Meg przyglądała się, jak opuszczał wagon klubowy. W jej wielkich oczach odbijały się światła lamp. Nie całkiem można było odczytać wyraz jej twarzy. Gdyby był pociągiem, znajdowałby się na trasie między lękiem a żalem.

Kiedy za Philem zamknęły się drzwi, Meg i Grant wrócili do swojego stolika. Meg pokornie spuściła głowę. Wyraźnie było widać, że ta sytuacja źle się dla niej skończy i dziewczyna zapłaci za nią – w milczeniu albo gorzej.

Sally walnęła dłońmi w stolik.

– Zacznijmy imprezę! Zamierzam się spać.

Zszokowana Liv zasłoniła dłońmi twarz.

– Mamo!

Roz się uśmiechnęła. Wkrótce także Heather odkryje, jak to jest być obciachową mamusią. Nie da się tego uniknąć. I wydarza się to, jeszcze zanim dzieci osiągną podręcznikowy wiek kulących się z zażenowania nastolatków. Heather miała pięć lat, gdy powiedziała do Roz, wówczas dwudziestosześcioletniej: „Przestań, mamusi, bo przez ciebie czerwienię się ze wstydu”, kiedy Roz błaznowała podczas szkolnego dnia sportu.

Sally uniosła pustą szklankę.

– Och, ucisz się, Liv. Jesteś już na tyle dorosła, by postrzegać swoich rodziców jako zwykłe istoty ludzkie.

– Ja ci przyniosę – oświadczył Aidan. Wziął szklankę matki i wyśliznął się z boksu. Wyglądał na zadowolonego z pretekstu, by się wymknąć. – I nie martw się, nie będę niczego pił.

Zabrzączał telefon Roz – dzwoniła Heather. Roz przestała słyszeć gwar wokoło, jakby odgradzono ją od niego ekranem. Nic tutaj nie miało znaczenia w porównaniu z tym, co działo się na drugim końcu linii.

Wstała, odebrała połączenie i pospieszyła do drzwi.

– Wszystko dobrze, kochanie?

– To znowu ja – odpowiedziała jej Ellie. – I nie, wszystko nie jest dobrze.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Roz stała samotnie w trzęsącym się przejściu między wagonami. Miała wrażenie, że tak samo dygocze jej serce.

– Czy coś się stało?

– Jean, położna, nie jest zadowolona z przebiegu porodu.

Głos Ellie, zazwyczaj mocny, drżał. W tle słyhać było podenerwowaną Heather rozmawiającą z położną, której niski kojący głos przepływał jak ciepła woda napełniająca wannę porodową.

– Co się stało? – spytała nerwowo Roz.

– Puls dziecka jest zbyt wolny.

Serce Roz zaczęło bić szaleńczo, jakby chciało zrekompensować powolną pracę serca jej wnuczki.

– A co z Heather?

– Niedobrze. Mówi, że jest zmęczona.

W tych słowach kryło się coś więcej. Słyhać w nich było napięcie Ellie.

– Ale uważasz, że to nie wszystko? – zapytała Roz.

Usłyszała odgłos otwarcia i zamknięcia drzwi. Widocznie Ellie wyszła na korytarz, gdzie mogła rozmawiać poza zasięgiem Heather.

– Jean niepokoi się o Heather. Nie podoba jej się to, że ma drgawki i zbyt wysokie ciśnienie. Przypuszcza też, że dziecko cierpi. – Ellie zaczerpnęła powietrze w płuca, a potem przełknęła z wysiłkiem. – Przyczyną może być odklejenie się łożyska, problem z płynem owodniowym albo z pępowiną. W każdym razie dziecko może nie mieć wystarczającej ilości tlenu.

– Więc co teraz? Pojedziecie wszystkie do szpitala, prawda?

– Zawiozę nas na oddział położniczy w Inverness.

– A czy Heather nie jest tym zanadto zdenerwowana? – zapytała Roz.

Jej córka zdecydowała się na poród domowy. Sporządziła szczegółowy plan porodu, od olejków eterycznych, jakich użyje (lawenda, szaflwia muskatołowa, neroli, mandarynka, mięta pieprzowa), po temperaturę wody i punkty refleksologiczne, które Ellie miała uciskać w określonych momentach. Heather uczęszczała na zajęcia z hipnoporodu i każdego wieczoru ćwiczyła przed snem metody oddychania i techniki wizualizacyjne. Zawsze dokładnie wszystko planowała. Lecz urodzenia dziecka nie da się zawrzeć w arkuszu kalkulacyjnym.

– Początkowo się sprzeciwiła, ale Jean i ja przekonaliśmy ją. Znajdzie się w najlepszym miejscu, gdyby coś...

Ellie nie dokończyła. Nikt nie chciał wypowiedzieć tych słów, żeby się nie ziściły. Jakby sam akt wydmuchnięcia z ust powietrza potrzebnego do ich wymówienia, mógł je urzeczywistnić.

– Wszystko będzie dobrze, Ellie – rzekła Roz i sama starała się w to uwierzyć.

Ellie odpowiedziała głosem zdławionym przez łzy:

– Wrzucę do torby kilka rzeczy. Porozmawiaj z Heather.

Roz czekała, wstrzymując oddech. Usłyszała, że drzwi znów się otworzyły. Wyjrzała przez okno w mrok. Za szybą przemykały ciemne budynki. Noc sprawia, że przedmieścia wyglądają na tak złowrogie, jak są naprawdę.

– Roz?

Heather rzadko nazywała ją mamą, odkąd w wieku czterech lat poznała jej imię. Czasami, gdy była naprawdę zła na Roz, zwracała się do niej „Rosalindo”. To bolało.

– Jestem tutaj, kochanie.

– Szkoda, że nie ma cię tutaj.

Heather brakło tchu, mówiła krótkimi, urywanymi zdaniem. Nadeszła prośba o transmisję wideo i Roz ją zaakceptowała. Heather pojawiła się na ekranie. Twarz miała czerwoną i okropnie opuchniętą, szklisty wzrok, a dygotała tak bardzo, że kamera w jej rękę się trzęsła. Roz pragnęła nade wszystko objąć córkę. Z tyłu za Heather widać było pokój oświetlony świecami.

– Roz, one chcą, żebym pojechała do szpitala.

Heather sapnęła i pociągnęła nosem, jak zawsze gdy usiłowała się nie rozpłakać.

– Tak będzie najlepiej, kochanie. Po prostu na wszelki wypadek – powiedziała Roz z nadzieją, że udało się jej zachować opanowany ton głosu.

– Chciałam, żeby to wydarzyło się tutaj.

– Wiem. Ale dla twojej córeczki najważniejsze jest to, abyś sprawiła, że nic jej się nie stanie.

Roz skrzywiła się, gdy to powiedziała, wiedząc, że nie ma jej przy własnej córce, która jej potrzebuje.

– Już ją zawiodłam – rzekła Heather cicho, niemal niesłyszalnie.

– Nie – zaprzeczyła Roz ze stanowczością, która ją zaskoczyła. – W niczym nie zawiodłam.

– Na przedporodowych zajęciach powiedziano, że poród w szpitalu zestresuje dziecko. Że to nie będzie dobry początek dla jej serca.

– Bzdury – odparła Roz, zanim zdołała się powstrzymać. – Zabobonne brednie. Jej serce teraz sobie nie radzi.

Heather zaczęła płakać. A bardzo rzadko płakała.

– Przepraszam, kochanie. Nie chciałam...

– Muszę kończyć – powiedziała Heather i przerwała połączenie.

Roz wpatrzyła się w telefon. Oddzwoniła, ale Heather nie odebrała. Nagrała więc wiadomość głosową i wysłała ją: „Bardzo mi przykro, kochanie. Ostatnie, czego chciałam, to cię zdenerwować. Wiedz tylko, że nieustannie o tobie myślę i znajdę się tam, gdy tylko ten dumny pociąg zdoła mnie do ciebie dowieźć. Jeszcze raz przepraszam. Nie zwracaj uwagi na to, co mówię”. Nie od razu nacisnęła stop, a potem nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć oprócz: „Kocham cię”.

Miała wrażenie, że jej serce jest nierozpakowanym, niechcianym prezentem. Wszystko schrząniła. Znowu. Przez to, że z jej głupich ust słowa wymykają się jak rozpędzony pociąg.

Na zewnątrz śmigają płoty, ogrody i prostokąty oświetlonych okien. Roz teoretycznie wiedziała, że to ona jest w ruchu, ale nigdy tego nie czuła. Na tym

polegała magia pociągów. Świat zdawał się cię mijać, podczas gdy ty pozostawałaś nieruchoma, a jakoś docierałaś do obranego celu. Gdybyż tak było w życiu.

Wygłądanie przez okno pomogło. Choć dla Roz najważniejszą rzeczą na świecie nadal pozostawało to, co działo się w położonym w suterenie mieszkaniu w Fort William, uświadomiła sobie obecność tysięcy równoległych ludzkich istnień. Lokatorów mijanych domów – siedzących na sofach, leżących w wannach albo w łózkach, oglądających telewizję lub pornosy, szczęśliwych albo nie, niektórych płaczących, innych umierających. Podobnie jak nawet najdrobniejsze elementy pociągu, każde życie było integralne i niezbędne. Gdy pracowała w londyńskim wydziale policji i pragnęła nabrać dystansu do któregoś z licznych katastrofalnych aspektów jej życia, przeglądała teczkę z nierozwiązanymi sprawami kryminalnymi. Dzięki temu dostrzegała, że jej problemy są co najmniej zbliżone do tych, jakie mają inni. Wybierała jakąś sprawę i próbowała ją rozwiązać. Rzuciła się wir pracy, by oderwać myśli od mężczyzny, który ją zgwałcił. Skoro nie udało się jej dowiedzieć, kim był, mogła przynajmniej zamknąć innych gwałcicieli. Lecz procent wyroków skazujących się zmniejszał, a niektórzy sprawcy należeli do szeregów londyńskiej policji.

Przypuszczalnie nawet w tym momencie miała scenę zbrodni bądź kilka. Za każdym prostokątem okna z zamkniętymi żaluzjami czy zaciągniętymi zasłonami mogła kryć się potworność. Okno Schrödingera.

Koncentrowanie się na sprawach innych ludzi oznaczało, że była okropną matką. Ten, kto twierdził, że można z powodzeniem żonglować pracą zawodową i rodzicielstwem, nigdy nie spróbował żonglowania. A to trudna sztuka. Roz usiłowała nauczyć się tego z filmiku na YouTube. Skończyło się na tym, że kule poleciały we wszystkie strony, a jej ozdobny przenośny zegar, nagroda za dwadzieścia lat służby w londyńskiej policji, wylądował w kawałkach na podłodze.

Potrzebowała teraz ruchu, by zostawić za sobą przynajmniej niektóre ze swoich tłumionych obaw. Weszła przez automatyczne drzwi do wagonu sypialnego i podążyła energicznym krokiem przez korytarz do sąsiedniego wagonu, a potem następnego. Z mijanych przedziałów dobiegały głosy – Phil śpiewał dzieciom kolędę *Cicha noc*; jakiś mężczyzna rozmawiał przez telefon.

Dalej znajdowały się wagony z miejscami siedzącymi i wagon bagażowy. Te pierwsze były prawie puste, podróżowało nimi około dwudziestu osób. Zapewne dlatego, że pociąg zazwyczaj wiozł pasażerów do Edynburga, zanim rozdzielano go na cztery różne składy.

Tony i jego matka Mary siedzieli po dwóch stronach stolika na fotelach odchylonych lekko do tyłu. Obok Mary leżał koci plecak. Suwak jego górnej siatki był rozsunęty, jednak Mousetache wydawał się całkowicie zadowolony, pozostając wewnątrz; od czasu do czasu dostawał od Mary skrawki szynki. Mruczał nieustannie, jakby był silnikiem napędzającym cały skład.

Na stoliku stało otwarte metalowe pudełko z cukierkami Quality Street, ich opakowania błyszcząły jak klejnoty.

– Oto nasza wybawicielka! – powiedział Tony. – Dołączysz do plebsu?

– Nie mogę. Muszę się przejść – odparła Roz.

– Masz ochotę na cukierek? – zaproponował Tony i potrząsnął pudełkiem, a czekoladki zatańczyły w środku.

– Zostaw te z orzechami – zwróciła się do niej Mary. – To moje ulubione.

Roz ceniła szczerłość i bezpośredniość. Ona również lubiła cukierki z orzechami. Być może Mary to wyczuła. Ta kobieta miała w sobie coś z wiewiórki: czarne, błyszczące, rzadko mrugające oczy; szybkość, z jaką odwracała głowę. Roz z miejsca, gdzie stała, nie mogła tego zobaczyć, ale nie zdziwiłoby jej, gdyby za Mary chował się puszysty ogon.

– Pozostałymi możesz się częstować – mówiła dalej kobieta. – Zwłaszcza te z owocami i kremem kawowym są obrzydliwe.

– Mnie smakują, mamó!

Mary wzruszyła ramionami i się uśmiechnęła.

Mousetache ziewnął, oparł wielkie łapy o brzeg plecaka i wytknął z niego głowę. Przyjrzał się Roz, prychnął i cmoknął z niezadowoleniem. Roz nigdy nie czuła się trafnie oceniona.

– Jakiej rasy jest ten kot? – spytała.

– Pół maine coon, pół syberyjski. Chociaż on sam uważa się za owczarka – odpowiedziała Mary.

Pogłaskała Mousetache'a po głowie, a kot z rozkoszy przymknął oczy. Roz zastanawiała się, jakie to uczucie. Od dawna nikt jej nie dotykał.

Mary próbowała wyprostować nogi i skrzywiła się z bólu.

– W wagonie klubowym jest jeszcze kilka wolnych foteli – oznajmiła Roz. – Byłoby ci tam trochę wygodniej.

– Czy wolno nam korzystać z tamtego wagonu? – zapytał Tony.

– Oczywiście – rzekła Mary. – Jeżeli jest tam miejsce, nawet my, obywatele drugiej klasy, możemy usiąść razem z elitą.

– Nie nazywają ich już wagonami drugiej klasy, mamo.

– Nie ma znaczenia, jak je nazywają – odparła Mary. – To nadal rozwarstwienie klasowe. Jesteśmy warstwą tego pociągu, która odczuwa wszystkie nierówności terenu, podczas gdy płaszczyzna nad nami jest gładka.

– Mama była wykładowczynią geologii – wyjaśnił Tony.

– Nadal jestem, gdy dostanę dzin i okazję – oświadczyła Mary z błyskiem w oczach.

Tony ujął dłoń matki. Wymienili spojrzenia świadczące o kilkudziesięcioletnich pokładach miłości.

Dzisiejszego wieczoru serce Roz nie potrafiło znieść takiego widoku.

– Zostawię was – oświadczyła. – Ale naprawdę wpadnijcie do wagonu klubowego, jeśli będziecie mieli ochotę. Zanim zrobi się tam zbyt hałaśliwie. Chociaż już doszło do konfliktu, więc nie mogę obiecać, że obejdzie się bez dramatycznych wydarzeń.

– W takim razie z pewnością przyjdę – rzekła Mary.

Popatrzyła na Mousetache'a, który wysunął język. Roz nie umiała rozstrzygnąć, czy oznaczało to zgodę, czy sprzeciw.

Wróciła korytarzami, przytrzymując się ścian, gdy pociąg podskakiwał na rozjazdach. Kiedy znalazła się przed wagonem klubowym, znów spojrzała na telefon. Żadnych wiadomości tekstowych ani głosowych. Nic.

W chwili gdy rozważała ponowne zadzwonienie do Heather, otworzyły się automatyczne drzwi wagonu sypialnego i stanął przed nią mężczyzna, który podróżował bez biletu. Miał ciemne albo może brudne blond włosy spadające na ramiona potarganymi splotami. Jego wygląd sugerował, że przez kilka ostatnich

nocy sypiał w swoim obszarpanym brązowym płaszczu, o ile w ogóle spał. Przyciskał do piersi plastikową torbę na zakupy, jakby znajdowały się w niej wszystkie jego cenne rzeczy. Nie mógł mieć więcej niż czterdzieści lat, ale z jego oczu, pod którymi widniały ciemne kręgi, wзираł bezbrzeżny smutek.

– Przepraszam – powiedział, skłaniając głowę. – Szukam toalety.

W jego głosie brzmiała niecierpliwość, której nie objawiało jego ciało.

Roz dostrzegła zbliżającego się stewarda sprawdzającego bilety. To jego niewątpliwie usiłował uniknąć pasażer na gapę. Roz miała do wyboru dwa wyjścia.

Cofnęła się i wskazała, gdzie jest toaleta. Ostatecznie przecież ten człowiek być może musiał pojechać do domu na Boże Narodzenie, a nie miał żadnego innego sposobu, by tam dotrzeć.

– Tutaj – powiedziała. Wcisnęła guzik i drzwi powoli się otworzyły.

Mężczyzna posłał jej spojrzenie wyrażające podziękowanie i wśliznął się do środka. Kilkakrotnie nacisnął guzik zamykający drzwi, jakby to mogło przyspieszyć ich działanie. Gdyby Roz była wychodkiem, a czasami tak się czuła, kiedy traktowano ją jak gówna, zamykałaby drzwi w zwolnionym tempie na złość tym, którzy sprowadzali ją poniżej parteru. Chociaż w tym przypadku, widząc, że steward jest blisko, może by się pośpieszyła.

Steward wszedł do przedsiönka wagonu klubowego ze wzrokiem utkwionym w zamkniętych drzwiach toalety. Był potężnym mężczyzną około sześćdziesiątki, a jego włosy kolorem i wyglądem przypominały owsiankę. Nosił plakietkę z imieniem „Beefy”, co spowodowało ją do rozmowy.

– Właśnie miałam zapytać – zagadnęła go Roz, zastanawiając się, co wymyśli jej mózg – czy nasz jutrzejszy poranny przyjazd do Fort William będzie opóźniony? A może nadrobimy po drodze stracony czas?

– Trudno powiedzieć – odparł głosem grzmiącym jak rwąca Tamiza. – Wskutek oblodzenia szyn nie możemy osiągnąć maksymalnej prędkości. A prognoza pogody uległa zmianie i wygląda na to, że opady śniegu będą większe, niż pierwotnie przewidywano. Kurs tego pociągu prawdopodobnie należało odwołać, tak jak inne. Ale maszynistka twierdziła, że dalej sytuacja się poprawi, więc... – Westchnął w sposób sugerujący, że jego opinię rzadko bierze

się pod uwagę. – Dopóki będę mógł jutro wrócić do Londynu, nie mam nic przeciwko temu – zakończył i znów spojrzał na drzwi toalety.

– Zapewne chce pan zobaczyć mój bilet – rzekła Roz. – Jest w mojej torebce, w wagonie klubowym. Proszę pójść ze mną, pokażę go panu.

Wskazała drzwi prowadzące do wagonu. Beefy wyglądał na skonsternowanego, ale usłuchał i ruszył, szurając nogami. Roz podążyła za nim. Dostrzegła kątem oka, że drzwi toalety się uchylają. Gdy usiadła na swoim krześle, obejrzała się za siebie i zobaczyła, że pasażer na gapę pospieszył korytarzem w przeciwnym kierunku.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Meg sięgnęła nad stolikiem i ujęła Granta za rękę. Bardzo delikatnie, ledwie dotykając, przesunęła palcem po liniach jego dłoni. Były głębokie. Linie serca i głowy zbliżały się do siebie, lecz się nie stykały. Żałowała, że nie potrafi sobie przypomnieć, co to wróży i co może oznaczać dla ich związku. Matka umarła, zanim zdążyła przekazać jej całą swoją wiedzę dotyczącą chiromancji i innych sposobów wróżenia. Co nie znaczy, by mama uważała, że wymagana jest do tego jakaś specjalistyczna wiedza oprócz podstawowej. „Można odgadnąć przeszłość, teraźniejszość i przyszłość na podstawie czegokolwiek. Trzeba tylko mieć dar – mawiała. – A ty go masz, Megan. Musisz tylko pamiętać, by nawiązywać z nim łączność”.

Spróbowała teraz nawiązać łączność ze swoim darem, żeby odczytać przyszłość wypisaną na dłoniach Granta. Ale to było jak próba wjechania do jednego z tych namalowanych fałszywych tuneli kolejowych w kreskówkach. Zderzyła się z ceglany murem i nie potrafiła ujrzeć żadnej przyszłości. Postanowiła, że później wyjmie karty tarota i zobaczy, czy powiedzą jej więcej. Musiała się dowiedzieć, co znajduje się na torach przed nią.

Steward sprawdzający bilety zatrzymał się przy ich stoliku. Był potężnie zbudowany, miał rzadkie siwe włosy i pachniał tostami.

– Przepraszam, że przeszkadzam, panno Meg – powiedział i lekko skinął głową. Jego twarz zmieniła kolor z białego wina Chenin Blanc na różowe. – Ale zastanawiałem się, czy mógłbym dostać pani autograf. Dla mojej córki, Charlie.

– Meg nie odgrywa już Charlie – rzekł Grant, śmiejąc się głośno.

Uśmiechnęła się, lecz poza tym go zignorowała.

– Oczywiście – odrzekła do stewarda. Zerknęła na jego plakietkę z imieniem. Znajomy celebryta powiedział jej podczas jakiegoś teleturnieju, żeby zawsze dowiadywała się imion członków obsługi i używała ich w rozmowie z nimi. – Beefy. Jakie piękne imię!

Beefy rozpromienił się w uśmiechu. Jego zęby wymagały naprawy, ale było coś ujmującego w tym, jak nie pasowały do siebie. Wręczył Meg kartkę, którą dotąd trzymał za plecami niczym bukiet.

– Proszę – powiedział, podając jej również długopis.

– Mam własne specjalne pióro – oświadczyła i wyjęła z torebki firmy Anyi Hindmarch jaskraworóżowe wieczne pióro ze swoimi inicjałami. – Ile lat ma Charlie?

– W przyszłym tygodniu skończy jedenaście. To moja jedynaczka, wspaniałe dziecko.

Oczy mu zabłysły i Meg poczuła ukłucie zazdrości. Niewątpliwie uwielbiał córkę. Zastanowiła się, jak to jest być Charlie.

Napisała: *Najlepsze życzenia z okazji urodzin w przyszłym tygodniu, Charlie! Nadal mnie oglądaj! Kocham cię!* i złożyła swój podpis z zawijasami wokół strony. Potem nakreśliła mnóstwo iksów oznaczających pocałunki, o jeden więcej niż zwykle, ponieważ Beefy był taki uroczy.

Steward ujął kartkę, jakby była dla niego drugą najcenniejszą rzeczą na świecie po córce. Trzymał ją za same brzeżki w dłoniach przypominających parmeńskie szynki.

– To piękna dedykacja. Bardzo pani dziękuję.

Potem odwrócił się do Granta i z jego twarzy znikł uśmiech, a w oczach pojawił się stalowy błysk.

– Poproszę pański bilet.

– Czyli nie chcesz mojego autografu? – spytał Grant i parsknął śmiechem, którym zwykle pokrywał niepewność.

Meg nie lubiła tego śmiechu.

– Przykro mi, kolego – rzekł Beefy, wzruszając ramionami. – Na kartce nie ma już miejsca.

Grant wyrwał mu z rąk arkusz formatu A4 i odwrócił na drugą stronę. Chwył pióro Meg i nakreślił swój podpis. Meg się wzdygnęła, słysząc, jak pióro zaskrzypiało na papierze, pewna, że Grant zniszczy stalówkę. Oddał arkusz Beefy'emu.

– Teraz ta kartka jest naprawdę cenna.

Beefy odwrócił ją stroną z autografem Meg, ale widać było na niej przeświecający podpis Granta. Twarz stewarda przybrała barwę czerwonego wina Syrah.

– Naprawdę muszę zobaczyć pański bilet.

Kiedy Beefy się oddalił, Meg wyjrzała przez okno. Odniosła wrażenie odwrotne do patrzenia na szklaną kulę ze śniegiem: że jest uwięziona w jej środku i spogląda na śnieg padający wszędzie, tylko nie na nią. Miłość Beefy'ego do córki nasunęła jej myśl o macierzyństwie. Jeszcze nie teraz, chociaż oczywiście nie chciała czekać zbyt długo. Pewnego dnia, wkrótce. Może ojcostwo sprawi, że Grant się ustakuje. Może wtedy jej nie porzuci.

– Jesteś taka piękna, kiedy rozmyślasz – powiedział do niej. Jego spojrzenie było łagodne i pełne miłości. Wszystko inne przestało mieć dla niej znaczenie. – Lubię, kiedy jesteśmy tylko we dwoje. Kiedy nie muszę dzielić się tobą ze światem.

– Ja też to lubię – odrzekła.

I rzeczywiście, przeważnie lubiła. Jednak utrzymywanie kontaktu z fanami budziło w niej pragnienie czegoś więcej. Może Grant właśnie dlatego ją oszukiwał i flirtował z innymi kobietami, aby poczuć więź, której Meg nie mogła mu dać. Ale teraz oboje byli jednością. Gdy Meg znów na niego spojrzała, wyglądał przez okno, jakby również usiłował odgadnąć przyszłość z widoku śniegu za szybą, wyrzucić ją niczym ze szklanej kuli.

– Chodź tutaj. – Wyciągnął rękę, spoglądając na Meg z serdecznością i uczuciem.

Przemknęła na drugą stronę boksu i wśliznęła się na ławkę obok Granta. Oparła głowę na jego ramieniu. W takich chwilach wierzyła, że być może, chociaż tylko być może, wszystko będzie dobrze.

A potem zobaczyła, na co patrzył. Nie na nią i nie na śnieg, lecz na odbicie w szybie studentki, która wrzasnęła na niego w poczekalni dla pasażerów

pierwszej klasy. Która kazała mu być cicho. W jego spojrzeniu już nie było miłości.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Na półkach Roz zapłonęły rumieńce, gdy do wagonu klubowego wszedł zaniedbane przystojny mężczyzna. Ze swojego miejsca przy oknie mogła dobrze widzieć jego odbicie w szybie. Miał spaloną słońcem twarz z jaśniejszymi zmarszczkami przy kącikach oczu. Wyglądał na człowieka, który przez całe życie pracował pod gołym niebem. Wydał się jej mgliście znajomy, ale w trakcie kariery zawodowej poznała tak wielu ludzi, że nie potrafiłaby powiedzieć, czy przypominał jej jakiegoś przestępcę, zwykłego obywatela czy gliniarza. Poszukała wzrokiem obrączki ślubnej, lecz po chwili zreflektowała się i zastanowiła, co się z nią dzieje. Zazwyczaj się tak nie zachowywała.

Usiadł przy jednym z trójkątnych stolików, odległym o dwa od niej. Spojrzał w okno, pochwycił jej wzrok i się uśmiechnął. Roz mimo woli odwzajemniła uśmiech. Ember przyglądała się temu także z uśmiechem na twarzy, chociaż nikłym i smutnym.

– Jak smakują te sery? – zapytał, wskazując na jej niemal już pustą deskę.

Miał akcent z Paisley, co uczyniło go w oczach Roz o trzydzieści trzy procent bardziej atrakcyjnym.

– Są znakomite – odpowiedziała. – Proszę uważać na marynowane cebulki. Początkowo wydają się łagodne, ale później dają kopa.

– Jeszcze nie spotkałem cebuli, która by mnie pokonała – oświadczył. – A tak w ogóle, jestem Craig.

– A ja Roz.

– Czy mogę przynieść ci jeszcze jedną, Roz? – Spojrzał na jej pustą szklanekę po whisky i ruszył w kierunku baru.

Roz uniosła ją w geście aprobaty i poczuła się przy tym również podniesiona na duchu. Może znalazła sposób, by odsunąć bolesne wspomnienia i skoncentrować się na teraźniejszości.

– Wydaje się jednym z tych przyzwoitych facetów – zauważyła Ember.

– Chyba tak – odparła.

Wiedziała, że nigdy nie można być tego naprawdę pewną.

Przy stoliku Quizlingowców za nimi Blake wymachiwał swoją komórką.

– Przygotowałem gwiazdkowy zestaw muzyczny – oznajmił.

Kliknął i z głośniczka rozbrzmiała piosenka *Stay Another Day* boysbandu East 17. Ludzie przy innych stolikach zaczęli się rozglądać i zawstydzony Blake ściszył muzykę.

– Powiedzmy sobie jasno – odezwała się Beck, co przekonało Roz, że przeznaczona jej jest kariera polityczki torysów. – To nie jest gwiazdkowa piosenka.

– Proszę, nie zaczynaj tego od nowa – odparł Blake. – Zaraz powiesz, że serial *Hard* nie jest gwiazdkowy.

– Bo nie jest – rzekła Beck, krzyżując ramiona na piersi.

– Ale piosenka *Stay Another Day* ma gwiazdkowy charakter – rzekła Ayana tak cicho, że Roz musiała natężyć słuch, by ją usłyszeć. – Dzwonki, futrzane płaszcze z kapturami, śnieg na wideoklipie. I mówi o śmierci. Uważam, że to w sumie czyni ją całkiem bożonarodzeniową.

– Śmierć nie pasuje do Bożego Narodzenia – powiedziała Beck z drwiącym śmiechem równie głośnym, jak cichy był głos Ayany.

– Pasuje do świątecznych indyków – rzuciło Sam, trzymając dłoń Blake’a.

Blake kiwnął głową.

– Doskonała uwaga, Sam. Zimowe święta zawsze wiążą się ze śmiercią. Ta piosenka mówi o trzymaniu się światła w najmroczniejszych czasach. O kiełkującej nadziei, że długie noce się skrócą, i chociaż teraz z trudem możemy to sobie wyobrazić, nadejdzie świt, a potem lato.

– Nie cierpię lata – oświadczyło Sam.

Ember, która niewątpliwie przysłuchiwała się rozmowie, przytaknęła nieznacznym skinieniem głową. Roz wyobraziła sobie, że ta kobieta nosi swoją

kurtkę przez okrągły rok.

– Ty niczego nie lubisz – rzekła Beck do Sam.

– To niesprawiedliwe i nieprawdziwe – zaprzeczył Blake. – Sam lubi deszcz. I pociągi. I wprost kocha fakty.

Sam się roześmiało.

– Niemal tak bardzo jak kocham ciebie – rzekło do Blake’a.

– Nie musicie się obnosić z waszą orientacją – powiedziała Beck i odsunęła się od nich.

– Masz jakiś problem z tym, że twoi przyjaciele są gejami? – zapytała ją Sally.

– Po pierwsze, to moi koledzy, a nie przyjaciele – odparła Beck. – Po drugie, Sam nie jest gejem. Jest biseksualne albo panseksualne. Po trzecie...

– Więc dlaczego podróżujecie razem – przerwała jej Roz – skoro nie jesteście przyjaciółmi?

– Uniwersytet przyznał nam stypendium, żebyśmy studiowali razem, przygotowując się do teleturnieju. Troje z nas weźmie w nim udział, czwarta osoba pozostanie w odwodzie jako rezerwowa – wyjaśniła Ayana.

– To jak pływacki obóz treningowy przed wyselekcjonowaniem brytyjskiego zespołu na olimpiadę – dodała Beck. – Wykorzystujemy przerwę świąteczną. I jak mówiłam, nie obchodzi mnie, czy ktoś jest gejem. Mówię o tym, że Sam jest sapioseksualne i dlatego niepokoi mnie, że ma wziąć udział w teleturnieju. Nie chcę odpowiadać na pytania i martwić się, że Sam to podnieca.

– Przyrzekam ci, że to się nie zdarzy – powiedziało Sam i wzdrygnęło się lekko jakby na samą myśl, że miałyby odczuwać pociąg do umysłu Beck. – I nie jest w porządku wykluczanie mnie. Decyzja nie należy do ciebie.

– Po prostu afiszujesz się z tym przed nami.

– Niby z czym Sam się afiszuje? – zapytała Roz. – Bo ja niestety nie mam się z czym afiszować. I zamierzam powetować to sobie zjedzeniem kolejnej porcji sera.

Wzięła wielki kawałek cheddara i przeżuła go powoli.

– Dla mnie to nie kwestia ciał ani tożsamości płciowej, lecz wyłącznie umysłów. Odczuwam szczególny pociąg do osób bystrych, mądrych czy

obdarzonych wielką wiedzą, a także będących przyzwoitymi istotami ludzkimi – oświadczyło Sam. – A Blake ma w sobie to wszystko.

Blake się rozpromienił.

– Myślę, że moi followersi będą tym zafascynowani – powiedziała Meg. – Czy mogę przeprowadzić z tobą wywiad?

– Pewnie – odrzekło Sam nieśmiało.

Grant wybuchnął głośnym śmiechem, w którym pobrzmiwała nuta okrucieństwa.

– Jakby twoi followersi byli bystrzy, mądrzy albo mieli wielką wiedzę!

– Musicie przyznać, że nie jest przyjemnie być w zespole teleturnieju z kimś, kogo seksualnie podniecają fakty – rzekła Beck.

– Odczuwam pociąg do konkretnych ludzi, nie do abstrakcyjnych faktów – powiedziało ostrożnie Sam. – Chociaż fakty rzeczywiście są wspaniałe. Na przykład, żeby powrócić do poprzedniego tematu, według sondażu przeprowadzonego w dwa tysiące siedemnastym roku przez firmę YouGov, tylko dwadzieścia cztery procent ludzi uważa *Stay Another Day* za piosenkę gwiazdkową.

Beck wydawała się zakłopotana tym, że Sam wsparło jej pogląd, lecz po chwili na jej twarzy powoli pojawił się uśmiech świadczący, że uznała to także za swoje zwycięstwo.

Drzwi wagonu klubowego się rozsunęły i pojawili się w nich Mary i Tony. Z otwartego plecaka wystawiał łeppek Mousetache, opierając łapy na głowie Tony'ego, jakby wypatrywał, gdzie mogliby usiąść. I słusznie, gdyż nie było dwóch wolnych miejsc obok siebie. Wszystkie fotele z wyjątkiem pojedynczych zajęto; podobnie boksy, chociaż nie całkiem, bo w niektórych siedziały tylko dwie osoby.

Mary wyglądała bardzo krucho, trzymając się Tony'ego. Przywodziła na myśl szklaną ozdobę choinkową, która była w rodzinie od zawsze, lecz każdego roku wisiła nad nią groźba, że w końcu pęknie.

– Niestety, nie ma miejsca – powiedział Beefy, rozejrzawszy się.

Roz ukłuło poczucie winy. Zachęciła Mary i Tony'ego, żeby przyszli, ale potem była tak zadowolona z ujrzenia Craiga, że całkiem o nich zapomniała.

Ludzie w boksach odwracali wzrok od Mary. A przynajmniej większość z nich, gdyż Grant przyglądał się jej z odrazą. Studenci spuścili głowy, Blake zadawał quizowe pytania tak cicho, że Roz nie mogła ich już usłyszeć.

I wtedy wpadła na pewien pomysł. Szybko zlustrowała wzrokiem wnętrze wagonu, policzyła pasażerów i wolne siedzenia. W myślach poprzესadzała wszystkich, rozpatrując różne permutacje jak podczas układania kostki Rubika, dopóki nie przydzieliła każdemu miejsca. Gdy skończyła, zorientowała się, że Ember na nią spogląda.

– Zrobisz coś – powiedziała Ember.

– Lubię, żeby było fair – odparła Roz.

– Ja też – oświadczyła Ember i wsparła ją uśmiechem.

Roz wstała.

– Proszę o uwagę. – Kilka głów zwróciło się w jej kierunku, lecz nie stało się nic więcej. Zapewne powinna odwołać się do życzliwości albo zaproponować zabawę. – Jest Boże Narodzenie! – krzyknęła niczym wokalista grupy Slade, Noddy Holder. – I mamy tu nowych gości, dwie osoby, które chciałyby wypić świątecznego drinka i posiedzieć w miłym towarzystwie. Jedna z nich ma na imię Mary.

– Być może cię to zaskoczy, ale nie jestem dziewicą – rzekła Mary. – Daleko mi do tego.

– Mamo! – rzucił Tony.

Mary uśmiechnęła się i dodała:

– Nie, żeby to miało jeszcze jakiegokolwiek znaczenie. Dżentelmeni nie proponują mi już ani seksu, ani rozrywki.

Roz nabrała do niej jeszcze większej sympatii. Tony z czułością potrząsnął głową. Ember roześmiała się, po czym przytknęła dłoń do ust, jakby chciała zatrzymać w nich swoje rozbawienie.

– Naprawdę zamierzamy ich odprawić? – spytała Roz.

– Nie odczepisz się od tego, co? – wysyczał Grant z groźbą w głosie.

– Nie widzę, żeby było tutaj miejsce – powiedział Beefy, rozglądając się wokoło. – Pierwszeństwo mają ci, którzy zjawili się wcześniej, a nikt nie może stać ze względu na zagrożenie zdrowia i bezpieczeństwa.

– Jest mnóstwo miejsca i wystarczy go dla wszystkich – rzekła Roz. – Musimy się tylko przesiąść.

Przez wagon przetoczył się pomruk sprzeciwu niczym stukot kół pociągu.

– Nie chcemy nikomu sprawić kłopotu – powiedział Tony.

– Ja chcę – oświadczyła Mary.

– Racja, Mary – kontynuowała Roz. – Proponuję, żebyśmy urządzili gwiazdkowy quiz. Mamy pośród nas grupę, która przygotowuje się do ciekawego teleturnieju i potrzebuje naszej pomocy. Są tutaj duże boksy i dodatkowe krzesła. Proponuję więc, żebyśmy podzielili się na cztery zespoły po cztery lub pięć osób i wcisnęli się do boksów. – Wskazała stół, przy którym siedzieli studenci. – Ponieważ jesteście ekspertami w dziedzinie quizów, każde z was pokieruje jednym z zespołów.

Skinęła głową, utrzymując kontakt wzrokowy z Beck w nadziei, że dziewczyna uzna, iż zwraca się do niej jako do liderki.

Beck, być może podświadomie, przytaknęła w odpowiedzi.

– To mogłoby się udać. – Błyskawicznie zlustrowała wnętrze wagonu, żeby ocenić, kto nada się do jej zespołu.

– Chcę odbyć romantyczną podróż z moją drugą połową, a nie zawierać przyjaźnie czy odpowiadać na głupie pytania – oświadczył Grant.

Roz wydało się, że dostrzegła przelotnie wyraz lęku na jego twarzy i na moment złagodniała wobec Granta. Wyobraziła go sobie jako chłopca kulącego się w szkolnej sali ze strachu, że zostanie wywołany do odpowiedzi.

– Uważam, że to wspomniały pomysł – powiedział Craig. – W ten sposób każdy może usiąść i będziemy mieli rozrywkę.

– Też tak myślę – poparła go Meg i popatrzyła na swój telefon.

Roz zastanawiała się, czy zrobiła to, aby uniknąć niezadowolonego spojrzenia Granta, czy rozważała już internetową transmisję na żywo.

Zdawała sobie sprawę, dlaczego zaproponowała tę grę, oprócz tego, że chciała poprzesać pasażerów, by zrobić miejsce dla Mary. Quiz przynajmniej oderwie jej myśli od Heather i dziecka, od Ellie wiozącej ich samochodem przez śnieżną zamięć. A także da jej sposobność poznania Craiga.

Beck klasnęła w dłonie.

– No dobrze – rzekła, przejmując inicjatywę. – Odbędziemy cztery rundy, każdą prowadzoną przez jedno z nas czworga. Oczywiście nie będziemy udzielać wskazówek dotyczących własnych pytań, tak więc członkowie naszych zespołów pozostaną pod tym względem bez naszej pomocy.

Zrobiła współczującą minę, jakby brak jej pomocy był najgorszą rzeczą, jaka może się przydarzyć osobom z jej otoczenia.

– Przypuszczam, że my nie możemy się przyłączyć? – zapytał stewarda Oli.

Beefy wyglądała, jakby bardzo chciał odpowiedzieć, że mogą, ale zamiast tego przecząco pokręcił głową.

– Wyobrazasz sobie, co powiedziałyby Bella, gdyby nas przyłapała?

Oli westchnął.

– Tak, wiem.

– Kim jest Bella? – Zaciekawiała się Roz.

– Maszynistką pociągu – wyjaśnił Oli. – Ma wybuchowy charakter.

– Kto należy do którego zespołu? – spytało Sam, spoglądając na Roz.

Roz widywała mniej błagalne spojrzenia w schronisku dla psów.

– Ja dołączę do twojego – odpowiedziała. Odwróciła się do Ember. – Chcesz być w zespole ze mną?

Ember spuściła wzrok na dywan.

– Naprawdę nie jestem dobra w quizach.

Ścisnęła w palcach guzik kurtki i poblądła.

– Spróbuj. Zawsze będziesz mogła się wymknąć, jeśli zechcesz – wyszeptwała Roz.

Ember kiwnęła głową.

– A ja będę czwarty – oświadczył Craig i stanął obok Roz.

Znów poczuła na twarzy gorący rumieniec. Czy powodem była menopauza, czy raczej żalodne zadurzenie się w nieznanym, tym razem się nie zastanawiała. Skłoniła głowę, podniosła swoje krzesło i ustawiła je przy końcu stolika Sam.

– Doskonale. W takim razie ja chyba wezmę Tony’ego, Mary i... Jak masz na imię? – spytała Beck mężczyznę z książką ubranego w zielony garnitur w szkocką kratę.

– Nick.

Roz usiłowała zidentyfikować jego akcent, lecz utknęła na wyborze między greckim a skandynawskim.

Beck rzekła z wyniosłym lekceważeniem:

– Reszta z was może sama się zorganizować.

Roz przesunęła swoje krzesło tak, żeby mieć dobry widok również na inne boksy. Zastanawiała się, ile czasu na emeryturze zajmie jej pozbycie się odruchu pilnowania wszystkich wejść i obserwowania każdej osoby. Ember usiadła obok niej po jednej stronie, Craig po drugiej. Wyczuwała jego obecność; niewielka przestrzeń między nimi zdawała się wibrować. Podał jej szklanekę whisky i gdy ich palce się zetknęły, musiała zbesztać siebie za to, że poczuła się jak nastolatka.

Kiedy sformowali zespoły i pozamieniali się miejscami, a Ayana rozdała długopisy i kartki, wrócił Phil, wciąż z niemowlęciem w nosidelku na piersi. Rozejrzał się po wagonie, zdezorientowany całą tą krzątaniną, a potem spostrzegł Sally, która wśliznęła się do pierwszego boksu i zajęła miejsce obok Aidana, naprzeciwko Meg. Roz ciekawiło, które z nich zdecydowało, że usiądzie z kimś innym, zwłaszcza że Grant tkwił przy innym stole z Liv i Blakiem. Wyglądało na to, że Phil też się nad tym zastanawia. Znieruchomiał, wpatrzony w Meg i Sally, gdy brały długopisy od Ayany. Dwukrotnie przełknął nerwowo, zanim się odezwał:

– Sally, kochanie, masz w torebce moje okulary i dodatkowe mleko? Upuściłem w przedziale jedną z soczewek kontaktowych i słabo widzę.

– Zostawiłeś Roberta samego? – spytała Sally, wytrzeszczając oczy.

– Śpi zamknięty w przedziale, zostawiłem go tylko na chwilę – odparł Phil z całkiem zrozumiałym lekkim napięciem w głosie.

Uniósł elektroniczną nianię. Na ekranie widniał kolorowy obraz śpiącego dziecka. Z głośniczka dobiegało ciche chrapanie malca i melodia kołysanki odtwarzanej w przedziale.

Sally zaczęła przeszukiwać swoją torebkę. Wypadły z niej pieluszki, chusteczki odświeżające, okruchy, książeczki dla dzieci i dwa tampony. Zanim dotarła do futerału z okularami pokrytego nalepkami ze Świnką Peppą, wyciągnęła jeszcze brązowe buteleczki z jakimiś miksturami i szminkę bez

zakrętki. W końcu znalazła kartonik z mlekiem dla niemowląt i bez słowa podała go Philowi wraz z okularami.

– A więc dobranoc – rzekł i zwlekał jeszcze chwilę, by usłyszeć odpowiedź żony, lecz się jej nie doczekał.

Gdy wymykał się z wagonu, obejrzał się na Meg i przez jego twarz przemknął dziwny wyraz. Teraz ten mężczyzna już nie wydawał się taki łagodny.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Plan morderstwa skupiał się na Meg. Tej kobiecie wszystko zdawało się przychodzić łatwo. Flirtowanie. Śmiech. Rozmowa.

Osoba, która zamierzała zabić, potrafiła przejrzeć swoją ofiarę. Oczywiście, że tak. Znała każdy szczegół. Wiedziała, ile wysiłku kosztuje Meg sprawianie wrażenia swobodnej. Nikt inny nie miał pojęcia, jak trudno przychodzi Meg przybranie na twarz tego uśmiechu. Osoba planującą morderstwo z wielu powodów podziwiała to przedstawienie. Podziwiała je równie mocno, jak nienawidziła. To nie była prawdziwa Meg. Ta prawdziwa kryła się pod treskami i sztucznymi rzęsami, kosmetycznymi sztuczkami i skorygowanymi brwiami. Wywoływało to przemożne pragnienie wycięcia wypełniaczy z ciała Meg, wyrwania jej sztucznych rzęs, odsłonięcia zmarszczek na czole i kurzych łapek przy kącikach oczu.

Meg sądziła, że followersi ją uwielbiają, lecz oni chcieli tylko awatara, przefiltrowanej bezbronności. Uważali ją za niewiele lepszą od nich. Właśnie dlatego zawsze żądali więcej, a ona oddawała im siebie w transmisjach na żywo do tego stopnia, że wkrótce przeobrazi się w wyschnięte łóżysko rzeki. Potrzebowała, żeby zostawiono ją w spokoju. Żeby potraktowano ją tak, jak na to zasłużyła.

Trzeba uwolnić Meg z tej matni. I pewna osoba to zrobi.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Było już po dwudziestej trzeciej, lecz się tego nie czuło. Na zewnątrz gasły światła w mijanych domach, ale w pociągu nadal paliły się jaskrawo. Roz straciła orientację, w jakiej części kraju się znajdują. Miała wrażenie, że nie są już związani z żadnym czasem ani miejscem, a jedynie z wnętrzem wagonu.

Gdy gracze sformowali zespoły i rozsiedli się w fotelach, Beck wstała, odchrząknęła i wsparła dłonie na biodrach niczym aktorka odtwarzająca w pantomimie główną rolę męską.

– Musicie wybrać nazwy dla waszych zespołów. Zdecydowałam, że nasz będzie się nazywał Petarda. – Czekala z lekkim uśmiechem na twarzy, a gdy nikt nie zareagował, wyjaśniła: – To jak wystrzałowy zespół, tylko gwiazdkowy.

Odczekała jeszcze trochę, lecz nadal nie było żadnej reakcji.

– Myślę, Beck, że wszyscy załapali – powiedział Blake.

– Więc teraz wy spróbujcie. Daję wam dwie minuty na wybranie nazw – rzekła i utkwiała wzrok w zegarku.

Roz z gulgotem wypila łyk whisky, podczas gdy w powietrzu nad boksem szybowały propozycje nazw zespołów.

– Bystre Babki!

– Quizdkowy Zespół!

– Święcić To Wszystko!

– Agatha Quizteam!

Roz sprawdziła swój telefon. Uwielbiała kalambury tak jak każdy, jednak miała też na głowie inne sprawy. Wcześniej wysłała do Elli prośbę, by powiadomiła ją, gdy dotrą do szpitala, ale nie dostała jeszcze żadnej wiadomości.

– Wyłączamy i odkładamy telefony – powiedziała z naciskiem Beck. – Na mojej wachcie nie będzie żadnego oszukiwania.

Roz gwałtownie odwróciła ku niej głowę. Czuła, że pieką ją oczy.

– Muszę mieć włączony telefon. Nie będę oszukiwała.

– A co, jeśli ktoś czeka na pilną wiadomość? – poparł ją Craig.

Beck zamruwała i skinęła głową.

– Oczywiście są wyjątki dla nagłych przypadków. – Na moment opuściła ją pewność siebie prymuski, lecz zaraz powróciła. – Zacznijmy od rundy gwiazdkowej. – Znów mówiła głośno, panując nad zgromadzonymi w wagonie. – Skoro Blake już zadał sobie tyle trudu.

– Gdybym wiedział, wypisałbym inne pytania – odezwał się Blake z sąsiedniego boksu. – One były przeznaczone dla naszej czwórki.

– Mówisz, że jesteśmy głupi? – zwrócił się do niego Grant siedzący między nim a Liz i wyzywająco zadarł podbródek.

Craig przewrócił oczami.

Blake szeroko otworzył oczy i odsunął się od Granta.

– Nie, w żadnym razie – odparł. – Tylko że to może się okazać nie takie zabawne. Wolałbym wymyślić łatwiejsze pytania.

– Chyba nikt nie pojmuje tej sytuacji. – W głosie Beck zabrzmiała jeszcze większa irytacja. – Ci z nas czworga, którzy dostaną się do zespołu uniwersyteckiego, wystąpią w telewizji. Wiecie o tym, prawda? A jeżeli wygramy teleturniej, zostaniemy zaproszeni do innych programów. Musimy być dobrze przygotowani. Jeśli nie będziemy odpowiednio trenować, jaki to ma sens?

– Więc może niech Blake odczyta swoje pytania, a potem ułoży jeszcze kilka dla nas, quizowych laików – zaproponowała Roz.

Beck uniosła brwi, ale skinęła głową.

– Dobrze.

Blake wstał, wyprostował się i poprawił wymaginowany krawat.

– Pytanie pierwsze.

Sam pochyliło się do przodu tak nisko, że czubek nosa miało zaledwie kilkanaście centymetrów od blatu stołu.

– Kto napisał w tysiąc dziewięćset dziewiątym roku muzykę piosenki *The Twelve Days of Christmas*?

Roz westchnęła głośno, by wyrazić, jak łatwe jest to pytanie, i już chciała się odezwać, gdy Mary powiedziała donośnie:

– Frederic Austin.

Litery „r” wymówiła gardłowo i dźwięcznie.

– Następnym razem proszę być cicho – syknęła Beck. – Albo zapisać odpowiedź.

– Przepraszam – rzekła Mary, lecz błysk w jej oczach świadczył, że wcale nie żałuje swojego postępu. – Nie sądziłam, że to będzie miało znaczenie. Przywykłam, że ludzie nie słuchają tego, co mówię.

– Proszę, abyście odtąd szepotali sobie nawzajem odpowiedzi – rzekł Blake. – To będzie w porządku wobec innych zespołów.

– Skąd wiedziałaś? – zawołała Ember z podziwem do Mary.

– Mam osiemdziesiąt dziewięć lat. Wiem i widziałam różne rzeczy. Czytałam powieści sensacyjne, których fabuły są nudne w porównaniu z moim życiem.

Roz i Ember wybuchnęły śmiechem. Tony zasłonił dłonią oczy, udając zakłopotanie, ale się uśmiechał. Nawet usta Beck drgnęły.

– Pytanie drugie – kontynuował Blake. – Jaką gwiazdkową piosenkę zagrali dwaj astronauty w transmisji z przestrzeni kosmicznej w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym piątym roku? Dodatkowy punkt za nazwiska tych astronautów. Kolejny punkt za podanie nazw instrumentów. A jeszcze jeden punkt za odpowiedź na pytanie, na którym instrumencie zagrał każdy z nich.

Liv siedziała na brzegu fotela, z ramionami skrzyżowanymi na piersi i wzrokiem odwróconym w kierunku baru. Prawdopodobnie nie w taki sposób chciała spędzić Wigilię. A Roz wcale się jej nie dziwiła.

Sam wstało, żeby popatrzeć na Blake’a nad ścianką boksu.

– To wspaniały zestaw pytań.

Wymienili spojrzenia, od których mógłby zapłonąć świąteczny pudding.

– Skąd mamy to wiedzieć? – zawołała Sally z boksu najbliższego drzwi.

Ayana trąciła ją łokciem i szepnęła jej coś do ucha, zapewne odpowiedź.

– Nieważne – rzekła Sally i wypiła jednym haustem połowę kieliszka wina.

Beck zapisała odpowiedź na swojej kartce. Przez podkład na jej twarzy przebijała duma.

– Pytanie trzecie! – wykrzyknął Blake. – W wigilijnych daniach czasem znajduje się *Brassica oleracea*, odmiana *gemmifera*. Co kryje się pod tą nazwą?

– To zbyt łatwe – stwierdziła Beck i znów napisała coś na kartce.

Roz zerknęła na to, co Sam zapisało na swoim arkuszu papieru.

– Powinnoś dodać „k” – szepnęła.

Zakłopotane Sam podniosło na nią wzrok.

– Napisałaś „bruselka”. – Roz mówiła tak cicho, że Craig musiał nachylić głowę blisko niej. – Ale to jest „brukselka”, ponieważ uważa się, że uprawia się ją w Brukseli. W Belgii bywa nazywana *spruitjes* albo *choux de Bruxelles*, zależnie od miejsca i tego, kto ją serwuje.

– Dzięki – szepnęło Sam i skrupulatnie wstawiło „k”.

– Wiele wiesz o brukselkach – powiedział cicho Craig. Jego oczy były koloru whisky i gazowanego napoju imbirowego. – I masz imponującą wiedzę o Belgii.

– Lubię fakty. Nie mam zbyt dobrej pamięci do twarzy, ale zapamiętuję fakty. Ostatecznie przecież twarze się zmieniają. I nie znam niczego wspanialszego niż jednodniowa wycieczka do Brugii – odparła.

– W Belgii mają najlepszy majonez, chipsy i czekoladę.

Coś w tonie głosu Craiga nasunęło Roz myśl, że to zaproszenie. Wyobraziała sobie podróż z nim pociągiem Eurostar, kosztowanie najlepszych moules frites i karmienie się nawzajem truflami. Cholera, musi wziąć się w garść.

– I detektywów – dodała. – Belgia wydała znakomitych detektywów.

– Ach, no cóż, poznałem też kilkoro całkiem dobrych detektywów w Zjednoczonym Królestwie – odparł Craig. Uśmiechał się, jakby żywił wobec niej jakieś zamiary. – Twoi rodzice muszą być z ciebie dumni.

– Właściwie nie. Tata zmarł, zanim skończyłam dziesięć lat, a mama zawsze żywiła nadzieję, że będę pracowała na swoim, tak jak ona. Mawiała, że najlepiej polegać wyłącznie na sobie. Ale ja nie miałam pojęcia, co chcę robić w życiu.

Mama była właścicielką kwiaciarni zaopatrującej hotele w Highland. Przywykła do unikania kolców róż, a Roz nauczyła się unikać jej ostrych przytyków. Liz uprawiała zioła w ogrodzie i zawsze dodawała je do bukietów,

a także wrzosa. To kolejny powód, dla którego Roz dała swojej córce imię Heather, czyli wrzos. „Kiedy pracujesz we własnej firmie, możesz bezkarnie sypiać ze swoim szefem – powiedziała kiedyś matka, jak zwykle z przesadną otwartością. – Nie musisz też nigdy martwić się o niesprawiedliwe zwolnienie z pracy ani napastowanie seksualne. I nikt inny nie zje wszystkich herbatników”.

– Może teraz, kiedy przeszłaś na emeryturę, mogłabyś zostać swoją własną szefową – powiedział Craig, przywracając Roz z powrotem do teraźniejszości. – Masz przed sobą jeszcze wiele lat życia.

– Możliwe, ale nadal nie wiem, co miałabym w nim robić.

– Rozumiem, co masz na myśli. Też rozważam przejście na emeryturę i zajęcie się w życiu czymś innym, nowym. Najtrudniej jest wymyślić, od czego zacząć.

– Czym się zajmujesz? Nie pracujesz w policji, prawda?

– Dlaczego o to pytasz?

– Wydajesz mi się znajomy. Pomyślałam, że mogłam poznać cię podczas służby w londyńskiej policji, przy okazji jakiegoś śledztwa czy czegoś w tym rodzaju.

– Być może się spotkaliśmy. Pracuję w urzędzie prokuratorskim.

Roz miała wrażenie, jakby jej serce wpadło w lodowatą śnieżną zaspę. Wiedziała, że to było zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Widocznie jej rozczarowanie odbiło się na twarzy, bo Craig uniósł dłonie i dodał:

– Wiem, wiem. Prokuratura i londyński wydział policji. Jesteśmy śmiertelnymi wrogami.

– To prawda. I zapewne właśnie stamtąd cię znam. Musiałam cię widzieć w sądzie.

– Być może, chociaż...

– Naprawdę bardzo mi przykro – odezwało się Sam, wyglądając na żałosne, że w ogóle o to prosi. – Ale czy moglibyście zachowywać się odrobinę ciszej podczas zadawania pytań?

– Przepraszam – powiedzieli jednocześnie Craig i Roz.

Blake kontynuował zadawanie pytań, od czwartego: „Jak nazywa się świętego mikołaja w Japonii?” aż do dziesiątego: „Jaki jest trzeci rodzaj diety elfów

wymieniony w filmie *Elf?*”.

– Teraz zrobimy sobie przerwę – oznajmiła w końcu Beck. – Potem przejdziemy do mojej kolejki pytań.

– Skoro mowa o kolejkach – rzekła Roz do Craiga, Ember i Sam. Wstała, przeciągnęła się i usłyszała satysfakcjonujące trzaśnięcie kręgosłupa. – Czy mogę przynieść wam po drinku?

Craig już miał odpowiedzieć, ale sięgnął do kieszonki koszuli po telefon, który świecił i wibrował.

– Przepraszam, muszę odebrać.

Okrążył stolik i ruszył do drzwi. Zanim wyszedł, odwrócił się i popatrzył na Roz z niewątpliwym wyrazem winy na twarzy. Więc tak to wyglądało – nie tylko pracował w prokuraturze, której członkowie byli niczym koty dla psów ze służby policyjnej, lecz w dodatku miał partnerkę i ona przypuszczalnie teraz zadzwoniła, by spytać, jak mu minął dzień. Roz westchnęła. To po prostu jej pech, że poczuła pociąg do niedostępnego mężczyzny.

W boksie Blake’a większość miejsca zajmował Grant z rękami rozpostartymi na oparciu wyściełanej ławki. Zaciągnął się głęboko elektronicznym papierosem i wydmuchnął opar w powietrze.

– Mógłbyś przestać to palić? – warknęła Beck, wstając i piorunując go wzrokiem, co było widoczne ponad ścianką boksu.

Grant ponownie się zaciągnął i wydmuchnął w jej stronę kółka pary niczym pocałunki.

– Steward! Powiedz mu, że nie może palić e-papierosa w pociągu – krzyknęła Beck.

Barman Oli cmoknął głośno z dezaprobatą. Usiłował obsłużyć kolejkę osób, która ustawiła się przy barze, i jednocześnie gawędzić z Meg.

– Obawiam się, że rzeczywiście pan nie może tego robić. To wbrew regulaminowi.

Grant się roześmiał.

– Wygląda na to, że mała panna Quiz wybrała chwilowo własną drogę. Ale nie na zawsze. – Siedząca obok niego Liv zachichotała i Grant zaśmiał się jeszcze głośniej. – Wskoczę na moment do mojego przedziału.

Wyszedł z boksu i potrząsnął papierosem. Najwyraźniej liczył na to, że będzie mógł go dalej palić, gdy znajdzie się sam w przedziale. Przy drzwiach pomachał do pozostałych. Tylko Aidan, Liv i Meg odpowiedzieli mu tym samym.

– Muszę zaczerpnąć powietrza – oświadczyła Ember, gdy opuścił klub.

– Pójdę z tobą – powiedziała Roz.

Zostawiły Sam, które po raz trzeci przeglądało ich odpowiedzi, i udały się do łącznika między wagonami. Okno było uchylone i odetchnęły mentolowo zimnym powietrzem.

– Nie pojmuję, jak Meg może znieść przebywanie z tym bucem – rzekła Ember.

– Masz rację, to czaruś o kamiennym sercu. Pewnego dnia Meg zrozumie, że zasługuje na kogoś o wiele lepszego. A on zda sobie sprawę, że nie jest tak potężny, sprytny ani atrakcyjny, jak sądzi.

– Naprawdę myślisz, że tak się stanie?

– Nie. Ale zawsze możemy mieć nadzieję.

Brzęknął telefon, oznajmiając nadejście nowej wiadomości od Ellie:

Jesteśmy w szpitalu. Proszę, zadzwoń. Nie wiem, co robić.

– Cholera – zaklęła Roz. – Przepraszam, muszę iść.

Ruszyła korytarzem w kierunku swojego przedziału. Potrzebowała zostać sama.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Meg oparła się o kontuar baru i uśmiechnęła do kamerki swojego telefonu. Liczba followersów jej transmisji na żywo zwiększała się, podobnie jak ilość alkoholu w jej krwiobiegu. Przybywanie każdego nowego widza upajało ją niczym łyk musującego szampana. Zdawała sobie sprawę, że Grant niebawem wróci i że nie wyglądała na uszczęśliwionego, nie chciała o tym myśleć.

– Doskonale się bawię w pociągu sypialnym jadącym do Highland. Gramy w stary szkolny quiz, a teraz, podczas przerwy, ten tutaj Oli, mistrz miksologii, pokaże nam, jak przyrządzać świąteczne koktajle.

– Jestem tylko stewardem – sprostował Oli.

Nie wiedział, w którą stronę patrzeć do kamerki, ale był ujmująco zawstydzony.

– Nie zaniżaj swojej wartości – odparła Meg. – Jesteś królem wagonu klubowego, a ja jestem królową. Pokażmy to!

Nagle poczuła dłoń Granta zaciskającą się w stalowym chwycie na jej ramieniu. Wiedziała, że później zapłaci za nazwanie Oliego królem.

– Och, dzięki – rzekł Oli z czarująco krzywym uśmiechem.

Jeden z jego zębów był przekrzywiony, a Meg ogromnie się to podobało. Niemal pożałowała, że kazała wyprostować swoje. Ale kiedyś ludzie widzieli w niej tylko takie szczegóły. Krzywe zęby, guzek na nosie, fałdkę tłuszczu na brzuchu, która nie chciała zniknąć, bez względu na to jak bardzo dziewczyna ograniczała jedzenie. Kiedy wszystko zostało poprawione, wyłoniła się prawdziwa Meg.

– No więc od czego zaczniemy? – zapytała Oliego, zachęcając go do działania.

Podczas transmisji internetowej na żywo musi być akcja. Nie można pozwolić, żeby ludzie czekali. A ona powinna uporać się z tym szybko, żeby móc ułagodzić Granta.

– Przyrządzimy koktajl mojego pomysłu – zapowiedział steward.

Zerknął w kamerkę, a następnie odwrócił wzrok. W przeciwieństwie do Meg nie wiedział, że ludzie uwielbiają wrażenie, że są do ciebie podłączeni i choćby tylko przez chwilę znają cię lepiej niż ktokolwiek inny. Widzą białka twoich oczu i zakochują się w tobie.

W miarę trwania transmisji na żywo pewność siebie Oliego wzrastała. Pozbywszy się nieśmiałości, podrzucał w górę shaker w stylu Toma Cruise'a w filmie *Koktajl* i tylko od czasu do czasu go upuszczał.

– Trik polega na tym, żeby nigdy nie używać taniej brandy w nadziei, że wymieszanie to ukryje. Zawsze stosujcie najlepsze składniki, na jakie was stać.

A na końcu pokazu wręczył Meg obmyślony i przyrządzony przez siebie drink o nazwie Śpiąca Piękność. Ów koktajl z kieliszka brandy, kremu kakaowego, syropu lawendowego i śmietanki, uwieńczony wzgórkiem ubitej piany z białek posypanym wiórkami gałki muszkatołowej, okazał się zaskakująco pyszny i zdołał nawet sprawić, że Meg rzeczywiście poczuła się trochę śpiąca.

– Wypiję jeszcze jeden, zanim Grant i ja pójdziemy do łóżka – powiedziała do kamerki i puściła oko. Może to go udobrucha. – Pożegnaj się, Oli.

Odwróciła kamerę tak, żeby oboje znaleźli się w kadrze.

– Oli mówi wam do widzenia! – rzekł całkiem naturalnie.

Meg kontynuowała:

– Wypatrujcie kolejnej rundy quizu, który rozkołysał wagon klubowy.

Pomachała i patrzyła, jak w odpowiedzi w górę ekranu poszybowały serduszka niczym bąbelki w kieliszku szampana.

– Dobrze poszło – powiedziała do stewarda, gdy wyłączyła transmisję. – Powinieneś mieć swój własny program.

Policzki i szyja Oliego przybrały barwę wiśni maraschino.

Grant odciągnął ją na bok.

– Jesteś pewna, że powinnaś przeprowadzić następną transmisję? – zapytał. Wydawał się poważnie zaniepokojony, gdy wpatrywał się w nią, skupiając spojrzenie to na jednym jej oku, to na drugim. – Może dziś wieczorem dałabyś już sobie z tym spokój? Wyglądasz na bardzo zmęczoną, mała.

Meg odwróciła wzrok.

– Poprawię sobie twarz. Zresztą i tak muszę wypróbować nowy korektor, który dostałam.

– Chodzi mi tylko o ciebie – powiedział, trzymając ją za ramiona. – Wiem, że lubisz wyglądać przed kamerą jak najlepiej.

Skinęła głową, lecz była zbyt zawstydzona, by spojrzeć mu w oczy. Nic dziwnego, że rozglądał się za innymi kobietami.

– Minęła już północ! – krzyknęła Sally z boksu na drugim końcu wagonu.

Grant przyciągnął Meg do siebie i pocałował.

– Najlepsze życzenia z okazji Wigilii – rzekł głośno. – Tylko zaczekaj na to, co stanie się później – dodał szeptem i ton jego głosu powiedział jej, że to była raczej groźba niż obietnica.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

24 grudnia

W maleńkim przedziale Roz chodziła tam i z powrotem między łóżkiem a łazienką, wciąż na nowo wybierając numer w telefonie.

Wreszcie Ellie odebrała.

– Heather jest w stanie przedrzucawkowym – oznajmiła. Wskutek szoku jej głos brzmiał bezbarwnie. – Przygotowują ją do cesarskiego cięcia zaplanowanego na trzecią w nocy.

Roz usiłowała nie myśleć o skalpeli rozcinającym jej córkę, lecz ten obraz i tak się pojawił.

– Dlaczego nie przeprowadzą tej operacji natychmiast? Chyba lepiej wcześniej niż później.

W głosie Ellie pojawiła się napięta nuta.

– Chirurżka utknęła w śniegu po drodze, a pozostali wykwalifikowani lekarze są w trakcie innych operacji.

Roz poczuła, że narasta w niej gniew na niesprawiedliwość świata.

– Jak czuje się Heather?

– Opowiada dowcipy. Stara się traktować to lekko.

– Oczywiście, że tak. Ona jest jak komik Frankie Boyle z fryzurą na boba.

– Ciekawe, po kim to ma – powiedziała Ellie z doskonale udawaną powagą.

– Mogę z nią porozmawiać?

– W tym momencie jest zajęta. – Ellie nie zdołała powstrzymać szlochu. –

Podpisuje formularze.

Roz dobrze znała te dokumenty. Zmuszają do oświadczenia, że rozumiesz ryzyko operacji i jesteś świadoma, że coś może pójść źle.

– Och, Ellie.

– Nie pomaga to, że stale zaglądamy tu lekarze i położne, którzy bezskutecznie usiłują nie wyglądać na zaniepokojonych.

Roz bywała świadkiem sytuacji zagrażających życiu i widywała w szpitalach pielęgniarki, które przybierały pogodną postawę, mówiły miłym, spokojnym tonem, a potem załamywały się, gdy wchodziły do pokoju dla personelu. Ona sama na wczesnym etapie pracy w policji przyjeżdżała do wypadków drogowych i śpiewała kołysanki umierającym ludziom albo opowiadała im ostatnią bajkę przed wiecznym snem. Pewnego październikowego popołudnia, niedługo przed Halloween, po raz pierwszy znalazła się w śródmieściu na miejscu wypadku drogowego, którego sprawca zbiegł. Ofiarą była dziewczynka o imieniu Tara. Leżała na chodniku i kurczowo trzymała się słabnącym chwytem życia i swojego pluszowego królika. Roz znała na pamięć jedynie wierszyk *Dobranoc, księżycu*. Gdy skończyła go recytować, rozszerzone źrenice w oczach dziesięciolatki były już nieruchome, a łzy Roz kapały na asfalt.

– Muszę kończyć – rzekła Ellie. – Dam ci znać, kiedy wejdziemy na salę operacyjną.

Wzięła głęboki wdech, a Roz wyobraziła ją sobie, jak zbiera siły, żeby być tą odporną.

Roz usiadła na łóżku i wpatrzyła się w zdjęcie Fort William wiszące na ścianie przedziału. Zapragnęła, by Heather miała hart tych gór otaczających miasto i nieustępliwość rośliny, której imię nosiła. Często mówiła córce: „Możesz wzrosnąć pomimo nieurodzajnej ziemi, na czymkolwiek i wokół czegokolwiek – nawet mając taką matkę jak ja”.

Heather za każdym razem się śmiała, lecz nigdy nie zaprzeczyła. Teraz będzie potrzebowała odporności wrzosu, który wyrósł wokół ich rodzinnego domu.

Roz wsunęła się w ubranie pod kołdrę. Sięgnęła po lustrzaną kostkę i zaczęła ją układać. To jedyna rzecz, nad którą mogła zapanować. Nic innego nie była w stanie zrobić.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Meg ziewnęła i spojrzała na zegarek. Była druga w nocy. Tłum w wagonie klubowym stopniał do grupki zapaleńców i quiz nadal trwał, chociaż zamknięto bar. Meg to nie przeszkadzało. Wypiła już dość koktajli espresso martini; Oli był teraz ekspertem w ich przyrządzaniu. Pragnęła tylko włożyć nową piżamę, którą dostała od jakieś firmy odzieżowej, zrobić sobie w niej selfie (z pasującą do niej maseczką na oczy), a potem wtulić się w Granta w ich wygodnym podwójnym łóżku.

Lecz Grant nie zamierzał iść spać. Zanim zamknięto bar, kupił pokazną butelkę whisky, a Sally przetrząsnęła swój plecak w poszukiwaniu wina. Poza tym Meg musiała przeprowadzić jeszcze co najmniej jedną transmisję na żywo. Może nawet dwie lub trzy, jeśli zamierzała maksymalnie wykorzystać tę podróż. Jej followersi czuwali, żeby zobaczyć przybycie Meg do Fort William; obserwowali quiz i przyłączali się do wspólnego śpiewania piosenek. Nie spodziewała się aż takiej reakcji, jednak chyba już od kilku tygodni mówiła o wyjeździe na święta Bożego Narodzenia do domu i o serdecznym powitaniu, jakiego spodziewa się ze strony taty pozostającego w separacji z rodziną. W rzeczywistości obawiała się tego spotkania. Ojciec pojawi się na dworcu, ale tylko dlatego, że jej ekipa menedżerska zachęcona przez Granta zapłaciła mu dwa tysiąki.

– Odpowiedzi z rundy szóstej – ogłosiła Beck. Siedziała na kontuarze baru, nadal sztywno wyprostowana. – Do wiadomości tych z was, którzy wciąż grają i których to obchodzi, pytaniem pierwszym było: jak nazywały się po grecku boginie Parki? Dodatkowe punkty za ich imiona oraz podanie, czym każda z nich się zajmowała. A odpowiedź na to nadzwyczaj łatwe pytanie brzmi oczywiście:

Mojry. Oto zaś odpowiedzi za dodatkowe punkty: ich imiona to Kloto, która przędła nić życia, Lachesis, która ją odmierzała, i Atropos, która ją przecinała, gdy nadchodziła pora śmierci. Rzecz jasna ja odpowiedziałam prawidłowo na wszystkie te pytania.

Meg wyjęła puderniczkę i zobaczyła w lusterku, że Grant miał rację. Jej skóra w tym świetle przybrała szary odcień, a worki pod oczami wyglądały, jakby mogły pomieścić połowę jej kosmetyków do makijażu. Potrzebowała poprawienia twarzy i dodatkowego zastrzyku energii. O tej porze nocy będzie to wymagało czegoś więcej niż korektora i kofeiny.

I wtedy przypomniała sobie, że ma w walizce właśnie to, czego potrzebuje. Wstała i zajrzała do sąsiedniego boksu. Grant grał w wojnę na kciuki z Blakiem, który w skupieniu wysuwał język. Meg zalała falą ulgi. On wypił już dość, żeby być Czarującym Grantem, uwielbianym i pożądanym w towarzystwie. Indywidualistą osiagającym to, co zechce. Gwiazdą telewizyjnych reality show. Wkrótce zwali się na podłogę i stanie się Grantem Dupkiem, gwiazdorem, któremu zabroniono wstępu do niezliczonych klubów. Miała jeszcze pół godziny, może godzinę, zanim pojawi się Dupek.

– Idę tylko do toalety – oznajmiła mu.

Uniół drugą rękę na znak, że przyjął to do wiadomości, lecz nie odwrócił się od wojny na kciuki. Młoda kobieta – Liv, córka Phila – która rozpoznała Meg w poczekalni dla pasażerów pierwszej klasy, a potem w pociągu poprosiła, czy może zrobić sobie z nią kilka selfie, wpatrywała się w nią tak intensywnie, jakby jej widok był błogosławieństwem. Nie była wiele młodsza od Meg, ale w porównaniu z nią Meg czuła się stara. Zwłaszcza że kiedyś obcałowywała się z ojcem Liv.

Meg poczuła rzadko doświadczaną wolność, kiedy przemierzała korytarz. Żadnej kamery, żadnych followersów ani Granta. Resztę drogi do końca wagonu przebyła, kręcąc piruety. Nagle przypomniała sobie, jak mama niedługo przed śmiercią zabrała ją w Wigilię w Glasgow na balet *Dziadek do orzechów*. Musiała zdawać sobie sprawę, że to będzie ich ostatnia wspólna Gwiazdka, lecz Meg nie miała o tym pojęcia. Gdyby wiedziała, nie skarżyłaby się, że dostała niechciany prezent, ani nie popełniłaby innych drobnych błędów, które dręczą nas po śmierci bliskich osób.

Gdy wyjmowała klucz, spostrzegła Tony'ego. Trochę chwiejnie wracał z toalety do wagonu z miejscami siedzącymi. Podążyła za nim, aby się upewnić, czy dotrze do celu.

– Radzisz sobie, Tony? – spytała, ujmując go za łokieć.

– To była moja najlepsza noc od wieków – oświadczył.

Kiedy Meg pierwszy raz go usłyszała, mówił z miękkim akcentem, lecz teraz jego głos brzmiał chrypliwie i z jakiegoś powodu skojarzył się jej z muszkami na bagnach w wilgotny majowy dzień.

Weszli przez automatyczne drzwi do wagonu z miejscami siedzącymi. Tony zatoczył się na ścianę i zachichotał.

– Sza! – powiedział.

Mary siedziała przy pierwszym stoliku z głową opartą o zagłówek fotela, w maseczce na oczach. Moussetache leżał zwinięty w kłębek na jej kolanach. Otworzył oczy, spojrzał na Meg, potem na Tony'ego i powoli przymknął powieki.

– Od dawna nie widziałem mamy tak szczęśliwej – szepnęła Tony, osuwając się na swój fotel. – Umysłowo nie mogę się z nią równać, wiesz.

– Kompletna bzdura. – Mary ściągnęła z oczu maseczkę. – Jesteś doskonały. Zawsze byłeś.

Podbródek Tony'ego zadrżał. Mężczyzna ujął dłoń matki, a stara kobieta ścisnęła jego rękę.

– A teraz, Anthony, wypij mnóstwo wody – mówiła dalej. – Weź dwa ibuprofeny i obudź mnie na śniadanie.

Raz jeszcze ścisnęła mu dłoń, po czym znów naciągnęła maseczkę na oczy.

– Wsiądź z pociągu w Edynburgu! – krzyknął jakiś mężczyzna.

Stał na drugim końcu wagonu i spoglądał w ich stronę.

– Co? – spytała Meg, zastanawiając się, czy on mówi do Tony'ego.

Mężczyzna ruszył ku niej, z utkwionym w nią spojrzeniem niemrugających oczu. Ubranie miał pogniecione i brudne, śmierdział potem. Meg nie chciała go osądzać, jednak już to zrobiła.

– Wsiądź, gdy pociąg się zatrzyma, dopóki jeszcze możesz.

– Dlaczego? – spytała, cofając się.

– Grozi ci niebezpieczeństwo – powiedział. – Ucieknij od niego. On jest złośliwy.

– Kto? Grant?

– Wiesz, że mam rację.

Wzrok miał czysty, trzeźwy. Mówił to z jakiegoś powodu. I wydawał się Meg mgliście znajomy, chociaż nie umiałaby powiedzieć, skąd mogłaby go znać.

– Kim jesteś?

Jego śmiech był cichy i smutny, krańcowo odmienny od śmiechu Granta.

– Przyjacielem. Usiłuję cię tylko ochronić.

– Hej, stary – odezwał się Tony, spoglądając z konsternacją to na mężczyznę, to na Meg. – Co się dzieje? Czy on ci się naprzykrza, Meg?

Mężczyzna odwrócił się do Tony'ego i potrząsnął głową, jakby budził się ze snu.

– Przepraszam – rzekł. – Nie zwracajcie na mnie uwagi.

Wycofał się i poszedł na swoje miejsce.

– Chcesz coś w związku z nim zrobić? – zapytał Tony.

Mężczyzna naciągnął płaszcz aż na głowę.

– Nie – odparła Meg. – Chyba po prostu potrzebuje się przespać. Myślę, że wszyscy tego potrzebujemy.

– Dzięki Bogu, że tak mówisz – powiedział Tony. – Inaczej musiałbym rozmówić się z nim na dworze, a trudno to zrobić w trakcie jazdy pociągiem.

Jego słowa się zlewały, przetaczały wolno jak wagony.

Meg się uśmiechnęła. Dobrze było znaleźć się znów pośród ludzi, którzy używają szkockich zwrotów takich jak „na dworze”, co brzmi o wiele lepiej niż „na zewnątrz”. Pożegnała się i rzuciwszy ostatnie spojrzenie na mężczyznę ukrytego pod płaszczem, wróciła do swojego przedziału.

Szybko znalazła w nim to, czego potrzebowała. Musiała być Insta-gotowa, Gram-dodatnia, TikTok-owo-bajkowa i jakie tam jeszcze absurdalne PR-owe zwroty rzucano w jej kierunku. Zmyła podkład, podkreśliła kredką kontur oczu, wpuściła do nich nowe naturalne krople i musnęła rozświetlaczem skórę na kościach policzkowych, by uzyskać złocisty odcień. Chciała też wziąć kokainę, którą ukrywała przed Grantem. Nie aprobował tego, że brała narkotyki, mówił, że

nie chce, by zniszczyły „piękną linię jej nosa”, chociaż sam często brał prochy. Dlatego sprawiało jej przyjemność ukrywanie koki za podszewką walizki.

Zaszła tam kokainę i teraz ją musiała wyciąć. Pogrzebała w torebce, lecz nie mogła znaleźć swoich nożyczek z uchwytemi w kształcie skrzydeł. Miała nadzieję, że nie zostawiła ich w poczekalni. Użyła zatem ukośnej pęsety i skubała nią szwy, aż podszewka ustąpiła, odsłaniając paczuszki kokainy.

Wciągnęła linijkę koki, a resztki wtarła w dziąsła, po czym wróciła do wagonu klubowego. Miała nadzieję, że Grant uzna jej błyszczący wzrok i odzyskane ożywienie za skutek kropli do oczu i miłości.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Osoba, która zamierzała zabić, wyrzała przez okno, gdy pociąg zbliżał się do dworca Waverley w Edynburgu. Śnieg pokrył peron ślubną bielą. Osoba uwielbiała stolicę Szkocji. Ludzi, wzgórze, wieżyczki i iglice budynków wbijające się w fioletowe niebo. W tym gotyckim mieście nigdy nie zapadała całkowita ciemność, a pociąg wkrótce ruszy ku regionowi Highland, gdzie o tej porze roku noc pochłonęła światło.

– Wjeżdżamy już do Edynburga – oznajmił Beefy przez system nagłaśniający. – To nie jest zaplanowany postój, ale ponieważ nie zatrzymamy się na kilku mniejszych stacjach w drodze do Fort William, takich jak Arrochar, Tarbet, Ardlui, Crianlarich, Bridge of Orchy, Corroul i Roybridge, być może niektórzy zechcą wysiąść tutaj. Z uwagi na pogarszające się warunki pogodowe istnieje prawdopodobieństwo, że następne stacje mogą okazać się niedostępne wskutek intensywnych opadów śniegu. Bardzo przepraszamy za niedogodności, lecz na pewno rozumiemy państwo, że najważniejsze jest bezpieczeństwo. Postój na dworcu potrwa mniej więcej dziesięć minut i w tym czasie odczepimy kilka wagonów. Następnie będziemy kontynuować podróż do Fort William.

Ci z pasażerów, którzy nadal przebywali w klubie, popatrzyli po sobie, rozważając, jak postąpić. Osoba planująca zabójstwo wzruszyła ramionami, wymieniła z innymi pełne żalu spojrzenia i potrząsania głową. Nikt nie wiedział, jakie tajemnice skrywała. Ofiary nie było w tym wagonie i nie miała pojęcia, kto ani czym wkrótce ją zaatakuje. Mordercy nie potrzebują masek Jasona Voorheesa czy Michaela Myersa, a jedynie uśmiechu.

Lecz dla tej osoby zdobycie się na uśmiech było tej nocy drugim z kolei najtrudniejszym zadaniem. Pragnęła wybiec natychmiast z pociągu i wynająć

pokój w byle jakim hotelu. Zamówić do pokoju hamburgera z frytkami, wziąć gorącą kąpiel, a potem włączyć telewizor i oglądać cokolwiek oprócz reality show. Pogryzać czekoladę z głową opartą na poduszce i zapomnieć o zamiarze zabójstwa.

Wiedziała jednak, że tak się nie stanie. Musiała zabić ofiarę, a stawką było coś więcej niż jej wendeta.

Oparła policzek o zimną szybę okna, wyjrzała w dół na peron i policzyła pasażerów na tyle odważnych, że zdecydowali się pospiesznie opuścić pociąg. Było ich w sumie dziesięcioro, w tym ta miła para, która jadła wspólnie pudding z suszonymi owocami, i mężczyzna w zielonym garniturze. Osoba obserwowała, jak brną przez gęsty śnieg nawiany wiatrem, przytrzymując na głowach wełniane czapki. Zapewne spędzą noc w hotelu albo w poczekalni i spróbują jutro szczęścia z innymi pociągami.

Jakiegokolwiek mieli plany, podjęli właściwą decyzję. Ci, którzy zostali w pociągu, znaleźli się odrobinę bliżej śmierci.

Tylko jeszcze o tym nie wiedzieli.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Roz leży w rozpiętej szpitalnej koszuli na łóżku transportowym za niebieskim parawanem. Ktoś goli jej włosy łonowe, słycać skrobanie brzytwy. Z radia leci piosenka It Only Takes a Minute zespołu Take That i Roz wie, że odtąd na zawsze znieawidzi ten utwór. Nikt na nią nie patrzy. Poruszają jej nogami, ponieważ ona sama nie może. Nie może zrobić niczego.

Aparat mierzący ciśnienie krwi wydaje ostrzegawczy pisk. Rozcinają ją. Czuje to, lecz właściwie nie odczuwa bólu. Mimo to pragnie wrzeszczeć. Pokój pachnie detergentami i popiołem. Doktor grzebie w niej, jakby przeszukiwał torebkę, wyciąga wnętrzości niczym chusteczki do nosa i wyjmuję dziecko, jakby to była kosmetyczka.

Po porodzie, który okazał się bezcelowy, kobieta może już tylko czekać. To niekończące się oczekiwanie na krzyk dziecka.

Roz poderwała się i obudziła. Gwałtownie siadła w łóżku, serce jej waliło. Klatkę piersiową miała zlaną potem, a dłonie uwięzione w skurczu spowodowanym ściskaniem prześcieradła podczas snu. Przyłożyła dłoń do brzucha i przesunęła palcami wzdłuż liliowej blizny po cesarskim cięciu, w której nawet po tylu latach nie miała czucia.

Coś się zmieniło. Pociąg nie jechał. Widocznie stali na dworcu. Spojrzała na telefon. Było wpół do trzeciej. Trzydzieści minut do operacji. Roz nie wiedziała, czy Heather pozwoliła zabrać telefon, mimo to wysłała do niej wiadomość tak przepełnioną miłością i otuchą, jak tylko mogły wyrazić to słowa.

Pociąg zadygotał, gdy inne wagony dołączono albo odczepiono. Potem znowu, co przypominało próbę strząśnięcia koszmarnych snów, które, jak wcześniej myślała Roz, przestały ją już dręczyć. To zrozumiałe, że tej okropnej nocy powrócili. Podczas gdy w Heather tworzyła się trauma porodu, w pamięci Roz ożyła jej własna. Nie zdołała się jej pozbyć. Trauma nie była wagonem przystosowanym do odłączenia.

Uklękała na łóżku, pochyliła się i wyjrzała przez niewielkie okno. Nadal tkwili na dworcu Waverley w Edynburgu, rozpoznawalnym nawet pomimo śniegu, który pokrył wszystko w zasięgu wzroku. Przedział drgał, gdy znów dodawano wagony albo się ich pozbywano. Widocznie przygotowywano skład do pokonania następnego odcinka trasy. Nawet Roz urodzona w Highland z trudem potrafiła uwierzyć, że podróż z Londynu do Edynburga trwa równie długo co z Edynburga do Fort William. Jeszcze trudniej przychodziło jej uwierzyć, że w ogóle zdołała usnąć. Tak bardzo się martwiła i płakała, że widocznie zmogło ją wyczerpanie. Pociąg ją ukołysał, uspił rytmem dawnej dziecięcej rymowanki o niemowlęciu w kołysce na drzewie.

Wkrótce ona będzie to robiła: trzymała w ramionach noworodka, swoją wnuczkę. Musi zmienić słowa tej rymowanki, tak jak niegdyś uczyniła to dla Heather. Co za czubek wymyślił kołysankę o niemowlęciu spadającym w kołysce z wierzchołka drzewa? Zapewne miało to przygotować rodziców na śmierć dziecka w czasach, gdy zdarzało się to tak powszechnie, że można się było tego spodziewać. W wersji Roz, kiedy konar drzewa pękał, kołyska nie spadała, a maleństwo spoczywało bezpiecznie w ramionach matki.

Odepchnęła od siebie myśl, że dziecko Heather mogłoby nie przeżyć, i zamiast tego skupiła się na tym, że nie wie, jak być babcią. Oczywiście Heather przysłała jej książkę na ten temat. Książka tkwiła teraz w plecaku Roz i wyglądała jak nowa. Kobieta przeczytała pierwszy rozdział napisany protekcyjnym stylem, po czym ją zamknęła. To nie najlepszy początek stawania się babcią.

Nie potrzebowała kliwych komunałów, tylko rady kogoś, kto powiedziałby jej, na czym naprawdę polega bycie babcią. Matka mówiła jej o macierzyństwie. O tym, że zapalenie sutka powoduje przypuszczalnie najgorszy ból znany ludzkości, jakby wbijano ci w pierś rozpalony do czerwoności pogrzebacz, i że

ten ból się wzmacnia podczas karmienia piersią. O tym, jak ludzie przekonują cię, żebyś cieszyła się każdą drogową chwilą macierzyństwa, ponieważ „czas tak szybko płynie”, jednak w rzeczywistości ten czas zwalnia do wieczności o czwartej rano, kiedy niemowlę płacze całymi godzinami. O tym, że trzymając dziecko na rękach, odczuwa się raczej lekkie zaciekawienie, szokowanie albo przerażenie, a nie bezbrzeżną miłość.

Gdyby mama przeżyła jeszcze kilka miesięcy, poznałaby swoją prawnuczkę. A gdyby istniało życie pozagrobowe, byłaby wkurzona tym, że jej się to nie udało. Nie zносиła, żeby cokolwiek jej umknęło; zawsze wszędzie zjawiała się pierwsza i wychodziła ostatnia. Praktycznie to ona wymyśliła FOMO – lęk przed tym, że coś nas ominie.

Roz wstała z łóżka i otworzyła walizkę. Książka przepisów kulinarnych jej mamy była wetknięta do wewnętrznej siatkowej kieszonki zamykanej na suwak. Roz wyjęła ją, usiadła z obłożonym w szary papier woluminem na kolanach i położyła na nim dłonie, jakby mogła w ten sposób wchłonąć zawartą w środku mądrość, nasiąknąć nią jak octem winnym. Rozpłatała węzły sznurka, którym mama przewięzała kartki składające się w obszerny tom, i odwinęła szary papier niczym łupinę cebuli.

I oto trzymała w rękach książkę przepisów matki. Grubą jak biblia, pełną jej wiedzy i przemyśleń. Może znajdzie w niej składniki bycia dobrą babcią.

Wzięła głęboki wdech i otworzyła ją. Do wewnętrznej strony kartonowej okładki przymocowano taśmą klejącą notkę zaadresowaną do Roz. Była napisana na błękitnym papierze listowym mamy, jednak nie eleganckim charakterem pisma Liz, tylko kogoś innego, czasami nieczytelnym, wąskim, ale i energicznym.

Najdroższa Roz!

Vianda, moja pielęgniarka w hospicjum, pisze to za mnie, bo moje biedne palce nie mogą już utrzymać pióra. A ponieważ Vianda jest urocza kobieta, nie spodobała się jej te słowa, powie, że budzę wiedzę we mnie i w tobie, i ma rację, jednak to zrobię. Jestem na ciebie wkurzona, Rosalindo, naprawdę cholernie wściekła. Jestem

stara i zostało mi tylko kilka dni życia, moje wnętrześci zżarł ten przeklęty rak i mam rozdarte serce przez córkę, która...

Roz zamknęła książkę. To nie był odpowiedni moment. I bez tego czuła się ze sobą wystarczająco źle.

Podeszła do umywalki i obmyła twarz wodą. Gdyby znajdowała się w domu, wyszłaby na spacer, żeby ciemność nocy pochłonęła jej myśli. Ale nierozsądnie byłoby wysiąść tutaj z pociągu. Prawdopodobnie coś rozproszyłoby jej uwagę i zostałyby dosłownie na lodzie, w Edynburgu, pośród zamieci. Jeżeli bar był jeszcze otwarty, wypije kawę, cokolwiek, co nie pozwoli jej zasnąć, gdy będzie czekała na wiadomość od Heather. Znowu nie mogła zrobić nic oprócz czekania na krzyk dziecka.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Pomimo wzięcia koki Meg ogarnął smutek, gdy pociąg wyjeżdżał z dworca Waverley w Edynburgu. Granta nie było w wagonie klubowym i dojmująco wyczuwała jego nieobecność, niczym fantomową kończynę. Wiedziała, że to nie jest zdrowe uczucie, że ich związek ma toksyczny charakter. Przez moment pomyślała o wyskoczeniu na peron i dołączeniu do tych, którzy wysiedli, pozostawieniu w pociągu wszystkiego, w tym także Granta. Wyobrazenie sobie tego wydało się jej wyzwalające. Meg zastanowiła się, czy dziwny mężczyzna z wagonu z miejscami siedzącymi miał rację i powinna opuścić pociąg. Wyrzała przez okno na śnieg, lecz nie znalazła żadnych odpowiedzi. A potem pociąg powiózł ją dalej.

Zajrzała do swojej torebki, po prostu żeby się czymś zająć. Nałożyła jeszcze trochę makijażu.

– Czy ktoś widział moje nożyczki? – spytała głośno, lecz nikt nie odpowiedział.

Pociąg mijał szybko inne stacje kolejowe Edynburga. Gałęzie drzew szorowały o szyby. Wyłoniły się ciemne domy, następnie zniknęły. W ich oknach nie paliły się żadne przyjazne światła, które dałyby poczucie, że można gdzieś znaleźć schronienie.

Grant wrócił do wagonu klubowego po – jak Meg przypuszczała – kolejnej przerwie na e-papierosa. Wśliznął się do boks, usiadł obok Meg i przytulił się do niej. Przeniknęła ją radość. Mając do wyboru wszystkich tych zabawnych ludzi w wagonie, zadokował przy niej. Była jego bezpiecznym portem.

Pocałował ją w czubek głowy i przyciągnął do siebie.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

Przytaknęła. I rzeczywiście teraz, kiedy był tutaj, czuła się dobrze. Smutek się rozwiął. Grant mawiał często, że jej nastroje są zmienne jak pogoda w Highland, a to dowiodło, że miał rację.

– Dobrze się bawisz? – spytała.

Wzruszył ramionami.

– Wolałbym być w łóżku z tobą, ale jest zabawnie.

– Moglibyśmy już pójść. No wiesz, do łóżka. Teraz.

Nachylił się do niej. Poczowała w jego oddechu kwaśny odór alkoholu, sera i cebulowych chipsów. Zdawało się, że pory jego skóry na przemian otwierają się i zamykają. Miała wrażenie, że źrenice Granta kurczą się i rozszerzają w rytm jego oddechu. Fala mdłości podeszła jej do gardła i Meg odsunęła się od Granta. A on przestał się uśmiechać.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Gdy Roz weszła znowu do wagonu klubowego, zorientowała się, że zostało w nim tylko kilkoro uczestników quizu. Wyglądało na to, że zrobili sobie przerwę przed następną rundą. Była tam cała czwórka Quizlingowców, chociaż ich zespoły się przeredziły. Sally także została, choć zapewne nie była zbyt pomocna przy odpowiadaniu na pytania, gdyż zasnęła z głową opartą na ramieniu syna. Aidan sprawiał wrażenie jeszcze bardziej zawstydzonego, niż zwykle bywają nastolatki z powodu swoich rodziców.

Meg i Grant siedzieli w boksie pogrążeni w ożywionej rozmowie. Blake i Sam gawędzili o serialu *Doktor Who*. Craig siedział samotnie przy stoliku, wpatrując się w przestrzeń i wsypując cukier do whisky. Z czyjś telefonu leciał zwykły zestaw gwiazdkowych hitów.

Za trójkątnymi stolikami znajdował się prowizoryczny bufet: puszka czekoladek Heroes, orzechy brazylijskie w czekoladzie, czekoladowe paluszki miętowe Matchmakers, owalne pudełko daktyli Eat Me z małym wizerunkiem ich łydzy na wieczku, czekolada mleczna Terry's Chocolate podzielona na kawałki i nietknięte pudełko czekoladek z likierem wiśniowym. Był tam też kosz delikatesowy z tylko jedną kiełbaską chorizo i świątecznym puddingiem pozostawionymi na słomie niczym najdziwniejsza ze scen bożonarodzeniowej szopki.

Na fotelu leżała rozłożona grzbietem do góry książka pozostawiona przez Nicka, mężczyznę w zielonym garniturze. Roz podniosła ją i zobaczyła, że jest otwarta na wierszu *A Visit from St Nicholas*, który jak się zorientowała, gdy przeczytała pierwsze wersy, był bardziej znany pod tytułem *The Night Before*

Christmas. Zdecydowanie wiele się działo w wagonie klubowym przed Gwiazdką.

Ayana studiowała broszurę z quizowymi pytaniami i odpowiedziami. Ember stała oparta plecami o kontuar baru i przyglądała się wszystkiemu, pogrążona, jak się zdawało, w przyjaznym milczeniu z Liv. Roz zorientowała się, że Ember jest typem obserwarki. W innym życiu byłaby świetną policjantką. Ale żeby egzekwować prawo, trzeba mieć też trochę ikry. Funkcjonariuszka policji musi być agresywna i pewna siebie, aby wkraczać w niebezpieczne sytuacje, nawet jeśli te cechy przysparzają jej kłopotów w londyńskim wydziale policji.

– Roz! – rzuciła Ember na jej widok. Ścisnęła w rękę szklankę z jakimś trunkiem, zasłaniając ją od góry drugą dłonią, jakby powstrzymywała samą siebie przed dalszym pić. Albo może nabrała tego nawyku, podobnie jak Roz, żeby nikt nie dodał jej czegoś do drinka. – Martwiłam się o ciebie – oznajmiła, gdy Roz do niej podeszła. – Dobrze się czujesz?

– Niezbyt – odparła Roz. Spojrzała w szczerą, zatroskaną twarz Ember i zdecydowała, że jej powie. – Moja córka ma cesarskie cięcie. Dziecko rodzi się za wcześnie, a Heather jest chora.

– Och, Boże. – Ember wyprostowała się i ujęła dłoń Roz. – To musi być dla ciebie straszne.

– Rzeczywiście. Jestem bliska wrzeszczenia z frustracji.

Ember ją objęła, co sprawiło, że Roz niemal się rozszlochała. Nad ramieniem kobiety zobaczyła, że Liv spogląda na nią ze smutkiem.

Podszedł Craig z wyrazem zatroskania na twarzy.

– Bardzo ci współczuję. Przypadkiem podsłuchałem, co się stało.

Z wahaniem położył lekko dłoń na jej ramieniu, a potem ją cofnął i Roz natychmiast doświadczyła poczucia utraty.

– Czy wiedzieliście – zapytał Blake – że pierwsze cesarskie cięcie w antyseptycznych warunkach zostało dokonane w tysiąc osiemset osiemdziesiątym ósmym roku tutaj, w Szkocji, a mówiąc ściślej w Glasgow, przez Murdocha Camerona? Współpracował z Josephem Listerem, który zrewolucjonizował chirurgię poprzez wprowadzenie wymogów sterylności.

Roz utkwiała w nim wzrok.

– A w czym właściwie ta wiedza miałyby pomóc mnie albo mojej córce?

Blake skulił się w fotelu, mina mu zrzedła.

– Po prostu w tym, że Szkocja to dobre miejsce do przeprowadzenia cesarskiego cięcia – wyjąkał.

– Przepraszam – rzekła Roz. – Niepotrzebnie się uniosłam.

– Nie, to moja wina – odparł Blake. – Mam skłonność do perorowania o faktach, kiedy nie wiem, co innego mógłbym powiedzieć.

– Nie ty jeden. Dwadzieścia dziewięć i trzy dziesiąte procent ludzi reaguje tak samo – powiedziała Roz.

– Naprawdę? – spytał Blake, prostując się w fotelu.

– Nie.

Chłopak znów oklapł.

– Och, rozumiem.

Roz pomyślała, że powinna poszukać kawy, zanim wywoła więcej spięć. Oli zniknął, ale za kontuarem baru siedział Beefy. Miał zamknięte oczy i skrzyżowane na piersi ramiona.

– Wiem, że bar jest nieczynny, ale czy mogłabym dostać trochę kawy? – zapytała.

Beefy powoli otworzył oczy.

– Czy to dla tej bandy ludzi? – spytał. – Bo im nie pomoże żadna ilość kawy.

Na Meg popatrzył z miną wyrażającą – o ile Roz go nie przeceniała – ojcowskie zatroskanie.

– To dla mnie. Dzisiejszej nocy nie powinnam spać.

Coś w wyrazie twarzy Roz musiało przemówić do Beefy’ego, gdyż wstał i zaczął przyrządzać kawę.

– Mam nadzieję, że wszystko dobrze się ułoży u twojej córki – rzekł Craig cichym, serdecznym tonem.

– Dzięki – odparła Roz. Nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć, więc spróbowała zmienić temat. – Masz dzieci?

– Troje – odrzekł. – Dwoje młodszych jest z matką, a ja spędzę Gwiazdkę z najstarszym.

– Czyli ty i ich mama nie jesteście... – Pozostawiła to zdanie niedokończone jako przynętę.

– Rozeszliśmy się kilka lat temu. Bardzo przyjaźnie, bez żadnych dramatów. Nasz związek nigdy nie przypominał fajerwerków, raczej zimne ognie, które wypaliły się, zanim zdążyliśmy wypisać nimi w powietrzu nasze imiona.

Roz patrzyła, jak wyjrzał przez okno, za którym przemknęła niewielka stacyjka.

– To takie smutne.

– A jak u ciebie? Masz męża albo żonę czy może jedno i drugie ukryte w domu? – zapytał, unikając jej wzroku, jakby nie chciał poznać odpowiedzi.

– Nie.

– To była zwięzła i urocza odpowiedź.

– Prawie taka jak ja. Tylko że nie jestem urocza.

– Och, nie wiem. Założę się, że będziesz wspaniałą babcią. Czujesz się tym podekscytowana?

I na tym się skończyło unikanie w rozmowie tematu dziecka Heather.

– Czuję się podekscytowana, a jednocześnie przerażona. To ta sama emocja. – Roz sięgnęła do torebki, wyjęła srebrzystą kostkę i przekręcając ją, mówiła dalej: – Po prostu różne strony tej samej kostki.

– Roz, mogę cię o coś zapytać?

Craig nie zdążył dodać nic więcej, ponieważ Grant stanął na wyściełanej ławeczce w boksie i zaczął się zachowywać o wiele głośniejsze niż dotąd.

– Zaśpiewajcie ze mną! – ryknął, chwając się w przód i w tył.

Jego głos zabrzmiał głęboko, mocno i tylko trochę fałszywie, gdy zanucił *Blue Christmas* dla Meg. Dziewczyna posłała mu uśmiech, ale nie przyłączyła się do niego. Grant zeskoczył na podłogę i spróbował nakłonić Liv, żeby zaśpiewała razem z nim *Baby, it's Cold Outside*. Liv uśmiechnęła się z przymusem i odsunęła od niego. Kontynuowała rozmowę z Ember.

– Ja z tobą zaśpiewam – oznajmił Aidan, spoglądając na Granta z uwielbieniem.

Stanął obok niego i niemal spęczniał z dumy, gdy celebryta objął go ramieniem.

Osoby z doświadczeniem rodzicielskim wiedziały już, że cała ta sytuacja skończy się łzami.

– Wracam do mojego przedziału – oświadczyła Roz i wzięła do ręki kubek z kawą. – Będę czekała na następną wiadomość. Nie mogę znieść obserwowania, jak sprawy wymykają się spod kontroli. Już mi za to nie płacą.

– Część mnie pragnie cię przekonać, żebyś została – powiedział Craig.

Część Roz też pragnęła, żeby ją do tego przekonał. Inna część niej pragnęła zabrać go do jej przedziału. Roz nie lubiła czuć się tak rozdarta. Craig spojrzał jej w oczy.

– Ale dokonujesz właściwego wyboru – rzekł. – To wszystko skończy się łzami.

– Myślę dokładnie tak samo.

Craig pokiwał głową i odwrócił się w kierunku Granta.

– Zostanę tutaj, żeby mieć na oku tę bandę.

– Na pewno pracujesz w prokuraturze, a nie w policji?

– Całkiem na pewno. Jestem prawnikiem. Nauczono mnie prowadzenia sporów, a nie egzekwowania siłą prawa.

– Gdzie studiowałeś? – zapytała Roz.

Zastanawiała się, czy zna go z Uniwersytetu Glasgow, chociaż niewiele pamiętała ze studenckich czasów. Były niczym dym haszu, który rozwiąła trauma.

– W King's College na Uniwersytecie Londyńskim. Nadal od czasu do czasu tam wykładam. To mój wkład w edukację nowego pokolenia.

– Wszyscy wstać! – krzyknął Grant.

Usiłował namówić obecnych, aby dołączyli do niego w tańcu konga. „Pora się wynieść”, pomyślała Roz.

Niechętnie powiedziała Craigowi dobranoc, dodając mglistą obietnicę, że rano zjedzą razem śniadanie, a potem podeszła do Ember.

– Dobrze się bawisz?

Ember wzruszyła ramionami. Twarz miała zaczerwienioną; z pewnością było jej gorąco w kurtce, nawet jeśli ją rozpięła.

– Chcesz wyjść stąd razem ze mną? – zapytała Roz.

Kobieta przecząco pokręciła głową.

– Idź. Ja zostanę. Będę tutaj, gdybyś mnie później szukała.

Roz przytaknęła. Skoro Ember nie bawiła się dobrze, dlaczego chciała zostać w klubie? Instynkt jej podpowiadał, że coś tu nie gra.

– Będę w przedziale numer dziewięć, gdybyś czegoś potrzebowała.

Ember kiwnęła głową, lecz jej uwaga była skierowana gdzie indziej. Być może po prostu spodobał się jej ktoś tutaj i nie chciała stracić okazji.

Kiedy Roz mijala boks Meg, Grant znowu wgramolił się na siedzenie i złapał dziewczynę za ramiona. Spozrzegła, że zbieleły mu kostki palców, gdy wzmocnił chwyt, i przypomniała sobie siniec na ciele Meg.

– Zatańczymy pieprzoną kongę – oznajmił. – Będziemy się cholernie dobrze bawili. Co jest z wami, imprezowicze? Czy nikt już nie potrafi się zabawić?

– Proszę, Grant, nie – powiedziała Meg. – Nie czuję się dobrze. Wszystko zrobiło się takie dziwne.

Trzymała rękę wyciągniętą przed siebie i wymachiwała nią powoli, jakby wykreślała smugi kondensacyjne w powietrzu.

– Zostaw ją w spokoju, dobrze? – zwróciła się do niego Roz. – Powiedziała ci, że nie chce się bawić, i wcale się jej nie dziwię.

– W porządku – rzekła Meg ze wzrokiem utkwionym w podłogę. – Nie martw się o mnie.

– Ale właśnie się martwię, kochanie. – Roz usiadła obok niej na ławce.

– Spierdalaj, mamy tutaj swoje pięć minut – rzucił Grant.

Roz go zignorowała. Nachyliła się bliżej do Meg i szepnęła:

– Nie musisz tego znosić. Powiedz słowo, a pomogę ci.

Wielkie źrenice Meg wyglądały jak błyszczące czarne jagody.

– Tylko pogarszasz sytuację – wyszeptała. – Ty nic nie wiesz.

– Ależ wiem, zapewniam cię.

Telefon Roz brzęknął, oznajmiając nadejście nowej wiadomości na WhatsAppie od Ellie:

Wchodzimy na salę operacyjną.

– Powinnaś już iść – rzekła Meg. – Grant nie jest aniołem, ale nie wiesz, co nas łączy.

– Myślę, że wiem – powiedziała.

Widziała wystarczająco wiele związków, które miotają się między obsesyjną miłością a furią prowadzącą do zabójstwa.

– Usłyszałam, jak mówiłaś o swojej córce. Zajmij się nią, nie mną.

Roz spojrzała jej w oczy, usiłując odgadnąć, czy ona naprawdę tego chce. Ale mogła wnioskować tylko z jej słów.

– Słyszałaś, co powiedziała – rzucił Grant, wskazując na drzwi, i na jego twarz wpełził pogardliwy uśmiezek.

– Mam cię na oku – ostrzegła go Roz.

Skwitował to triumfalnym warkliwym śmiechem, który przypominał jej innego mężczyznę. Odwróciła się do wyjścia ze wzrokiem zamglonym łzami i wspomnieniami.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Meg popatrzyła na Granta. Przyglądał się wychodzącej Roz i bębnił palcami po stole. Wiedziała, że to się źle skończy. On albo pójdzie za Roz i zrobi jej krzywdę, albo skrzywdzi ją. Bądź też kogoś jeszcze. Inni ludzie, tacy jak Meg, zwracali swoją furię do wewnątrz, ku sobie, ale nie Grant. Jego gniew zawsze był skierowany na zewnątrz, zazwyczaj uderzał w nią.

Uchwyciła się jego ramienia, tak jak lubił, demonstrując, że nie zdołałaby w żadnym razie objąć dłonią potężnego bicepsa.

- Nie zwracaj na nią uwagi, kochany. Przeżywa stres, jej córka jest w szpitalu.
- Mam to w dupie. Odkąd mnie zobaczyła, stale się do mnie przypieprza.
- Wiem. To nie w porządku. Przykro mi – mówiła Meg cichym współczującym tonem, uważając, żeby niczym go nie rozdrażnić.

Grant wskazał na Beck.

– A ta suka tam jest nie lepsza. Wciąż próbuje zamknąć mi usta albo zabronić mi palenia.

Meg spojrzała w tamtym kierunku i przygryzła wargę.

– A może poszlibyśmy do łóżka, tak jak powiedziałaś?

Pogładziła go po policzku. Przez skórę zaczynała się już przebijać szczecina zarostu. Grant odwrócił się i skupił wzrok na niej.

– Odepchnęłaś mnie. Po tym, jak powiedziałaś, że powinniśmy przytulić się do siebie w łóżku.

Jego usta się uśmiechały, lecz w spojrzeniu błyszczał gniew.

– Po prostu źle się czułam, to wszystko.

Chwycił ją mocno za podbródek. Ścisnął tuż nad żuchwą, aż łzy napłynęły Meg do oczu.

– Nie cofaj się przede mną – wysyczał. Ktoś przyglądający się temu z pewnej odległości mógłby uznać, że Grant pieszczotliwie ujął ją pod brodę, jednak jego palce wbijały się boleśnie w jej skórę i kość. – Rozumiesz?

Spróbowała kiwnąć głową, lecz zbyt mocno ją trzymał. Potem westchnął i przytknął czoło do jej czoła. Podpatrzył to u bohaterów serialu Netflixa o Wikingach i odtąd naśladował ten gest. Uważał, że to łączy go z jego przodkami, którzy jak twierdził, byli Skandynawami. Meg miała nadzieję, że inspiracja ograniczy się tylko do tego. Zagroził jej kiedyś, że podda ją torturze krwawego orła na modłę Wikingów, gdy pewnej nocy nie odpowiedziała na jego esemesa. Meg sprawdziła, na czym to polega, i zadrżała z przerażenia. Jednak teraz sam dotyk czoła Granta na jej czole sprawił, że wtuliła się w niego, pragnąc więcej.

– Pójdziemy do łóżka, kiedy ja tak powiem – rzekł. – Musisz dać twoim fanom to, za co zapłacili.

Cofnął się i puścił ją tak gwałtownie, że zatoczyła się do przodu i mocno uderzyła głową w stół.

– Bądź ostrożniejsza – rzucił i odwrócił się do imprezujących.

– Grant! – zawołał entuzjastycznie Blake, idąc ku niemu. Podał mu pełną szklankę whisky. – Porównujemy tematy, w jakich specjalizujemy się na studiach. Moim jest „Życie i twórczość Douglasa Adamsa”. A jaki jest twój?

– Kobiety – odrzekł Grant i uniósł szklankę.

Zebrani w wagonie klubowym się roześmiali.

Meg poczuła, że jej umysł znów spowija mgła. Pożałowała, że jest tak uzależniona od Granta, ale być może właśnie na tym polega miłość. Mama nazywała swój związek z tatą „kolejką górską emocji”, lecz według Meg było to zbyt łagodne porównanie. Nawet jeśli twoje stopy tracą kontakt z podłożem, podczas jazdy jesteś zawsze przypięta pasami. I o ile nie znajdziesz się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze, kolejka górską cię nie uśmierci. Natomiast miłość chwytą cię dłońmi za gardło i nie przestaje ścisnąć, dopóki ktoreś z was się nie podda.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Niebieskie szpitalne zasłony rozsuwają się hałaśliwie. Roz usiłuje policzyć kafelki sufitu, lecz poruszają się teraz zbyt szybko. Sanitariusz pchający wózek spogląda w dół, na nią. Korytarze się zwężają. Nigdy jeszcze nie czuła się tak znużona. Przygniata ją ciężar worka owodniowego. Roz pragnie skulić się pod nim w kłębek i nigdy stamtąd nie wychynąć.

Aparaty medyczne piszczą i wyją. Ktoś mówi:

– Puls dziecka zwalnia, a matki jest zbyt szybki. Musimy natychmiast wyjąć dziecko.

Jej własne serce już odłącza się od serca Heather, które nie jest w stanie zacząć bić samodzielnie.

Liz biegnie obok niej.

– Wszystko będzie dobrze – mówi.

Ale Roz nie potrafi pojąć, jak cokolwiek może znów być dobrze.

Roz usiadła na łóżku i zaczęła układać kostkę, by odegnać wspomnienia. Ścianki kostki odbijały i zwielokrotniały światło lampy sufitowej i rozsiewały błyski po przedziale.

– Jestem tutaj, teraz. Bezpieczna i zdrowa – rzekła na głos.

Gdy przeszłość wśliznęła się z powrotem na swoje miejsce za tarzanieszością, Roz wyjęła telefon. Nie miała boga, żeby się do niego zwrócić, miała tylko Google'a. „Ile trwa zabieg cesarskiego cięcia?” – spytała go. Inne potencjalne pytania dotyczyły konsekwencji stanu przedrzucawkowego i szans przeżycia dziecka urodzonego sześć tygodni przed terminem. Google, jak zawsze,

udzielił licznych sprzecznych odpowiedzi. Właśnie dlatego ludzie lubili bóstwa – one przynajmniej ofiarowywały pewność.

Była jednak świadoma tego, że używa rytmu stukotu kół pociągu jako swoistej modlitwy różańcowej. Powtarzała wciąż w myśli: „Proszę, niech one przeżyją”. W momentach kryzysowych odzywało się w niej echo katolicyzmu jej babki.

Trzymała telefon w dłoni, pragnąc, aby zadzwonił. Gdy to zrobił, zareagowała tak pospiesznie, że go upuściła. Usłyszała dobiegający z dołu głos Ellie.

Rzuciła się na podłogę.

– Ellie?

Podniosła telefon i trzymała mocno, żeby znów go nie upuścić.

– Heather jest już po operacji – oznajmiła Ellie. – Zabierają ją na oddział intensywnej opieki medycznej. Uważają, że ma napad padaczkowy.

Roz w ciągu minionej godziny przeczytała dość artykułów, by wiedzieć, że Heather może grozić udar.

– Podadzą jej magnez, prawda?

– Tak, od razu.

Zmusiła się, by zadać najtrudniejsze pytanie:

– Co z dziewczynką?

– Ma problemy z oddychaniem.

Roz słyszała, że Elli podąży szybko szpitalnym korytarzem rozbrzmiewającym echem. W pobliżu niej toczono coś na kółkach.

– Idę z nią na oddział dla wcześniaków. Będzie w inkubatorze i podadzą jej tlen. – Ellie przerwała. Sama z trudem łapała oddech. – Roz, ona jest taka drobna. Niecałe dwa kilogramy, a mówią, że jeszcze straci na wadze. Nie mogę tego znieść.

W głosie Ellie słychać było łzy, jakby zebrały się wszystkie w jej gardle.

– To, że potrafimy coś znieść, nie oznacza, że nie odczuwamy cierpienia. Oznacza, że umiemy je przetrwać. Chwilowo podtrzyma cię adrenalina i miłość.

– Ale jeśli towarzyszę dziewczynce, nie mogę być przy Heather.

– A co powiedziała Heather? – spytała Roz, choć znała odpowiedź.

– Powiedziała, że powinnam być z dzieckiem.

– Więc postępujesz właściwie. I każda z was jest we właściwym miejscu – mówiła Roz, czując się, jakby cytowała jedną z banalnych ksiązek o macierzyństwie. Musi bardziej się postarać. – Posłuchaj, kochanie, wiem, że to będzie dla ciebie trudne. Ogromnie trudne. Masz teraz do kochania dwie osoby, ale serce jest jak mozzarella: gdy się je podgrzeje, rozszerza się o tyle, ile trzeba.

Ellie zaśmiała się przez łzy.

– Wiedziałam, że użyjesz jakiegoś porównania do sera.

– Cóż mogę powiedzieć? Bez tego czułabym się jak camembert.

Roz usłyszała teraz łzy w swoim głosie. Czowała ich słony smak, gdy spływały w dół jej gardła.

– Jesteśmy już na oddziale wcześniaków – oznajmiła Ellie. Kółka się zatrzymały i otworzyły się drzwi. – Muszę iść. Wyślę ci zdjęcia, które zrobiła położna.

– Ellie, chcę ci jeszcze pogratulować – rzekła Roz, zanim się pożegnały. – Jesteś teraz mamą. Bądź lepszą ode mnie.

Ellie zakończyła połączenie. Roz zadzwoniła na telefon Heather, ale trafiła na automatyczną sekretarkę.

– Przed chwilą rozmawiałam z Ellie – powiedziała po sygnale. – Ty, moja wspaniała córka, masz córkę! Jesteś nadzwyczaj dzielna. Odpoczywaj jak najwięcej i wiedz, że cię kocham. I zjedz kilka szpitalnych tostów. Oklepany frazes, że tosty jedzone tuż po porodzie smakują najlepiej na świecie, to absolutna prawda.

Wciąż siedziała na podłodze, opierając się plecami o drzwi toalety. Nie miała już nic do zrobienia oprócz czekania i powtarzania modlitwy w rytm stukotu kół pociągu: „Proszę, niech one przeżyją, proszę, niech one przeżyją, proszę, niech one przeżyją”.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Meg straciła poczucie czasu. I straciła z oczu Granta. Wymknął się na kolejną przerwę na e-papierosa i nie wrócił, lecz to musiało być już dość dawno. Ale czy na pewno? Po raz pierwszy odkąd weszli do wagonu klubowego, był niemal pusty. Pozostały tylko ona, Ember i Liv. Siedziały w kącie, jedząc razem chipsy z torebki.

– Gdzie się wszyscy podziali? – zapytała Meg.

Ember zmierzyła ją spojrzeniem.

– Grant wyprowadził stąd korowód tańczących kongę. Powiedział, że za mało tutaj miejsca, ale korytarze w wagonach sypialnych są jeszcze mniejsze.

– Zapewne stuka od drzwi do drzwi i budzi każdego po kolei – zmartwiła się Meg.

Na początku ich związku uważała tego rodzaju zachowanie Granta za ekscytujące, nawet podniecające. Uwielbiała jego spontaniczność i tupet. Teraz wiedziała, że nie chodziło o „trochę dobrej zabawy”, jak utrzymywał. Chodziło o jego chęć wpływania na ludzi, w dobrym i złym sensie.

Meg poczuła się bardzo dziwnie, jakby jej głowa była za duża. Światła wydawały się zbyt jaskrawe. Wnętrze wagonu zdawało się wirować, chociaż wiedziała, że jest nieruchome. Ale przecież uderzyła głową o stół, kiedy Grant nagle ją puścił. Powodem było albo to, albo zbyt dużo alkoholu wypitego na niemal pusty żołądek. Powinna szybko wziąć się w garść, bo niedługo musi poprowadzić następną relację na żywo. Fani zaczęli się niecierpliwić, domagali się więcej. Zagrała na zwłokę, zapraszając ich do gry w „zapytaj mnie

o cokolwiek”, i starała się odpowiadać, lecz na jedno pytanie nie potrafiła udzielić odpowiedzi.

„Co uznałabyś za twoje największe osiągnięcie w życiu?”

Nie wiedziała. Nie wiedziała nawet, czego pragnie. Przynajmniej teraz pragnęła wiedzieć, czego pragnie.

Usłyszała dobiegający z sąsiedniego wagonu śmiech i wrzaskliwie wyśpiewywaną piosenkę *All I Want for Christmas is You*. Głos Granta wybijał się ponad tłum. Zastanawiała się, z kim on rozmawia czy śpiewa.

Przez drzwi wagonu klubowego wpadł Beefy. Obejrzał się za siebie w kierunku korowodu ludzi na korytarzu.

– Niech wszyscy tutaj wrócą. Będę wdzięczny za zachowanie ciszy. Wiecie, że to pociąg sypialny, więc może rozważylibyście położenie się spać – powiedział.

Osunął się na ławeczkę i skrzyżował ramiona na piersi, podczas gdy imprezowicze wpadali do wagonu klubowego.

Na przodzie była Beck mająca za sobą Granta i Ayanę. Dalej Aidan wyglądający, jakby bawił się najlepiej w całym swoim życiu, za nim zataczająca się Sally, a po niej Blake i Sam. Ten sznur tancerzy wydawał się jedną wielonożną pijaną istotą. Meg zastanawiała się, czy zdołałaby skłonić ich do odtańczenia dla TikToka jakiegoś gwiazdkowego układu, gdyż linia kongi nie wyglądałaby dobrze w kamerze.

Beefy zmierzył Granta takim wzrokiem, jakby chciał wyrzucić go z pociągu. Meg wcale mu się nie dziwiła. Grant wymachiwał długimi nogami nie do rytmu, śpiewał fałszywie i obejmował ramionami talię Beck. Wcześniej zdawali się nienawidzić siebie nawzajem, lecz teraz Meg nie zdołałaby wcisnąć pomiędzy nich karty tarota.

Przebiło ją palące ukłucie zazdrości.

Omijając wijący sznur tancerzy machających rękami i nogami, podeszły do niej Ember i Liv. Liv ziewnęła i potarła oczy, pod którymi widniały ciemne kręgi. Sprawiała wrażenie wykończonej, lecz zarazem wyglądała młodziej, jakby znużenie odjęło jej kilka lat.

– Idę spać – oznajmiła.

Ember uściskała ją lekko, a potem spoglądała za nią, gdy Liv wychodziła z wagonu. Meg znów poczuła zazdrość, tym razem z powodu tego, jak szybko te dwie kobiety zdołały się zaprzyjaźnić. Ona od ukończenia szóstej klasy nie zawarła żadnych prawdziwych przyjaźni. Sława przyciąga fałszywych przyjaciół.

– Dołączymy do nich? – zapytała Ember, wyciągając rękę do Meg i przyglądając się jej uważnie.

– Chyba nie jestem w nastroju – odparła Meg, mimo że w głębi duszy pragnęła przyłączyć się do tańczących, bo uwielbiała czuć się chciana.

– Wyświadczyłybyś mi tym przysługę. Jakoś nie mam odwagi zrobić tego sama.

Meg westchnęła z rezygnacją i kiwnęła głową. Chociaż zbyt wiele wypila i zdecydowanie za mało zjadła, dopiła resztkę drinka Ayany. Gdy ujmowała wyciągniętą do niej rękę Ember, zobaczyła siniec na swoim nadgarstku, widoczny pomimo warstwy korektora, którym próbowała go zamaskować.

Ember nic nie powiedziała, więc być może go nie spostrzegła, jednak delikatnie, jakby współczująco, ścisnęła jej dłoń.

– Chodź – rzekła, kiedy imprezowicze dotarli do baru.

Sznur kongi pękł na moment, gdy tancerze przesuwali się niezgrabnie w przeciwną stronę. Było ich zbyt wielu w tym ciasnym pomieszczeniu.

Ember klepnęła Meg w ramię i zaproponowała:

– Może się wepchniemy?

Kiedy Beck rozglądała się zdezorientowana, Ember przejęła jej miejsce na czele szeregu. Za nią, obok Granta, wylądowała Meg. Beck stała z gniewną miną, a korowód sunął dalej.

– Więc zdecydowałaś się do nas dołączyć, tak? – szepnął Grant, nachylając się tak blisko do Meg, że owionął ją jego kwaśny oddech.

Skinęła głową.

– Chciałam być przy tobie.

– Miło to słyszeć – powiedział i objął ją w talii tak mocno, że ledwie mogła oddychać.

Niegdyś marzyła, by znaleźć się w jego ramionach. Najpierw zwróciła uwagę na jego ręce z wyrzeźbionymi mięśniami, widocznymi poniżej podciągniętych

rękawów koszuli. Ich pierwsza randka odbyła się w kręgielni. Raz za razem bezlitośnie zbijał wszystkie kręgle, zaś po zakończeniu rundy, świętując zwycięstwo, porwał Meg w ramiona i ją podniósł. Poczua się wtedy drobna, radosna i bezpieczna. Teraz czua się tylko drobna.

– Ściszcie trochę te ryki, dobrze? – rzucił Beefy, wychodząc z wagonu klubowego.

Jego twarz zdawała się pulsować gniewnym rumieńcem niczym lampki choinkowe nastawione na irytujący tryb migotania.

Grant puścił swoją dziewczynę, opuścił rząd tańczących i rozejrzał się wokoło. Uśmiechnął się do Ember i wśliznął się w linię kongi za nią.

Meg popatrzyła na swoje dłonie. Były zaciśnięte tak mocno, że paznokcie wbijały się w ciało. Rozprostowała je i poczuła skurcz w palcach. Co ona wyprawia? Czyżby Grant miał rację, twierdząc, że przestała kontrolować swoją zazdrość? Uważał, że to skutek jej relacji z ojcem. „Kochanie, przenosisz na mnie twój żal o to, że on cię odrzucił” – powiedział jej po swoim udziale w reality show *Psychoterapia celebrytów*. Zarówno ona, jak i Grant brali udział co roku w kilku tego rodzaju telewizyjnych programach, do których zapraszano trzeciorzędnych celebrytów, aby rywalizowali w najróżniejszych dziedzinach, od projektowania wnętrz po gotowanie czy nurkowanie głębinowe. Grant nazywał to „budowaniem marki i powiększaniem zasobu gotówki”. Zazwyczaj po tygodniu całkiem zapominali umiejętności, jakie nabyli w trakcie nagrań, jednak Grant rzeczywiście wiele się nauczył z programu dotyczącego psychoterapii. Po jego zakończeniu przez jakiś czas zachowywał się wobec Meg naprawdę uroczo, lecz mimo to wytknął jej, że narusza granice jego prywatności, gdy spytała go raz, gdzie był przez całą noc.

Powinna odczuwać wdzięczność za to, że ma Granta i wszystko inne – nauczyła się tego w programie *Ásrama celebrytów*. Opuściła korowód kongi z nadzieją, że udobrucha Granta i pogodzi się z nim. I wtedy zobaczyła, że odwrócił się i pochylił głowę tuż przy Ember. Szepnął jej coś do ucha i pocałował ją w szyję, a potem położył dłoń na jej ramieniu. Ember znieruchomiała, jakby pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie. Oczywiście, że tego pragnęła. Dlaczego miałyby nie pragnąć? Przecież był Czarującym Grantem. Zawsze tak będzie się działo. Do Meg dotarło teraz, że on nigdy nie zadowolony się wyłącznie nią.

Miała wrażenie, jakby gniła w środku. Tańczący kongę nie przerywali, otoczyli ją rzędem twarzy śmiejących się, wykrzywionych groteskowo, zwracających się ku niej i odwracających od niej, łączących się ze sobą i odłączających niczym wagony pociągu. Nie wiedziała już, co jest realne, a co nie.

Gdy Grant ją mijał, rzuciła się naprzód i złapała go za ramię. Strząsnął jej rękę. Objęła go, a on po prostu ją podniósł i postawił na jednym z trójkątnych stolików. Była niska, lecz mimo to dotknęła głową sufitu. Zgarbiła się i oparła dłonią o okno. Poczula jego chłód i zapragnęła przycisnąć się naga do szkła.

Linia kongi rozpadła się na grupki, nadal tańczące. Meg miała wrażenie, że ci ludzie są masą falującą daleko w dole, pod nią. Zlustrowała wzrokiem wnętrze wagonu na wypadek, gdyby wrócił Beefy. Może mogłaby poprosić go o pomoc; wydawał się miły. Lecz nigdzie go nie dostrzegła. W pobliżu pojawiła się Liv i wyciągnęła do niej rękę, by pomóc jej zejść. W drugiej dłoni trzymała telefon i kierowała go na Meg.

Dziewczyna poczuła, że z jej gardła wyrwał się krzyk, lecz go nie usłyszała. Wyglądało jednak, że inni go usłyszeli. Przestali falować w tańcu i popatrzyli na nią. Krzyk nie ustawał, wisiał w powietrzu jak chusteczka magika. Meg nie wiedziała, co się dzieje. Poczula się jak sparaliżowana – krucha figurka na ślubnym torcie.

Podszedł do niej Grant. Był wersją siebie rodem z kreskówki, jego ruchy i mowa były powolne, a twarz przybierała płynnie na przemian wyraz rozbawienia, zaskoczenia, zakłopotania i wściekłości. Meg wiedziała, że upokarza go na oczach ludzi. To najbardziej niebezpieczna dla niej rzecz, jaką mogła zrobić. Przyłożyła dłoń do ust, by powstrzymać swój śmiech, i zorientowała się, że wymiotuje. Wymiociny pociekły między jej palcami na pantofle, stolik i podłogę.

– Jesteś odrażająca – wysyczał Grant. Błyszcząca ślina skapnęła z koronek jego zębów na wydatną dolną wargę.

Meg odwróciła się szybko i przycisnęła czoło do zimnej szyby okna, kuląc się ze wstydu. Wpatrzyła się w swoje odbicie, które usiłowało odpowiedzieć jej uśmiechem.

– Nie odwracaj się ode mnie. – Grant chwycił ją za biodra i obrócił ku sobie, jakby była zepsutą baleriną w pozytywce. Świat wokół Meg zawirował, gdy usiłowała odzyskać równowagę. – Jesteś pośmiewiskiem. Pieprzoną żenadą.

Mówił tak cicho, że ledwie go słyszała, i wciąż miał na twarzy czuły uśmiech. Zawsze grał przed ludźmi, udawał innego, niż naprawdę był.

Coś w niej nagle przeskoczyło. Rzuciła się ze stołu i wpadła na Craiga, który pomógł jej zejść.

– Co z nią robiłeś? – zapytała Granta, wskazując na Ember. – Widziałam, jak ją pocałowałeś.

Skrzywił usta w szyderczym grymasie.

– Jesteś pomyłona. Teraz wszyscy się o tym dowiedzą.

Ember uniosła dłoń i pokręciła głową.

– On tylko powiedział, że ładnie wyglądam i pachnę. – Wzruszyła ramionami, jakby dawała do zrozumienia, że to przecież nie zbrodnia. I rzeczywiście wyglądała i pachniała ładnie. – To nie było to, co myślisz, daję słowo.

Meg się zaśmiała. Wiedziała, że sprawia wrażenie stukniętej, lecz odkryła, że się tym nie przejmuje.

– To największa bzdura, jaką słyszałam. Skoro wiesz, co mam na myśli, zapewne to prawda.

– Jesteś pijana – powiedział Grant. – I diabli wiedzą, co jeszcze. Powinnaś wyjść, zanim powiesz albo zrobisz coś, czego pożałujesz.

– To brzmi trochę jak groźba, kolego. – Craig wyraźniej niż zwykle zaakcentował poszczególne słowa. – Na twoim miejscu dałbym spokój.

– Odpierdol się – odparł Grant, po czym go odepchnął. – I nie mów do mnie „kolego”. Nawet cię nie znam. Jesteś tylko obrzydliwym starym skurwielem, który próbuje imprezować z młodymi ludźmi. Zbok z ciebie czy co?

– Co to za krzyki? – ryknęła Sally z boksu.

– A ty też się nie wtrącaj – warknął na nią Grant. – Myślisz, że możesz prawić mi kazania? Twoje dzieci często widują cię tak nawaloną? Bo wygląda na to, że do tego przywykły. A jeśli myślisz, że twój mąż cię nie zdradza, jesteś równie głupia jak one.

Aidan zamrugnął zakłopotany i urażony.

Meg wiedziała, co poczuł. Świat się rozpadł – i to z jej winy.

– Proszę, przestań! – wrzasnęła. – Nie mogę tego znieść. Wyjdę i wszystko znowu będzie dobrze.

– Meg! – zawołała do niej Ember, lecz jej głos brzmiał dziwnie, jakby dochodził spod wody. – Mogę ci pomóc!

I właśnie to doprowadziło Meg do łez – że ktoś chce przyjść jej z pomocą. Ale Grant pomyśli, że to on wywołał jej łzy, że wygrał. Znowu.

Nie mogła dopuścić do tego, żeby zobaczył ją płaczącą. Wybiegła z klubu, zdając sobie sprawę, że kamery telefonów kierują się w jej stronę. Z oczami piekącymi od łez, zataczając się, zmierzała do swojego przedziału. Sam pociąg zdawał się szeptać do niej: „On cię nie kocha, on cię nie kocha, nigdy nie kochał”.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Roz leżała na łóżku i usiłowała czytać, ale słowa przelatywały jej przez głowę i nie potrafiła się na nich skupić. Mijały minuty. Ostatnia wiadomość od Ellie nadeszła już jakiś czas temu. Heather podawano siarczan magnezu przeciw padaczce i tabletki na obniżenie ciśnienia krwi. Dziecko, jeszcze bezimienne, karmiono zmodyfikowanym mlekiem w proszku podawanym przez nos do żołądka.

Roz przewinęła w telefonie kolejno wszystkie zdjęcia dziewczynki, które przysłała Ellie. Jej wnuczka z nadal zamkniętymi oczami leżała w inkubatorze opatulona kocykami. Wydawała się taka drobna i samotna. Roz musiała zacząć układać kostkę, żeby pozostać w teraźniejszości i nie runąć w przeszłość. Obracała ją wraz ze swoimi myślami i czuła, jak z każdym kliknięciem napięcie w niej opada. Gdy światło lamp przedziału odbijało się od lustrzanych ścianek łamigłówek, w głowie Roz uformował się plan. Uda się prosto do szpitala i stworzy razem z Ellie dwuosobowy zespół – jedna z nich będzie przy dziecku, druga przy Heather, a potem się zamienią. W nocy pojedzie do ich mieszkania, ugotuje jedzenie bogate w białek – jest ono ważne, zgodnie z jej niedawno zdobytą pośpiesznie wiedzą dotyczącą ostrego stanu przedzucawkowego – i przywiezie je Heather. Znajdzie się na miejscu, nawiąże z wnuczką kontakt skóra do skóry, co z kolei jest istotne w przypadku wcześniaków (bardzo żałowała, że zna określenie przedwcześnie urodzonych dzieci), podczas gdy Ellie będzie czuwała u boku Heather.

Gdyby kontakt skóra do skóry był bardziej popularny w czasach, kiedy urodziła Heather, może nawiązałaby z nią prawdziwą więź. Nigdy się do tego nie przyznała, ale początkowo w ogóle nie chciała brać córki na ręce. Wpadła w taki

szok, że nie była w stanie robić niczego oprócz jedzenia żelków truskawkowych z małych plastikowych tubek rozdawanych przez pielęgniarki. Może gdyby dwuipółkilogramową Heather z jej rączkami małpki czepiaka ułożono na nagiej piersi Roz, połączyłaby je lepsza relacja.

Spojrzała na zegarek. Wpół do ósmej rano. Rozsunęła zasłonki, lecz niczego jeszcze nie było widać. Regionem Highland nadal władał mrok. Wkrótce zastąpi go słońce i Roz będzie mogła oderwać myśli, wyglądając przez okno, zamiast wpatrywać się w telefon. Widok mijanego olśniewająco pięknego krajobrazu pomoże jej uświadomić sobie, że naprawdę wraca do domu. Lekko uchyliła okno i poczuła na twarzy odrobinę lodowatego powietrza, która wdarła się do przedziału. Śnieg osiadał na zboczach wzgórz.

Z korytarza dobiegł ją odgłos otwierania głównych drzwi wagonu sypialnego, a potem lekki tupot biegnących kroków, któremu towarzyszył kobiecy szloch. Drzwi jednego z przedziałów otworzyły się i zamknęły.

To mogła być Ember, która znów zaczęła płakać, gdy impreza w wagonie klubowym dogorywała. Roz zastanawiała się, czy powinna wyjść i ją pocieszyć; przecież usłyszy, gdzie ktoś szlocha. Wprawdzie podała jej numer swojego przedziału. Gdyby Ember chciała do niej zapukać, zrobiłaby to. Poza tym Roz pojmowała, że usiłuje zrekompensować sobie nieobecność przy córce. Znalazła inną kobietę, niewiele starszą od Heather, żeby jej matkować i martwić się o nią.

Jednak w głębi duszy wiedziała, że po prostu chce z kimś porozmawiać. Nie miała przyjaciół, którzy powitaliby z entuzjazmem telefon o tak wczesnej porze. Właściwie prawie wcale nie miała przyjaciół poza komisariatem. Czy tylko tyle osiągnęła przez pięć dekad pobytu na tej planecie – że nie ma nikogo, na kim mogłaby się oprzeć w sytuacji kryzysowej? Znów pożałowała, że jej matka już nie żyje. A potem przypomniała sobie o liście schowanym w książce z przepisami kulinarnymi.

Wzięła kawałek swojego słodkiego tabletu o smaku whisky i obgryzała go wokół brzegów. Dzisiejszej nocy zostawi trochę dla świętego mikołaja. Dzięki temu poczuje się, jakby mama była tuż obok. W pewnym sensie jest przy niej – poprzez swoją książkę z przepisami. Roz ubolewała nad własnym tchórzostwem, przez które nie potrafi się zdobyć na ponowne otwarcie książki. Ścigała uzbrojonych rabusiów, ale nie była w stanie przeczytać przepisów matki.

Kiedy Liz przed trzema laty leżała w szpitalu po pierwszym udarze, zdołała jakoś znaleźć w sobie siły, by wysłać córce przepis, który wysoko ceniła i wcześniej starannie ukrywała – na pikantne kruche ciasteczka (sekret tkwi w semolinie). A na odwrocie napisała swoim nierównym charakterem pisma:

Kochana Roz!

Szpitalne książki są dziwnie gębczaste, podobnie jak twardsze jedzenie. Mogę o tym zaświadczyć, gdyż pisząc to, leżę w łóżku szpitalnym i jem szpitalne danie. Rosalindo, radzę ci, jeśli tylko zdołasz, postaraj się unikać jednego i drugiego. Czasami jednak nie ma się wyboru. Jeżeli znajdziesz się w takiej sytuacji, mogę ci zasugerować jedynie, abyś zabrała ze sobą zestaw przypraw i trzymała je w woreczku albo w szafce. Odrobina sosu tabasco może działać cuda nawet z...

W tym momencie pociąg jakby wrzasnął z bólu.

Wydawało się, że cały przedział Roz rzuciło w bok. Książka z przepisami spadła, gwałtownie otworzyły się drzwi toalety. Torby podróżne zsunęły się z łóżka, a ona sama stoczyła się na podłogę. Potem przedział przechylił się w drugą stronę i rzeczy znów przefrunęły z impetem. Roz chwyciła książkę i przybrała pozycję bezpieczną, podczas gdy wszystko wokół niej się uspokajało.

Rozległ się rozdzierający zgrzyt hamulców. Roz poczuła zapach przypalonego metalu. Zewsząd dobiegały krzyki, także z pobliskich przedziałów. Następnie wszystko znieruchomiło i zapadła dziwna, ciężka cisza. Pociąg się zatrzymał.

Po chwili przez korytarz przemknął stukot szybkich kroków.

– Niech każdy zostanie na swoim miejscu! – zawołał zdyszany Beefy z wyraźnym lękiem w głosie. – A my zorientujemy się, co się stało.

Na zewnątrz pociągu rozbrzmiały głosy. Roz usłyszała przekleństwa i chrzęst śniegu. Uchwyciła się umywalki i powoli wstała.

Wyrzała przez okno i zobaczyła, że słońce jeszcze nie wzeszło. Na ciemnym niebie było widać gwiazdy spoglądające w dół na zraniony pociąg. To nie był

wigilijny poranek, jakiego Roz oczekiwała.

Beefy i jakaś kobieta w uniformie – być może maszynistka – posuwali się wzdłuż torów. Brnęli przez głęboki śnieg z latarkami o dalekim zasięgu.

– Lokomotywa i wagony z miejscami siedzącymi wypadły z szyn! – krzyknęła kobieta, wskazując na część pociągu poza polem widzenia Roz.

Roz pomyślała natychmiast o Mary i Tonym. Miała nadzieję, że są bezpieczni w swoich fotelach.

Beefy, który wysforował się nieco naprzód, krzyknął za siebie coś, czego Roz nie usłyszała. Nie mogła to być dobra wiadomość, gdyż kobieta kopnęła ze złością w śnieżną zaspę. Odwróciła się i omiotła otoczenie snopem światła latarki. Tory zakręcały wokół podnóża jakiejś góry. Gdyby ktoś okazał się na tyle głupi, by chcieć się na nią wspiąć, dojście do jej zbocza było wyraźnie widoczne, choć pokryte śniegiem. Roz przelotnie ujrzała ciemny wąwóz, gdy przez moment musnęło go światło latarki.

– Oli może kontynuować przygotowywanie śniadania. Beefy, sprawdź, czy ktoś został ranny – poleciała kobieta, idąc w kierunku drzwi. – Przynajmniej mam zasięg w komórce, więc zadzwonię w kilka miejsc. Zorientuję się, ile czasu zajmie pracownikom obsługi technicznej dotarcie tutaj i sprawienie, żebyśmy mogli ruszyć. Czeka ich prawdziwa bitwa o szyny.

Skierowała latarkę na pociąg i oślepiła Roz zamruwała.

– Nic się pani nie stało? – zawołała do niej kobieta.

– Nie – odparła Roz. – Czy mogę w czymś pomóc? Jestem emerytowaną policjantką, umiem dyrygować ludźmi.

Kobieta się zaśmiała i zbliżyła się do okna Roz, brnąc ostrożnie przez śnieg. Dobiegała czterdziestki, miała czarne włosy, jak kiedyś Roz, i dygotała z zimna, a wargi zaczynały jej sinieć. Przyjrzała się uważnie emerytowanej policjantce, jakby oceniała jej zdolności przywódcze.

– Jeśli ma pani jakieś wątpliwości, proszę sprawdzić mój dokument potwierdzający tożsamość. – Wyjęła z kieszeni płaszcza portfel i pokazała swoją przeterminowaną kartę kredytową. – Jestem Roz. Dawniej komisarz Rosalinda Parker, wydział kryminalny londyńskiej dzielnicy Lewisham. Specjalistka od wydobywania przyznań się do winy i wkurwiania ludzi tak bardzo, aż coś spieprzą, żebym mogła ich przyskrzynić.

– W takim razie cieszę się, że mam cię po mojej stronie. Jestem Bella, maszynistka pociągu. Lepiej rusz się i pomóż mi, bo inaczej jeszcze się do czegoś przyznam. Wagon klubowy pozostał na torach. Gdybyś zdołała zgromadzić tam wszystkich pasażerów, byłoby bezpieczniej, a my moglibyśmy się upewnić, czy nikt nie ucierpiał.

– Co się w ogóle stało?

– Na szynach leżało olbrzymie zwalone drzewo, ale zobaczyłam je dopiero, gdy pokonałam zakręt, więc musiałam wcisnąć hamulce do dechy. Pomyślałam, że runiemy do wąwozu.

– Już nam to nie grozi, prawda? – spytała Roz.

Zdała sobie sprawę, że kurczowo ściska parapet okna, jakby to mogło powstrzymać upadek składu.

– Nie, chyba nie. Chociaż będę spokojniejsza, kiedy przeprowadzimy pasażerów do wagonu klubowego i uda się nam odczepić wagony z miejscami siedzącymi. Najważniejsze jest bezpieczeństwo i tak dalej.

Zapukano do drzwi przedziału Roz i dobiegł ją drżący głos Tony’ego:

– Czy to ty, Roz?

– Otwórz mu i zacznij działać – powiedziała Bella na odchodne. – Dołączę do ciebie najszybciej, jak zdołam.

Roz zamknęła okno i otworzyła drzwi. Tony podtrzymywał matkę. Oboje wyglądali na wstrząśniętych, a po twarzy Mary ściekała strużka krwi.

– Jesteś ranna – rzekła Roz, wskazując na rozcięcie. – Upadłaś?

Mary dotknęła boku głowy i popatrzyła z konsternacją na krew na palcach.

– Widocznie podrapał mnie biedny Mousetache. Desperacko wskoczył mi na kolana, kiedy pociąg się przechylił, i usiłował wspiąć się na moją głowę. Nie zamierzał mnie skrzywdzić.

Ze wszystkich przypadków, gdy Roz w trakcie pracy w policji słyszała zwrot „nie zamierzał mnie skrzywdzić” wypowiediany o ukochanych bliskich, tylko teraz w to uwierzyła.

– Gdzie jest Mousetache? – zapytała, nie widząc kociego plecaka.

– Nie wiemy – odrzekł Tony i w jego oczach zabłysły łzy. – Musi ukrywać się gdzieś w wagonie, ale nie chce wyjść. Mógł zostać ranny albo...

Nie dokończył i zakrył dłońmi twarz. Wtedy Roz odkryła swoją pomyłkę: to matka podtrzymuje Tony’ego, a nie na odwrót.

– Mousetache’owi nic się nie stanie – powiedziała Mary. – Idziemy poszukać jakiegoś smacznego sera, żeby ułożyć mu trop prowadzący do plecaka.

– W tym momencie – rzekła Roz – chcę, żebyście udali się do wagonu klubowego i tam zostali. Wasz wagon wypadł z torów.

– No tak, najwyraźniej – przyznała Mary. – Poruszanie się po naszym wagonie to jak chodzenie w beczie śmiechu. Tylko że nie było nam do śmiechu.

– Bardziej to przypomina pociąg widmo – zauważył Tony. – Zwłaszcza z tymi wciąż migocącymi światłami.

– Tak czy inaczej to nie jest jazda kolejką w wesołym miasteczku i najlepiej, żebyście opuścili ten wagon – powiedziała Roz. Zobaczyła, że Tony otworzył usta, by się sprzeciwić, więc dodała: – Nie martwcie się, znajdziemy Mousetache’a. Czy oprócz was w wagonie z miejscami siedzącymi był ktoś jeszcze?

– Tylko mężczyzna z płaszczem naciągniętym na głowę – odparł Tony.

– Mógłbyś wyjaśnić dokładniej?

– Chyba czterdziestoparoletni. Wyglądał, jakby sypiał na ulicy albo przynajmniej miał ostatnio ciężkie życie.

Pasażer na gapę. Roz zaniepokoiła się, że być może jednak nie oddała mu przysługi, przymykając oko na jego występki.

– Chyba wiem, o kim mówisz.

– Nie zwróciłbym na niego uwagi gdyby nie to, że niemal wdałem się z nim w bójkę.

– Jak to?

– Pouczał tę nieszczęsną, chudą, sławną dziewczynę z włosami.

– Meg?

– Właśnie. Weszła do naszego wagonu, a on jej powiedział, żeby wysiadła z pociągu.

– Zostawił ją w spokoju, kiedy Tony przemówił mu do słuchu – oznajmiła Mary z wyraźną dumą.

– Później już nawet nie pisała. On też wymknął się na pewien czas z wagonu. I nie było go w fotelu, kiedy obudziłem się na krótko przed wypadkiem. – Tony odwrócił się do Mary. – Ty wstałaś wcześniej, mamó. Widziałaś go?

Kobieta przecząco pokręciła głową.

– Nie, chociaż został tam jego płaszcz.

– No dobrze, więc prawdopodobnie nie wysiadł – powiedziała Roz. – Chyba, że chciał zamarznąć. Zorientuję się, gdzie się podział. Schrońcie się na razie w wagonie klubowym i zaczniemy od tego miejsca.

Na końcu korytarza otworzyły się drzwi przedziału i wyłonił się z nich bardzo zaspany Phil z niemowlęciem na rękę. Niemowlę żłopało mleko z butelki, a mały Robert szarpał ojca za nogawkę pizamy.

– Co się dzieje? – spytał Phil, jednocześnie ziewając. – Dlaczego się zatrzymaliśmy?

– Pociąg się wykoleił, więc sprawdzamy, czy wszyscy są bezpieczni.

Philowi opadła szczęka, wskutek czego jego długa twarz stała się jeszcze dłuższa.

– Przespaliśmy to? Czy Sally nic się nie stało? Co z Aidanem i Liv? Nie ma ich w przedziale. Powiedźcie mi, czy wszystko z nimi w porządku.

– Jeszcze ich nie widzieliśmy – odparła Roz. – Dopiero wyszłam z przedziału.

– A Meg? Czy jest bezpieczna? – zapytał i wskazał na jej drzwi.

– Nie wiem. Dlaczego pytasz?

Zdziwienie Roz zapewne odbiło się na jej twarzy, bo Phil zaczerwienił się i powiedział:

– Kiedy jest się czymś nauczycielem, pozostaje się nim już na zawsze. Martwię się również o uczniów.

– Oczywiście – rzekła Roz i zapadła między nimi znamienna cisza.

– Włożę jakieś ubranie i spotkam się z tobą w wagonie klubowym – oświadczył Phil, po czym dźwignął wyżej niemowlę i wśliznął się z powrotem do przedziału.

Roz zaczęła pukać kolejno do drzwi na korytarzu, wołając:

– Pobudka dla wszystkich! Przyjdźcie do wagonu klubowego.

Meg i Grant nie odpowiedzieli, ale być może nadal przebywali w wagonie klubowym. Roz zabrała się do układania w myślach listy zadań do wykonania:

1. Dowiedzieć się, ile osób wysiadło z pociągu w Edynburgu i na innych stacjach.
2. Przeprowadzić zbiórkę pozostałych pasażerów.
3. Przekonać się, czy komuś jest potrzebna pierwsza pomoc, w tym także dotycząca szoku.

W tym momencie przerwała, przypomniawszy sobie, że ma najlepszy środek na szok, i pognąła z powrotem korytarzem. Dziwnie było nie czuć już dudnienia pociągu i nie słyszeć jego szeptu. Miała wrażenie, że stała się przez to bardziej samotna. A jej nieme modlitwy o to, żeby Heather i dziecko przeżyły, nie będą już wzmocnione stukotem kół.

Znalazłszy się w przedziale, wzięła jedną torebkę słodkich tabletek i metalowe pudełko z kruchymi ciasteczkami. Później będzie mogła upiec ich więcej; w tej chwili ludzie tutaj potrzebują cukru. Wróciły do niej słowa mamy, która latem, kiedy ostatni raz przed jej śmiercią piekły razem szarlotkę, powiedziała: „Najlepszym ciastem w sytuacji kryzysowej jest jakiegokolwiek ciasto, a najbardziej przydatną osobą w razie niebezpieczeństwa jesteś ty, kochanie. Kiedy sprawy układają się źle, zawsze przemawiasz mocnym głosem i zachowujesz zimną krew. Gdy ryzyko staje się wysokie, dostajesz przyływu energii. Pamiętaj o tym po przejściu na emeryturę. Będziesz potrzebowała czegoś innego niż praca policjantki, co zaspokoi twoją potrzebę działania”.

To była prawda. Wystarczyła oznaka zagrożenia, a ona odzyskiwała koncentrację i poczucie celu. Uświadomiła sobie, że rzeczywiście tego potrzebuje. Nie była już funkcjonariuszką policji. Czy teraz wciągnie ją coś innego oprócz bycia matką i babcią?

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Na korytarzu Roz wpadła na podekscytowanego i zdyszanego Aidana.

– Idziesz sprawdzić, co z twoim tatą? – spytała.

– I z maluchami – odpowiedział, ściskając w ręku brązowy inhalator.

– Przed chwilą się z nimi widziałam, czują się dobrze. Wypadek ich nawet nie obudził, dokonał tego dopiero hałas na korytarzu.

Wybuchowi śmiechu Aidana towarzyszył świszczący oddech. Niewielkie czerwone wypieki na jego policzkach zaczęły się zmniejszać.

– Twój tata właśnie się ubiera i za kilka minut przyjdzie do wagonu klubowego. Z pewnością będzie wdzięczny, jeśli zdobędziesz dla niego kawę.

Aidan kiwnął głową; wyglądał jak przejęty mały chłopiec. Zawrócił i oddalił się szybko. Roz była pewna, że dostrzegła, jak pobiegł w podskokach.

Kiedy weszła do wagonu klubowego, zastała siedzących tam w boksie Mary, Tony’ego i Ember. W sąsiednim boksie Liv zwinęła się w kłębek obok Sally, która prawdopodobnie przespała wypadek i dopiero dochodziła do siebie, wciśnięta w kąt, z zaschniętą śliną na podbródku i nadal bezwładna. Grant leżał na ławce, trzymając przy skroni zwiniętą ścierkę do naczyń. Craig usadowił się przy trójkątnym stoliku i wyglądał przez okno na padający śnieg. Popatrzył na Roz i posłał jej uspokajający uśmiech.

Aidan posłusznie zdobywał kawę przy barze, a Sam, Blake i Ayana siedzieli w innym boksie, pochylając ku sobie rozpromienione twarze nad stolikiem. Rozmawiali o odbyciu bitwy na śnieżki i o tym, co opowiedzą przyjacielom po powrocie do domu. Dla Roz utknięcie tutaj stanowiło straszliwą niedogodność, lecz dla nich było najwspanialszą przygodą.

– Gdzie Beck? – spytała.

– Poszła przespać się parę godzin. Pewnie nadal śpi.

Za kontuarem baru Oli zajmował się przygotowywaniem tac ze śniadaniem i gorących napojów. Roz podeszła do niego, a zapach kawy sprawił, że ślinka napłynęła jej do ust.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała, spoglądając przez okno.

Brzegi ciemnego łańcucha górskiego były obrysowane pomarańczową poświatą. Śnieg padał, jakby nigdy nie miał przestać.

– W Grampianach, czyli w południowej części Highland. To jest szczyt Ben Doran – Oli wskazał na wierzchołek przypominający piramidę. – Znany też jako Beinn Dòrain.

– Utknęliśmy na pustkowiu?

– Ano. A w pobliżu znajduje się wzgórze, na którym niegdyś powieszono męczennika. Nie jest to najbardziej gościnne miejsce na postój. – Westchnął i nalał jej filiżankę kawy. – Na szczęście mamy alkohol, jedzenie, kawę i herbatę.

Roz wzięła filiżankę, podziękowała i pozwoliła sobie na chwilę delektowania się kawą.

– Istnieje wiersz o tym miejscu – odezwało się Sam. – Napisany przez Duncana Ban MacIntyre’a. Nosi tytuł *Moladh Beinn Dòbhrain*.

– Sławiący szczyt Beinn Dòrain – powiedziała Roz.

Kolejny raz zadziwiło ją, że jej od dawna nieużywane zdolności lingwistyczne objawiły się nagle z powrotem.

– Zgadza się! – rzekło Sam z błyszczącymi oczami, bardziej ożywione, niż Roz mogłaby przypuszczać.

Wstało i zaczęło chodzić tam i z powrotem po wagonie, recytując:

ll1An t-urram thar gach beinn

llAig Beinn Dòbhrain;

llDe na chunnaic mi fon ghrèin,

ll2’S i bu bhòidhche leam...

Głos Sam rozbrzmiewał echem we wnętrzu wagonu i zdawał się nieść aż do samego szczytu Beinn Dòrain.

Potem w wagonie klubowym zaległa cisza.

– Zarecytowałobyś resztę – powiedziało Sam wyglądające na trochę wkurzone brakiem czyjejkolwiek reakcji – lecz nie przepadam za brzmieniem mojego głosu.

– Ale ja go lubię – oświadczył Blake. – Ile wersów ma ten wiersz?

– Osiem. – Policzki Sam pokrył rumieniec.

– Możesz wyrecytować mi je później – rzekł Blake i ruszył w kierunku Sam.

– Ktoś może przetłumaczyć ten wiersz? – zapytała Ayana.

– Ja niestety nie, to przekracza moje zdolności translatorskie – odparła Roz. Sam złożyło dłoń.

– W zasadzie to pieśń miłosna do góry. MacIntyre był leśniczym w tym rejonie, kochał to miejsce.

– Uważam, że są wspaniałe – oświadczył Craig. – Zarówno góra, jak i ten gaelicki wiersz, którego przed chwilą wysłuchałem i zrozumiałem.

– A mnie podoba się to – powiedział Blake, podchodząc do Sam i całując je w policzek – że chociaż wcale nie znam języka gaelickiego, mogę wyczuć w sylabach tego wiersza wzgórze i szczyty. We wznoszeniu się i opadaniu metrum są górskie granie i doliny, cały ten teren zamieszkuje w spółgłoskach. – Popatrzył z pożądaniem na Sam. – Nie wiedziałem, że potrafisz tak gardłowo wymawiać „r”.

Wyglądało na to, że Sam nie było w ich grupie jedyną osobą sapioseksualną.

Roz pojmowała bycie seksualnie podnieconym przez wiedzę. A w każdym razie sądziła, że pojmuje. W kimś dzielącym się wiedzą jest coś nadzwyczaj pociągającego. Na przykład to, że Craig zna język gaelicki, spotęgowało jej pociąg do niego w stopniu, który ją wręcz zaniepokoił.

Odwróciła od niego wzrok i wyjrzała przez okno. Padał jeszcze gęstszy śnieg. Po niebie zaczynało wspinać się słońce; spowinęło krajobraz nierzeczywistym blaskiem, w którym śnieżne płatki wyglądały niemal jak pikselacja. Roz przysunęła twarz do szyby. Zewnętrzne reflektory oświetlały ślady stóp wiodące od pociągu.

Pokazała je Oliemu.

– Widziałeś Beefy’ego albo Bellę idących po tej stronie torów?

– Nie – odparł, zerkając na zewnątrz. – Nikogo tam nie widziałem. – Wzdrygnął się współczująco. – Spacer nie byłby zbyt miły na takim mrozie.

Roz przypomniała sobie o pasażerze na gapę bez płaszczu.

– Wiem, że to dziwna prośba, ale... Kiedy skończysz podawać śniadanie, czy mógłbyś sprawdzić te ślady? Martwię się, że ktoś tamtędy poszedł i się zgubił. A przy tej pogodzie...

– Nie ma sprawy – odrzekł Oli. – Właściwie chciałem wyjść na dwór. Kiedy wszędzie słońce, widok będzie nieziemsko piękny.

– Ale bądź naprawdę ostrożny. Jeszcze się nie rozwidniło i nie wiadomo, co znajduje się pod śniegiem. Idź powoli i podążaj dokładnie po śladach, żebyś wiedział, jak głęboka jest warstwa śniegu.

Oli z szerokim uśmiechem zatarł dłonie. Ogromnie podobała mu się ta sytuacja. Pozostawanie zdanym na własne siły w wykolejonym pociągu pośród śnieżycy było dla niego wielką przygodą. Roz zastanowiła się przez chwilę, jakby to było, gdyby znów miała dwadzieścia kilka lat. Potem się wzdrygnęła. Wołała mieć czterdzieści dziewięć lat i przejmować się różnymi rzeczami tak często jak przez miniony rok. Czyli wcale.

– Wiesz, ilu pasażerów wcześniej opuściło pociąg? – zapytała Oliego.

Wyjął spod kontuaru formularz.

– Beefy wypełnił go ubiegłej nocy. Trudno mieć pewność, ale kilkoro wysiadło w Edynburgu i kilkoro w Glasgow, więc szacujemy, że zostało siedemnaścioro pasażerów.

Czyli osiemnaścioro z tym na gapę, pomyślał Roz.

– I tylko troje członków personelu?

– Normalnie byłoby więcej, ale w sytuacji odwoływań kursów pociągów tylko my troje zgodziliśmy się pojechać do Fort William, choć nie wiedzieliśmy, czy będziemy mogli rano wrócić. Beefy wolałby pozostać w Londynie, ale ma tutaj jakąś rodzinę, a Bella mieszka w Tulloch. Tylko ja zostanę sam.

– Są gorsze miejsca, w których można zostać samemu – powiedziała Roz i zaskoczyło ją, że naprawdę tak myśli.

Do klubu energicznym krokiem weszła Bella, rozcierając ręce. Śnieg z jej butów spadał na dywan.

– Witam wszystkich. Mam na imię Bella i jestem maszynistką pociągu. Albo byłam. Muszę przeprosić za ten nieprzewidziany postój. Nikt z nas nie chciał znaleźć się w takiej sytuacji. Skontaktowałam się z pracownikami obsługi technicznej: zjawią się najszybciej, jak zdołają, ale obawiam się, że dotarcie tutaj zajmie im trochę czasu. Przekazano mi wiadomość, że przybycie ekipy ratunkowej się opóźni, ponieważ jesteśmy obecnie niedostępni dla samochodów, a na tory w pobliżu Tulloch upadło drzewo. Powiedziałam, że powinni potraktować nas priorytetowo, bo w pociągu są małe dzieci, osoby starsze...

– Nie ponaglaj ich z mojego powodu! – zawołała Mary. – Świetnie się bawię. – Wskazała na butelkę porto. – Tony opróżnił naszą walizkę. Trzymaliśmy tę butelkę dla rodziny na Gwiazdkę, ale przypuszczam, że zdobędziemy inną, gdy w końcu dotrzemy do domu.

Serce Roz załomotało nerwowo, gdy pomyślała o Heather, Ellie i dziecku.

– Czy nie możemy w żaden sposób nakłonić ich, żeby przybyli trochę szybciej? Sprawić, żebyśmy znaleźli się na czele kolejki oczekujących na pomoc?

– Poinformowałam ich, że mamy w pociągu celebrytów, więc to powinno przyspieszyć zjawienie się ekipy ratunkowej. Jeśli wy również wyślecie tweety o tym, że utknęliśmy, jestem pewna, że tryby zaczną się prędzej obracać. Ale nie usłyszeliście tego ode mnie. – Przytknęła palec do ust. – Jedzenie i napoje bezalkoholowe serwujemy nieodpłatnie, dopóki ich wystarczy. Tak więc pijcie do woli i nie ruszajcie się stąd, a zwłaszcza unikajcie czoła pociągu. – Skierowała się do drzwi, lecz w progu przystanęła i dodała: – Cieszcie się wspaniałym widokiem.

Wyszła, zanim ktokolwiek mógłby ją zatrzymać i zacząć zadawać niewygodne pytania.

Roz rozejrzała się po wnętrzu wagonu i klasnęła w dłonie. Podekscytowane rozmowy ucichły, a ludzie popatrzyli w jej kierunku.

– Czy ktoś jest ranny? – spytała.

– Ja walnąłem głową – oznajmił Grant.

– Przyłożyłeś do niej lód?

Grant szturchnął w powietrzu palcem w stronę Oliego.

– Zabrakło mu lodu. Musiałem sam wyjść na zewnątrz, zebrać trochę śniegu i wpakować go do tej ścierki.

Przyłożył ją do głowy, teraz już przemoczoną, i skrzywił się.

– Czy w którymś momencie straciłeś przytomność?

Grant ostrożnie pokręcił głową.

– Nie.

– A boli cię głowa?

– Uderzyłem się w nią – warknął. – Oczywiście, że mnie boli.

Pociągnął łyk z opróżnionej do połowy butelki piwa i znów się skrzywił.

– Roz usiłuje po prostu ustalić, czy doznałeś wstrząśnienia mózgu, chłopcze – rzekła Mary ostrym tonem.

– I rzeczywiście mogło do tego dojść. – Roz wstała. – Ponieważ piłeś przed walnięciem głową, a także najwyraźniej po nim, w zwykłych okolicznościach wysłałabym cię prosto na szpitalny oddział ratunkowy. Alkohol to zły pomysł, jeśli doznało się uszkodzenia mózgu. Ale nie mamy pojęcia, kiedy ponownie ruszymy, nie mówiąc już o dotarciu do szpitala, powinieneś więc odpoczywać, nie zasypiać i odstawić gorzałę.

Grant zaśmiał się ironicznie.

Wzmianka o szpitalu przypomniała Roz o Heather. Kobieta wyjęła telefon, lecz nie było żadnych nowych wiadomości od Ellie i ani słowa od Heather. A jeżeli sytuacja się pogorszyła? Roz pamiętała, czego dowiedziała się dzięki Google'owi – rzucawka porodowa może doprowadzić do śpiączki. Poczula przypływ adrenaliny i paniki na wspomnienie ostatniej rozmowy, jaką odbyła z córką. A co, jeśli to naprawdę była ich ostatnia rozmowa i na tym wszystko się skończy?

Musiała pozostawać czymś zajęta. Tylko w ten sposób zdoła to przetrwać.

Spostrzegła zaschnięte wymiociny na koszuli Granta.

– Wymiotowałeś?

– To nie moje – odparł z obrzydzeniem.

– Często paradujesz, mając na sobie cudze rzygowiny?

– Meg źle się poczuła – wyjaśnił Aidan. – Trochę zwymiotowała. Trochę też na mnie. Niedługo przed wypadkiem.

– Gdzie ona jest? – zapytała Roz.

Grant wzruszył ramionami i odwrócił wzrok. Sądząc z wyrazu poczucia winy na jego twarzy i na twarzach innych osób, coś tu się wcześniej wydarzyło.

– Nie przyszło ci na myśl, żeby po wypadku jej poszukać? – spytała. – Albo nawet teraz?

– Powiedziałaś chyba, że powinienem odpoczywać.

– Dobrze, ja pójdę. Upewnię się również, czy Beck nic się nie stało. Ale będę potrzebowała waszych kart magnetycznych do drzwi, w razie gdyby któraś z nich spała albo była ranna.

Ayana dała jej kartę do przedziału swojego i Beck, a Grant wyciągnął swoją z kieszeni.

– Idź do niej, skoro chcesz – rzekł, po czym położył się na ławce.

Nie był to najlepszy sposób powstrzymania się przed zaśnięciem, ale Roz nie miała ochoty mu tego powtarzać.

Wystawiła na trójkątny stolik smakołyki własnego wyrobu przyniesione ze swojego przedziału.

– Częstujcie się. To domowe wypieki: słodki tablet z rodzynkami o smaku whisky i pikantne kruche ciasteczka. Pomogą wam przetrwać do śniadania.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Roz zapukała do drzwi przedziału Beck.

– Chcemy, żebyś wstała z łóżka, Beck.

Dobiegł ją jej stłumiony głos:

– Odejdź.

– Niestety nie mogę. Wszyscy mają przejść do wagonu klubowego.

– Nie możesz mnie do tego zmusić.

– To prawda. – Roz zastanowiła się przez chwilę. – Ale mogę naprawdę uprzykrzyć ci pozostanie w przedziale. – Zaczęła głośno wyśpiewywać piosenkę Paula McCartneya *Mull of Kintyre*, niespecjalnie dbając o właściwe słowa i fałszując. – Dołącz do nas, dobrze?

Po niespełna minucie Beck otworzyła drzwi. Miała rozczochrane włosy i była w swetrze zapiętym krzywo na niewłaściwe guziki.

– Nie mogłaś po prostu pozwolić mi dalej spać? Nie zostałam ranna, barierka uchroniła mnie przed wypadnięciem z łóżka.

– Ale jeśli nie wstaniesz, ominie cię widok wschodu słońca.

Beck wyjrzała przez okno w ciemność.

– Aha, ładny – rzuciła i ruszyła mozolnym krokiem w głąb korytarza.

– A przy okazji: wygrałaś ten quiz? – zawołała za nią Roz.

– Oczywiście, że wygrałam – odparła Beck, nie odwracając się.

Roz prawie już stuknęła do drzwi przedziału Meg, gdy minął ją Phil z dwojgiem małych dzieci. Z jakiegoś powodu wydawał się bardziej zaniepokojony niż przed dziesięcioma minutami.

– Sally nie jest na mnie zła, prawda?

– Dlaczego miałyby być zła?

– Tylko pytam – odrzekł i pospieszył na spotkanie ze swoją skacowaną żoną.

Najwyraźniej w tym pociągu należałoby rozłączyć nie tylko wagony.

Zapukała do drzwi Meg, najpierw delikatnie.

– Nic ci nie jest, Meg?

Z przedziału nie dobiegł żaden dźwięk. Zastukała ponownie, tym razem głośniej.

– Jesteś tam? To ja, Roz, ta, która wczoraj zaproponowała quiz. Sprawdzam, czy nikomu nic się nie stało. Mogę wejść?

Nie usłyszała odpowiedzi.

Przysunęła kartę magnetyczną do klamki, ale drzwi się nie otworzyły. Widocznie były zamknięte od środka.

– Czy wszystko w porządku, proszę pani? – zapytał Beefy, idąc ku niej korytarzem.

Jego potężna sylwetka przesłoniła większość światła.

– Proszę mówić do mnie „pani komisarz” – odparła odruchowo Roz, przyzwyczajona do instruowania nowych rekrutów w policji, jak mają się do niej zwracać.

– Przepraszam, pani komisarz – wyjąkał Beefy i przez jego twarz przemknął wyraz zakłopotania i skruchy.

– Nie, ja... och, nieważne. To nawyk z okresu pracy w policji. Teraz jestem cywilem, ale jeszcze do tego nie przywykłam.

– Bella powiedziała, że była pani w wydziale kryminalnym. Bardzo to szanuję – oświadczył i przyłożył do czoła wielką dłoń w geście przypominającym salut.

– Dziękuję, chociaż lepiej niech pan zaczeka, aby się przekonać, czy rzeczywiście zasługuje na szacunek. On nie należy się automatycznie każdemu funkcjonariuszowi policji. W każdym razie odpowiedź na pańskie pytanie brzmi: nie, nie wszystko jest w porządku. – Wskazała na przedział. – Meg nie odpowiada, a drzwi są zamknięte od wewnątrz.

– Halo! – zawołał Beefy, stanąwszy tuż przy nich. – Panno Meg?

Nadal cisza.

Roz poczuła znajomy paraliżujący lęk. Intuicja mówiła jej, że za zamkniętymi drzwiami stało się coś bardzo złego. Zwróciła się do Beefy'ego:

– Jest jakiś sposób przełączenia tego zamka tak, by dało się go otworzyć ręcznie?

– Normalnie by był – odparł. – Jednak niektóre systemy pociągu nie funkcjonują z powodu wypadku. Bella stara się je naprawić.

– Można się jakoś włamać do tego przedziału?

– Naprawdę uważa pani, że to konieczne?

Gdy Roz przytaknęła, Beefy przyjrzał się drzwiom i oświadczył:

– Spróbuję. – Wziął wdech i napał ramieniem na drzwi. Poruszyły się nieznacznie, lecz się nie otworzyły. Mężczyzna potarł ramię. – To trudne, jeśli nie można wziąć rozbiegu. Naprawdę myśli pani, że ona tam jest?

– Mam nadzieję, że nie, skoro nie odpowiada. Ale drzwi są zamknięte od wewnątrz, a nikt jej nie widział.

Beefy kiwnął głową, na jego twarzy uwydatniły się zmarszczki zatroskania. Potem całym ciężarem zwalistego ciała uderzył w drzwi. Ustąpiły, a on wpadł do przedziału i przytrzymał się ściany łazienki, żeby nie upaść. Zasłaniał Roz widok, jednak jego ciche westchnienie i wydany po nim przenikliwy jęk powiedziały jej wszystko.

– Lepiej wyjdź, Beefy – rzekła, kładąc delikatnie dłoń na jego wyciągniętej ręce, która drżała.

– Nie rozumiem – wyszeptał. Wycofał się chwiejnie na korytarz i odwrócił do Roz, jakby mogła wszystko wyjaśnić i naprawić.

Nie mogła.

Meg leżała skręcona na podłodze. Pod jej głową skrzepla krew. Z miejsca, w którym stała Roz, widać było tylko jedno oko, zapuchnięte, otwarte i nieruchome. Nawet bez wchodzenia do przedziału ekspolicjantka wiedziała, że Meg nie żyje.

Musiała to jednak sprawdzić. Taki był tryb postępowania na wypadek, gdyby można było uratować życie ofiary, ale także ludzki odruch, potrzeba upewnienia się, że już nic nie da się zrobić. Uczyniła duży ostrożny krok i stanęła na jednym skrawku podłogi wolnym od porzrzucanych ubrań i kosmetyków. Przykucnęła

powoli i ujęła rękę Meg. Skóra zachowała jeszcze odrobinę ciepła. Choć Roz długo trzymała palce przytknięte do wewnętrznej części nadgarstka, nie wyczuła pulsu. Chciała sprawdzić tętnicę szyjną, ale zrezygnowała. Szyja była czerwona od licznych zadrapań, jakby Meg usiłowała oderwać czyjeś dłonie duszące jej gardło. Ktoś chciał wyrządzić jej krzywdę i powiodło mu się.

Roz zalała fala żalu. Ta nieszczęsna dziewczyna żyła po to, by podobać się innym ludziom, i nigdy nie znalazła sposobu, aby żyć dla samej siebie. Potem Roz pomyślała o Grancie i o tym, jak traktował Meg, i jej żal zmienił się w gniew. Poczowała, że wypełnia ją złość, a w jej sercu zapłonął ból. Nawet jeśli to nie Grant zabił Meg, Roz wiedziała instynktownie, że usiłował uśmiercić jej osobowość.

Obok niej szlochał bezgłośnie Beefy.

– Nie żyje? – spytał i w jego głosie brzmiała nadzieja, że Roz zaprzeczy.

Skinęła głową.

– Ale jak to się stało? – Szybkim spojrzeniem omiół ciało Meg. – Nie mogło jej zabić wykolejenie się pociągu, prawda? Nie było aż tak gwałtowne.

– Nie wiem – odrzekła Roz, lecz mogła się domyślić.

– Dowiesz się, tak? – spytał Beefy i złożył wielkie dłonie w modlitewnym geście, a po jego twarzy ciekły łzy.

– To już nie jest moja praca.

Ta sprawa zdecydowanie nie była jej cyrkiem. Roz mogłaby po prostu odejść i zostawić ją gliniarzom, którym nadal za to płacono.

– Jeśli przyczyną nie był ten wypadek, myślisz, że została zamordowana? – zapytał steward, wskazując ruchem głowy Meg, lecz nie spojrzał na nią, by znów się nie rozplakać.

– Nie można wykluczyć takiej ewentualności – przyznała Roz.

Gładko weszła w swój zawodowy wzorzec postępowania, jakby włożyła stary wygodny płaszcz.

Beefy zacisnął dłoń w pięść.

– Dam głowę, że to on. Ten arogancki ciul Grant.

– Domysły nam nie pomogą – odparła, chociaż Beefy zapewne miał rację.

Jeżeli to nie był wypadek – a ślady na szyi Meg raczej to wykluczały – jej chłopak stawał się najbardziej prawdopodobnym podejrzanym.

– Proszę, pomóż jej – powiedział steward głosem tak cichym, jak potężne było jego ciało.

– To już nie moje zadanie, Beefy.

– Ale masz przygotowanie zawodowe i jesteś teraz tutaj. Poza tym widziałem, że obserwowałaś ją ubiegłej nocy.

Jeśli steward się jej przyglądał, miał też na oku Granta. Być może wie coś, co mogłoby pomóc w śledztwie.

Lecz to nie była jej sprawa.

– Mogę ci jedynie poradzić, żebyś zamknął ten przedział, by zachować nietknięte dowody rzeczowe, i umieścił Granta w innym przedziale, jeśli to możliwe. Jest mało prawdopodobne, żeby uciekł, bo groziłoby to zapewne hipotermią, ale musimy dopilnować, by był tutaj, kiedy zjawi się policja i będzie chciała go przesłuchać.

– Może potrwać wieki, zanim przybędą. Kiedyś utknąłem w Highland na trzydzieści cztery godziny. A wtedy w pociągu nie popełniono żadnej zbrodni. Więc kiedy dotrą tu policjanci, przeszukają wszystko i przesłuchają każde z nas. To może zająć kilka dni.

Roz przeszyla panika. Nie mogła stracić tyle czasu. Heather jej potrzebuje. Nie może spędzić Wigilii, a prawdopodobnie także pierwszego dnia świąt w pociągu. Wyjęła telefon. Zasięg był słaby, tylko jedna kreska, ale był. Jednak nie nadeszły żadne nowe wiadomości o stanie Heather ani dziecka, chociaż lekarze z pewnością odbyli już poranny obchód.

– Poza tym – kontynuował Beefy – jeśli to nie Grant, zabójcą jest ktoś inny z pociągu. Wolałbym, żebyś go znalazła, zanim zdarzy się coś jeszcze.

Miał rację. Trzeba zidentyfikować i zatrzymać mordercę. A gdyby zdobyła wystarczające dowody, być może policja nie przetrzyma pasażerów zbyt długo. To był tylko luźny domysł, ale co innego jej pozostało? Pograżanie się w kolejnych traumatycznych wspomnieniach? Miała bardzo niewiele miejsca w przedziale, by chodzić nerwowo tam i z powrotem, i tylko dwie ręce do załamywania z powodu rozpacz. Nie pozostał jej żaden inny wybór, jak tylko dowiedzieć się, w jaki sposób zginęła Meg.

Przestawiła się na tryb zawodowy. To było łatwiejsze niż zagłębianie się w emocjach i o wiele pożyteczniejsze, chociaż jej śledztwa często napędzała furia.

– Zadzwoni na numer alarmowy dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć – powiedziała. – Potrzebujemy ambulansu i zespołu dochodzeniowego do zbadania miejsca prawdopodobnej zbrodni. Zapytaj, jak umieścić Granta w tymczasowym areszcie w przedziale bez narażenia się na oskarżenie o porwanie. Potrzebuję rękawiczek medycznych, pokrowców na buty, jakich używa się podczas sprzątania albo w kuchni, i woreczków strunowych. – Pomyślała o możliwych problemach związanych z prowadzeniem śledztwa i o tym, jak mogłyby zakłócić tę sprawę. – Poleć, aby wszyscy oprócz Granta zostali w wagonie klubowym. – W normalnym śledztwie uzyskiwałyby wsparcie kogoś mającego wiedzę prawniczą i oko do szczegółów, z kim mogłyby współpracować. – Poprosisz Craiga, żeby tu przyszedł?

Beefy kiwnął głową. Wskutek szoku miał szklisty wzrok. Wciąż jeszcze pociągając nosem, pospieszył korytarzem.

Stanąwszy w drzwiach, Roz zlustrowała wnętrze przedziału. Gdy należała do wydziału kryminalnego, wypracowała własną metodę badania miejsc zbrodni – osobiście albo na podstawie zdjęć. Patrzyła teraz na każdą część przedziału niczym na elementy układanki, które musi złożyć w pełny obraz. Była zadowolona, że może użyć tej metody. Ustawiło to kolejną barierę pomiędzy nią a tą potwornością.

Zrobione własnoręcznie przez Meg świąteczne dekoracje były porzucane po całym przedziale. Smutna podarta papierowa laleczka leżała ze skrzyconym tułowiem. Fragment gałązki jemioli wetknięto za fotografię na ścianie, reszta leżała w pobliżu ciała denatki. Na brzegu umywalki widniała krew w miejscu, w które Meg być może uderzyła głową. Wszędzie wałyły się ubrania i kosmetyki – na łóżku, na podłodze, w umywalce, w kabinie prysznicowej. Roz przypuszczała, że przyczyną tego bałaganu mogło być wykolejenie się pociągu, lecz przedział mógł równie dobrze zostać zdemolowany podczas napaści. Albo może ktoś czegoś tutaj szukał.

Na podłodze leżały słoiczki tworzące bogaty zestaw eleganckich kosmetyków marek, o których Roz słyszała – Crème de la Mer, Dr. Barbara Sturm, Augustinus

Bader, Estée Lauder – oraz więcej takich, o jakich nigdy nie słyszała, w tym Advanced Snail 92, krople do oczu Atropa, maseczka na biust Calm Your Tits firmy Anese i maseczka na poślądki Claryfing Butt firmy Le Tush. Puder do ciała Silky Underwear firmy Lush rozsypał się na podłogę, przesycając wnętrze przedziału zapachem jaśminu i wanilii. Na skraju plamy utworzonej przez zasypkę odbił się jakiś ślad – łuk i kilka linii. Zbyt mało, by uwidocznić wyraźny odcisk stopy. Było tu też pęknięte lustro puderniczki. Roz policzyła odłamki szkła rozsiane jak gwiazdy na firmamencie porozrzucanych ubrań.

Potem skupiła uwagę na ciele Meg. Było nadal całkowicie ubrane i Roz poczuła z tego powodu odruchową ulgę. Oprócz zadrapań na szyi dostrzegła fioletowy siniec na ramieniu nad łokciem i żółty ślad wokół nadgarstka, a także nieznaczne przebarwienie na szczęce, którego wcześniej nie było. Wiedziała, że nie powinna wysuwać żadnych przypuszczeń, i kiedy służyła w policji, nigdy nie powiedziała by tego na głos, jednak założyłaby się o spore pieniądze, że takie same ślady przemocy znajdują się na całym ciele Meg.

Wyjęła aparat fotograficzny i zaczęła pstrykać zdjęcia. Najpierw sfotografowała wnętrza przedziału oraz zrobiła zbliżenia każdego przedmiotu, następnie uwieczniła drzwi i okna. Na końcu sfotografowała ciało Meg – ogólny widok oraz kolekcję sińców i skaleczeń. Co dziwne, jedynym ujęciem, przy którym Roz prawie się rozplakała, była dłoń ze skurczonymi palcami niemal dosięgającymi pękniętego telefonu, jakby ofiara nawet po śmierci usiłowała go użyć. Jeden wieczór spędzony w towarzystwie Meg, nawet nie cały, pięć minut podsłuchiwania jej i pobieżne przejrzanie plików w sieci pokazały Roz, że ta młoda kobieta przeżywała swoje życie za pośrednictwem ekranu telefonu, i właśnie dlatego sięgnęła po niego nawet w chwili śmierci. Albo telefon zawierał coś, co mogłoby pomóc w śledztwie.

Roz przeszła do rozważenia ewentualnej przyczyny śmierci. Oczywiście nie potrafiła określić jej dokładnie, lecz sfotografowane przez nią ślady świadczyły, że Meg zmarła wskutek uduszenia albo niewydolności oddechowej, z możliwością nagłego zgonu sercowego. W białkach oczu widniały wybroczyny. Z prawego nozdrza wyciekła strużka krwi. Pojawiły się już objawy sinicy – wargi i paznokcie przybrały niebieski odcień szpitalnych zasłon.

Emerytowana policjantka miała nadzieję, że sekcja zwłok pomoże ustalić, czy Meg została uduszona poduszką, czy gołymi rękami, albo może zmarła wskutek otrucia. Lekarz medycyny sądowej będzie szukał otarć skóry, obecności obcych substancji w ustach i płucach, uszkodzeń wewnętrznych, w tym ścianek dróg oddechowych, wylewów w mięśniach szyi, pęknięć kości gnykowej, śladów ucisku klatki piersiowej i złamań żeber, toksyn we krwi i w tkankach... Jeżeli Grant albo ktoś inny zabił Meg, żeby się tego dowiedzieć, trzeba będzie rozciąć jej ciało, znów je pogwałcić.

Pozostawała też inna kwestia: w jaki sposób Meg mogła zostać zamordowana w zamkniętym pomieszczeniu? Blokadę zamka przekreślono ręcznie z wewnątrz. Okno pozostawało zamknięte, nie było żadnych śladów włamania. Meg zabito w jej przedziale, a tylko ona w nim była.

– Beefy powiedział mi, że przyda ci się czyjaś pomoc – Craig wyłonił się zza rozsuwanych drzwi na końcu korytarza.

Teraz trzymał się prosto, wyglądał na mniej zaniedbanego, bardziej przypominał prawnika. Roz zaskoczył przyływ wdzięczności i ulgi, jaki poczuła na jego widok. Craig podał jej pudełka z niebieskimi plastikowymi rękawiczkami, pokrowcami na buty i woreczkami strunowymi.

Gdy stanął przy niej, westchnął zaskoczony i przycisnął dłoń do ust. Potem oboje spoglądali w milczeniu na tę scenę. Roz odnosiła wrażenie, że miejsca zbrodni mają swoją wagę, jakby powietrze nad nimi było cięższe.

Wciągnęła rękawiczki i nałożyła na pantofle plastikowe pokrowce.

– Już wcześniej poszukałam oznak życia, ale przyda mi się świadek zabezpieczenia dowodów rzeczowych.

Stawiając stopy tylko na pustych fragmentach dywanu, weszła ponownie do przedziału. Schyliła się, podniosła telefon Meg, trzymając go kciukiem i wskazującym palcem dłoni w rękawiczkach, po czym wrzuciła do prowizorycznej torebki na dowody rzeczowe i zasunęła zamek błyskawiczny.

Craig wyciągnął rękę i wziął od niej torebkę, a następnie pomógł Roz wycofać się na korytarz.

– Czy to mógł być wypadek? – spytał z nadzieją w głosie. – Trudno rozstrzygnąć, czy doszło do walki, czy może cały ten bałagan spowodowało

wykolejenie się pociągu. Może upadła i uderzyła się w głowę – Wskazał na poplamiony krwią bok umywalki.

– To nie wyjaśnia śladów na jej szyi ani oznak uduszenia.

Znów połączyło ich milczenie.

– Powinienem być zrobić więcej ubiegłej nocy, kiedy ci dwoje się kłócili – powiedział Craig. – Albo pójść za nią, gdy wybiegła z wagonu niedługo przed wypadkiem. Zastanawiałem się, czy tak postąpić.

– I uznałeś, że to nie twoja sprawa?

Skinął głową.

– Wszyscy powinniśmy byli zrobić więcej, lecz nikt z nas nie mógł. Nie bez jej zgody – rzekła Roz. Nadal wierzyła, że to prawda. Gdyby zrobiła więcej, gdyby odciągnęła Meg od Granta, stanowiłoby to kolejny przejaw zignorowania woli tej kobiety. – Niektórzy maltretowani ludzie uważają, że nie zasługują na pomoc.

Craig gwałtownie odwrócił głowę i spojrzał na Roz.

– Sprawiasz wrażenie, jakbyś mówiła z własnego doświadczenia.

Widocznie coś w tonie głosu ją zdradziło. Pamiętała, że gdy zjawiała się w rodzinnym domu o siódmej rano po gwałcie, mama pytała ją wciąż, co się stało. Roz siedziała w wannie, drżąca, złamana i zbyt zawstydzona, by wyznać prawdę.

– Miałam po prostu na myśli to, że ofiarom z wielu powodów trudno przychodzi wyznanie, co je spotkało. Z pewnością stale widzisz to w swojej pracy w urzędzie prokuratorskim. Bóg wie, jak wiele razy prokuratura uznawała, że w którejś z prowadzonych przeze mnie spraw o napaść na tle seksualnym nie ma wystarczających dowodów. Ofiary na próżno przechodzą całą tę traumę zgłoszenia się na policję.

Craig nic na to nie odpowiedział, tylko nadal na nią spoglądał. Zdawał się szukać w jej twarzy oznak tego, że Roz coś ukrywa. Kobieta odwróciła się od niego.

– Jaki masz plan? – zapytał w końcu. – I jak mogę ci pomóc?

– Muszę porozmawiać z każdym w pociągu. Przydałoby mi się mieć tym razem prawnika z prokuratury po mojej stronie. Za nic nie chciałabym zaszkodzić

przyszłemu dochodzeniu. – Popatrzyła w kierunku okna, zastanawiając się, czy nie powinni wypatrywać nadchodzącej odsieczy. – I byłoby wspaniale, gdybyś sprawdził ewentualne ślady na zewnątrz, na wypadek gdyby zabójca w jakiś sposób dostał się do przedziału przez okno. Zrobiłbyś zdjęcia, zanim śnieg całkiem wszystko przysypie.

– To żaden problem. Będę zadowolony, mając coś do zrobienia.

– Ja też – odrzekła Roz.

Ogarnął ją znajomy i pożądaný spokój. Rzeczywiście mogłaby coś zrobić. Pomóc jeszcze jednej kobiecie, zanim ostatecznie przejdzie na emeryturę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

– Dlaczego tu jesteś? – zapytał Grant, gdy Beefy wprowadził go do przedziału zwolnionego przez pasażera, który wysiadł w Edynburgu. – Mówiłaś, że chcesz mi coś pokazać, zanim dowie się o tym prasa.

– A przynajmniej o czymś ci powiedzieć – rzekła Roz.

Do przedziału wszedł także Craig. Twarz miał zaróżowioną od przebywania na dworze, jego uszy przybrały uroczą jaskrawoczerwoną barwę, a na przyprószonych siwizną włosach osiadł śnieg.

– Poszczęściło ci się podczas oględzin? – spytała go cicho, gdy stał w drzwiach, chociaż szczęście mogło nie być odpowiednim słowem.

– Trudno powiedzieć. Zauważyłem coś przypominającego ślady butów prowadzące do okna przedziału, ale napadało zbyt dużo śniegu, by było to zupełnie pewne.

– Możemy wrócić do tematu, czymkolwiek jest? – spytał Grant. – Chcę zjeść śniadanie.

– Zaczekam na zewnątrz – oznajmił Beefy, po czym wyszedł na korytarz i zamknął drzwi przedziału.

– Może zechciałbyś usiąść? – zaproponowała Grantowi Roz.

Usłyszała w swoim głosie ton „dostarczenia złej wiadomości” – połączenie łagodności, szacunku i stanowczości.

– Dzięki, postoję. – Grant wyjął e-papierosa i zaczął go palić. Wnętrze przedziału wypełniły opary. – Czy to ma jakiś związek z tym, co wydarzyło się ubiegłej nocy?

– A co konkretnie się wydarzyło? – zapytała Roz.

– Nie odgrywaj nieśmiałej. Po prostu powiedz mi, ile ty i ten wielki facet na korytarzu za to chcecie, a potem zapomnimy o wszystkim i będę mógł zjeść bułkę z bekonem. W porządku? – rzucił i znów głęboko się zaciągnął.

– Czy dobrze zrozumiałam, że próbujesz nas przekupić? – spytała Roz.

Grant przeniósł ostre, taksujące spojrzenie z niej na Craiga.

– Pytam jeszcze raz. Dlaczego się tu znalazłem?

– Niestety, mamy dla ciebie złą wiadomość. – Roz znów wskazała ręką na łóżko i zasugerowała, żeby usiadł. – Meg nie żyje.

Grant osunął się na łóżko. Kurczowo ścisnął brzeg materaca, jakby mogło to uspokoić jego umysł i drżące ciało. Z każdą chwilą robił się coraz bledszy. Poruszył ustami, lecz nie wydobyło się z nich żadne słowo. Nawet nie zaciągnął się e-papierosem.

Jego szokowanie nie oznaczało, że jest niewinny. Roz widywała ludzi, którzy z jakiegoś powodu byli zaskoczeni tym, że osoba, którą zabili, nie żyje. Zwłaszcza w przypadkach przemocy domowej. Tego rodzaju sprawy nazywano dawniej zbrodnią w afekcie i w niektórych krajach nadal tak się je określa. Ludzie uważają, że do takich zabójstw dochodzi w stanie zaślepienia furii: mgła spowija rozwiniętą korę czołową mózgu, która pozostaje w kącie, dumając, a inicjatywę przejmuje zwierzęce ciało migdałowe. Kiedy kora czołowa wraca za kierownicę, nie potrafi pojąć, co się stało.

– Ona nie mogła umrzeć. – rzekł Grant. Patrzył przez okno, jakby oczekiwał od góry Beinn Dòrain odpowiedzi, której Roz nie umie mu udzielić.

– Niestety umarła – odparła Roz. – Ja ją znalazłam.

– Jest w przedziale? – Grant mrugał, jakby usiłował sobie wyobrazić przedział z martwą Meg wewnątrz. Gdy Roz skinęła głową, powiedział: – Muszę ją zobaczyć.

Ruszył w kierunku drzwi, ale Roz stanęła przed nim.

– Nikt nie może wejść do waszego przedziału, dopóki Meg nie zostanie stamtąd zabrana. Taki jest tryb postępowania w tego rodzaju sytuacjach. – Skrzywiła się, jakby chciała dać do zrozumienia, że to nie ona ustaliła zasady i że jest po jego stronie. Przynajmniej dopóki będzie to dla niej dogodne. – Możesz zająć ten wolny przedział do końca podróży.

– Ale jak umarła? – zapytał Grant, ponownie siadając.

Przesunął się na koniec łóżka i trzymał na kolanach poduszkę. Znowu wyglądał jak mały chłopiec, a jego e-papieros przypominał lizak.

– Tego właśnie chcemy się dowiedzieć. A ty możesz nam w tym pomóc. – Roz wyjęła swój telefon. – Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym nagrać naszą rozmowę, żebyśmy mieli jej zapis. Dobrze?

– Do czego może być użyty? – spytał Grant. – Chodzi mi o to, czy mógłby zostać wykorzystany jak dowód?

Roz miała nadzieję, że jej twarz wyraża większy spokój i obojętność, niż w rzeczywistości czuła.

– Dzięki temu nie będziemy mogli twierdzić, że powiedziałaś coś, czego w rzeczywistości nie mówiłaś. Rozumiesz, co mam na myśli?

– Powinieneś wiedzieć – wtrącił się Craig – że legalne i istotne nagrania mogą zostać wykorzystane w sądzie, chociaż paragraf trzydziesty drugi, punkt pierwszy Kodeksu Postępowania Cywilnego zezwala, aby sąd w razie konieczności wykluczył je jako dowody rzeczowe.

– Tak, zgadza się, dziękuję, panie prokuratorze – powiedziała Roz. – A więc pozwolisz, żebym nagrała naszą rozmowę czy nie? – Gdy Grant z wahaniem kiwnął głową, kontynuowała: – Zaczniemy od czegokolwiek, co mógłbyś nam powiedzieć, a co pomogłoby ustalić przyczynę śmierci Meg.

– Na przykład od czego?

„Na przykład od tego, czy ją zabiłaś, ty sukinsynu”.

– Od każdej informacji, którą moglibyśmy wykorzystać, aby się dowiedzieć, co wydarzyło się ubiegłej nocy.

Roz celowo użyła zwrotu identycznego z tym, jakim Grant posłużył się tuż po wejściu do przedziału, i czekała, by się przekonać, czy to zauważył.

– Do czego zmierzasz? – spytał. A więc zauważył. – Ostatni raz widziałem ją razem ze wszystkimi innymi w wagonie klubowym. Nagle się wściekła, a potem stamtąd wybiegła.

– W jakim sensie się wściekła?

– Ubzdurała sobie, że flirtuję. Zaczęła na mnie wrzeszczeć.

– A flirtowałaś?

– Nie bardziej niż ktokolwiek inny.

– Z kim według Meg flirtowałeś?

– Z jedną ze studentek, Ayana. Tą ładną. Nie mam pojęcia, co strzeliło Meg do głowy. W każdym razie niewątpliwie była na mnie wściekła.

– A czy Ayana zareagowała na oskarżenia Meg?

– Tak, oczywiście zaprzeczyła. Ponieważ to się nie działo. Powiedziała Meg, że błędnie to rozumiała. Ja też jej to powiedziałem.

– Więc dlaczego Meg miałyby podejrzewać cię o flirtowanie?

Grant wydmuchnął opar e-papierosa, wskutek czego powietrze w przedziale jeszcze bardziej przesycała woń cynamonu.

– Jest paranoiczka. Zawsze sprawdza mój telefon, wypytuje, gdzie jestem.

– A potem wybiegła?

– Tak, zataczając się, wybiegła z wagonu.

– Ale nie poszedłeś za nią? Żeby się przekonać, czy nic jej się nie stanie.

Grant wzruszył ramionami.

– Zachowywała się jak obłąkana. Kiedy wpada w taki stan, rozmawianie z nią nie ma sensu. Powiedziałem jej, żeby poszła spać, i pomyślałem, że usłuchała. Uznałem, że porozmawiamy rano, jak zawsze robimy po kłótni.

W tym momencie znowu pobladł, jakby uświadomił sobie, że Meg nie będzie już miała żadnych poranków.

– To trudne, prawda? – zapytała Roz łagodnym tonem. – Uświadamianie sobie za każdym razem, że ona nie żyje.

Wiedziała, że wczesne stadia żałoby można porównać do wadliwego otwieracza do puszek. Żal nie jest dość ostry, by natychmiast otworzyć serce, a jedynie szarpie je po trochu, lecz nie na tyle, by dało się zobaczyć, co naprawdę jest wewnątrz. Potem ostrze nieruchomieje, a po jakimś czasie zaczyna od nowa, po jednym bolesnym milimetrze naraz. Roz nawet jeszcze nie zaczęła otwierać puszek ze śmiercią matki.

– Często się kłóciliście? – zapytał Craig.

Roz zastanawiała się, czy zauważył jej reakcję i chce dać jej trochę czasu na dojście do siebie.

– Nie częściej niż inne pary – odparł Grant defensywnym tonem.

– Ale o waszych sprzeczkach media donoszą częściej niż w przypadku większości ludzi – zauważył Craig.

– No tak, jesteśmy sławni, więc prasa o tym pisze. Wszyscy się kłócą. Jesteśmy normalną namiętą parą. – Przerwał i zamknął oczy. – Byliśmy.

– Czy wasze kłótnie kiedykolwiek przybierały gwałtowny obrót? – zapytała Roz. Palce Granta drgnęły, jakby chciał rzucić jej wyzwanie, by oznajmiła otwarcie, co sugeruje. – Ja tylko sprawdzam różne możliwości, nic więcej. Staram się po prostu wyrobić sobie wyraźny obraz waszego związku.

– Nigdy jej nie uderzyłem, jeśli to masz na myśli. – Grant był teraz uosobieniem niewinności. – Nigdy nie skrzywdziłbym mojej Meggie.

– Nigdy nawet nie tknąłeś jej palcem? Nigdy jej nie posiniaczyłeś, choćby tylko przypadkiem?

Grant wyraźnie zbladł pod sztuczną opalenizną.

– Ona łatwo dostawała sińców. Miała bardzo wrażliwe ciało.

Ach tak. Taką linię obrony, powołującą się na czyjeś „zbyt wrażliwe” ciało i charakter, obierają ci, którzy łamią jedno i drugie.

– No cóż. – Grant uciekł spojrzeniem prawo – Czasami musiałem chwycić ją za ramiona albo ręce, jeśli obawiałem się, że sama robi sobie krzywdę.

Kolejna linia obrony, którą Roz wiele razy słyszała.

– I właśnie to było przyczyną sińców na wewnętrznej stronie jej ramienia lub wokół nadgarstka?

– Nie pamiętam – odparł. – Możliwe.

Rzucał wzrokiem to w lewo, to w prawo. Roz widywała takie zachowanie u wielu podejrzanych, którzy usiłowali wymyślić jakąś wersję tego, co się stało, zawierającą okrucuch prawdy.

– Przypominam sobie – dodał – że mniej więcej tydzień temu, kiedy wychodziła pijana z jakiegoś klubu, przytrzymałem ją, żeby nie upadła.

– A nie zdarzyło się, że mogłeś przypadkiem zranić jej szyję?

– To są osobiste, intymne sprawy, które działały się pomiędzy Meg a mną za obopólną zgodą. Nikt nie wie, co robimy za zamkniętymi drzwiami sypialni.

Tłący się w Roz gniew zapłonął. Dręczyciele coraz częściej do obrony używali uzgodnionych praktyk sadomasochistycznych jako przyczyny

„przypadkowej” śmierci, chociaż tego rodzaju społeczności zazwyczaj przestrzegają bezpieczniejszych zasad niż tak zwana zwyczajna większość. Roz podniosła telefon i przewinęła zrobione przez siebie zdjęcia, aż dotarła do zbliżenia pokaleczonej szyi Meg.

Grant jeszcze bardziej pobladł. Nie zdołała tego ukryć nawet sztuczna opalenizna w stylu prezenterki telewizyjnej Claudii Winkleman.

– Nie wyglądała tak, kiedy ostatni raz ją widziałem. To nie ja jej to zrobiłem.

– A przychodzi ci do głowy, kto mógłby chcieć ją skrzywdzić?

– Nękała ją mnóstwo trolli, dziwnych stalkerów. Dostała kilka esemesów z groźbami. Ale one nie były na serio. Pisali je po prostu żałośni samotni skurwiele pragnący, by ich usłyszano.

– Co to były za groźby? – zapytał Craig. – Użycia przemocy fizycznej? Napaści seksualnej?

– Pisali, że ją zabiją, zgwałcą. Tego rodzaju rzeczy. – Grant powiedział to beztróskim tonem. – Zwykła sprawa w przypadku sławnych osób.

– Ty też otrzymujesz podobne esemesy? – spytała Roz, choć znała odpowiedź: heteroseksualni mężczyźni rzadko dostawali takie groźby.

– O Boże, nie! Wobec mnie by się nie ośmielili.

– Czy ktoś groził konkretnie, że ją udusi? – spytał Craig.

– Nie powiedziała mi o niczym takim. Będziecie musieli przejrzeć jej telefon.

„Och, nie martw się, zrobię to” – pomyślała Roz.

– Wspomniałeś o nękających ją stalkerach. Wiedziała, kim oni są?

– Był zwłaszcza jeden, z wydanym na niego nakazem sądowym. – Grant przerwał, jakby się zastanawiał. – Podpisywał się „Iain”, dziwacznie, z dwiema literami „i” – dodał po chwili. – Ciągłe zamieszczał w sieci komentarze do postów Meg, nawet sam wpuszczał zdjęcia nas obojga. Raz czy dwa przyszedł w pobliże naszego mieszkania i próbował sfotografować ją przez okna.

– Umiałbyś go opisać?

– Widziałem go tylko od tyłu, kiedy uciekał spod okien. Nosił bandanę i miał rozczochrane włosy. Trzymał w ręku plastikową torbę. Był w starym brązowym płaszczu, który wyglądał, jakby pochodził z pojemnika na odpadki w sklepie charytatywnym z używanymi rzeczami.

Roz poczuła, jak włoski jeźą się na jej ramieniu. Opis pasował do wyglądu pasażera na gapę, któremu umożliwiła pozostanie w pociągu.

– Dobrze się czujesz, Roz? – spytał Craig.

Zdała sobie sprawę, że kurczowo ściska brzég umywalki pod oknem i wygląda przez nie na wstający świt.

– Nic mi nie jest – odpowiedziała, po czym zwróciła się do Granta: –Więc ty i Meg w gruncie rzeczy nie widzieliście jego twarzy, nawet po tym jak poszliście na policję?

Wzruszył ramionami, jakby to nie miało znaczenia.

– Policja się tym zajmowała. Ja tylko nie chciałem, żeby w sieci pojawiały się kompromitujące nas zdjęcia i żeby ktoś robił na tym pieniądze.

– I nie niepokoiło cię, że Meg znajduje się w niebezpieczeństwie?

Grant znowu wzruszył ramionami.

– On był jednym z niewielu trolli, którzy nie przysyłali grózb śmierci.

– Och, czyli wszystko było w porządku – wtrącił Craig z wyraźnym sarkazmem.

Roz uśmiechnęła się do niego, a potem odwróciła się z powrotem do Granta.

– Chwilowo chcemy się dowiedzieć tylko jeszcze jednej rzeczy: co robiłeś po tym, jak Meg opuściła wagon klubowy? Ostatecznie przecież zacząłeś tę rozmowę od zaproponowania nam pieniędzy za to, żebyśmy zapomnieli o czymś, co się wydarzyło.

– Przez większość czasu byłem w wagonie klubowym. Kilka razy wyskoczyłem, by ukradkiem zapalić e-papierosa, aby uniknąć tej czepiającej się mnie nadętej księżniczki.

– Beck?

– Tak. Głupia krowa.

– Czy ktoś może potwierdzić twoje „wyskakiwanie ukradkiem na e-papierosa”? – zapytał Craig.

– Właściwie nie. – Grant popatrzył w kierunku okna. Roz była pewna, że grał na zwłokę. Czekala, pozwalając, by cisza wywarła na nim presję. – Posłuchajcie, być może obcałowywałem się z tą studentką, Ayaną. Właśnie dlatego

zapropnowałem wam kasę. Pomyślałem, że ktoś mógł nas widzieć. Gdybym chciał zdjęcia w prasie, sam bym to zorganizował.

– Gdzie się obcałowawaliście? I kiedy?

– Po pierwszej rundzie tego głupiego quizu. Wyszliśmy na dymka i przysunęliśmy głowy do uchylonego okna na korytarzu wagonu za klubowym. Nachylił się bliżej i... no cóż... Wiesz, jak to jest – powiedział i mrugnął do Craiga.

– Nie, Grant, chyba nie wiem – odparł Craig.

Roz miała ochotę go za to uściskać.

– Czy Meg widziała, jak się całowaliście?

– Chyba nie. – Na twarzy Granta pojawił się wyraz nagłego zrozumienia. Podniósł wzrok ku lampie na suficie. – Chyba nie myślicie, że zobaczyła to i się powiesiła?

Teraz przez twarz przesłuchiwanego przemknął wyraz, którego Roz nie zdołała całkiem odcyfrować. Być może przewidywał podpisanie umowy z jakimś skandalizującym tabloidem – artykuł: *Grant wyjawia całą prawdę o swoim złamanym sercu*, a niedługo potem następny: *Grant wyjawia całą prawdę o uleczeniu swojego złamanego serca dzięki nowej ukochanej*.

– Jeszcze nie wiemy, co się wydarzyło – powiedziała. – Właśnie dlatego muszę ci zadawać te pytania, co wyraźnie jest dla ciebie trudne. – Przerwała i przybrała wyraz twarzy, jakiego używała, aby udąć szczerłość wobec świadków, którzy uważali się za sprytniejszych od niej. – Niewątpliwie ogromnie się o nią troszczyłeś.

– Oczywiście. Ona była całym moim światem. Miłością mojego życia – potwierdził Grant.

Przyłożył dłoń do miejsca, gdzie powinno być jego serce, i rozejrzał się wokoło, jakby gdzieś tutaj mogła znajdować się skierowana na niego kamera.

– Widzę, że to dla ciebie wielki szok. Damy ci odpocząć, zdobędziemy dla ciebie filiżankę herbaty i przyniesiemy ci jakieś śniadanie.

– Tutaj? – Grant rozejrzał się po przedziale.

Roz wiedziała, że będzie musiała improwizować, żeby nakłonić go bez użycia siły do pozostania w tym miejscu.

– No cóż, nie chcemy, żeby potencjalni świadkowie kontaktowali się ze sobą, bo wtedy ich wersje wydarzeń się poplączą. A jeśli Meg zabił jakiś stalker, najlepiej będzie, jeśli zapewnimy ci bezpieczeństwo. Beefy stanie na warcie przy drzwiach.

– Racja, tak, jasne – rzekł Grant, kiwając głową, jakby jego osobiste bezpieczeństwo było najważniejszą kwestią. – Chcę jajka na bekonie, kawę, tosta i butelkę szampana.

Roz usiłowała zachować niewzruszony wyraz twarzy.

– Powiem Belli albo Oliemu, żeby przygotowali to dla ciebie. I niestety muszę poprosić cię o twój telefon.

Craig podał jej strunowy woreczek.

– Policja będzie chciała sprawdzić esemesy i wszystko inne, co mogłoby pomóc w śledztwie – wyjaśniła Roz. Następnie pomyślała o tym, że Meg i Grant przeżywali swoje życia przed kamerami. – Czy ktoś sfilmował waszą kłótnię?

– Prawdopodobnie tak. Zawsze ktoś kieruje na nas kamerkę w telefonie – odpowiedział Grant.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Roz musiała zaczerpnąć powietrza. Opary e-papierosa w przedziale przyprawiły ją o zawroty głowy. Poza tym widok wydmuchującego je Granta zanadto przypominał jej mężczyznę, który niegdyś ją napadł. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, było kolejne traumatyczne wspomnienie.

Wzięła ze swojego przedziału płaszcz i szalik i opatuliła się szczelnie. Wiedziała, że na dworze jest zimno, ale gdy nacisnęła guzik otwierający zewnętrzne drzwi pociągu, wiatr pchnął ją do tyłu, a lodowate powietrze smagnęło po twarzy. Zeszła w śnieg, żałując, że nie zabrała kaloszy. Zapomniała, jak wygląda życie w regionie Highland. Upłynęło bardzo dużo czasu, odkąd mieszkała w Fort William, a krótkie wizyty się nie liczyły.

– Tylko mi nie mów, że postanowiłaś wrócić pieszo – zażartował Craig, stając w drzwiach i spoglądając w dół na nią.

– Owszem. Towarzystwo jest kiepskie, więc odchodzę. – Miała to być odpowiedź w stylu flirciarskiego żartu, czegoś, co dzieciaki nazwają zgrywą, lecz uraza na twarzy Craiga sugerowała, że Roz nie została właściwie zrozumiana. Dodała więc pospiesznie: – Właściwie chcę sprawdzić, co u mojej córki, a potem zadzwonić do starej przyjaciółki i poprosić, żeby zebrała informacje o groźbach, jakie otrzymywała Meg, a także dowiedziała się, czy Grant jest notowany za przemoc domową.

Musiała krzyknąć, by przebić się przez świst wiatru.

– Dobry plan – orzekł Craig. – Może prześlij jej nazwiska osób z pociągu, żeby zobaczyć, czy wypłynie coś interesującego.

– Twoje też? – zażartowała.

– Moje też. Ostatecznie przecież jestem bardzo podejrzany. – Uśmiechnął się, a Roz przebiegł dreszcz. Mężczyzna przestąpił z nogi na nogę. Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, lecz się rozmyślił. – Zobaczymy się później w wagonie klubowym?

Roz skinęła głową. Zamykając drzwi, Craig pomachał do niej niezręcznie, po czym zniknął we wnętrzu pociągu.

Gdy usiłowała wybrać numer, wiatr okrążył ją i cisnął śniegiem w jej twarz. Najpierw spróbowała zadzwonić do Ellie, potem do Heather, lecz żadna z nich nie odebrała.

Laz, jej przyjaciółka i była koleżanka z policji, miała stopień sierżanta i przygotowywała się do egzaminów na inspektorę. Roz jej w tym pomogła.

– O co chodzi, stara? – rzuciła Laz. – Już się za nami stęskniłaś?

– Ani razu nawet nie pomyślałam o waszej bandzie – odparła Roz.

Zadziwiająco, jak szybko wśliznęła się z powrotem w panującą na komisariacie atmosferę żarcików i docinków.

– Więc dlaczego do mnie dzwonisz? Nie jesteś w tym wytworknym pociągu?

Roz usłyszała w tle hałas ruchu ulicznego gdzieś tam, gdzie była Laz. Ktoś na kogoś krzyczał. Zew Londynu.

– Jestem w tym pociągu i rzeczywiście jest nadzwyczaj wytworkny. Ale coś się wydarzyło i chciałabym, żebyś poszukała dla mnie kilku informacji.

– Och, rozumiem. Chcesz przysługi.

– No cóż, mamy Wigilię.

– Co oznacza, że pracuję dziś na skróconej o połowę zmianie, więc czegokolwiek ode mnie chcesz, lepiej żebym mogła skończyć to do pierwszej. Zabieram dzieci do kina na *Elfa*.

– To bierz się od razu do zbierania informacji. Proszę, sprawdź, czy są jakieś akta policyjne Granta McVeya i Meg Forth. Zwłaszcza dotyczące przemocy domowej, zakłócenia porządku publicznego i napaści popełnionych przez McVeya oraz gróźb w internecie i stalkingu wobec Forth, szczególnie dokonywanych przez mężczyznę o imieniu Iain pisany z dwiema literami „i”.

W tle Laz wstukiwała to w komputer. Nagle przerwała.

– Meg Forth, ta od piosenki *In No Time*?

– Tak, ona.

– O rany. Z czym to ma związek?

– Dziś rano znalazłam ją martwą w jej przedziale, po tym jak nasz pociąg wykoleił się w samym środku Highland podczas zamieci śnieżnej. Był to więc wyjątkowy poranek.

– Cholera. – Laz wybuchnęła zszokowanym śmiechem, gdy ta wiadomość w pełni do niej dotarła. – Czyli twój prezent z okazji przejścia na emeryturę, za który w części zapłaciłam, utknął pośrodku pustkowiecia ze sławnym trupem?

– Nieźle, co?

– Wesole pieprzone święta, Roz.

– No właśnie.

– Jeśli sprawdzasz McVeya, czy to znaczy, że uważasz, że to on ją zabił? Zaraz, czy grozi ci niebezpieczeństwo?

Tym razem w głosie Laz zabrzmiało autentyczne zaniepokojenie.

– Nie. A przynajmniej nie sądzę. W każdym razie lokalna policja jest już w drodze – powiedziała Roz. „I może kiedyś dotrze na miejsce”, pomyślała. – Podczas gdy na nich czekamy, przejęłam dowodzenie. Zamierzam dowiedzieć się, ile zdołam, żeby ułatwić im zadanie.

– Zawsze wściubiasz nos w nie swoje sprawy – powiedziała Laz tonem pełnym czułości. – Czy mogę zrobić dla ciebie coś jeszcze?

– Prześlę ci dane pasażerów nadal przebywających w pociągu, co do których istnieje choćby niewielka możliwość, że mogliby zostać uznani za podejrzanych. Gdyby udało ci się zdobyć jakiegokolwiek informacje o nich...

– Tak, wiem, wtedy pokochasz mnie na wieki.

– Już cię Kocham, Laz. Wyślę ci kilka słodkich tabletek.

– I trochę kruchych ciasteczek.

– Umowa stoi.

Gdy Roz weszła do wagonu klubowego i stanęła pośrodku, zapadła cisza pełna napięcia i podekscytowania. Wydawało się, że nawet śnieg przestał padać. Tylko wiatr nie ustawał i szeptał wokoło.

Pasażerowie wiedzieli, że coś się stało. Niewątpliwie zauważyli nieobecność Granta, Meg i Oliego. Nie było świątecznej muzyki ani wigilijnej serdecznej atmosfery. Roz rzuciła okiem na Ayanę siedzącą na stoliku studentów. Wyobraziła ją sobie całującą się z Grantem i się wzdrygnęła.

Bella stała oparta o kontuar baru, przygryzała usta i wyglądała przez okno.

Roz podeszła do niej, nachyliła się i spytała szeptem:

– Są jakieś wiadomości o Olim i zaginionym pasażerze?

Bella pokręciła głową.

– Muszą wkrótce wrócić, nie mają odpowiednich ubrań na tę pogodę. Mam pójść ich poszukać? – Jej głos brzmiał słabo i cicho w porównaniu z tym, jak mówiła wcześniej.

– Nie możemy wciąż wysyłać kolejnych osób. To niebezpieczne. Potrzebuję cię tutaj, żebyś zapanowała nad grupą, podczas gdy będę rozmawiała z każdym indywidualnie. A skoro już cię spotkałam, zapytam. Czy w pociągu są jakieś kamery monitoringu?

– Dwie w kabinie maszynisty i po jednej w każdym wagonie, także w klubowym.

– To świetnie. Możesz zdobyć dla mnie kopie nagrań, zwłaszcza z wagonu klubowego oraz z tego, w którym znajduje się przedział Meg?

Bella kiwnęła głową.

– Tak. Zamierzasz powiedzieć im, co się z nią stało?

Rozejrzała się po ludziach. Wszyscy spoglądali w ich kierunku z wyrazem wyczekiwania na twarzach. Bella odwróciła się znowu do Roz i popatrzyła na nią błagalnie.

Roz odchrząknęła i przemówiła głosem, który brzmiał teraz mocno i wyraźnie:

– Z pewnością do tej pory stało się dla was jasne, że oprócz wykolejenia się pociągu wydarzyło się coś jeszcze. – Zwilżyła językiem usta, jakby mogło to jej ułatwić wypowiedzenie następnych słów. – I nie mylicie się. Mam dla was złą wiadomość.

– Och, wspaniale. Ekipa obsługi technicznej nie dotrze do nas dzisiaj – rzuciła zgrzyliwie Sally. Przyciskała dłoń do rozsadzanej kacem głowy. – Będziemy

musieli spędzić Boże Narodzenie w naszych przedziałach.

– Niektórzy z nas nie mają przedziałów, Sally – odezwała się Mary.

Wymówiła to imię w szczególny, protekcyjny sposób, jaki był dotychczas zarezerwowany dla imienia Karen, którym określano malkontentki z warstwy uprzywilejowanej. Może nie było to w porządku wobec bardzo wielu Sally, ale przynajmniej wszystkie Karen uzyskałyby ulaskawienie. Dziwne, że nie istnieje imię pełniące podobną funkcję w odniesieniu do mężczyzn.

– Słuchajcie... – zaczął Craig.

– Ale przecież oni muszą po nas przyjechać – przerwała mu Beck z nadąsaną miną. – Nasza świąteczna przerwa zaczyna się od dzisiaj. Każda chwila, którą spędzamy tutaj, skraca czas naszego pobytu na miejscu.

– To prawda – potwierdziło Sam – z punktu widzenia fizyki.

– Och, zamknij się – rzuciła Beck.

Rozległy się szepty o tym, dokąd kto konkretnie musi dotrzeć i kiedy. Coraz więcej głosów dołączało do dyskusji, która mogła zaraz wypełnić cały wagon.

– To prawda, że powinniśmy być gdzieś indziej – powiedział Craig. – Ale ta sprawa jest ważniejsza.

Szepty ucichły.

– Meg nie żyje – oznajmiła Roz.

Przez pomieszczenie przeszła fala cichych westchnień i gwałtownych wdechów. Niemowlę się rozplakało, więc Phil wstał, zaczął je łagodnie kołysać i uspokajać. Robert też zaniósł się szlochem, powodowany współczuciem i solidarnością. Sally zamknęła oczy z wyraźnej irytacji albo wskutek bólu głowy, mimo to wzięła chłopczyka na kolana i zrobiła „patataj”. Robert się roześmiał – ten dźwięk wzbudził w sercu Roz bolesną tęsknotę za wnuczką, która leżała w inkubatorze wiele kilometrów stąd.

W wagonie klubowym rozbrzmiały liczne pytania o to, co się stało. Roz uniosła dłoń, prosząc o ciszę.

– Nie wiemy, w jaki sposób Meg umarła, ale oczywiście musimy zebrać wszelkie informacje, jakie zdołamy, dopóki mamy je w pamięci. Może upłynąć trochę czasu, zanim przesłucha nas policja.

– Policja? – spytała Ayana.

Pochyliła się do przodu i spłotła dłonie. Inni również okazali zaskoczenie albo wzburzenie z powodu wzmianki o policji. Beck z nachmurzoną miną skrzyżowała ramiona na piersi; Liv, ubrana teraz ciepło w płaszcz, przeczesywała nerwowo grzywkę; Ember przygryzła usta; Tony wiercił się na krześle; Beck powiedziała coś do Ayany, która zareagowała, przyciskając dłoń do gardła. Wszystkie te zachowania nie musiały o niczym świadczyć. Policja nawet w niewinnych osobach wzbudza poczucie winy. A czasami trzeba szczególnie uważnie przyjrzeć się właśnie tym ludziom, którzy nie reagują w żaden spektakularny sposób.

– To rutynowy tryb postępowania w przypadku takich zdarzeń – wyjaśniła Roz. – Nikt nie wie, co naprawdę zaszło.

– Gdzie Grant? – spytał Phil beznamiętnym tonem, choć jego czoło zmarszczył gniew.

– Grant jest zrozpaczony, co rozumiałe, i przebywa w innym przedziale – odparła ostrożnie Roz. – Beefy się nim opiekuje. – Co w zasadzie sprowadzało się do ustawienia stewarda przed drzwiami, za którymi zamknęła Granta. – Bella, mogłabyś dopilnować, żeby Grant dostał jedzenie i coś do picia? Zażądał jajek na bekonie, tostów, kawy i butelki szampana.

– Och, rzeczywiście jest zdruzgotany śmiercią dziewczyny – zauważyła zgryźliwie Beck.

– Oli, jak tylko wróci, zrealizuje zamówienie Granta. Może potrzebować kogoś do pomocy – powiedziała Bella i rozejrzała się po wagonie w poszukiwaniu ochotników.

Beck odwróciła się od niej, ale kilka rąk się podniosło. Ostatecznie przecież istniało coś takiego jak poczucie wspólnoty.

– Sądziś, że to Grant zabił Meg? – zapytała Sally i oczy jej zabłyśły jakby z podekscytowania tą myślą.

– Jak powiedziałam, nie wiemy.

– Ale uważasz, że ktoś ją zabił? – Chciał wiedzieć Tony. Jego twarz zastygła w wyrazie zaniepokojenia.

– I to się stało w przedziale Granta. Tylko on miał do niego klucz – wtrącił Phil.

Przechadzał się po wagonie z niemowlęciem na rękach, jakby usiłował uspokoić również siebie.

– To nie takie proste. Drzwi przedziału były zamknięte od wewnątrz – oznajmił Craig.

Roz rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie. Nie powinien wyjawiać tej informacji.

– Żadna ewentualność nie jest wykluczona – powiedziała. – To mógł być wypadek.

– Albo samobójstwo – dodała Sally z miną wyrażającą dezaprobatę dla lubieżności.

Bella wystąpiła naprzód.

– Jak wciąż podkreśla Roz, nie wiemy, co zaszło. I całe szczęście, że Roz jest tutaj z nami i może zgromadzić fakty, aby policja miała od czego zacząć. Jak chcesz to przeprowadzić, Roz?

– Chciałabym porozmawiać najpierw z Liv – oświadczyła Roz, spoglądając w kierunku młodej kobiety.

– Co takiego?! – wykrzyknęła Sally. – Dlaczego?

– Sądzę, że Liv ma swoim telefonie zdjęcia albo filmy, które mogłyby okazać się przydatne. W zasadzie zaczynamy od czegokolwiek, co pomogłoby nam wyrobić sobie pogląd na to, co się stało Meg. Musimy też wiedzieć, co wydarzyło się w klubie tuż przed jej wyjściem.

– W porządku, mam – powiedziała Liv. Wstała i położyła dłoń na ramieniu Sally. – Ubiegłej nocy zrobiłam kilka zdjęć. Niektóre mogą okazać się pomocne.

– Co ci mówiłam o filmowaniu ludzi bez pytania ich o zgodę? – Sally zareagowała oburzeniem.

Liv oblała się rumieńcem, lecz nic nie odpowiedziała.

– Liv, zamierzam zadać ci kilka pytań na osobności, jeśli nie masz nic przeciwko temu – oznajmiła Roz.

Młoda kobieta kiwnęła głową. Z szeroko otwartymi oczami skubała nerwowo włosy.

– Powinam pójść z tobą – rzekła Sally.

Wyglądziła spódnice i usiłowała przygładzić niesforne kosmyki.

– Czy ona musi mi towarzyszyć? – Liv zwróciła się do Roz.

– Masz dwadzieścia lat, tak? Ponieważ nie jesteś nieletnia ani ubezwłasnowolniona, nie potrzebujesz eskorty. Ale ja nie mam tutaj żadnej władzy, jedynie pomagam policji, przeprowadzając wstępne dochodzenie, więc możesz zabrać ze sobą matkę, ojca, oboje albo żadne z nich.

– Tato, mógłbyś pójść ze mną? – spytała Liv.

Sally skuliła się, jakby dostała cios pięścią w serce. Dzieci codziennie ci to robią. Później zarzucają ci ramiona na szyję i mówią, że cię kochają. Każde dziecko to doskonały manipulator nadwątlający twoją wiarę w siebie. Sally odwróciła się i wyjrzała za okno z nadzieją, że widok śnieżnych zasp zamrozi jej ból.

Ekspolicjantka wcale nie dziwiła się Liv. Też nie chciałyby mieć u boku Sally.

– Gdyby to rzeczywiście było policyjne przesłuchanie – kontynuowała Roz – miałabyś prawo do adwokata, gdybyś go chciała.

– Mogę ci towarzyszyć – zaproponował Craig, kierując swe słowa do Liv. – Wprawdzie nie jestem adwokatem, ale potrafię dopilnować, żeby rozmowa przebiegła zgodnie z literą prawa i nie zaszkodziła twojej pozycji.

– Dziękuję – odrzekła nieśmiało Liv i spuściła wzrok na swoje buty.

– Najpierw porozmawiam z Liv, potem z Philem, a następnie z pozostałymi osobami – oznajmiła Roz. – Czy mogłabym was prosić, żebyście nie naradzali się ze sobą ani nie porównywali spostrzeżeń dotyczących tego, co działo się w nocy? To ważne. Powinam usłyszeć od każdego z was własne wrażenia, a nie wspomnienia, na które wpłynęły opinie innych.

Zobaczyła, że zgromadzeni zaczęli niespokojnie wiercić się na krzesłach, jakby nie wiedzieli, o czym innym mogliby ze sobą rozmawiać.

– Pogawędźcie o czymkolwiek. O Netflixie. O tym, co zjecie, kiedy dotrzecie do domu. O następnym odtwórcy roli Doktora Who, o wszystkim, z wyjątkiem wspomnień dotyczących zachowania Meg ubiegłej nocy.

Wciąż nie wydawali się przekonani. Spoglądali po sobie, pragnąc przedyskutować to, co się wydarzyło.

– Wspomnienia są jak woda na kolorowej plastikowej tacce. – Roz próbowała wyjaśnić swoje stanowisko. – Mogą się wam wydawać czyste,

nieskażone, ale w rzeczywistości są zabarwione waszym własnym atramentem, schematami myślowymi, utworzone na podstawie waszych wcześniejszych doświadczeń, poglądów na świat, indywidualnego poczucia czasu, tożsamości kulturowej, wyznawanych przez was wartości i wielu innych czynników. Jeśli położycie na tej tacce arkusz papieru, otrzymacie jeden kolor, jeden zestaw wspomnień. Wspomnienia kogoś innego będą miały barwę jego atramentu. Jeśli połączymy wspomnienia dwóch lub więcej osób, mieszają się one ze sobą i nie da się ich rozdzielić. To tak jak z umieszczeniem jednej niewyschniętej kartki na drugiej. Farby się połączą i powstanie zupełnie inny obraz.

Blake przytaknął.

– Czytałem o tym – oświadczył. – O teorii Bartletta dotyczącej pamięci rekonstruktywnej. Nikt nigdy nie podaje identycznej wersji danego wydarzenia.

– Właśnie. To potrafi bardzo utrudniać zadanie policji, bo ludzie mogą odmiennie postrzegać szczegóły, a mimo to mówić prawdę.

Sam marszczyło i przekrzywiała z lewa na prawo nos, gdy wpatrywało się w Blake'a. Wczoraj Roz uznałaby to za przejaw gniewu, jednak po tym, jak Sam oznajmiło, że jest sapioseksualne, odczytywała to całkiem inaczej. Sam położyło dłoń na kolanie Blake'a.

– Pupilek nauczyciela – rzuciła Beck z grymasem zażenowania na twarzy.

– A skoro mowa o pupilkach – przypomniała sobie Roz. – Proszę, dajcie znać, jeśli zauważycie kota Tony'ego i Mary, Moussetache'a. Od wypadku nikt go chyba nie widział.

– Pójdę jeszcze raz sprawdzić w wagonach z miejscami siedzącymi – zaofiarowała się Bella. – Po powrocie dopilnuję, żebyśmy wszyscy zostali tutaj i nie rozmawiali o Meg.

– Super. Dziękuję ci, Bella.

Gdy Roz odwracała się do wyjścia, zobaczyła za oknem dwie postacie brnące przez śnieg w kierunku pociągu. Było już na tyle widno, że dostrzegła, iż jedną z nich jest Oli podtrzymujący długimi rękami drobnego mężczyznę z potarganymi włosami. Na ziemi przy nich widniał jakiś ciemny kształt.

– Kim jest ten człowiek z Olim? – zainteresowała się Bella.

– Czy to ktoś przychodzący nam na pomoc? – spytała Beck z dziecinną nadzieją w głosie.

– Nie sądzę. Wygląda na to, że Oli niemal dźwiga tę osobę – powiedziało Sam.

– I jest tam też Mousetache! – wykrzyknął Tony, przysuwając twarz do szyby. – Truchta obok Oliego!

Twarz Mary zmarszczyła się w promiennym uśmiechu.

– On ich znalazł i przyprowadził! Mówiłam ci, że jest jak owczarek.

– Ale kim jest ten mężczyzna? – zapytała Bella. – Nie brakuje nikogo z listy pasażerów.

– Pociągiem jechał ktoś, kto nie powinien w nim być – oznajmiła Roz.

Bella odwróciła się ku niej z marsową miną.

– Kto?

– Wiem tylko, że wsiadł do pociągu bez biletu.

– I nie powstrzymałaś go? – spytała Bella, wysoko unosząc brwi.

– Pomyślałaś, że to nie twoja sprawa – rzekł cicho Craig do Roz.

Przytaknęła.

– Teraz oczywiście nie jestem z tego dumna.

– Czyli wpuściłaś do pociągu gapowicza i potencjalnego zabójcę? – Sally otworzyła szeroko oczy w przesadnym wyrazie zszokowania.

– Zabójcą równie dobrze może być ktoś, kto zapłacił za bilet – zauważył Craig.

– Ten facet, który rozmawiał z Meg, to pasażer na gapę? – zapytał Tony.

Roz skinęła głową.

– Owszem, był dziwny – powiedziała Mary. – Ale nie można osądzać ludzi na tej podstawie. Każdy jest dziwny na swój własny sposób, który dla niego jest czymś normalnym.

– Poza tym to niekoniecznie on jest z Olim – dodała Roz.

I miała taką nadzieję. Miała nadzieję, że Oli spotkał kogoś potrzebującego pomocy i przyprowadził go do ciepłego i bezpiecznego pociągu. Ale gdy Oli i mężczyzna znaleźli się bliżej i weszli do wagonu, jej nadzieja się rozwiła.

Odnalezionym człowiekiem był pasażer na gapę – potencjalny prześladowca
Meg.

– Zmiana planu – oznajmiła. – Najpierw przesłucham jego.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Meg nie żyła. Osoba nie mogła w to uwierzyć. Trzymała w ręku szklankę pełną coli, ale wewnątrz siebie miała wyłącznie pustkę. Zniknęło podekscytowanie, które wcześniej ją napędzało. Musiała jednak dokończyć swoją robotę. Będzie to teraz o wiele trudniejsze. Ludzie stali się ostrożni, obserwowali się nawzajem. Czują na sobie ich spojrzenia i odnosiła wrażenie, że każdy może przeniknąć wzrokiem jej barierę ochronną i dostrzec pod nią wstyd.

Będzie musiała grać, ukryć się na widoku. Potrafi to robić. Oczywiście, że potrafi. Codziennie kłamała, zacierała za sobą ślady. W pewnym sensie zabójstwo to jej pierwszy od dawna autentyczny czyn.

I być może los się do niej uśmiechał. Może wierzył w to, co robiła. Ostatecznie przecież, jeśli została uwięziona w pociągu, to samo spotkało jej ofiarę. Trzeba tylko poczekać na odpowiedni moment, by opuścić wagon.

Na szybie okna osiadł lśniący biały płatek śniegu. Osoba skoncentrowała się nim. Przylgnął do szkła, a inne płatki natychmiast się ześlizgiwały. Podobnie jak Meg, wyróżniał się, błyszczał niczym cekin w słabym porannym świetle. I tak jak biedna Meg, roztopił się w nicość.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

– Wszystko w porządku? – zapytała Beefy’ego Roz. Wraz z Craigiem i pasażerem na gapę przeciskała się obok stanowiska wartowniczego pod drzwiami przedziału Granta.

– Narzekał i zrzędził tam, ale się uspokoił, kiedy dostał coś do jedzenia. Podczas mojej warty nikt nie wszedł ani nie wyszedł – odpowiedział steward.

Pokazał jej kartę magnetyczną otwierającą przedział, po czym schował ją do kieszeni spodni. Na jego twarzy widniał wyraz takiej determinacji, że Roz mu uwierzyła.

Przeszła trzy przedziały dalej i otrzymanym od Belli kluczem otworzyła drzwi tego, w którym zamierzała przeprowadzać przesłuchania. Zajmował go Nick, mężczyzna w zielonym garniturze, dopóki nie wysiadł w Edynburgu na dworcu Waverley. Zostawił po sobie wyglądzone krążki srebrzystej folii z okruchami świątecznego kruchego ciasta z bakaliami, szklankę z resztką whisky i rozsypane na podłodze płatki owsiane.

– Mam na imię Roz. Dawniej pracowałam w policji i chciałabym zadać ci kilka pytań. To Craig z urzędu prokuratorskiego, ale nie uprzedzaj się do niego. Jest naprawdę w porządku.

– Miło mi was poznać. – Mężczyzna rozejrzał się skonsternowany. – Gdzie mam usiąść?

– Na łóżku albo na podłodze – zaproponowała Roz. – Gdziekolwiek będzie ci wygodnie.

Wgramolił się na łóżko, a ostra woń jego potu rozeszła się po pomieszczeniu. Gapowicz miał ziemistą twarz; pokrywające ją koliste zmarszczki przypominały

słoje drzewa. Wyciągnął przed siebie nogi i zaczął kołysać się w przód i w tył.

Roz usiadła po turecku na podłodze, żeby znaleźć się bardziej na jego poziomie.

– Czy nie masz nic przeciwko temu, żebym nagrywała naszą rozmowę, na wypadek gdyby okazało się to w przyszłości przydatne? Oczywiście otrzymasz kopię.

Kiwnął głową, jakby to było całkiem nieistotne. Roz włączyła nagrywanie i zaczęła przesłuchiwać pasażera na gapę.

– Czy mogę cię zapytać o imię i nazwisko, a także o to gdzie mieszkasz?

– Iain Curran – powiedział. Poruszał palcami, jakby trzymał w nich niewidzialną kostkę Rubika. – Mieszkam w Bexleyheath.

– Ile masz lat?

– Trzydzieści dziewięć.

– Jak myślisz, dlaczego chcemy z tobą rozmawiać?

Iain spuścił wzrok.

– Nie powinienem był uciec.

– A dlaczego uciekłeś?

Łzy popłynęły po jego policzkach.

– Zobaczyłem ją.

Roz i Craig wymienili spojrzenia.

– Kogo? – spytała ekspolicjantka.

– Meg.

Samo wymówienie jej imienia sprawiło, że Iain się załamał. Jego ramionami wstrząsnął gwałtowny szloch. Roz odczekała, aż przestanie płakać.

– Gdzie ją zobaczyłeś?

– W jej przedziale. – Zaczerwienił się. – Zajrzałem przez okno. Od zewnątrz. Stałem na czyjejs walizce, którą wzięłem z wagonu z miejscami siedzącymi.

– I co zobaczyłeś, gdy zajrzałeś przez okno?

– Leżała dziwnie skrzycona. Nie ruszała się. – Przełknął nerwowo kilka razy, a potem dodał: – Była tam krew.

– Dlaczego nie zostałeś i nie próbowałeś jej pomóc?

– Wiedziałem, że nie żyje. Że umarła. Czułem to.

Walnął się pięścią w klatkę piersiową, jakby usiłował przywrócić zatrzymaną akcję serca.

– Mogłeś kogoś powiadomić – zasugerował łagodnie Craig.

Iain jeszcze niżej spuścił głowę.

– Wiem. Bardzo mi wstyd. Odłożyłem walizkę z powrotem na miejsce i zamierzałem komuś powiedzieć, ale potem pomyślałem, że będę musiał wyjaśnić, dlaczego zaglądałem przez okno, a wtedy na pewno dowiedzą się, kim jestem. Wpadłem w panikę i pobiegłem wokół torów, obok wąwozu i pomyślałem, żeby rzucić się do niego. Ale moje nogi wciąż się poruszały, więc poszedłem z nimi, dopóki nie ugięły się pode mną. Po prostu leżałem tam i patrzyłem na górę, a śnieg padał na mnie. Nie wiem, jak długo to trwało, zanim usłyszałem, jak ten kot do mnie zawołał.

– Mousetache zawołał do ciebie?

– Wydał dźwięk, który brzmi jak „McNow”, podszedł i usiadł na mojej piersi. Pomyślałem, że chce mnie ogrzać. Albo siebie. Albo nas obydwu. I tak znalazł nas ten młody człowiek.

– Oli.

– Właśnie, Oli. – Iain przez chwilę milczał, rozmyślał. – Ale to prawda, tak? Miałem rację? Ona nie żyje?

– Tak – potwierdziła Roz. – Meg nie żyje.

Iain ujął głowę w dłonie i zaczął szarpać włosy w rytm swoich szlochów.

– Mogę zapytać, dlaczego jesteś tak wstrząśnięty jej śmiercią?

Mężczyzna uniósł wzrok. Po raz pierwszy w trakcie przesłuchania wydawał się zaskoczony.

– Kochałem ją. Sądziłem, że to oczywiste.

Z przedziału Granta znajdującego się w głębi korytarza dobiegł odgłos walenia w drzwi.

– Prosiłem o szampana! Nie zostanę tutaj bez alkoholu.

– To on – powiedział Iain i szeroko otworzyła oczy. Objął się ramionami. – On to zrobił. Zabił ją.

– Postaraj się nie zwracać na niego uwagi. Skup się na Meg, ona zasługuje przynajmniej na tyle. W jakim sensie ją kochałeś? – zapytał Craig, próbując

zapanować nad tokiem przesłuchania.

Iain zerknął nerwowo na drzwi, jakby się obawiał, że wtargnie przez nie Grant.

– Nie „kochałem” – rzekł wreszcie – lecz „kocham”. Kochałem ją, kiedy żyła, i kocham ją także teraz, martwą. To nazywa się prawdziwe oddanie.

– Niektórzy mogliby to nazwać stalkingiem – powiedziała Roz.

– To było nieporozumienie. – Iain oblał się rumieńcem. – Chciałem tylko być blisko niej. Chronić ją. Zwłaszcza po tym, jak zobaczyłem pierwszy raz, że ją uderzył.

Roz dostrzegła kątem oka, że Craig znieruchomiał. Spytała, starając się zachować swobodny ton głosu:

– Iain, czy możesz opowiedzieć nam o tym coś więcej?

– Bardzo chętnie. Mówiłem o tym wcześniej policjantom, ale nie chcieli w ogóle tego słuchać. Wiecie, on ją kompletnie oczarował, ten drań, i miał nad nią władzę. Całkowicie ją zdominował.

– Wyjaśnij nam dokładnie, co zobaczyłeś.

– Poszedłem za nimi do domu, jak zwykle, i wiem, że to brzmi źle, ale takie nie było, przysięgam. Zazwyczaj stawałem na trawniku pośrodku dziedzińca, przy którym mieszkają, i spoglądałem w górę na ich okna. Używałem lornetki, zwłaszcza po tym, jak zobaczyłem, że ją pchnął. Chciałem mieć pewność. A tamtej nocy zobaczyłem, że uderzył ją w żebra.

– Widziałeś, co się stało później?

Iain gniewnie zmarszczył brwi.

– On zaciągnął zasłony.

Roz usiłowała zachować neutralny wyraz twarzy, gdy Iain tak swobodnie przyznawał się do popełnienia przestępstwa stalkingu.

– I dlatego wsiadłeś bez biletu do pociągu? Aby podążyć za Meg i chronić ją, kiedy będzie w Szkocji? – zapytał Craig.

Roz niezbyt się spodobało to podchwytliwe pytanie, ale tacy są prawnicy. Nawet ci, którzy ku jej irytacji ją pociągają.

– Właśnie. I zawiodłem – przyznał Iain.

Spojrzał prosto na Roz. Pomyślała, że w jego wzroku jest większy ciężar, niż ważył łącznie bagaż Granta i Meg.

– Powiedziano mi, że wdałeś się w sprzeczkę z Meg niedługo przed jej śmiercią. Ostrzegłeś ją, że powinna wysiąść z pociągu w Edynburgu. Co miałaś na myśli?

– Powiedziałem jej, żeby uciekła od niego. Jak najdalej. Każdy, kto widział ich razem, wiedziałyby dlaczego.

– Jak sądzisz, w jakim świetle stawia cię to, że wkrótce po twoim ostrzeżeniu Meg zmarła?

– Gdybym przejmował się opiniami innych ludzi na mój temat, to myślisz, że bym tak wyglądał? – spytał i znów szarpnął się za włosy.

– Możesz nam opowiedzieć, co się wydarzyło, zanim zobaczyłeś Meg leżącą w przedziale?

– Nie mogłem usnąć, rozumiecie. Nie potrafię spać w pociągach. No więc przechadzałem się po wagonach. Gdy pociąg się wykoleił, usłyszałem krzyk Meg. Poszedłem w kierunku jej przedziału. Gdy znalazłem się blisko, McVey zniknął w głębi korytarza. Wracał do baru, żeby się jeszcze bardziej schlać, jak przypuszczałem.

– I widziałeś Meg?

– Nie, jej drzwi były zamknięte od wewnątrz.

– Czyli próbowałeś je otworzyć?

– Naturalnie. Jej krzyk zabrzmiał, jakby coś jej groziło. – Iain popatrzył na Roz tak, jakby wszystko to było zupełnie oczywiste. – Właśnie wtedy wysiadłem z pociągu i okrążyłem go, żeby zajrzeć w jej okno i zobaczyć, czy nic jej się nie stało.

– Ale się stało. Współczuję ci z powodu straty, jaką poniosłeś – rzekł Craig łagodnym, czułym tonem.

– W gruncie rzeczy to dowodzi, że miałem rację, kiedy powiedziałem jej, żeby uciekła, prawda? – Iain zaczął się gwałtowniej kołysać. – On ją zabił. A przede wszystkim gdyby policja mnie wysłuchała, gdyby ona mnie wysłuchała, nie doszłoby do tego. – Skinął na Roz, żeby przysunęła się bliżej. Craig nieznacznie pokręcił głową. Roz pochyliła się nieco do przodu. – Znowu to robi,

wiecie. Komuś innemu. Skrzywdzi kogoś, zamorduje. Jest tylko jeden sposób powstrzymania McVeya. Trzeba go zabić.

– Co o tym myślisz? – spytała Roz Craiga, gdy szli w głąb korytarza, by porozmawiać poza zasięgiem słuchu Iaina i Beefy’ego.

Craig zaczekał z odpowiedzią, aż znaleźli się w sąsiednim wagonie i przestały do nich docierać płacz Iaina i wrzaski Granta domagającego się alkoholu.

– Niewątpliwie jego słowa brzmią bardzo przekonująco.

– Owszem. Ale widywałam pogrążonych w żalu rodziców i partnerów błagających o informację o swoich ukochanych bliskich, zaginionych bądź zamordowanych, a później odkrywałam, że to oni popełnili zbrodnię albo byli jej współnikami.

– Ja też to widywałem. Zdrada jest czymś po prostu...

Urwał, odwrócił wzrok i wpatrzył się w dal.

– Widział Granta w pobliżu miejsca zbrodni mniej więcej w czasie śmierci Meg – powiedziała Roz. – Grant twierdził, że go tam nie było.

– Iain raczej nie jest bezstronnym świadkiem.

– Istotnie, nie jest. I wiem, że wasza banda w urzędzie nie uwzględniłaby jego zeznań – rzuciła bez zastanowienia.

Czy flirtowała z Craigem, prowokując go krytycznymi uwagami albo traktując jak sierżanta wydziału dochodzeniowo-śledczego pracującego przy jej sprawie? I czy zachęcała, żeby się do niej zbliżył, czy może go odpychała?

Na jego ustach pojawił się żartobliwy uśmiech.

– Podczas gdy wasza banda w policji byłaby nimi zachwycona, prawda?

Popatrzyli na siebie tak, jakby byli sami w tym pociągu, tylko we dwoje. Ale nie byli sami. Roz pierwsza odwróciła wzrok.

– Bez względu na to, czy Iain kłamie, czy nie, Beefy dostał kolejnego aresztanta. Iaina również trzeba trzymać pod strażą. Przed chwilą groził śmiercią Grantowi.

– Nakłonimy Granta, żeby zamknął drzwi od środka. Na wszelki wypadek.

– Nie pomogło to Meg.

W tym momencie spostrzegli na korytarzu Bellę pędzącą ku nim od strony czoła pociągu.

– Mamy problem – oznajmiła. – A właściwie kilka problemów.

– Co znowu? – spytała Roz.

– Dopiero co rozmawiałam z policją, strażą pożarną i służbą ratowniczą, a potem ponownie z pracownikami obsługi technicznej. Ich przybycie opóźni się jeszcze bardziej, ponieważ na tory runęły kolejne drzewa. Jeśli kiedykolwiek próbowaliście pozbierać z dywanu igły sosny szkockiej, możecie sobie wyobrazić, jak trudne jest usunięcie pnia z szyn kolejowych.

– Nie podali konkretnej godziny?

– Mówili tylko: „najszybciej jak zdołamy”, ale nie mogli obiecać niczego więcej.

Roz pomyślała o Heather i noworodku w szpitalu. Serce się jej ścisnęło.

– Mówiłaś, że mamy kilka problemów – przypomniał Craig.

– Nie działa system monitoringu. Nie możemy odzyskać żadnych nagrań. Obecnie nie da się stwierdzić, czy to efekt uboczny wykolejenia się pociągu, czy skutek celowego działania.

– Gdyby to było celowe, czy system musiałby wyłączyć kogoś w pociągu, czy mogłaby to zrobić z zewnątrz osoba pracująca na linii kolejowej? – zapytał Craig.

– Nie wiem. Ale kiedy opuszczaliśmy Londyn, kamery były sprawne. Skontrolowano je przed wyjazdem.

Roz westchnęła. Jeśli ktoś celowo dokonał sabotażu systemu monitoringu, wskazywało to na działanie z premedytacją. Morderstwo. Nie potrafiła sobie wyobrazić, aby Grant był zdolny do zrealizowania takiego skomplikowanego planu albo znał się na układach elektrycznych, ale być może go nie doceniała.

– Kolejnym problemem jest to – kontynuowała Bella – że system ogrzewania również został uszkodzony podczas wykolejenia się pociągu. Usiłowałam utrzymać jego funkcjonowanie, ale teraz całkiem przestał działać. Zrobi się tu naprawdę zimno.

– Czy są dodatkowe koce na tego rodzaju sytuacje? – spytał Craig.

– Gdybyśmy zebrali kołdry ze wszystkich przedziałów, każdy mógłby się opatulić – zaproponowała Roz.

– Dobry pomysł, ale nie to jest najgorsze. – Bella zamknęła oczy i westchnęła, jakby zbierała się na odwagę, by przyznać się do najbardziej odrażającej zbrodni. – Skończyła się nam herbata.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Zabrzączał telefon Roz. Nadeszła prośba od Ellie o połączenie wideo. Roz wpatrzyła się w komunikat. Nie chciała wyznawać, że utknęła w pociągu, jest zdana na własne siły i zapewne nie dotrze na miejsce nawet w nocy.

Craig chyba usłyszał głośne bicie jej serca albo po prostu ujrzał reakcję na twarzy, bo powiedział:

– Odbierz połączenie i dowiedz się, jak sobie radzi Heather. Pójdę po Liv i jej ojca. Możemy przesłuchać tych dwoje w ich przedziale.

Odszedł energicznym krokiem w głąb korytarza.

– Co się dzieje? – zapytała Roz po zaakceptowaniu połączenia wideo.

Początkowo ekran był czarny i dobiegały tylko odgłosy pracy aparatury medycznej, a potem pojawił się obraz. Jej wnuczka leżała w inkubatorze i trzymała Ellie za palec. Drobną twarzyczkę miała zmarszczoną, jej zamknięte powieki drgały. Roz żywiła nadzieję, że dziecku śnią się urocze sny.

– Pomyślałam, że chciałabyś się przywitać ze swoją wnuczką – powiedziała Ellie. W jej głosie pobrzmiwało ogromne zmęczenie. – Radzi sobie tak dobrze, że nie wymaga już tlenoterapii.

– Cześć, maleńka – rzekła Roz. – Jestem twoją babcią.

Niemowlę zamachało piąstkami ubranymi w mitenki, jakby tańczyło. Było cudowne. To nie pora na rozmowę o utknięciu w pociągu.

– Przyjadę najszybciej, jak będę mogła, i mocno cię przytulę – kontynuowała Roz. – Opowiesz mi o swojej dotychczasowej podróży, a ja opowiem ci trochę o mojej. Co ty na to?

Roz wydało się, że pod szumem i piskami aparatów medycznych usłyszała westchnienie maleństwa. Wiedziała, że to raczej niemożliwe, lecz i tak serce się jej ścisnęło. Ból przeszywał ją na myśl o tym, że nadal znajduje się daleko od wnuczki i może tylko wyobrażać sobie, co czuje Heather.

– Jak się ma Heather?

Ellie przesunęła kamerkę telefonu od inkubatora i skierowała ją ku swojej twarzy.

– Jej stan wciąż nie jest stabilny. Lekarze robią, co mogą. – Mówiła cichym głosem, jakby nie chciała, żeby niemowlę się dowiedziało. – Objawy padaczkowe się nasiliły. Oceniają, że grożą jej śpiączka i udar.

– Och Boże.

– Mówią o wprowadzeniu jej w śpiączkę farmakologiczną, by dać organizmowi szansę regeneracji.

Roz ukryła twarz w dłoniach, próbując powstrzymać formujący się w jej umyśle obraz córki w śpiączce.

– A jak ty się czujesz, kochanie? – zwróciła się do Ellie. – Jak sobie radzisz?

Ellie wzruszyła ramionami. Jej spojrzenie było bez wyrazu.

– Po prostu przyjedź tutaj, dobrze? – poprosiła.

Pożegnała się i rozłączyła. Roz poczuła się trochę bliżej bliskich, a zarazem jeszcze dalej. Błogosławieństwo i przekleństwo połączeń wideo.

Przypomniała sobie o telefonie Meg w swojej torebce.

Wciągnęła następną parę rękawiczek z pudełka przyniesionego przez Craiga i ostrożnie wyjęła telefon z prowizorycznej torebki na dowody rzeczowe. Włączyła go i już za trzecią próbą odgadła hasło. Na szczęście opętane miłością dwudziestokilkulatki są bardzo przewidywalne, zwłaszcza gdy daty urodzin ich chłopaków można bez trudu znaleźć w internecie. To uchroniło Roz od konieczności udania się na miejsce zbrodni i przysunięcia ekranu telefonu do twarzy martwej Meg. Od jakiegoś czasu prowadziła kampanię, aby firmy produkujące telefony zrezygnowały ze stosowania tego rodzaju zabezpieczeń. Zabójca albo porywacz mógł z łatwością uruchomić telefon ofiary za pomocą jej kciuka czy twarzy nawet po jej śmierci. Telefony powinny przynajmniej umieć rozpoznać, czy właściciel twarzy i kciuka żyje.

Wpatrzyła się w setki aplikacji wypełniających popękany duży ekran telefonu. Nie miała pojęcia, od czego zacząć, więc najpierw weszła na Instagrama Meg.

Komentarze zamieszczone pod ostatnim postem Meg świadczyły, że wiadomość o jej śmierci już się rozniosła.

Balladowamałpa: #RIPMEG

Zjednoczonajill: Śpij spokojnie. Jesteś już między aniołami

Meg4Eva: 😞 😞 😞

CHRISTINEBILLYGOAT: Powinniśmy byli to przewidzieć.

Ezoterycznamama: Ona błagała o miłość i uwagę.

MagicznyWojownik: #BożeNarodzenieodwołane

FanMeg3987492: Nie uwierzę, póki nie zobaczę jej martwego ciała.

Wombat90: Nie znałam tej dziewczyny

Bałaganiara: Gdzie jest Grant? Co ma o tym do powiedzenia?

ObraziDźwięk: MEG USIŁOWAŁA POWIEDZIEĆ NAM PRAWDĘ. WSZYSCY SIĘ TEMU PRZYGLĄDALIŚMY. #przemocdomowa

Roz kliknęła na hashtag i trafiła na nagranie przeprowadzonej przez Meg najnowszej – i ostatniej – transmisji internetowej na żywo.

„Cześć wszystkim – rzekła Meg do kamery. Niesamowite było oglądanie jej na krótko przed śmiercią. Była w swoim przedziale, rzucała wokoło spojrzenia dużymi oczami. – Powiedziałam wam, że później powrócę. Sprawy nie ułożyły się zgodnie z planem. Jak zapewne już widzieliście, Grant i ja znowu się kłóciliśmy. Normalnie nie pokazałabym się wam w takim stanie. Doprowadziłabym się do porządku i zachowywała się, jak gdyby nic się nie stało. Ale nie dziś. Dziś zamierzam wyjawić wam sekrety kryjące się za moim związkiem z Grantem.

Najpierw jednak pozostanie ze mną cierpliwie na tyle długo, żebym zarobiła pieniądze, jakich będę potrzebowała. Opowiem o tym, co teraz mam na sobie.

Zazwyczaj wyjaśniłabym wam szczegółowo cały proces, dziś jednak pokażę wam mój makijaż w trakcie bycia porzucaną. – Meg uśmiechnęła się krzywo, żałośnie. – Najlepsze przetestowanie kosmetyków o długotrwałym działaniu uczyni złamane serce. I mogę teraz ręczyć za nowe środki upiększające, które dano mi do wypróbowania, oczekując w zamian, że uczciwie je zrecenzuję. Są całkowicie naturalne, organiczne, produkowane domowym sposobem. Nadały moim oczom blask, a powiekom odcień przydymionego wrzosu. Usta mam pomalowane szminką Bad Santa. Wytrzymała picie drinków, całowanie się i kłótnię. Nie mogę powiedzieć tego samego o tuszu do rzęs i kredce do oczu, ale przecież to widzicie. Ich marki pojawią się na ekranie”.

I rzeczywiście, przewinęły się przez ekran wypisane brzydką czcionką, zapewne obecnie bardzo modną.

Meg nachyliła się bliżej do kamery.

„A więc oto co mam wam do powiedzenia. Już wcześniej zaczęłam potajemnie filmować drobne fragmenty, ale wydaje się, że nadeszła odpowiednia chwila na ujawnienie prawdy. Za makijażem, fotkami, historyjkami w tygodniku „Hello!” i innych czasopismach kryje się...”

W tym momencie obraz się zatrząsł. Na poważnej twarzy Meg okraszonej śladami łez pojawiły się dezorientacja i strach. Światła w przedziale zamigotały. Przedmioty zaczęły fruwać wokół Meg, jakby była Dorotką z *Czarnoksiężnika z Krainy Oz* w dniu tornada. Wszystko się przechyliło, lecz kamera pozostała skierowana na jej twarz. Gdy Meg się rozglądała, wydawało się, że jej źrenice jeszcze się powiększyły; przypominały czarne sadzawki otoczone trzciniami długich włosów. Meg sięgnęła ręką do ściany, a potem upadła do tyłu na łóżko. Na ekranie czasami pojawiała się jej twarz, a czasami rzeczy turlające się po przedziale.

W końcu powrócił spokój, a obraz znieruchomiał. Meg przyglądała włosy i przywołała uśmiech na twarz.

„No cóż, dam głowę, że nie spodziewaliście się katastrofy kolejowej. – Odwróciła się znów do kamerki w telefonie. – Ja też nie, choć moje życie od dawna jest katastrofą. – Odetchnęła z trudem, wydając bolesny, chrypliwy dźwięk. – Wkrótce zjawi się tu Grant, więc muszę powiedzieć wam to, co mam do powiedzenia. Początkowo zachowywał się wspaniale. Był nadzwyczaj

romantyczny. Mój psychoterapeuta nazywał to bombardowaniem miłością. Ale później...”

Przestała mówić i popatrzyła w kierunku drzwi. Wyrzeszczyła oczy, zdawało się, że słowa uwięzły jej w gardle.

„Grant, och, to jest... Proszę, nie...”

Wyciągnęła rękę, odwróciła głowę i nagrańie znieruchomiało, ukazując profil jej pięknej twarzy, na której widniał wyraz przerażenia. Kości policzkowe rysowały się na niej ostro niczym szczyty gór munro.

Najwyraźniej w tym momencie telefon upadł i pękł.

Gdyby Meg nadal żyła, niewątpliwie w ciągu jednego dnia dostałaby nową darmową komórkę. Jednak nie umieści już żadnego postu.

OGIEŃIMYSZY: Meg właśnie miała powiedzieć wszystko o tym, jak jest maltretowana, ale wtedy on ją zamordował, żeby prawda nie wyszła na jaw.

SandraWsspaniała: Meg już za życia była martwa.

GuzwDupie: Zmyśliła to wszystko

SpiraceniSupermeni: Kokietka. Zawsze taka była i zawsze będzie

ObraziDźwięk: #zabójstwoMeg

Grant zasługuje na śmierć. Spotkałem kiedyś Meg i pomyślałem, że otworzy się przede mną, ale wtedy on się zjawił i ujrzałem strach w jej oczach, serio.

Powiedzcie mi, że to się nie stało

KrólIncelli: ONA JEST KŁAMCZYNIĄ

Roz nie mogła patrzeć na te komentarze. Tak samo było z wpisami pojawiającymi się pod reklamami w internetowych wydaniach czasopism. Każdy miał swoje zdanie o tym, kto jest winny albo niewinny, kto kłamie bądź nie. Napomniała sobie, żeby nigdy nie czytać komentarzy – w ścieku zawistnych i okrutnych uwag zamieszczanych przez prywatnych użytkowników sieci i prasę rzadko można znaleźć mądrość.

Jedyną osobą, która mogłaby powiedzieć coś o Meg, była sama Meg, ale nie żyła. Mimo to zdołała opowiedzieć swoją historię. Roz przewinęła w jej telefonie liczne filmiki i zatrzymała się na takim, który pokazywał zastygłą w przerażeniu

twarz Meg. Przyłożyła dłoń do serca, gdy rozpoczęła odtwarzanie i patrzyła, jak młoda kobieta wyznaje, że Grant kiedyś ją zgwałcił. „Lubił, gdy mówiłam »nie«” – powiedziała Meg.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Właśnie miała zapukać do drzwi przedziału Liv i Aidana, gdy jej telefon zasygnalizował nadejście mejla. Był od Laz i zawierał pierwsze rezultaty zbierania przez nią informacji. Czytając go, Roz poczuła mdłości. Wiadomość dostarczała mocnych przesłanek, które wskazywały, że Grant był seryjnym zwyrodnialcem seksualnym dopuszczającym się gwałtów na swoich partnerkach i innych kobietach. Razem z wyznaniem Meg, uwiecznionymi na filmikach, doniesienia te mogłyby sprawić, że urząd prokuratorski zainteresowałby się tym wątkiem. Roz potrzebowała jeszcze tego, co najtrudniej zdobyć, gdy dysponuje się tylko słowem jednej osoby przeciwko słowu innej: dowodu.

Craig się cofnął, by wpuścić ją do przedziału. W ciasnym pomieszczeniu musieli się mijać, wykonując kroki niemal taneczne, zanim znaleźli sobie miejsce. Nawet w czasach, gdy Roz uczyła się szkockich tańców ludowych, nie odczuwała nigdy takiego erotycznego napięcia jak teraz. W końcu stanęła odwrócona plecami do umywalki pod oknem, a Craig ulokował się przy wejściu. Kobieta czuła, że jej twarz jest równie czerwona jak jego.

Phil siedział ze zwieszoną głową na dolnym łóżku. O ile to możliwe, wyglądał na jeszcze bardziej znużonego niż wczoraj.

Na górnym spoczywała zwinięta w kłębek Liv ubrana w wielką czarną bluzę z kapturem. Nogi przykryła kołdrą, a obok niej leżały powieść Dickensa *Samotnia*, notes i jaskraworóżowe wieczne pióro, które Roz natychmiast rozpoznała.

Liv spostrzegła, że kobieta mu się przygląda. Podniosła je i podała jej, spoglądając na nie z dumą.

– Meg dała mi to pióro po tym, jak powiedziałam, że jest bardzo ładne.

– Meg zawsze była szczodra – rzekł Phil. – Rozdawała szkolnym przyjaciółkom wiele swoich rzeczy. To wydaje się okropnie niesprawiedliwe, że ktoś tak uroczy nas opuścił.

– Miejmy nadzieję, że zdołacie pomóc mi w ustaleniu, co ją spotkało. Najpierw chcę poznać wasze pełne imiona i nazwiska oraz dowiedzieć się, czy wyrażacie zgodę na to, bym nagrała naszą rozmowę.

– Olivia May Bridges i Phillip Randolph Bridges z Hammersmith. – Phil podawał te dane powoli, podczas gdy Craig je notował. – Wiek odpowiednio dwadzieścia i trzydzieści dziewięć lat. I oczywiście nagraj nas, jeśli chcesz.

Roz uwielbiała świadków, którzy podawali więcej informacji, niż poprosiła. Zazwyczaj prowadziło to do odkrycia czegoś istotnego przez nią albo przez nich.

– Chciałaś zobaczyć mój telefon – rzekła Liv i wręczyła go ekspolicjantce.

Dłonie dziewczyny nieco drżały. Bycie przesłuchiwaną pierwszy raz w życiu zawsze jest stresujące.

– Dzięki, Liv, to naprawdę pomocne z twojej strony – powiedziała Roz, nasycając swój głos łagodnością i wdzięcznością.

Na ekranie ukazała się galeria zdjęć wykonanych przez Liz, zaczynająca się od zbliżenia Meg siedzącej w boksie. Roz przewinęła wszystkie zdjęcia Meg, jakie Liv zrobiła, odkąd ujrzała ją w poczekalni dla pasażerów pierwszej klasy. Większość była upozowanymi selfie przedstawiającymi Meg i Liv; Meg, Ember i Liv; Meg, Granta i Liv i tak dalej. Widok Meg uśmiechającej się do obiektywu był zachwycający. Jej oczy i zęby błyszczały; młoda kobieta stanowiła współczesne uosobienie zdrowia i szczęścia.

Jednak na niepozowanych fotkach zrobionych przez prześwity między fotelami albo z dystansu wyglądała całkiem inaczej. Na jednej miała czerwone oczy i patrzyła nieobecny wzrokiem przez okno. Na innych nakładała makijaż, wpuszczała krople do przekrwionych oczu, poprawiała twarz korektorem, marszcząc się do lusterka w pudernicze, które później roztrzaskało się na kawałki. Na wszystkich zdjęciach, które Liv pstryknęła sekretnie, Meg sprawiała wrażenie, jakby szczęście na zawsze ją opuściło.

– Są wspaniałe, Liv. Naprawdę przydatne. Jeśli wyślę ci esemesem mój numer telefonu, prześlesz mi je? – poprosiła ją Roz.

Dziewczyna skinęła głową.

– Jest tam też nagrany przeze mnie filmik. Pokazuje, jak Meg wybiega z wagonu klubowego.

Roz poczuła charakterystyczne mrowienie, którego doświadczała odruchowo, gdy natrafiała jeśli nie na przełom w danej sprawie, to przynajmniej na szczelinę w skorupie. To mógł być dowód, jakiego potrzebowała.

– Ten filmik rozprzestrzenia się w sieci jak wirus – dodał Phil, lecz się nie uśmiechał; wydawał się raczej zasmucony.

Liv sięgnęła po telefon i przemykając szybko palcami po maleńkiej klawiaturze, odszukała plik wideo, który mógł być spełnieniem nadziei Roz na uzyskanie rozstrzygającego dowodu.

Filmik był nieostry i niestabilny. Przedstawiał Meg chwiejącą się z rozpostartymi rękami podczas spoglądania przez okno. Kojarzył się Roz z Kate Bush występującą w klipie do piosenki *Wuthering Heights*, odgrywającą widmo kobiety. Widocznie Liv w tym momencie się cofnęła, gdyż kadr stał się szerszy, objął większy fragment wnętrza wagonu klubowego. Meg stała na jednym z trójkątnych stolików, a Grant odwracał ją ku sobie.

„Przestań, zostaw ją w spokoju”. Liv powiedziała te słowa ledwie szeptem, z ustami tuż przy mikrofonie.

– Liv nie może znieść widoku ludzi w tarapatkach – wyjaśnił Phil. – Jest taka wrażliwa i współczująca.

– Dzięki, tato – odparła.

Grant uśmiechał się tuż przy twarzy Meg. Jego wargi się poruszały, jakby coś szeptał, jednak Roz nie zdołała usłyszeć ani odgadnąć, co powiedział. Potem bez ostrzeżenia Meg zeskoczyła ze stolika i wpadła na Craiga, który pomógł jej utrzymać równowagę.

„Co z nią robiłeś? – zapytała Granta, wskazując na Ember. – Widziałam, jak ją pocałowałeś”.

W wagonie zapadła cisza. Ember pokręciła głową. Wyglądała na zaskoczoną.

„Jesteś pomyłona. Teraz wszyscy się o tym dowiedzą” – rzekł Grant.

Ember wystąpiła naprzód, uniosła dłoń i pokręciła głową.

„On tylko powiedział, że ładnie wyglądam i pachnę. – Wzruszyła ramionami, dając do zrozumienia, że to przecież nie zbrodnia. Rzeczywiście wyglądała i pachniała ładnie. – To nie było to, co myślisz, daję słowo”.

Meg się zaśmiała i zgięła w pół. Osoby postronne spoglądały po sobie, zastanawiając się, jak powinny się wobec niej zachować.

„To największy komunał, jaki słyszałam. Skoro wiesz, co mam na myśli, zapewne to prawda”.

„Jesteś pijana – powiedział Grant. – I diabli wiedzą, co jeszcze. Powinnaś wyjść, zanim powiesz albo zrobisz coś, czego pożałujesz”.

Roz zatrzymała film i powiększyła twarz Granta. Usta miał wykrzywione w grymasie nienawiści i odrazy. Do Roz napłynęło wspomnienie widoku takiego grymasu u innego mężczyzny. Tego, który ją zgwałcił. Nie pamiętała jego twarzy, tylko te usta. Oraz to, że śmierdział dymem papierosowym. Ból, gdy się w nią wdzierał. Poczula, że żółć podchodzi jej do gardła, i zamrugła kilka razy, by pozostać w terażniejszości. „Jesteś tutaj, bezpieczna” – powiedziała sobie.

– Dobrze się czujesz, Roz? – zapytał Craig głosem tak pełnym troski, że nie mogła na niego spojrzeć z obawy, że się zaraz rozplacze.

Wznowiła odtwarzanie i usiłowała skupić uwagę na obrazie.

„To brzmi trochę jak groźba, kolego – Craig wyraźniej niż zwykle zaakcentował poszczególne słowa. – Na twoim miejscu dałbym spokój”.

Grant go pchnął.

„Odpierdol się – rzucił. – I nie mów do mnie »kolego«. Nawet cię nie znam. Jesteś tylko obrzydliwym starym skurwielem, który próbuje imprezować z młodymi ludźmi. Zbok z ciebie czy co?”

„Co to za krzyki?” – odezwał się bełkotliwie ktoś spoza kadru. Roz dałaby głowę, że to Sally.

„A ty też się nie wtrącaj – warknął Grant. – Myślisz, że możesz prawić mi kazania? Twoje dzieci często widują cię tak nawaloną? Bo wygląda na to, że do tego przywykły. A jeśli myślisz, że twój mąż cię nie zdradza, jesteś równie głupia jak one”.

Aidan zamrugnął zakłopotany i urażony.

„Proszę, przestań! – wrzasnęła Meg. – Nie mogę tego znieść. Wyjdę i wszystko znowu będzie dobrze”.

„Meg! – krzyknęła Ember. – Mogę ci pomóc!”

Meg wpadła na ściankę boksu i odbiła się od niej jak kulka we flipperze, lecz wydawało się, że tego nie poczuła. Skierowała się do drzwi i wyglądała, jakby odpychała ludzi po drodze, chociaż nikogo tam nie było. Drzwi się rozsunęły i wybiegła chwiejnie z wagonu.

Rozległy się chichoty. Niektóre brzmiały nerwowo, niepewnie, po chwili przebił się przez nie okrutny śmiech Beck.

„Czy ktoś za nią pójdzie?” – spytała Liv zszokowanym głosem.

Obraz zawirował. Craig ze zmarszczonym czołem stał przy boksie. Beck wpatrywała się w Granta, Ayana także. Ember ruszyła do drzwi, następnie cofnęła się na swoje miejsce. Tylko Grant wydawał się nieporuszony. Kamera zogniskowała się na nim.

Przyciągnął do siebie Beck, objął ramieniem jej plecy, ale odepchnęła go z wyrazem obrzydzenia na twarzy. Roześmiał się i mrugnął do Ayany. Wyjął e-papierosa, zaciągnął się i ruszył do drzwi. Nagranie zatrzymało się w momencie, gdy odwrócił się w progu i wydmuchnął opar w stronę kamery.

Na ekranie pojawił się napis „Obejrzyj ponownie”.

Roz odwróciła się do Liv.

– Co zdarzyło się później?

– Właściwie nic. Osoby siedzące w klubie były trochę zszokowane i prawie się nie odzywały. Kilka z nich rozmawiało o pójściu za nią. – Liv przerwała, zastanawiając się, co by się stało, gdyby tak postąpiły. – Niedługo później pociąg się wykołoił. Wszyscy w wagonie się przewrócili. Chyba każdy z nas zapomniał o Meg, co jest okropne.

– Co zrobił Grant po tym, jak zatrzymałaś nagrywanie?

– Chyba wyszedł. Przypuszczałam, że poszedł sprawdzić, co się dzieje z Meg. Nie wiem, czy był z powrotem w wagonie klubowym podczas katastrofy pociągu – powiedziała Liv i wpatrzyła się w sufit, jakby wyobrażała sobie Granta wyrządzającego krzywdę swojej dziewczynie.

Być może Iain mówił prawdę. Craig uniósł brew i zanotował coś w telefonie. Roz pomyślała, że trudno będzie rozplątać wspomnienia ludzi tuż sprzed katastrofy i po niej.

– Grant objął ramieniem Beck, ale go odepchnęła. Czy widziałaś, żeby później napastował ją albo kogoś innego?

Liv spojrzała w lewo; najwyraźniej próbowała odtworzyć w umyśle wydarzenia z tamtego wieczoru. Poprosiła ojca o trochę wody. Podał jej butelkę i delikatnie pogładził córkę po włosach. Wypiła łyk i podjęła wątek:

– Wydawało się, że on i Beck od początku poczuli do siebie niechęć. Wciąż jej dokuczał, wiele razy nazwał ją głupią, co jest oczywistą nieprawdą. – Przerwała i znowu się zastanowiła. – W pewnym momencie poszłam do toalety. Zobaczyłam Granta i Ayane śmiejących się na korytarzu. Ona wydmuchiwała przez okno opary z jego e-papierosa. Stali blisko siebie, ale nie powiedziałabym, że ją napastował. Chociaż nigdy nie wiadomo. – Zamyśliła się, a przez jej twarz przemknął wyraz powątpiewania. – To znaczy rzeczywiście zobaczyłam, że cofnęła się przed nim, a jemu się to nie spodobało. – Znów umilkła i na jej twarzy odbił się niepokój z odrobiną poczucia winy. – Obserwowałam Meg i Granta w wagonie klubowym i wyglądało na to, że odnosił się do niej tkliwie i czule, ale spochmurniał, gdy się przed nim wzdrygnęła. Więc może Ayana próbowała odejść tak, żeby go nie rozgniewać?

Przerwała, jakby ponownie to rozważała. Być może zastanawiała się, czy mogła postąpić w którymś momencie inaczej.

– Jesteś fanką Meg, prawda? – zapytała Roz, aby wyrwać Liv z tej zadumy.

Phil wystawił głowę z dolnego łóżka i popatrzył w kierunku górnego.

– Oglądała w kółko zwycięstwo Meg w teleturnieju. Nawet zaśpiewała piosenkę *In No Time* na konkursie młodych talentów podczas wakacji na Majorce.

Liv przytaknęła, lecz nadal zdawała się przebywać myślami gdzieś daleko.

– Śledziłaś ją w mediach społecznościowych. Zauważyłaś coś, co z perspektywy czasu mogłoby wydać się podejrzanym?

– Meg prześladowało mnóstwo trolli. Pisali wstrętne rzeczy na jej stronach: na Instagramie, Twitterze, wszędzie, o tym, że powinna umrzeć albo zostać zgwałcona. Albo jedno i drugie.

Phil objął dłońmi głowę.

– Boże, Liv. I ty to oglądasz?

Wzruszyła ramionami.

– To jest wszędzie.

– Ale nikt nie pisze takich rzeczy do ciebie, prawda? – spytał Phil.

Wstał, przytrzymując się drabinki piętrowego łóżka, i wyciągnął ręce do córki.

Pokręciła głową, lecz unikała wzroku jego i Roz, która poczuła, że opada ją bezradne znużenie. Czy istnieje jakaś młoda kobieta, która nie przywykła do tego typu obrzydliwości?

– A ty, Phil? – zapytał Craig. – Co zapamiętałeś z wykolejenia się pociągu?

– Cała ta sprawa mnie ominęła: taniec kongi, kłótnia, wypadek. Przespałem wszystko, a dopiero później Roz mnie obudziła. – Aby to zademonstrować, zakołysał się w miejscu w przód i w tył, udając, że chrapie. – Głównie na mnie spoczywa obowiązek opieki nad niemowlęciem i dzieckiem. Jeśli już zasypiam, to śpię twardo.

– Ani na chwilę nie opuściłeś przedziału? – spytała Roz.

– Nie, z wyjątkiem tego, że przyszedłem jeszcze raz do wagonu klubowego, by wziąć od Sally kartonik z mlekiem, ale szybko wróciłem do dzieci.

– Nie poszedłeś do toalety? – zapytał Craig. – W przedziałach nie ma przecież łazienek.

Spojrzenie Phila prześliznęło się w kierunku umywalki.

– Skorzystałem z urządzeń dostępnych na miejscu.

– Tato! – wykrzyknęła zszokowana Liv. – To obrzydliwe!

– Nie chciałem opuścić przedziału i budzić twoich braciszków ani zostawić ich samych.

– Usłyszałeś ze swojego przedziału coś, co wobec śmierci Meg uznalibyś teraz za podejrzanę?

Phil przecząco pokręcił głową.

– Niestety nie. Żałuję, że nie potrafię bardziej pomóc.

– Może jednak mógłbyś. Czy to prawda, że uczyłeś Meg?

Mężczyzna westchnął i znowu usiadł na łóżku.

– Tak, chodziła do mojej klasy.

– Jaka była w szkole?

– Bystra. Bystrzejsza niż chciałyby, żeby ludzie myśleli. Dlaczego dzieciaki to robią? Ukrywają swoją inteligencję i to, co myślą?

– Ponieważ staramy się dopasować do innych i jakoś sobie radzić – odparła Liv.

– W każdym razie ona... ee... no, lubiła mnie. Bardzo, no wiecie?

Mrowienie powróciło. Roz czuła, że jest na jakimś tropie.

– O czym ty mówisz, tato? – spytała Liv wysokim przestraszonym głosem; wyglądała jak małe dziecko.

– Leciała na mnie, jasne?

– Nie... to niemożliwe – wyjąkała jego córka i przycisnęła dłoń do ust.

– To normalne u młodej osoby, że zadurza się w nauczycielu albo wychowawcy pracującym z młodzieżą. Tak się złożyło, że Meg zafiksowała się na mnie.

– Czy twój związek z nią był powodem, dla którego wyprowadziłeś się ze Szkocji? – zapytała Roz.

– Nie łączył nas żaden związek. I dlaczego powodem miałyby być to, że się jej podobałem?

– Wasze wczorajsze spotkanie wydawało się krępujące. Czytając między wierszami, powiedziałabym, że w przeszłości do czegoś między wami doszło. I to chyba mniej więcej w tym czasie, kiedy przeniósłeś się do Londynu.

Phil potarł twarz. Roz przesłuchała wystarczająco wielu świadków, by wiedzieć, że taki gest często zapowiada wyznanie prawdy bądź niemal prawdy.

– Jakiś nauczyciel zobaczył jeden z liścików, który do mnie napisała. – Phil się zaczerwienił i odwrócił do ściany, żeby nie widzieli jego twarzy. – Trzymałem je w szufladzie mojego biurka. Pewnego dnia, gdy byłem chory, nauczyciel na zastępstwie znalazł go i przekazał kierownikowi wydziału. Uznano, że odwzajemniałem fascynację uczennicy.

– Tato!

Głos Liv drgał, a do jej oczu napłynęły łzy.

– Nie powinienem był przechowywać tych liścików. To głupie, ale one mi pochlebiali. I wiem też, że tak broni się każdy mężczyzna, który miał romans, ale my nie mieliśmy. Przysięgam, Liv. Ani jednego pocałunku czy pieszczoty. Ona miała siedemnaście lat, tyle ile ma teraz twój brat, w gruncie rzeczy nie była wiele młodsza od ciebie. Nie odpisałem jej ani nawet nie dałem niczym poznać, że przeczytałem te liściki. – Popatrzył wprost na Roz. – Jedyne, co czułem wobec niej, to litość.

– Więc dlaczego przenieś się stamtąd o setki kilometrów i wykorzeniłeś całą rodzinę? – zapytała.

– Kierownik uważał, że byłoby dla mnie lepiej, gdybym uczył na wyższym poziomie. A ponieważ w tamtym college’u nie było dla mnie szans na awans, skontaktowałem mnie z kimś na uniwersytecie.

– Na jakim uniwersytecie? – spytał Craig.

– Uniwersytecie Londyńskim.

– Tym samym, w którym ty wykładasz, Craig – zauważyła Roz.

– To olbrzymia uczelnia – wyjaśnił prokurator. – Podzielona na jakieś osiemnaście czy dwadzieścia kolegiów rozsianych po całym Londynie.

– Ja uczyłem w Goldsmith College.

– Czyli dostałeś kopniaka w górę, tak? – Roz celowo zasugerowała, że odniósł korzyść z tej sytuacji, aby się przekonać, czy sprowokuje podejrzanego do jakiejś reakcji.

– Nie zrobiłem nic złego – odparł Phil i w jego głosie zabrzmiała defensywna nuta. – Tylko raz byłem dla niej miły, kiedy w porze lunchu zastałem ją w swoim gabinecie.

„Może to prawda”, pomyślała Roz. Jeśli Meg potrzebowała w życiu figury ojca, kropla poświęconej jej uwagi pośród emocjonalnej suszy mogła się jej wydać rzeką. Ale przechowywanie jej liścików mówiło coś o charakterze Phila, o jego potrzebie podziwu ze strony młodych kobiet. Raczej nie wyzna on niczego więcej w obecności córki. To był jeden z problemów związanych z pracą w policji. Roz ostatecznie doszła do tego, że nie można ufać nikomu.

Odwróciła się do okna. Na zewnętrznym parapecie zbierał się śnieg, który coraz bardziej przesłaniał widok. Podobnie działają dawne wspomnienia.

Gromadzą się w tobie, aż wreszcie trudno spoza nich cokolwiek dostrzec. Jeśli nie zdoła ich wymieść, nigdy nie odkryje, co spotkało Meg.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

– Musimy jeszcze raz porozmawiać z Grantem – rzekła Roz, idąc szybko przed Craigiem przez zimny korytarz. Brak ogrzewania zaczynał być odczuwalny. – Powiedział, że nie poszedł za Meg, ale Liv i Iain mówią co innego.

– Był naprawdę nawalony, więc możliwe, że tego nie zapamiętał – odparł Craig. – Ja siedziałem w wagonie klubowym, a nie umiałbym powiedzieć, kiedy Grant tam był. Przez całą noc wychodził i wracał.

– To prawda. Usłyszeliśmy jednak dość, by ponownie go o to zapytać. Poza tym moja dawna sierżant z wydziału dochodzeniowo-śledczego, Laz, przysłała mi wstępne rezultaty swojej kwerendy. W przeszłości oskarżono Granta o zakłócanie porządku publicznego i napaści na tle seksualnym, a jego trzy partnerki zgłosiły na niego skargi o stosowanie wobec nich przemocy.

– Czy te skargi doprowadziły do wysunięcia przeciwko niemu oficjalnych zarzutów?

– Nie. Zapewne ze zwykłych powodów, jak to bywa w takich przypadkach.

Drzwi następnego wagonu sypialnego otworzyły się przed nimi i pojawił się w nich zdyszany Beefy.

– Chodzi o Granta. Wymiotuje, a ja nie mogę dostać się do jego przedziału. Powiedziałem mu, żeby odblokował drzwi, ale...

Przycisnął dłoń do klatki piersiowej, jakby chciał zapobiec temu, by serce wyskoczyło mu z piersi, po czym odwrócił się i pobiegł tam, skąd przybył.

Roz podążyła szybko za Beefym. Jeszcze zanim weszli do wagonu, usłyszeli charkot, splunięcia i stłumione krzyki Granta, a także odgłosy gwałtownego kopania lub walenia pięściami w drzwi. Brzmiało to, jakby z kimś walczył.

Dwa przedziały dalej Iain otworzył swoje drzwi i wytknął rozczochraną głowę.

– Co się dzieje? – zapytał.

– Iain, proszę, wróć do przedziału – rzuciła ostro Roz. – I nie wychodź stamtąd.

Iain wycofał się, zamknął i zarygłował drzwi.

Beefy ponownie spróbował użyć karty magnetycznej, by otworzyć drzwi Granta, lecz ani drgnęły.

– Otwórz, Grant, proszę cię, stary.

Z przedziału dobiegł chrapliwy, urywany wdech, a następnie zapadła cisza.

Beefy popatrzył na Roz.

– Wyważ drzwi – zażądała.

Steward się cofnął, a potem rzucił się swoim zwałistym ciałem na drzwi prowadzące do przedziału Granta. Każda kolejna próba coraz bardziej naruszała zamek. Po czwartej wreszcie ustąpiły, lecz tylko na kilkanaście centymetrów. Coś blokowało wejście od środka.

Korytarz wypełnił smród kwaśnych rzygowin i zabrudzonych spodni. Roz, krztusząc się, wystąpiła naprzód i zajrzała przez wąską szczelinę. Przejście zagradzała głowa Granta, przy której zbierała się kałuża krwi. Mężczyzna miał skreconą w bok szyję, a wywalony z jego ust język był obrzmiały i nieco siny. Otwarte oczy spoglądały nieruchomo, a jedna z dłoni z rozczapierzonymi palcami była przyciśnięta do piersi.

Roz przykucnęła. Zdołała sięgnąć przez uchylone drzwi i przytknąć palce do arterii szyjnej. Właściwie nie żywiła wątpliwości, lecz musiała sprawdzić. Nie wyczuła pulsu, żadnej oznaki życia.

– On jest martwy – oznajmiła.

Miała nadzieję, przez wzgląd na Beefy’ego i siebie, że Grant nie żył, zanim drzwi zostały wyważone.

– Ale przecież byłem tutaj przez cały czas! – Policzki Beefy’ego przecięły czerwone żyłki, gdy krew uderzyła mu do głowy. – Nikt nie wszedł ani nie wyszedł. Zamknął drzwi od wewnątrz, kiedy mu to poleciłem. Nie rozumiem. Jak to się stało?

Spoglądał to na Roz, to na Craiga, jakby oczekiwał, że zdołają to wyjaśnić.

– Nie wiem – odparła ekspolicjantka. – I zapewne trudno będzie to ustalić przed sekcją zwłok. Nie możemy nawet dostać się do środka, żeby obejrzyć ciało, ponieważ nie powinniśmy poruszać go ani dotykać.

Wyjęła telefon i zrobiła zdjęcia sinicy języka denata oraz nielicznych wybroczyn w jego otwartych oczach, które dostrzegła. Sfotografowała także jego twarz pokrytą wymiocinami. Kiedy zjawią się technicy kryminalistyki, pobiorą próbki, ale ich przybycie się opóźni, tak samo jak całej ekipy śledczej i obsługi technicznej pociągu.

Wiedziała, że nie powinna patrzeć na tę sytuację ze swojego punktu widzenia, jednak jej serce pękało na myśl, że nie dotrze do Heather na Wigilię.

– Moglibyśmy zajrzeć do przedziału od zewnątrz – zaproponował Craig. – Słuc szybę okna, jeśli będziemy musieli.

– O ile ktoś już jej nie rozbił – odparła.

Przez uchylone drzwi nie widziała okna.

– Masz rację, ktoś mógł dostać się tamtędy i zabić Granta. – Beefy smutno potrząsnął głową. – Biedny facet. Nikt nie zasługuje na coś takiego.

Roz nie była pewna, czy się z nim zgadza, co dowodziło, że postąpiła mądrze, porzucając pracę w policji.

– Nie wiemy nawet, czy został zabity – powiedział Craig, będący jak zawsze głosem ostrożności i rozsądku. – To mogło być samobójstwo. Z pewnością rozumiał, że jest głównym podejrzanym w sprawie śmierci Meg. Może nie potrafił znieść tego, że wszyscy się o tym dowiedzą.

– To rzeczywiście niewykluczone – przyznała Roz.

Chociaż nie widziała, czy na szyi denata znajdują się ślady duszenia, wymiociny i objawy niewydolności oddechowej sugerowały, że przyczyną śmierci było otrucie. To potwierdzałoby hipotezę samobójstwa. Albo, co było najbardziej prawdopodobne, otrucie przez kogoś innego. Przypuszczała, że gdyby Grantowi groził wyrok dożywotniego więzienia, wynająłby najlepszego adwokata i podpisałby umowę na wydanie książki za sześciocyfrową sumę. W zasadzie była niemal pewna, że Grant został zamordowany.

Opady śniegu nasiliły się i przeszły w zamieć. Beinn Dòrain był ledwie widoczny. Roz wyczuwała jednak bliskość góry i czerpała siłę z jej niewzruszonej trwałości i długowieczności. Była tam od zawsze, widziała i słyszała wszystko niczym najwyższy sędzia, którego biała peruka przypomina pokryty śniegiem szczyt.

Roz i Craig z pochylonymi głowami brnęli przez zasy, trzymając się tuż przy pociągu. Kiedy dotarli do przedziału Granta, Craig splótł dłonie i zaproponował, że podniesie Roz. Postawiła zatem but na jego dłoniach. Mężczyzna podźwignął ją na tyle wysoko, że mogła spojrzeć przez okno. Szyba była nietknięta i nic nie wskazywało na to, by ktoś włamał się do środka albo opuścił tędy przedział. Grant, podobnie jak wcześniej Meg, umarł w pomieszczeniu zaryglowanym od wewnątrz.

Roleta była podniesiona i gdy Roz przekrzywiła głowę tak, by uniknąć odbić w szybie, zobaczyła cały przedział. Przytrzymałszy się wąskiego parapetu, starała się zebrać jak najwięcej informacji. Wszędzie wałały się żółte wymiociny z kawałkami niestrawionego jedzenia – na łóżku, podłodze, pokrywały nawet drzwi.

Grant leżał na boku, skosem. Jego głowa spoczywała przy drzwiach, a nogi przy łazience. E-papieros leżał na łóżku.

Roz zauważyła, że na brzegu umywalki stał talerz z resztką bułki z szynką, skórką banana i torebką chipsów. W umywalce znajdowała się otwarta butelka szampana, brzytwa i butelka niegazowanej wody.

Kobieta nie wiedziała, czy dygoce z szoku, strachu czy zimna.

– Zdołasz ustać na tyle nieruchomo, by zrobić zdjęcia? – zapytał Craig.

Opierając się ręką o ścianę wagonu, ściągnęła rękawiczki, wyjęła telefon i przycisnęła go do szyby, mając nadzieję, że nie złapie zbyt wielu świetlnych refleksów. Kiedy skończyła, Craig pomógł jej zejść. Stali w milczeniu. Nawet wiatr ucichł, a opady śniegu osłabły, jakby z szacunku dla śmierci.

– Rozumiesz coś z tego? – spytał wreszcie Craig.

– O ile czegoś nie przedawkował, co niewykлучzone, mógł zostać otruty.

– Uważasz, że dodano coś do jedzenia albo napoju?

– Wydaje się to najbardziej prawdopodobne. Zamknął drzwi po tym, jak przyniesiono mu posiłek.

– Kto mógłby pragnąć jego śmierci?

Roz pomyślała o pasażerach i personelu. Jej umysł niczym pociąg przemknął obok każdego potencjalnego podejrzanego – stali się czymś w rodzaju mijanych stacji. Rozważyła środki zabójstwa, motywy, sposobności.

– Iain oznajmił otwarcie, że chce śmierci Granta, ale Beefy miał na oku drzwi przedziałów ich obydwu.

– Grant i Beck nie byli, ściśle biorąc, najlepszymi kumplami – zauważył Craig. – A Phil wydawał się bardzo zły na niego.

– Ktoś jeszcze zdecydowanie stawał w obronie Meg i był zrozpaczony z powodu jej śmierci – rzekła nagle Roz.

Nie chciała tak myśleć, ale musiała.

– Kto?

– Beefy. Szlochał, obwinił siebie.

– Ale dlaczego miałby posunąć się aż do zamordowania Granta? Przecież spotkał Meg dopiero wczoraj.

– Czy wiemy to na pewno?

– Masz rację – przyznał z ociąganiem Craig.

Roz zorientowała się, że on też nie chce myśleć o Beefym jako o zabójcy. Chociaż tego nie uzgodnili, oboje ruszyli z powrotem dłuższą drogą. Okrążyli pociąg, zamiast otworzyć najbliższe drzwi. Rozumieli się bez słów, jakby jechali równoległymi torami.

– Dostałaś jakąś nową wiadomość o córce? – zapytał.

– Sytuacja jest krytyczna. Lekarze usiłują ustabilizować jej stan, ale wygląda na to, że jej organizm się temu opiera.

– Ogromnie ci współczuję. Łączy was bliska więź?

– Nie użyłabym słowa „bliska”. Obie jesteśmy skryte i drażliwe. Poza tym przeszłyśmy przez trudne okresy. Nie zżyłyśmy się ze sobą tak, jak powinnyśmy.

– Trudne okresy?

– Zaszłam w ciążę z nią, kiedy miałam dwadzieścia lat. Moja mama powiedziała wtedy: „Przynajmniej nie doznam hańby posiadania córki będącej

nastoletnią matką”, a gdy przypomniałam jej, że przecież sama była nastoletnią matką, odparła: „Och tak, ale ja byłam zamężną nastolatką. To wielka różnica. Byłam godna szacunku. A poza tym wyglądałam lepiej od ciebie z ciężowym brzuchem”. Spieranie się z Liz, moją mamą, nie miało sensu. Nigdy się nie kończyło. To jak malowanie mostu Forth Bridge. Docierasz do kresu jednej kłótni i orientujesz się, że wpadłaś w następną.

– Powiedziałas o sprzecznym się z matką, używając czasu przeszłego.

– Zmarła kilka miesięcy temu.

Roz pomyślała o książce z przepisami kulinarnymi mamy, o jej życiu i wiedzy zredukowanych do garści receptur i bon motów dodanych niczym grzanki do zupy, by uczynić ją smaczniejszą.

– Wiem, że powinienem powiedzieć „przykro mi z powodu twojej straty”, ale te słowa nie wydają się nawet w przybliżeniu wystarczające.

– To rzeczywiście duża strata – przyznała Roz.

Przypomniała sobie, co psychoterapeutka Toni, pomagająca jej uporać się z żalem po śmierci matki, mówiła o teoriach doktor Kübler-Ross: żałoba powoduje pustkę, dziurę, wokół której wyrastamy. I nie tylko żałoba – to samo dotyczy każdej utraty. Utraty okresu dojrzewania, kiedy zostaje się młodą matką. Utraty ufności, gdy doświadcza się gwałtu. Toni przyniosła kiedyś na sesję terapii grupowej torebkę donatów z dziurką i rozdała je uczestnikom.

„Co się dzieje, kiedy pojawił się przed wami donat i go zjedliście?” – zapytała.

„Zniknął?” – podsunął ktoś.

„Stał się częścią całości, jaką jest każde z nas” – powiedział inny uczestnik, który wcześniej już dwukrotnie brał udział w tym cyklu sesji.

„Roz, zazwyczaj nie bywasz taka milcząca – zauważyła psychoterapeutka, ocierając usta pokryte cukrem. – Co o tym myślisz?”

„Czyli po prostu zjadamy nasz żal, tak? – odparła Roz. – A czy ktokolwiek tutaj nie chciałby następnego donuta, natychmiast? Kto z was mógłby pochłonąć wszystkie donuty ze stoiska, z dziurkami i tak dalej?”

Każdy podniósł rękę. Roz nie wróciła już na sesję. Psychoterapeutka błędnie to przedstawiła. Strata była jak okrągłe ciasto, jak babka, a nie jak donut. Babka

też ma pośrodku dziurę, lecz wokół niej formuje się góra. Z poziomego gruntu nikt nie mógłby dostrzec tego pustego miejsca. Takie góry są obsypane cukrem i nawet wydają się słodkie. Poza tym trzeba wielkiego samozaparcia, żeby zjeść całą babkę naraz.

– Nic ci nie jest? – zapytał Craig. – Sprawiasz wrażenie, jakbyś była myślami gdzieś daleko.

– Rozmyślałam o żalu i tym, co nam pozostawia. A co z tobą? Jaką pustkę ty w sobie nosisz?

Craig zastanowił się przez chwilę, po czym odrzekł:

– Dreńczy mnie to, czego nie zrobiłem. To, kim powinienem być stać się w życiu.

Jego głos był przesiąknięty smutkiem. Telefon Roz brzęknął, sygnalizując nadejście mejla.

– To od Laz. Następną falą informacji, jak mówi.

Przejrzała wiadomość i jej uwagę zwróciło kilka interesujących kwestii.

– Coś przydatnego? – zapytał Craig dziwnym tonem, starając się, by pytanie zabrzmiało swobodnie; coś się za tym kryło.

– Potencjalnie. Chyba musimy się rozdzielić, by każde z nas przesłuchiwało równocześnie inną osobę.

– Wolałbym się z tobą nie rozstawać – oświadczył Craig. Wydawało się, że jego słowa zawierają jakiś podtekst. – Nie mam twoich umiejętności prowadzenia przesłuchań.

– Właściwie jesteś w tym dobry. Zadajesz pytania sprytnie, przenikliwie, uprzejmie.

– Dziękuję ci, ale chylę czoło przed twoją metodą przesłuchiwania. Nie będziesz tęskniła za tym po przejściu na emeryturę?

– Staram się nie myśleć o tym aspekcie emerytury, jakim jest niepracowanie. Pracowałam, aby oderwać się od nieprzyjemnych myśli przez... no, od zawsze.

– Więc co będziesz teraz robiła?

– Będę się opiekowała córką i wnuczką, czytała, spacerowała. A kiedy, co nieuniknione, zacznę się nudzić, znajdę sobie jakąś pracę na niepełnym etacie. –

Uświadomiła sobie, jak to zabrzmiało. – To nie znaczy, że zajmowanie się rodziną będzie nudne, tylko...

– Rozumiem – rzekł Craig. – Lubisz wypełniać czas, aż przeleje się przez brzegi. Mam tak samo. A gdybyś została prywatną detektywką? Brałabyś jedynie te sprawy, które byś chciała, sama ustalałabyś godziny pracy.

– Prywatni detektywi grzebią w pojemnikach na śmieci i siedzą w samochodach, jedząc donaty i czekając, żeby pstryknąć zdjęcie kogoś, kto ma romans.

– Czyli płacono by ci za jedzenie donatów. Nie brzmi to idealnie?

Roz się roześmiała, lecz wiedziała, że musi poważnie zastanowić się nad swoją przyszłością. Miała przed sobą trzydzieści albo czterdzieści lat emerytury spędzanych samotnie.

– A co z tobą? Masz na widoku jakąś wspaniałą karierę albo plany życiowe? – zapytała.

Wmawiała sobie, że wcale go nie sonduje, jednak sondowała.

– Jak dotąd nic szczególnego. Ewentualnie zmienię miejsce zamieszkania – odparł, nie chwytając przynęty. – Chociaż okresy takie jak ten zmuszają nas do dokonania ponownej oceny naszego życia, prawda?

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Kiedy Roz i Craig weszli do wagonu klubowego, panowała w nim cisza. Byli tu wszyscy oprócz Beefy’ego i Iaina, ale nie wyglądało na to, by trzymali się razem. Siedzieli jak najdalej od siebie, każdy opatulony białą kołdrą. Zimne szyby pokrywała para, przez co ośnieżony krajobraz prezentował się jeszcze bardziej obco. Wydawało się, jakby byli ostatnimi ludźmi, jacy pozostali na świecie, albo jakby znaleźli się w pustej otchłani, z której nigdy nie zdołają się wydostać.

– Odkryliście już, jak umarła? – zapytała Sally z wyraźną nutą zniecierpliwienia.

Siedziała w kącie boksu w okularach słonecznych, przykryta aż po szyję swoim płaszczem i narzuconą na wierzch kołdrą.

– Nie jestem koronerem – odparła Roz z równym zniecierpliwieniem. – I wydarzyło się coś, co jeszcze bardziej komplikuje sytuację.

– O nie – rzekła Bella oparta plecami o kontuar baru. – Co znowu?

– Grant też nie żyje. I sądzimy, że został zamordowany – oznajmiła Roz.

Przyglądała się uważnie reakcji każdego na tę wiadomość, wypatrując łez, strachu, zszokowania, niedowierzania. Lecz na ich twarzach nie odbiło się nic szczególnego, jakby każda była górskim szczytem spowitym mgłą. Góry są przynajmniej bardziej przewidywalne niż ludzie. Zagrożenie, jakie stanowią, jest jasne i wyraźne. Jeśli decydujesz się na nie wspiąć, ponosisz określone konsekwencje.

A potem cisza pękła jak lód pod uderzeniem czekana. Głosy rozbrzmiały równocześnie, przepychały się i potraçały.

– Co tu się dzieje, do cholery?

– Zadzwoniliście na policję?

– To tyle, jeśli chodzi o dotarcie do domu na Gwiazdkę!

Ich słowa – ostre jak przyprawy, popieprzone, zwyczajne jak proste dania, suche jak rodzynki – mieszały się ze sobą, tworząc kakofoniczną breję, świąteczny pudding głosów.

Roz stanęła pośrodku wagonu i wsparła dłonie na biodrach.

– Czy moglibyście się zamknąć? Musimy ze sobą współpracować.

Jej krzyk zabrzmiał czysto, dźwięcznie. Wszyscy ucichli. Oli, który rozkładał w barze przekąski, jakie jeszcze pozostały, starał się nawet nie szeleścić torebkami chipsów i orzeszków.

I wtedy Roz przypomniała sobie wymiociny wokół nosa i na całej twarzy Granta, a także to, co powiedział do Meg w poczekalni dla pasażerów pierwszej klasy, gdy podała mu torebkę orzechów ziemnych: „Zamierzasz mnie zabić?”.

Nie wiedziała zbyt wiele o wstrząsie anafilaktycznym, ale zdawała sobie sprawę, że może on spowodować zwężenie dróg oddechowych, niewydolność oddechową, wymioty i uduszenie się.

– Kto dziś rano zaniósł Grantowi tacę z jedzeniem?

– Ja. – Oli podniósł rękę.

– I to ty przygotowałeś jedzenie i przekazałeś tacę Beefy’emu?

– Niezupełnie, ponieważ musiałem sam obsługiwać bar. Każdy mi trochę pomagał.

– Każdy? – zapytał Craig.

– No, ja przygotowałem bułkę z szynką, Beck otworzyła butelkę szampana, kiedy ją o to poprosiłem, Ayana znalazła kawałek ciasta marchewkowego, Ember ofiarowała muffinkę i chipsy, Tony dał banana... chyba to wszystko. Och, Liv przekazała butelkę wody Phila.

– To bardzo wielkoduszne z waszej strony, zważywszy że Grant był podejrzany o morderstwo – zauważyła Roz.

– Przecież mówiłaś, że jest zrozpaczony, zamknięty w swoim przedziale – odparła Liv z zakłopotaną miną.

– Dlaczego o to pytasz, Roz? – zainteresował się Tony.

– Niestety nie mogę powiedzieć.

– Uważasz, że został otruty – rzekł Blake, pochylając się do przodu.

– Czy Meg też otruto? – spytało Sam.

Roz miała nadzieję, że tylko się jej wydało, iż usłyszała w głosie Sam nutę świadczącą, że byłoby zadowolone, gdyby użyto trucizny. Jakby morderstwo można było zawsze tak łatwo ukartować.

– No cóż, tego z pewnością nie zrobił Iain – powiedziała Mary. Mousetache przeszedł za nią po oparciu wyścielanej ławki, muskając ogonem jej głowę. – Przez cały czas był w swoim przedziale. Nadal tam jest. W każdym razie to on przyprowadził z powrotem Mousetache’a. Wprawdzie nasz kot jest rasy najbardziej przystosowanej do tego rodzaju pogody, gdyż ma nadzwyczaj gęste futro, ale mógł zgubić się na zawsze w zamieci. To czyni Iaina w mojej opinii przyzwoitym człowiekiem.

– Twoja opinia, Mary, nie stanowi dowodu niewinności – zauważył Craig.

– Czy muszę ci przypomnieć, młody człowieku, że jestem bardzo stara i dlatego mądra? Znam się na ludziach.

– Mousetache jest o wiele bardziej prawdopodobnym zabójcą niż Iain – powiedział Tony. – Ma godny ubolewania nawyk uśmiercania ryjówek.

– Co teraz zrobimy? – zapytała Bella. – Dwaj pismacy z tabloidów już zdołali zdobyć mój numer telefonu i proszą mnie o wypowiedź dla prasy na temat śmierci Meg.

Roz ruszyła w jej kierunku.

– Ty chyba nie...

– Oczywiście, że nie – burknęła Bella. – Ale jeśli dowiedzą się także o Grancie, nie dadzą mi spokoju. Jeden z nich powiedział, że to będzie dziś najważniejsza wiadomość, co zresztą powinniśmy byli przewidzieć. Ludzie uwielbiają kawałki o śmierci w Boże Narodzenie. Spójrzcie choćby na serial *EastEnders*.

– Właśnie to mówiłam wczoraj – rzekło Sam i klasnęło w dłonie. – Przesilenie zimowe, a zatem Boże Narodzenie, wiąże się ze śmiercią światła i obietnicą jego powrotu. Musimy wejrzeć w ciemność, by ujrzyć światło.

Blake oparł głowę na ramieniu Sam.

– To nie pora na delektowanie się zwycięstwem w waszym sporze o piosenkę *Stay Another Day* – rzekła Beck ze świętoszkowatą miną.

– Trochę ciszej, dobrze? – poprosiła Sally, przyciskając głowę do ścianki boksu.

– Powinniśmy się dowiedzieć, kto zabił ich oboje – odezwała się Ember. Naciągnęła kaptur na głowę i zaczęła się rozglądać, jakby chciała się ukryć przed mordercą. – W tym wagonie jest seryjny zabójca, a wy rozmawiacie o serialu *EastEnders* i muzyce pop z lat dziewięćdziesiątych.

– Wybacz mi pedantyczność, Ember – powiedziało Sam – ale terminem „seryjny zabójca” określa się zazwyczaj osobę, która popełniła co najmniej trzy morderstwa.

Włosy zasłoniły jedną stronę twarzy Sam niczym cień pokrywający półksiężyc.

– Wspaniale, Sam – rzuciła zgryźliwie Beck. – Świetna uwaga. Teraz zabójca będzie szukał trzeciej ofiary.

– Nie, nie. – W oczach Sam błyszczała satysfakcja z odkrycia i entuzjazm. – Seryjni zabójcy mają okres ochłonięcia między morderstwami, więc nawet jeśli umrze ktoś jeszcze, nie będzie się to liczyło. Przypuszczam, że można by to nazwać oddzielnym wydarzeniem w tym samym miejscu.

– Więc co, chodzi o jakiegoś szalonego mordercę? – spytała Beck.

– Szalony morderca popełnia swoje zbrodnie w więcej niż jednym miejscu. A my nigdzie się nie ruszamy. Natomiast masowe morderstwo wymaga czterech bądź więcej ofiar. Oczywiście to uogólnienie oparte głównie na kategoriach FBI.

– Co najmniej cztery morderstwa – rzekła cicho Beck.

Sprawiała wrażenie wytrąconej z równowagi, lecz Roz nie potrafiła rozstrzygnąć, czy powodem była rozmowa o śmierci, czy ujawnienie kolejnego braku w jej wiedzy. Właśnie dlatego ta dyskusja o morderstwach była przydatna. Roz mogła się skoncentrować na obserwacji. Przyglądać się każdemu ruchowi.

– Ember ma rację – powiedziała, podnosząc głos. – Oto jak przedstawia się sytuacja. Dochodzi godzina jedenasta przed południem. Dwie osoby nie żyją. Przypuszczalnie zostały zamordowane. I chociaż istnieje możliwość, że zabójcą mógł być albo ktoś z okolicznych mieszkańców, kto dostał się do pociągu, albo

drugi pasażer na gapę, którego jeszcze nie znaleźliśmy, najprawdopodobniej sprawca znajduje się w tym wagonie.

Przerwała, aby to do wszystkich dotarło. Phil rozejrzał się i mocniej przytulił do siebie niemowlę. Roz pomyślała o czekającej na nią małej wnuczce. Jeśli nie zdoła przynajmniej częściowo rozwiązać zagadki tych zbrodni, tak jak rozwiązuje się sznurek owijający zapakowany prezent, pozostaną tu, aż miną święta.

– No dobrze – podjęła wątek – Nie będę już prowadzić śledztwa w miły sposób. Chcę, żeby każdy powiedział, gdzie był tuż po wykolejeniu się pociągu i kto mógłby potwierdzić jego wersję. Ustalimy najpierw to i wyłoni się jasny obraz, przedstawiający, gdzie kto wtedy był. Później będę chciała dowiedzieć się tego, gdzie byliście i z kim, w odniesieniu do czasu śmierci Granta, czyli dziś około dziesiątej rano.

– Będziemy to mówić przy świadkach? – zapytała z niedowierzaniem Beck.

– A co, masz coś do ukrycia? – Blake zwrócił się do niej ze znaczącym uśmiechem.

– A ty masz jakiś problem? – rzuciła wyzywająco.

Wstała i ruszyła ku niemu z rękami na biodrach – niczym uzbrojona bandytka z londyńskiej wyższej klasy w butach sportowych Louboutina.

Blake powoli wystąpił naprzód, mając u boku Sam. Ayana dołączyła do tej dziwacznej grupy przestępczej kujanów, którzy stanęli w kontrze do Beck.

– Wy wszyscy jesteście problemem! – krzyknęła Roz. – Siadajcie, to nie pora na błahe wewnętrzne konflikty.

Studenci przyknęli się i wśliznęli chyłkiem z powrotem do swoich boksów.

– Ja zacznę – oświadczyła Ember, spoglądając na Roz z zapalem i oddaniem szczeniaczka sprezentowanego na Gwiazdkę. – Podczas wykolejenia się pociągu byłam tutaj i później też. W pewnym momencie wieczoru poszłam do toalety. Nie potrafię sobie przypomnieć kiedy, chyba w trakcie jednej z rund odpowiedzi quizu, ale poza tym nie opuściłam wagonu klubowego do czasu, gdy weszłaś.

– Czy ktoś może to potwierdzić? – zapytała Roz.

– Ja – odezwała się Beck z lekkim wahaniem. – Wypchnęła mnie z szeregu osób tańczących kongę.

Ember pokręciła głową.

– To wcale nie było tak.

– W każdym razie – kontynuowała Beck – niedługo potem Meg zaczęła krzyczeć i wybiegła z wagonu klubowego, a pociąg wkrótce się wykoleił. Pamiętam, że później widziałam Ember rozmawiającą z Liv.

– Ja też to pamiętam – oznajmiła Ember.

– Chociaż nie przypominam sobie, żeby Liv tańczyła kongę – dodała Beck, jakby nie mogła znieść zgadzania się z Ember czy z kimkolwiek.

Liv skinęła głową.

– Poczułam się okropnie zmęczona i chciałam iść spać, ale gdy dotarłam do mojego przedziału, dostałam silnego napadu FOMO i postanowiłam, że wrócę.

– FOMO? – zapytał Tony.

– Lęku, że ominie nas coś ważnego – wyjaśniła Mary. – Nadażaj za duchem czasu, kochanie.

– Moje wspomnienia z wczorajszej nocy są trochę mgliste – oświadczył Craig. – Ale chyba mogę potwierdzić, że w czasie śmierci Meg zarówno Liv, jak i Ember były tutaj, podobnie jak Sally, Beck i Aidan.

Oparł się o ściankę boksu, ramiona skrzyżował luźno na piersi. Jednak tej swobodnej postawie przeczyło to, że wciąż sprawdzał coś w telefonie, obracał go nerwowo w dłoni i rzucał ukradkowe spojrzenia.

– Zgadza się – powiedział Aidan. – Rozmawialiśmy o życiu uniwersyteckim. Craig udzielał mi rad.

– Ach tak? – odezwała się Sally, wynurzając się z kaca. – Jakiego rodzaju rad?

– Nie martw się, nie były w żadnym razie nieobyczajne – rzekł Craig z uśmiechem. – Właściwie wręcz przeciwnie. Poradziłem Aidanowi, żeby skupił się raczej na studiowaniu, a nie na... no, dodatkowych zajęciach.

– Myślałem, że chcesz wstąpić do teatru studenckiego Footlights – powiedział Phil.

Roz, widząc jego poważną i pocziwą twarz, poczuła współczucie dla Sally po raz pierwszy, odkąd ją spotkała. Dałaby głowę, że ich życie erotyczne jest bardzo grzeczne i nacechowane uprzejmością. Wyobraziła sobie Phila

kłaniającego się Sally przed rozpoczęciem aktu płciowego, czczącego jej łono i noszącego przy tym białe rękawiczki jak sędzia partii snookera. Ale być może Sally to odpowiadało.

Usta Roz drgnęły, lecz zdołała się powstrzymać przed parsknięciem śmiechem.

– Sądzę, Phil, że Craig miał na myśli coś innego.

Phil poczerwieniał.

– Och.

– Mama i ja byliśmy razem w wagonie z miejscami siedzącymi, kiedy doszło do wykolejenia się pociągu – oświadczył Tony. – Nie usnąłem, więc mogę zaświadczyć, że mama nie ruszyła się z miejsca.

– To nieprawdopodobne, żebym mogła dokądkolwiek pójść, nawet gdybym chciała – dodała Mary.

Miała przed sobą na stoliku kolekcję pestek daktyli. Gdyby ktoś zatrzał te daktyle, Mary odegrałaby rolę małpki Indiany Jonesa.

Tony się uśmiechnął i ujął jej dłoń, lecz się nie odezwał.

– Oli był ze mną w kabinie maszynisty – oznajmiła Bella.

– Nie robiliśmy niczego zdrożnego – dorzucił steward szybko. – Po prostu dotrzymywałem jej towarzystwa, żeby nie zasnęła.

– Co nie znaczy, że byłam śpiąca – wtrąciła. – W żadnym razie. Wypiłam tyle kawy, że nie zmrużyłabym oka przez dwa tygodnie. Ale nie byłam też nadmiernie podkręcona. W żaden sposób nie mogłabym uniknąć zderzenia z tym drzewem.

– Nikt nie mówi, że mogłaś – zapewniła ją Roz.

– Och, wspaniale. Teraz wygląda na to, że się bronię. – Bella przeniosła spojrzenie z Roz na Oliego, a potem znowu na Roz. – W każdym razie nikogo nie zabiłam. Natomiast dziś o dziesiątej, kiedy umarł Grant, rozmawiałam przez telefon z pracownikiem obsługi technicznej, a Beck nękała mnie, żebym naprawiła ogrzewanie.

– No cóż, to zimno jest nie do zniesienia – rzekła Beck, dygocąc teatralnie.

Roz zwróciła się do wszystkich:

– Więc kto pozostał bez alibi na czas obydwu zgonów? Myślę, że możemy założyć niewinność Moussetache'a, przynajmniej jeśli idzie o zabijanie istot

ludzkich.

Rozejrzała się po grupie.

– Ja. – Ayana nieśmiało podniosła rękę. – Po tym jak Meg wybiegła z wagonu, poszłam do toalety. I byłam tam, gdy pociąg się wykoleił. Wyszłam dopiero, kiedy się upewniłam, że to bezpieczne. A dziś o dziesiątej byłam tutaj. Ale przecież przebywali tu wszyscy z wyjątkiem ciebie, Iaina i Craiga.

– Tak, trudniej ustalić alibi na czas śmierci Granta, ponieważ nie wiemy dokładnie, kiedy mógł zostać otruty.

Phil podniósł rękę.

– Ja przez cały czas spałem w moim łóżku w przedziale. Moglibyście zapytać jego – rzekł, kładąc dłoń na główce Buddy’ego – ale on obecnie potrafi powiedzieć tylko „nie”, więc to nie byłoby dla mnie korzystne. Umiesz powiedzieć coś innego niż „nie”, skarbie? – zwrócił się do synka.

– Nie – odrzekł Buddy i uśmiechnął się szeroko, ukazując swoje cztery zęby.

– Widzicie. Nie mam alibi na czas śmierci Meg.

– I on znał Meg – powiedziała Beck. Potrząsnęła głową i wciągnęła ze świstem powietrze. – Czyż nie powiada się, że ludzie giną zazwyczaj z ręki kogoś, kogo znają?

– To naprawdę ciekawe, że właśnie ty to mówisz, Beck – rzekła Roz. – Otrzymałam informację, że znałeś Granta. Pracował kiedyś w firmie twoich rodziców jako sprzedawca samochodów, zanim trafił do telewizji. Tylko że zgarniał więcej niż swoją prowizję.

– To nie ma żadnego związku ze mną – odparła Beck. – Natknęłam się na niego kilka razy, zanim go wylano. Kiedy pracował u moich rodziców, byłam jeszcze dzieckiem. Teraz ledwie go rozpoznałam.

– Ale, Beck, twoi rodzice musieli wiedzieć, kim on jest. Wszędzie widzieli jego twarz. A ty stale mówisz o tym, jak bliskie więzi łączą cię z mamą i tatą. Czyż nie powiada się, że ludzie giną zazwyczaj z ręki kogoś, kogo znają? – zapytała Ayana.

Przycisnęła dłonie do ust, zarazem zszokowana i podekscytowana. Odgrywanie roli detektywa trochę zanadto ją kręciło.

– Na filmiku nakręconym przez Liv wyglądało, że znałaś Granta. Objął cię ramieniem.

– Daj spokój, on zachowywał się tak wobec każdej kobiety w każdym mieście w każdą piątkową noc – odparła Beck z pogardą zimną jak powietrze w wagonie.

– Rzeczywiście wydaje się to trochę podejrzanę – powiedziało Sam. – Znalazłaś się tutaj w tym samym czasie co Grant, a on obrobił twoich rodziców. To jest motyw.

– Oboje pochodziliśmy z tego samego miasta i wracaliśmy do naszych rodzinnych domów na święta Bożego Narodzenia. W tych okolicznościach prawdopodobieństwo, że będziemy jechali tym samym pociągiem, znacznie wzrasta – zripostowała Beck. – Powinniśmy skoncentrować się na zamordowaniu Meg przez Granta.

– On rzeczywiście opuścił wagon klubowy i ruszył w pogoń za Meg – zauważyła Liv. Wyglądało, że ogromnie pragnie włączyć się w śledztwo, być dorosła. – Widziałam go.

– Więc czy to znaczy, że jest dwóch zabójców, czy jeden? – zapytała Ember, okryta kołdrą aż po nos.

– Nie wiem – odparła Beck i obrzuciła ją spojrzeniem ostrym jak szpikulce do lodu. – Ale jest jeszcze jedna osoba, która nie ma alibi na czas obydwu śmierci.

– Ach tak – przyznała Roz. – Ja.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

– Wiem, że chcesz, byśmy tu zostali – powiedziała Beck. Wstała i ruszyła ku środkowi wagonu. – Biorąc pod uwagę okoliczności, uważam, że musimy o tym porozmawiać.

– Dobrze. Chodzi mi po prostu o to, żebyśmy wszyscy byli bezpieczni i przebywali w jednym pomieszczeniu. Rzecz nie tylko w tym, że ten pociąg nie jest bezpiecznym miejscem, lecz również w tym, że nie wiemy, jakie zagrożenie stanowi zabójca lub zabójcy. – Szepty połowy zebranych wyraziły aprobatę; szepty pozostałych brzmiały niejednoznacznie. – Powinniśmy to przedyskutować.

– Miałam na myśli to, że powinniśmy porozmawiać bez ciebie, Roz. Ostatecznie wchodzisz tutaj, zadajesz nam pytania i mówisz, co mamy robić, co nam wolno, a czego nie, a sama nie masz alibi na czas śmierci Meg. Większość z nas je ma. Być może jesteś zabójczynią i wrabiasz któreś z nas.

– To trochę zbyt mocno powiedziane, Beck – odezwał się Craig i stanął obok Roz.

– Czyżby? Roz tak ochoczo wskazała palcem na mnie, choć to ona mogła zabić. Przecież to właśnie ona poleciła nam, żebyśmy zanieśli Grantowi coś do jedzenia i picia. A jeśli wcześniej przygotowała dla niego truciznę i zastawiła pułapkę?

– To wydaje się całkiem nieprawdopodobne i nielogiczne – zawyrokowało Sam.

– Jaki powód mogłaby mieć Roz, by zabić którekolwiek z nich dwojga? – zapytał Craig, krzyżując ręce na piersi, a Roz zapragnęła położyć dłonie na jego ramionach i tak pozostać.

– Kto wie? – Beck wzruszyła ramionami. – Może przyjaciółka dostarczyła jej fałszywych informacji na temat związku Meg i Granta. Ale dopóki się tego nie dowiemy, czy uważacie, że Roz jest właściwą osobą do prowadzenia śledztwa? Chodzi mi o to, że o ile wiemy, mogłaby ukrywać dowody rzeczowe.

– Roz to znakomicie wyszkolona była funkcjonariuszka policji – powiedział Craig. – Doskonale wie, jak postępować w takich sytuacjach. Jest dokładnie taką osobą, jakiej potrzebujemy.

Więc teraz cały cyrk zwracał się przeciwko niej. Po prostu wspaniale.

– Dziękuję, Craig, ale ja bardzo chętnie ustąpię, żeby policja przejęła śledztwo. Mam inne zmartwienia.

– Większe niż dwoje martwych ludzi? – spytała sceptycznie Beck.

– Nie przyjmuj protekcjonalnego tonu twojego ojca – rzekła do niej Ayana i natychmiast wydała się zszokowana własnymi słowami.

To zawsze interesujące, jakie reakcje pojawiają się w sytuacjach stresowych. Ujawnia się nagle ta część nas, którą zwykle trzymamy zamkniętą pod kluczem.

– Spytałeś, jaki Roz miałyby „powód”, by ich zamordować – zwróciło się Sam do Craiga. – Ale czy ludzie zawsze zabijają z jakiegoś powodu?

– Niewielu ludzi myśli podczas zabijania – odpowiedziała za niego Roz. – Mogą posługiwać się rozumowaniem później, lecz w trakcie zabójstwa powód rzadko bywa racjonalny.

– Czyli to tylko preteksty – rzekło Sam i w zamyśleniu pokiwało głową.

– Czy możemy skończyć z tym filozofowaniem? – rzuciła Sally. – Chcę pójść do przedziału i spać, dopóki nie nadejdzie pomoc.

– Nadal uważam, że byłoby rozsądne, gdybyśmy pozostali tutaj, zamiast wracać do swoich przedziałów czy wagonu z miejscami siedzącymi – powiedziała Roz. – Dzięki temu zapewniłibyśmy sobie nawzajem bezpieczeństwo.

– Zapłaciłam za przedział sypialny i zamierzam się przespać – upierała się Sally. – Nie możesz mnie powstrzymać.

– Ani mnie – dodała Beck. – Siedzenie tutaj i twoje przesłuchanie to strata czasu. I tak będziemy musieli ponownie przejść przez to wszystko, gdy przybędzie policja.

– To środek ostrożności – argumentowała Roz. – Wyobraźcie sobie, do czego może dojść, kiedy nie będziemy pilnować siebie nawzajem.

Mary powoli skinęła głową.

– Stanowimy zespół. Jesteśmy silni tylko, gdy trzymamy się razem.

– Rozumiem twój punkt widzenia – rzekło Sam. – Ale wolałoby, żeby nikt nie mówił nam, co mamy robić. To kwestia zasad.

– A jeśli pozostanie tutaj pomoże nam uniknąć kolejnych śmierci? – odparła Roz tonem pełnym frustracji. – Czy to nie ma związku z zasadami?

– Najwyższą zasadą jest wolność osobista – oznajmiła Beck.

Ta dziewczyna coraz bardziej przypominała Roz młodą polityczkę torysów wygłaszającą z zapalem retoryczne tyłady.

– Czy cała ta kłótnia naprawdę jest konieczna? – zapytała Mary. Moussetache'owi udzieliło się jej wzburzenie; nerwowo poruszał ogonem w przód i w tył. – Nie widzicie, że Roz stara się pomóc?

– Ale przetrzymywanie nas tutaj to porwanie – odezwał się Aidan. Wydawał się zadowolony, że dodał coś do dyskusji.

– Wcale nie... – Westchnęła Roz.

Beck klasnęła w dłonie.

– Proponuję, żebyśmy udali się do naszych przedziałów i przestali o tym rozmawiać. Albo wyszli na zewnątrz w śnieg i pospacerowali wokół pociągu. Cokolwiek chcecie. To wolny kraj, prawda? Trzymajcie się z dala od siebie nawzajem, dopóki nie przybędzie policja i obsługa techniczna.

– Czy zdajecie sobie sprawę, że dokładnie to powiedziałyby zabójca, żeby nas rozdzielić? – Mary ze smutkiem potrząsnęła głową.

– Kto idzie ze mną? – spytała Beck z uśmiechem, który miał w sobie coś maniackalnego.

Sally, Phil, Liv i Aidan ruszyli do drzwi. Za nimi podążyli studenci. Ayana popatrzyła na Roz, wzruszyła ramionami i wyszła.

– Teraz możesz wskoczyć do łóżka, Roz. Nie jesteś już potrzebna – rzuciła Beck, zadowolona z siebie, a potem zamknęła drzwi.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Osoba przechadzała się tam i z powrotem po przedsionku wagonu niczym więzień przemierzający spaceriak, usiłując ukradkiem pozbyć się nadmiaru adrenaliny. Ludzie rozproszyli się po całym pociągu. Mieli wrażenie, że znów mogą swobodnie oddychać.

On już nie żył. Wreszcie. Grant umarł. Wymagało to czasu. Po tylu marzeniach i planach, jak tego dokonać, teraz było po wszystkim. Nie przebiegło to zupełnie tak, jak osoba pragnęła. I przyprawiało ją to o mdłości.

Nie mogła okazać, co czuje. Musiała ukryć euforię, cierpienie, niepewność oraz rozważania, jak postąpić, jaki krok będzie najwłaściwszy. Musiała zachowywać się normalnie, czymkolwiek jest normalność w nienormalnych okolicznościach. Przynajmniej wiedziała, jak dochować sekretu. Od wielu lat utrzymywała wszystko w tajemnicy. Jednak sekrety są jak pszczoły, które hodowała matka, kiedy osoba była jeszcze dzieckiem. Brzęczą wewnątrz ciebie i chociaż można je okiełznać dymem i słowami słodkimi jak syrop cukrowy, w którymś momencie wylatują z ula, żądłą, a potem giną.

To był sekret, który trzeba zachować. Na zawsze.

Żałowała, że nie może porozmawiać o tym z Roz. Ta kobieta wiedziałaby, co zrobić. Ale to byłaby kapitulacja. A osoba nie zamierzała się poddać.

Spojrzała przez okno na wagony – pasażerowie wracali do swoich przedziałów. Wyglądali na zszokowanych, próbowali zrozumieć, co się dzieje, niemal tak bardzo jak ona próbowała to zrozumieć. Może tak będzie najlepiej. Zapanował chaos, nikt zatem nie zauważył wzbierającej w tej osobie paniki ani strachu kryjącego się pod paniką, ani ulgi pod strachem. I nie wolno im nigdy

tego zauważyć – tego smutku w sercu, który nigdy jej nie opuści, i poczucia, że w gruncie rzeczy ona nigdy niczego nie zmieni.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

– Przepraszam za nich – powiedział Craig, kiedy Roz usiadła wyczerpana w boksie. – Są przestraszeni.

Wyczuła serdeczność w jego głosie i dostrzegła ją w jego spojrzeniu. Craig wyciągnął do niej ręce. Z jednej strony zapragnęła ku niemu pobiec, ale z drugiej bała się konsekwencji takiej intymności.

– Wiem – burknęła.

Cofnął się.

– Przepraszam – rzekła. – Jestem taka zmęczona. – Po tych słowach potarła oczy.

– Właśnie dlatego pomyślałem, że solidarnie zostanę z tobą. Udzielę ci trochę moralnego wsparcia.

– Ode mnie dostaniesz podwójną pomoc – oświadczyła Mary i bardzo powoli zajęła miejsce obok Roz. – My, stare wiedźmy, powinnyśmy siedzieć i trzymać się razem. Dziewczęta myślą, że wiedzą wszystko, podczas gdy w rzeczywistości niczego się nie nauczyły. Matki są niewiele lepsze. Natomiast staruchy wiedzą. Właśnie dlatego ludzie tak się nas boją i usiłują traktować, jakbyśmy były niewidzialne. Ale właśnie wtedy mamy nad nimi największą władzę. Nie mogą nas powstrzymać, skoro nas nie widzą. Prześlizgujemy się przez oczka sieci. Jesteśmy jak duchy przenikające przez zamknięte drzwi.

– Różnisz się od większości starych kobiet, które znam – rzekła Roz. – I uwierz mi, mówię to z najwyższym szacunkiem.

– A ja odwzajemniam trzykrotnie ten szacunek.

Mousetache wskoczył Roz na kolana i zaczął trącać głową jej dłoń, domagając się głaskania.

– No, teraz już wiem na pewno, że nikogo nie zabiłaś – oznajmiła Mary. – Mousetache potrafi ocenić ludzkie charaktery jeszcze lepiej ode mnie.

– Właściwie to nie ma znaczenia. Powinnaś być dać temu wszystkiemu spokój. Zostawić sprawę policji – rzekła Roz.

To nie jej cyrk, nie jej małpy. Mogłaby dać sobie wytatuować takie hasło na nadgarstku charakterem pisma z afiszów cyrkowych. Byłby to jej pierwszy tatuaż. Heather nazwałaby to przejawem kryzysu wieku średniego, na co ona odpowiedziałaby, że ma taką nadzieję, jakby to oznaczało, że dożyje setki.

– Próbowałaś coś zrobić. Nie dałaś za wygraną i właśnie to się liczy.

Leżący na stoliku między nimi telefon Roz zadzwonił i zawibrował. Na wyświetlaczu pojawiło się imię Ellie. Craig popatrzył na telefon, a potem z pytającą miną na Roz.

– To moja zięciowa – wyjaśniła.

Skinął głową, a Roz wstała. Serce waliło jej w piersi, gdy szła w kąt wagonu.

– Ellie, kochanie, co się...

– To ja, mammo.

Heather wydawała się zdyszana, jakby słowa wyrzywały się gdzieś z głębi niej.

– Och, kochanie! Jak się czujesz?

– Nie, mammo, powiedz, czy u ciebie wszystko w porządku?

Dobre pytanie.

– U mnie świetnie. To o ciebie się martwię.

– Więc nie jesteś w tym „pociągu śmierci”?

– Co takiego?

– Tak piszą w mediach społecznościowych. Powiedziała mi o tym położna, kiedy jej oznajmiłam, że przyjeżdżasz pociągiem sypialnym. Widziała w wiadomościach... że dwoje sławnych ludzi... zmarło w nocnym pociągu, który utknął w Highland – mówiła Heather, oddychając nierówno.

– Dwoje?

– Więc to prawda?

– Dopiero niedawno znalazłam drugą osobę. Ale nic z tego nie powinno było wyciec.

Ci młodzi ludzie podczas narady w wagonie klubowym siedzieli i przewijali coś w swoich telefonach – być może któreś z nich wpuściło do sieci wiadomość o śmierci Granta. A Craig wcześniej rozmawiał przez komórkę.

– Nic ci się nie stanie, prawda, mamó?

– Nie musisz się martwić. Zamierzam powstrzymać tego kogoś, kto to robi.

– Co masz na myśli? Nie zrobisz niczego głupiego i nie narazisz się na niebezpieczeństwo, prawda?

Roz usłyszała sygnał alarmowy aparatury medycznej.

– Proszę, nie denerwuj się, wszystko będzie dob...

Do pierwszego alarmu dołączył drugi, głośniejszy.

Rozległ się tupot. Personel szpitala biegł w kierunku Heather. Szelest odciąganej albo zaciąganej zasłony. Zaniepokojone głosy lekarzy mówiących jeden przez drugiego, szepczących coś o dawkach.

– Co się dzieje? – spytała Roz.

Ktoś wypowiedział słowa „napad padaczkowy” i „śpiączka”.

Roz krzyknęła:

– Kochanie...!

I wtedy przerwano połączenie.

– Co się stało? – spytał Craig, podchodząc do niej szybko. – Czy u Heather wszystko dobrze?

– Nie, ona... – Roz przerwała. Coś tu nie grało. – Skąd wiedziałeś, jak ma na imię moja córka?

Craig zamrugął.

– Przed chwilą to powiedziałaś.

– Nie, nie powiedziałam. A ty przedtem też wymówiłeś jej imię. – Odtworzyła w pamięci wcześniejsze wydarzenia. – Jeszcze zanim zobaczyłeś na wyświetlaczu imię Ellie.

Craig wyglądał, jakby zamierzał dalej zaprzeczać, lecz zrezygnował.

– Przepraszam, Roz. Od ubiegłej nocy próbowałem z tobą porozmawiać, ale żaden moment nie wydawał się odpowiedni. Naprawdę mnie nie rozpoznajesz?

Roz miała wrażenie, że się przewraca, wypada z torów. A co, jeśli to on, ten mężczyzna, który zgwałcił ją, kiedy była w ciąży, i odebrał jej tyle radości i życia?

Lecz spoglądając na niego, wiedziała, że to nie on – i po chwili pojęła, kim jest.

– Och, Boże – powiedziała.

Patrzyła na ojca Heather.

Zataczając się, uciekła z boksu, łzy napływały jej do oczu. W trakcie biegu przez korytarze wyjęła kartę magnetyczną do swoich drzwi. Pragnęła jedynie zasnąć i obudzić się, gdy pociąg dotrze do Fort William. Wiedziała jednak, że są pytania, które musi zadać Craigowi. Dlaczego się tu znalazł? Jak odszukał Heather? A może Heather go odszukała? Ale nie była w stanie tego zgłębiać, nie teraz. Craig spędził z nią tyle czasu, wypytywał, a ona nie wiedziała nawet, kim on jest. Beck miała rację, nie powinna być detektywką.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

– A więc udało ci się wymknąć – rzekła osoba, która planowała zabójstwo, do osoby, która ją szantażowała, a teraz szła ku niej korytarzem.

Próbowała zachować pozory spokoju, chociaż jej serce biło o wiele zbyt szybko. Osoba szantażująca już wcześniej się z nią skontaktowała i opowiedziała o tym, co zobaczyła. A zobaczyła dość, by zaniepokoić osobę, która zamierzała dokonać zabójstwa.

Osoba szantażująca się uśmiechnęła.

– Chyba starasz się powiedzieć „dziękuję”. Na co ja odpowiadam: „ależ bardzo proszę”.

– Czyli wyświadczasz mi przysługę, nie rozgłaszając tego, co wiesz?

– Wolę myśleć o tym jako o wspieraniu się nawzajem.

– Można też nazwać to po imieniu: szantaż.

Osoba szantażująca przytknęła palec do ust i wskazała w kierunku drzwi.

Śmiejąc się, minęło ich dwoje pasażerów. Podczas gdy przeciskali się obok osoby, która planowała zabójstwo, i osoby szantażującej, ta pierwsza wyjrzała przez okno. Zza chmur wyglądało słońce, zamieć osłabła do lekkiego śnieżnego tumanu. Góra Beinn Dòrain spoglądała w dół na pociąg z lodowatą obojętnością.

Jak musiałyby się czuć ktoś znajdujący się na jej szczycie? Tam wysoko mogły to wiedzieć tylko chmury i orły. Jak to jest zostać spowitym w śnieg i mróz niczym w najgrubszy koc stworzony do zabijania? Wydawało się to najłatwiejszym sposobem wyjścia z sytuacji. Wciąż się wspinać w nadziei, że nigdy nie dotrze się do szczytu.

Kiedy dwoje pasażerów zniknęło z zasięgu wzroku, osoba, która chciała popełnić zbrodnię, spytała osobę szantażującą:

– Czego chcesz?

– Nie tutaj – odparła osoba szantażująca, rozglądając się wokoło. – Chyba nie chcesz, by ktoś nas podsłuchał?

– Wygląda na to, że ty też tego nie chcesz.

– Ty masz o wiele więcej do stracenia niż ja. A może wolisz, że wrócę do Roz i powiem: „Przez moje głupie roztargnienie dopiero teraz mi się przypomniało. Zgadnij, kto przelotnie rzucił mi się w oczy, gdy kombinował coś przy szampanie dla Granta?”.

Osoba, która planowała zabójstwo, wyobraziła sobie reakcję Roz i to, że gdyby policjantka usłyszała wyjaśnienie, być może zrozumiałaby i nawet pomogła. Lepiej jednak nie ryzykować.

– Dobrze. Więc co teraz?

– Pójdziemy do mojego przedziału. Mam w walizce informacje, które chcę ci przekazać.

– Najpierw muszę jeszcze coś zrobić – odparła osoba, która chciała dokonać morderstwa. – Spotkamy się za piętnaście minut.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Wydobywają z Roz dziecko, lecz ona nie widzi go ani nie słyszy. W jej brzuchu jest pustka, a w pokoju panuje cisza. Znajduje się tam piętnaście anonimowych osób i wydaje się, że żadna z nich nie oddycha.

– Chcę ją objąć – mówi Roz, ale jej głos więźnie w masce na twarzy.

Próbuje wyciągnąć ręce, lecz uniemożliwiają jej to przewody syczącej aparatury medycznej.

Mama gładzi ją po włosach i patrzy za zabieranym noworodkiem. Ktoś szepcze:

– No, odezwij się, maleńka. Odezwij się.

Gdy rozbrzmiewa krzyk dziecka, do oczu Roz napływają łzy, a do jej piersi, które stają się twarde niczym skała, mleko. Położna się nie uśmiecha. Mówi:

– Ten krzyk oznacza, że ona potrzebuje tlenu, nie może oddychać.

Pokazuje Roz dziecko małe jak wróbelek, opatulone w niebieskie kocyki. Dziewczynka pachnie korzeniem fiołkowym i rumiankiem.

Następnie kładą noworodka na plastikowym wózku i wywożą, a Roz ma wrażenie, jakby wrywano z niej wnętrzości. Kółka wózka toczą się z piskiem po korytarzu i ten odgłos miesza się z jej krzykiem.

– Na pomoc! – zawołał ktoś. – Sprowadźcie Roz!

Tupot szybkich kroków. Odgłos walenia i łomotania w drzwi.

Roz usiadła wyprostowana w łóżku, wyrwana z drzemki, w którą z trudem zapadła. Ktoś umarł. Heather umarła. Albo dziecko. Albo oboje. Była tego pewna.

Podeszła chwiejnie do drzwi i otworzyła je. Nie wiedziała, jak długo spała. Nie dość długo. Ayana biegła po korytarzu, waląc pięściami w drzwi przedziałów. Miała szalony wzrok. Chwyła Roz za ramię i pociągnęła ją w głąb korytarza. Gdy mijały przedział Sally i Phila, jego drzwi uchyliły się nieznacznie, a potem znów zamknęły.

Jednak Phil był na korytarzu, napierał całym ciężarem ciała na drzwi przedziału Beck i Ayany. Gdy ustąpiły, wpadł przez nie do środka i przewrócił się na podłogę.

– O nie! – wykrzyknął. – Boże, dopomóż!

Roz natychmiast weszła do przedziału. Beck leżała bezwładnie przy drabince piętrowego łóżka. Usta miała otwarte, co nadawało jej niepokojący wygląd porzuconej lalki brzuchomowcy. Z boku szyi tkwiły wbite nożyczki, krew spływała na obojczyk.

Adrenalina przemknęła przez Roz z prędkością japońskiej superszybkiej kolei, odganiając senność z torów. Roz wystąpiła naprzód, pochyliła się i dotknęła nadgarstka Beck. Niczego nie wyczuła. Przez tę dziewczynę nie przepływała już nawet jej cierpka gorycz.

Phil, krzywiąc się, pocierał bark.

– To naprawdę boli. Powinienem być nakłonić Beefy’ego, żeby to on znowu wyważył drzwi. – Rzucił okiem na Beck, po czym odwrócił wzrok i jeszcze bardziej się skrzywił. – Nie chcę, żeby Liv i Aidan to zobaczyli.

Roz przyjrzała się pogniecionemu ubraniu Beck. Rękaw był lekko naddarty; prawdopodobnie doszło do szarpaniny. Na łóżku widniały odciski zakrwawionej ręki, ale krwawe rany i rozcięcia były też na dłoniach Beck, jakby zasłaniała się nimi przed ciosami nożyczek. Przypuszczalnie wykrwawiła się szybko, jednak przez cały czas wiedziała, co się z nią dzieje. Nawet w chwili śmierci była świadoma.

Roz omiotła spojrzeniem wewnątrz przedziału. Krew zbryzgała podłogę w miejscach, gdzie Beck zapewne chwiała się na nogach i zataczała. Wewnętrzne drzwi prowadzące do przedziału Blake’a i Sam były uchylone. Wszędzie wały

się ubrania i broszury z quizami. Trudno było się zorientować, czy to skutek walki, czy po prostu bałagan, jakiego narobiły dwie młode dziewczyny.

– Czy coś tutaj ruszono? Coś zabrano albo przesunięto? – spytała Ayana.

Ayana rozejrzała się po przedziale, lecz sprawdziła w zasadzie tylko górne łóżko, stając na palcach.

– Wydaje mi się, że nie.

– Czego szukasz? – zapytała ją Roz.

– To moje łóżko. Chcę się przekonać, czy nie zabrano żadnych moich rzeczy. – Ayana wyraźnie kłamała.

– A te rzeczy na podłodze?

– Większość z nich leżała tak samo, gdy poprzednio tu byłam – odparła.

Wyglądało, że przemilcza coś ważnego.

– Czyli kiedy?

– Przed naszą ostatnią naradą w wagonie klubowym.

– Co robiłaś po opuszczeniu wagonu?

– Rozmawiałam na dworze z Liv i Aidanem, ale zaczęłam tak marznąć, że wróciłam do pociągu, by cieplej się ubrać. Zastałam drzwi naszego przedziału zamknięte od wewnątrz, podobnie jak drzwi Blake’a i Sam, więc nie mogłam się tutaj dostać przez wewnętrzne drzwi.

– Czyli Blake i Sam są gdzieś indziej?

Ayana gwałtownie kiwnęła głową. Niewątpliwie i tę dziewczynę przepełniała adrenalina.

– Toczą bitwę na śnieżki przy wąwozie.

Dziwna pora na obrzucanie się śnieżnymi kulkami, pomyślała Roz. Ale przecież każdy inaczej reaguje na śmierć. Może to u nich próba powrotu do dzieciństwa.

– Myślisz, że Beck zamknęła się w przedziale? – spytała Ayana.

– Nie wiem – odrzekła studentka, wciąż wpatrując się w nożyczki w szyi Beck.

Były niezwykle, miały rączki w kształcie łabędzich skrzydeł. Roz widziała je wcześniej w dłoniach Meg wycinającej papierowe lalki. Ayana wreszcie oderwała od nich wzrok i odwróciła się do Roz.

– Pamiętam, jak Meg mówiła w wagonie klubowym, że nie może znaleźć swoich nożyczek – zauważyła.

– Kiedy to było?

Dziewczyna zmarszczyła czoło i przeniosła spojrzenie w lewo, jakby odtwarzała w pamięci minione wydarzenia.

– Chyba niedługo po tym, jak odczepiono część wagonów.

– Czy Meg wspomniała, że podejrzewa, kto i kiedy je zabrał?

Ayana pokręciła głową.

– Nie.

Roz zanotowała w pamięci informację o zaginionych nożyczkach i zmieniła taktykę.

– Z tego, co widziałam, nie byłaś w zbyt dobrych stosunkach z Beck.

– Chyba tego nie ukrywałyśmy, prawda?

– Pierwsze, co pomyślałam, kiedy zobaczyłam waszą czwórkę, to że Quizlingowcy będą kłopotem.

– Quizlingowcy... To mi się podoba.

– Więc nie lubiłaś Beck?

– Trudno nawiązać więź z kimś, kto nie chce, żebyś odniosła sukces. W pewnym momencie powiedziała mi wprost, że chce być jedyną dziewczyną w quizowym zespole.

– Co takiego?

– No właśnie, to bez sensu. Ale ona zawsze lubiła się wyróżniać, w taki czy inny sposób. Pragnęła zostać sławna.

– Teraz zostanie.

Zdjęcia Beck zamieszczają w drugi dzień świąt wszystkie czasopisma. Pojawiają się też w mediach społecznościowych. Śmierć sprawiła, że świąty Meg i Beck zetknęły się ze sobą. Wyglądała teraz tak młodo. Roz miała ochotę szcesać włosy z jej twarzy i związać z tyłu. Nie mogła jednak niczego tutaj dotknąć.

– Czy widziałas coś, co mogłoby okazać się pomocne?

– Nie, nic – odparła Ayana.

I właśnie dlatego Roz była przekonana, że studentka kłamie. Ludzie zawsze coś zauważają, nawet jeśli odrzucają to jako przypadkowe lub nieistotne.

Zniżyła głos.

– Wiesz, jeśli coś się stało, możesz mi powiedzieć. Spróbuję ci pomóc.

Zobaczyła niezdecydowanie na twarzy Ayany. Potem, jak się zdawało, dziewczyna podjęła decyzję, bo oznajmiła:

– Jeśli coś sobie przypomnę, dam ci znać.

Roz była pewna, że Ayana coś wie.

– Zrób tak. Teraz musimy zawiadomić policję, żeby funkcjonariusze wiedzieli, czego się spodziewać, kiedy się pojawią.

Trzy martwe ciała do zabrania i jak dotąd żadnego podejrzanego, którego można by aresztować.

– Chyba lepiej powiedzmy pozostałym – zaproponował Phil.

– Rób, co chcesz – odparła Roz. – Ja tu nie dowodzę.

– Ale jak mamy postąpić? – spytał, sprawiając wrażenie zagubionego.

– To nie mój cyrk, Phillip.

– Miałaś rację – przyznała Ayana. Nerwowo przesuwiała pierścionek na palcu w górę i w dół. – Powinniśmy byli zostać wszyscy w wagonie klubowym. Razem.

– Co ty, kurwa, nie powiesz! – rzuciła Roz.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Osoba, która planowała zabójstwo, siedziała w kącie boksu. Meg nie żyła. Grant nie żył. Beck nie żyła.

Nic nie poszło tak, jak zakładała. Tyle przygotowań, a teraz zapanował chaos. Jedna śmierć pociągała za sobą następną. Tak zawsze mawiała jej matka. Ale przecież mama powtarzała również, że złe wydarzenia przychodzą trójkami. Więc niech to będzie koniec wszystkich złych zdarzeń. Osoba sądziła, że nie zniosłaby następnych. Nikt więcej nie może umrzeć.

Nie wiedziała, czy da się to powstrzymać.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Gdy Roz wróciła do swojego przedziału, oddech wydobywał się z jej ust obłoczkami pary. W pociągu było tylko nieznacznie cieplej niż na zewnątrz. Włazła do łóżka pod kołdry. Przyszło jej na myśl, że ludzie nigdy nie tracą dziecięcej wiary w to, że jeśli schowają się pod koc, kołdrę czy futro, potwory nie zdołają ich dopaść. Jednak czasami potwory znajdują się w łóżku obok ciebie. A niemal na pewno kryją się w twoim umyśle.

W jej telefonie pojawiły się trzy nowe zdjęcia. Na jednym Heather spała w szpitalnym łóżku, tak obrzmiała i opleciona przewodami, że wyglądała jak ziemniak puszczający pędy. Gdy Roz pierwszy raz ujrzała to zdjęcie, krzyknęła i zamknęła oczy, jakby mogła w ten sposób pozbyć się tego obrazu.

Przewinęła do drugiego. Było na nim bezimienne maleństwo leżące w inkubatorze. Miało przymocowaną do nosa rurkę, żeby można było karmić je przez nią wprost do brzuszka. Na następnym zdjęciu, zrobionym zapewne przez pielęgniarkę z oddziału wcześniaków, widniała ręka Ellie wsunięta przez okienko inkubatora i trzymana nad główką niemowlęcia.

Heather jeszcze nie objęła ramionami swojej córeczki. Roz wiedziała, jak musi się czuć. Heather urodziła się z pępowiną owiniętą wokół szyi i od razu ją zabrano, by podać tlen. Roz miała wtedy świadomość, podobnie jak teraz, że było to konieczne. Dosłownie kwestia życia i śmierci. Jednak jej serce i całe ciało zdawało się wówczas wrzeszczeć z rozpacz. Nie była pewna, czy kiedykolwiek przestanie.

Zabrzączał jej telefon. Dzwoniła Ellie. Roz wzięła się w garść i odebrała.

– Ellie? Co się dzieje?

– Chwilowo ją ustabilizowali. – Z głosu Ellie przebijało wyczerpanie. – Napad padaczkowy ustał, ale Heather wciąż jest w stanie krytycznym. Ma zbyt wysokie ciśnienie krwi, a jej nerki źle funkcjonują.

Przynajmniej Roz czegoś się dowiedziała.

– A jak się ma dziecko?

– Wspaniale – odrzekła Ellie mocniejszym i przepełnionym zachwytem głosem. – Nie mogę uwierzyć, jakie jest silne.

To dobrze, pomyślała Roz. Jej wnuczka będzie musiała być silna.

– Świetnie sobie radzisz, Ellie. Naprawdę. Jestem ci taka wdzięczna, że czuwasz nad Heather. Nie mogłabym sobie wymarzyć lepszej zięciowej – powiedziała.

– Dziękuję. Wiesz, że obie są dla mnie bardzo ważne. Kursuję pomiędzy ich łózkami, staram się być pośredniczką. Ale mam wrażenie, że niczego nie robię tak, jak trzeba.

– Po prostu nie przestawaj. To wszystko, co możesz.

– A co z tobą? Czy cokolwiek zapowiada, że pociąg ruszy albo że zabójca zostanie pojmany?

Roz usłyszała nadzieję w jej głosie. Ellie zapewne pragnęła wrócić do Heather z jakąś dobrą wiadomością. No cóż, Roz przynajmniej nie zamierzała podawać jej już żadnych złych.

– Podobno pracownicy obsługi technicznej są w odległości dwóch godzin jazdy. Takie krząć słuchy – odrzekła i zmieniła temat. – Czy Heather będzie mogła niedługo wziąć dziecko na ręce? Myślę, że to by jej pomogło.

– Heather nadal musi leżeć nieruchomo. Na oddziale wcześniaków powiedziano mi, że dziś w nocy przyniosą jej córeczkę, żeby mogła ją zobaczyć.

– Myślisz, że mogłabyś dać mi ją do telefonu? – zapytała Roz. – Chciałabym z nią porozmawiać.

– Nie jestem pewna, czy to rozsądne po tym... – Ellie przerwała i nie powiedziała „po tym, jak poprzednio przebiegła wasza rozmowa”, lecz Roz i tak to usłyszała. – Jest bardzo zmęczona. Zadzwoń do ciebie, gdy będzie na to gotowa.

– Cokolwiek uważasz za najlepsze dla niej. A zresztą i tak niebawem do was dołączę.

Obie na chwilę umilkły. Roz myślała o tym, jak bolesna musi być dla Heather rozłąka z córeczką i to, że nie może wziąć jej w ramiona. Pamiętała, jak trudno przychodziło jej samej poradzenie sobie z sytuacją tuż po urodzeniu Heather. Poród ożywił w niej wspomnienia bycia zgwałconą, odurzoną narkotykami, niezdolną się poruszyć oraz tego, jak ktoś przenosił jej bezwładne ciało. Pragnęła urodzić Heather, lecz to zarazem w jakiś sposób skojarzyło się jej z gwałtem. Została emocjonalnie oddzielona od własnej córki. Trauma przykleja się do traumy. Tkanka bliznowata spaja się z tkanką bliznowatą. Nadeszła pora, by je uleczyć.

– Muszę kończyć, kochanie – powiedziała. – Ucałuj ode mnie moją córkę i wnuczkę.

Ledwie się rozłączyła, gdy zadzwoniła Laz.

– Mam dla ciebie kolejne informacje – oznajmiła.

Roz przeszło poczucie winy niczym pchnięcie nożyczkami.

– Dziękuję ci, że robisz dla mnie to wszystko. Jestem twoją dłużniczką. Ale już więcej nie będziesz musiała. Zostałam formalnie, a także nieformalnie przeniesiona w stan spoczynku. Zginął ktoś jeszcze... Prawdopodobnie nie mogłabym temu zapobiec, ale też w niczym nie pomogłam.

Poza tym była Wigilia, a jej córka niemalże umierała. Jak był sens podejmować próbę uratowania ludzi, którzy już są martwi?

– Jesteś pewna? Odkryłam kilka perełek.

– Tak, jestem pewna.

– Niemniej przyślę ci to. I mam nadzieję, że wkrótce dotrzesz do domu. Będę wypatrywała w wiadomościach telewizyjnych, kiedy ten twój pociąg śmierci dojedzie do Fort William.

– Szczęśliwego Bożego Narodzenia, Laz.

Słońce chwilowo pokonało śnieżycę i osiągnęło najwyższy punkt swojej drogi na niebie. Odważyło się wyjrzeć zza chmur i nappełniło przedział bladym światłem. Niedługo pójdzie spać, tak wcześnie jak dziecko czekające na świętego mikołaja, a śnieżycy znów zbierze swoje siły.

Roz zwinęła się w kłębek na łóżku. Wcześniej miała tyle planów świętowania tego wieczoru, wzorowanych na tym, co Liz zwykła robić w Wigilię: nanizanie prażonej kukurydzy na długie sznurki i zamiast zawieszenia ich na choince próby zjedzenia ziaren podczas trzymania sznurka tylko za jeden koniec; picie gorącej czekolady ozdobionej bitą śmietaną; niekładzenie się spać, dopóki się nie ujrzy spadającej gwiazdy.

Nie było żadnego powodu, dla którego nie można by zrobić tego w drugi dzień świąt, w Sylwestra czy w następne Boże Narodzenie. Rzecz jednak w tym, że noc wigilijna ma w sobie niepowtarzalną magię.

Przez korytarz niosły się krzyki oznajmujące o zamordowaniu Beck. Niewątpliwie ktoś z pasażerów poinformuje prasę, że zabójczy pociąg pochłonął kolejną ofiarę. Beck będzie teraz wychwalana pod niebiosa w nekrologach, nazywana „olśniewająco bystrą” i „wschodzącą gwiazdą”. Podobnie jak w przypadku wszystkich gwiazd na niebie, jej światło należało już do przeszłości.

Ktoś załomotał do drzwi.

– Roz? – To była Ember. – Wychodzisz?

Nie odpowiedziała. Nie wiedziała, co mogłaby jeszcze wniesić do śledztwa. Nikomu nie pomogła.

Kroki Ember oddaliły się i ucichły.

Później ktoś inny zastukał do drzwi Roz. Nie otworzyła. Nie poruszyła się.

Brzęknął mejl od Laz zatytułowany *Szczęśliwego Bożego Narodzenia w pociągu śmierci!*. Roz go nie otworzyła. Trzymała w dłoni lustrzaną kostkę, lecz nie znalazła w sobie chęci, by ją przekreślić. Kostka była jedynym przedmiotem w przedziale, który błyszczał. Najwyraźniej – i wyłącznie tę

kwestię Roz pojmowała jasno – nie potrzebowano jej jako funkcjonariuszki policji. Okazała się również kiepską matką. A teraz nie była też potrzebna jako babcia. I nic nie wskazywało, by to się miało kiedykolwiek zmienić.

Nie dobiegła nawet pięćdziesiątki, a już była bezużyteczna. Nikt jej nigdzie nie chciał.

Jak jej matka tego dokonała? Opiekowała się Heather i prowadziła kwiaciarnię, podczas gdy Roz pięła się powoli po drabinie hierarchii w policji. Liz potrafiła robić to wszystko i tylko przez połowę czasu narzekała.

Wiedziałyby, jak postąpić w tej sytuacji. Twierdziła, że w jej książce jest recepta na każdą okazję i każdą emocję. Mama miała jakąś radę na każdy wypadek.

Roz wzięła głęboki wdech, otworzyła książkę i przeczytała ponownie kilka ostatnich linijek w miejscu, w którym poprzednio przerwała lekturę.

Jestem na ciebie wkurzona, Rosalindo, naprawdę cholernie wściekła. Jestem stara i zostało mi tylko kilka dni życia, moje wnętrze zeżarł ten przeklęty rak i mam rozdarte serce przez córkę, która nie wie nawet, jak bardzo ją cenię i podziwiam.

Jak wiesz, zawsze myślałam, że będę żyła wiecznie. Albo przynajmniej dożyję setki. Sto lat to porządny kawał czasu. Każdy krótszy okres wydaje się czymś nie w porządku. Ale przecież życie jest nie w porządku, prawda? Nie można go sobie podporządkować za pomocą środka czyszczącego marki Mr Sheen. Chyba że chodziłoby o tego aktora, Michaela Sheena, a w takim przypadku rozważyłabym, czy by mu się nie podporządkować. Och, tak! A teraz, Rosalindo, niemal słyszę, jak zszokowana mówisz: „Mamo!” i potrząsasz głową w sposób oznaczający: „Ale przecież jesteś moją mamą! Nie powinnaś mówić takich rzeczy, zwłaszcza o naszym skarbie narodowym, Michaelu”. Wkrótce jednak dowiesz się, że bycie babcią nie zmienia tego, kim się jest. A w każdym razie nie powinno.

I jeśli otworzyłaś tę książkę jako instrukcję obsługi bycia babcią, powinnaś już wiedzieć, że nie znajdziesz w niej tego, czego szukasz. Ja nic nie wiem. Naprawdę nic. Potrafię zebrać do kupy rzeczy, które pojęłam w trakcie całego tego gównianego życia, jakie mi się przydarzyło, jednak nie stosuję się do moich własnych rad. Nigdy się nie stosowałam. Być może nie zauważyłaś tego, ale podziwiam cię. Podążasz własną drogą. Bądź babką w sposób, jaki będzie odpowiadał tobie i tej następnej małej Parkerównie. Tak bardzo żałuję, że jej nie poznam, lecz wiem, że w pewnym sensie będę

przy niej w śpiewanych jej kolysankach i opowiadanych bajkach. A także w tej książce, ponieważ zawiera wszystko, co zgromadziłam dla ciebie i Heather, wraz z filizankami mądrości zebranej na błędach. Popelniaj mnóstwo błędów, Rosalindo. Popelniaj je często. Inie rezygnuj z tego, kim jesteś, aby stać się kimś innym albo kimś, jak sądzisz, powinnaś być. To się nigdy nie udaje. Nikt nie potrafi rozwiązywać spraw tak jak ty. Nikt tak jak ty nie wstawia się za ofiarami, odkąd na placu zabaw w Kilmarnock dostałaś cios pięścią, gdy próbowałaś pomóc małemu chłopcu. Nie powinnam była tamtego dnia cię za to zbesztać ani w innych przypadkach, kiedy wracałaś do domu z otarciami na kolanach czy siniakami. Nie powinnam była wyśmiewać się z tego, że jesteś chłopczycą. Nie powinnam była robić bardzo wielu rzeczy. Nie powinnam była upajać się tym, że to do mnie przychodziła Heather, kiedy się przewróciła. A ja się tym chełpiłam. Naprawdę. A teraz żałuję. Zawsze będę się czuła winna z tego powodu i z powodu wielu innych rzeczy, ale przynajmniej zostawiłam ci książkę, w której mówię ci o tym i o mnóstwie innych spraw. I o tym, że żałuję. I że jestem istotą ludzką, która nie rozumiała wielu rzeczy, ale która ogromnie cię kocha. Stosuj te przepisy i myśl przy tym o mnie. Iszybuj wysoko w trakcie twojej starości.

Z wyrazami miłości

Mama xxx

Roz siedziała z otwartą książką na kolanach. Liz własnoręcznie się podpisała i nakreśliła iksy pocałunków. Jej ostatnie słowa. Roz miała wrażenie, jakby mama była przy niej, pachnąca perfumami Dewberry ze sklepu Body Shop wiele lat po tym, jak przestano je sprzedawać; jakby siedziała na łóżku i obejmowała ramieniem jej plecy.

Poczucie winy. Przenika każdego, kto opiekuje się dziećmi. I nie tylko. Poczucie winy przepływa przez miasteczka i społeczeństwo jak strumień i wszyscy z niego piją. Nikt nie jest niewinny.

Potem pomyślała o powieści *Morderstwo w Orient Expressie*, którą czytała Ember. O tym, że wszyscy są tam winni, nie wyłączając Poirota i pierwszej naiwnej z szeroko otwartymi oczami.

Poczuła w szyi mrowienie. Była na jakimś tropie. Jej instynkt krzychał: „Nie rezygnuj!”. Miało to jakiś związek z szeroko otwartymi oczami Meg.

Ponownie przejrzała posty Meg z ostatnich trzech miesięcy. Najwyraźniej celebrytka otrzymywała mnóstwo pieniędzy od sponsorów za reklamowanie

produktów, jednak jej filmiki zamieszczane na TikToku, urocze i lekko odjechane, ukazujące ją tańczącą przed nałożeniem makijażu i po nim, były pełne autentycznego zaangażowania, a jej kanał na YouTube przypominał książkę z przepisami Liz. Z pozoru przedstawiał Meg siedzącą przy stole i spoglądającą głęboko w oczy kamerze, dobrze oświetloną i skadrowaną, używającą topowych sponsorowanych kosmetyków. Ale Meg wносиła do każdego filmu coś z siebie. Kiedy w skupieniu, z otwartymi ustami i wysuniętym językiem, nakładała cień do powiek, którego barwa kojarzyła się z greckim morzem, Roz po raz pierwszy zrozumiała, jak bardzo błękitny może być błękit. Albo kiedy Meg testowała szminekę do ust, jednocześnie opowiadając: „Mam cholernego kaca, mówię wam, ten jest naprawdę koszmarny”. Podczas gdy nakładała na wargi warstwę ciemnoczerwonej pomadki, dostarczono jej potrawy na wynos, wstała, by otworzyć drzwi. Okazało się, że uzupełnieniem jej błyszczącego modnego topu są poszarzałe ze starości spodnie piżamy i rozdeptane kapcie. „No więc teraz już wiecie” – powiedziała, puszczając oko do kamery, i wyszła z kadru. Po chwili wróciła z torbą pełną jedzenia i wyjętym z niej indyjskim chlebkiem naan. Oznajmiwszy, jak bardzo jest miękki i puszysty, przytuliła do niego policzki. Na jej twarzy pojawił się wyraz autentycznego spokoju, gdy uniosła głowę i pocałowała chlebek, pozostawiając na nim ślad szminki. Mogła wyciąć ten fragment, lecz zachowała go i pokazała prawdziwą siebie. Zamieszczone poniżej komentarze widzów były ogromnie zróżnicowane, od wychwalania jej autentyczności do nazywania ją „odrażającą” i „dziwaczną”.

Nawet Roz, której doświadczenie ze stosowaniem szminek ograniczało się do nierozważnego nałożenia białej pomadki dodanej gratisowo do miesięcznika „Cosmopolitan”, wciągnął filmik z Meg wypróbującą różne kolory. Poza tym Meg odsłaniała swoją wrażliwość i naiwność, gdy wyjawiała cechy, których w sobie nie cierpi, aby pokazać innym, że też ma problemy. Nie mogła znieść tego, że jej oczy mogłyby wydać się małe (Roz przyjrzała się im i uznała, że wcale nie są małe) i że jej brzusek się „trzęsie”; mówiąc to, ujęła fałdkę skóry brzucha kciukiem i palcem wskazującym, by zademonstrować, jak bardzo jest tłusta (nie była). Ten gest rozpoznało wiele osób z nadwagą i problemami z objadaniem się, przez co wywołał mnóstwo zawistnych komentarzy.

Żaden post lub relacja nie przybliżyły Roz do rozwiązania sprawy śmierci celebrytki, chociaż wyczuwała jakieś wskazówki, ulotne jak płatek śniegu roztapiający się na języku. Miała je tuż przed oczami i musiała umieścić je we właściwym miejscu niczym element lustrzanej kostki.

Przeglądając zrobione przez siebie zdjęcia martwej Meg i jej przedziału, wzięła do rąk kostkę i obracała ją w dłoniach.

Znowu rozległo się pukanie do drzwi. Kimkolwiek był ten ktoś, również nie rezygnował.

– Ko tam? – zawołała.

– To ja, Craig. Chciałem tylko sprawdzić, co u ciebie. I wyjaśnić.

Wszedł do przedziału, niosąc termos i metalowe pudełko.

– Oli pomyślał, że może chciałabyś wypić gorącą czekoladę z odrobiną tej whisky, która tak ci smakuje. A ja przyrządziłem ci kanapkę z serem. – Przerwał i wyjął z kieszeni kurtki słoik. – I pikantną popitkę z marynowanej cebuli.

Roz przyjęła prowiant, roześmiała się i zaczerwiła. Craig najwyraźniej zapamiętał, co powiedziała, gdy przedstawili się sobie w wagonie klubowym. Kończyła wtedy jeść sery i piła whisky, a on zaproponował jej kolejną szklanę.

– Wiem, że jest mnóstwo rzeczy, o których powinniśmy porozmawiać – rzekł Craig. – I wiem też, że nie postąpiłem właściwie, kiedy w wagonie klubowym zorientowałem się, kim jesteś. Powinienem był natychmiast powiedzieć ci prawdę.

Roz sięgnęła pamięcią do tamtego momentu.

– Rzeczywiście, kiedy po raz pierwszy wspomniałam o tym, że moja córka ma cesarskie cięcie, zacząłeś się mną interesować.

– Tak było. Nagle wszystkie elementy wskoczyły na swoje miejsca. Kiedy Heather skontaktowała się ze mną przez telefon, opisała mi, jaka jesteś wspaniała. Mówiła, że twoje włosy stały się siwobiałe i robią się puszyste w wilgotne dni. Że lśnią w zimowym świetle niczym dmuchawiec.

– Heather powiedziała coś takiego?

– No, właściwie nie. Powiedziała, że masz naturalne siwe włosy, ale uznałem, że tak brzmi bardziej romantycznie.

Zapadli w przyjazne milczenie.

– Jak Heather cię odnalazła? – zapytała w końcu Roz.

– Powiedziałaś jej, że mam na imię Douglas, studiowałem muzykę w Edynburgu i jestem o rok starszy od ciebie. To w gruncie rzeczy nie było trudne.

Spuścił wzrok na swoje dłonie i obrócił pierścioneł na palcu.

– Ach, rozumiem – rzekła Roz. – Zastanawiasz się, dlaczego nie skontaktowałem się z tobą, kiedy odkryłem, że jestem w ciąży.

Craig skinął głową.

– Chciałbym tego ze względu na ciebie. Na nas oboje. Wiem, że to była tylko jedna noc i niewiele z niej pamiętam oprócz twoich włosów, twojego śmiechu i twoich oczu oraz tego, że było mi z tobą naprawdę wspaniale, ale zostałem dobrym tatą.

– Wiem, że tak.

– Więc dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Zamierzałem. Początkowo byłem zszokowana, a później długo się zastanawiałam, co zrobić. A gdy zdecydowałem się zachować dziecko i odszukać ciebie, coś się wydarzyło. Coś, co zniszczyło wszystko.

Craig pokiwał głową, jakby się domyślał.

– Możesz mi o tym opowiedzieć?

Roz poczuła przypływ paniki i bolesnych wspomnień.

– Nie mogę. Na razie wystarczy to, co wiesz. Pragnęłam, by wszystko potoczyło się całkiem inaczej.

– Czymkolwiek to było, spotkanie Granta obudziło to w tobie na nowo, tak?

– Tak. I powiem ci więcej, ale najpierw muszę powiedzieć to Heather. Od dawna ukrywam przed nią różne sprawy. A ona ukrywała przede mną ciebie. Zaraz, jak cię znalazła? Przecież masz na imię Craig i studiowałeś prawo w Londynie!

– Craig to moje drugie imię. Douglas po prostu do mnie nie pasowało. I rzeczywiście skończyłem poddyplomowe studia prawnicze w Londynie. Heather musiała odziedziczyć nieco twoich zdolności detektywistycznych, bo skontaktowała się z uniwersytetem, a potem kontynuowała poszukiwania.

– Życie bywa dziwne. Nigdy nie wiadomo, co się wydarzy.

– Ubiegłej nocy Sam powiedziało coś jak zwykle mądrego, chyba o jednej z Parek, Atropos, która przecina nić życia. Powinniśmy więc cieszyć się życiem, dopóki nić jest w naszych rękach.

Roz znieruchomiała, a następnie przewinęła zdjęcia w telefonie do tych przedstawiających przedział kolejowy Meg po jej śmierci.

– Powtórz to.

– Co?

– Ten kawałek o nici życia. Widziałam gdzieś to słowo: atrop-cośtam.

– Atropos. Było jedną z odpowiedzi w quizie, ale jestem prawie pewien, że wyszła już z wagonu klubowego. To jedna z trzech Parek. Trzech Mojr.

– Mojr to część słowa „babka” w gaelickim języku szkockim?

Craig się roześmiał.

– Blake o tym wspomniał, a Sam powiedziało, że może istnieć tu jakiś związek, bo spośród tych trzech bogiń to Atropos jest postrzegana jako stara wiedźma.

– Pod względem erudycji Sam pozostawia mnie tak daleko w tyle, jakbym była na innej stacji kolejowej.

– Mnie też.

Roz poczuła mrowienie w całym ciele. Zdobyła elementy, jakich potrzebowała. Powinna tylko wstawić je we właściwe miejsca. A wtedy spłynęła na nią prawda, klarowna i przejrzysta jak górskie powietrze. Widziała to słowo dwa razy, w dwóch różnych miejscach. Zaczęła ponownie przewijać zdjęcia przedziału Meg.

– Czego szukasz?

– Słowa atropa. Widnieje na którymś flakoniku na podłodze przedziału Meg i jestem pewna, że jedna z fotek Liv przedstawia moment, jak Meg z niego korzysta – odparła Roz.

Przejrzała każdy milimetr swoich zdjęć, powiększając je i sprawdzając kolejno kosmetyki, maści i mikstury leżące na podłodze, jakby przedział był olbrzymią damską torebką.

I znalazła. Zrobiła zoom na flakonik kropli do oczu o nazwie Piękna Kobieta Atropa „powiększających oczy i nadających im blask”. Zapisała screen, po czym

przejrzała zdjęcia Liv. Natrafiła na to, na którym Meg trzyma odwrócony do góry dnem ten sam flakonik i wpuszcza sobie krople do przekrwionych oczu. Jakby nie dość tego, nazwa kropli znajdowała się na liście marek, która pojawiła się na początku przeprowadzonej przez Meg transmisji na żywo.

Poszukała w sieci hasła „krople do oczu Atropa” i znalazła uroczą stronę internetową kobiecej spółdzielni w Guernsey wytwarzającej ręcznie kosmetyki z ziół o wysokim stężeniu ich zawartości.

Pokazała Craigowi stronę dotyczącą kropli. Wytrzeszczył oczy.

– Piękna Kobieta, czyli...

– Belladonna. Tak. Pamiętam, czytałam kiedyś, że używano tej rośliny w okresie renesansu, a nawet wcześniej, do rozszerzenia źrenic, dzięki czemu kobiety wyglądały na podniecone erotycznie. – Roz mimo woli zastanowiła się, czy jej źrenice teraz też są rozszerzone. – Często przez pomyłkę stosowano ją w zbyt dużej ilości, co mogło powodować śmierć.

– Ale z pewnością nie teraz? Krople muszą być bezpieczne, skoro są sprzedawane. Nie można tak po prostu wpuszczać trucizny do ludzkich oczu.

– Roślinę wolno legalnie uprawiać i kontroluje się jej wykorzystywanie. Ale ten produkt jest niemal na pewno niestandardowy, wytwarzany ręcznie. Być może tę jego partię źle rozcieńczono albo zbierane zioła różnią się mocą.

– Albo Meg mogła mieć na niego uczulenie – zasugerował Craig.

Roz znów poczuła charakterystyczne mrowienie. Przewinęła wzmianki o belladonne.

– To psianka – oznajmiła triumfalnie.

Craig popatrzył na nią zdezorientowany.

– Myślę, że Meg miała alergię na rośliny psiankowate – dodała.

– Skąd wiesz? Mówiła o tym w filmikach na TikToku czy gdzieś indziej?

– Grant polecił Oliemu, żeby przyrządził jej jedzenie bez chleba, ziemniaków i pomidorów. Unikanie chleba miało prawdopodobnie związek z dietą zapobiegającą tyciu, a ziemniaki i pomidory to warzywa psiankowate.

Szybko wygooglowała hasło „zatrucie roślinami psiankowatymi i belladonną”.

– Wszystko pasuje – powiedziała, przeczytawszy o różnych rodzajach roślin psiankowatych i objawach zatrucia nimi. – Toksyczne ilości mogą powodować niewydolność oddechową, urojenia i halucynacje.

– Takie jak wyobrażanie sobie, że Grant przechodzi przez zamknięte drzwi – dorzucił Craig. – A więc śmierć Meg była wypadkiem?

– Tak myślę. Usiłowała tak bardzo powiększyć sobie oczy, że umarła.

– A co z pozostałymi dwoma zgonami? One przecież nie mogły także być przypadkowe? Chyba że te osoby również zmarły z powodu niecodziennych alergii i zatrucia.

Alergie. Właśnie w tym rzecz.

– Nie sądzę, żeby to były przypadki. Ale podążasz właściwym torem. I ja chyba też, dzięki tobie oraz najnowszym informacjom przysłanym przez Laz. – Wstała, czując, jak przenika ją pewność, której nie doświadczyła od tak dawna. – Jestem już niemal u celu. Będę chciała jeszcze raz zebrać wszystkich w wagonie klubowym, żeby ich wypytać, ale zanim to zrobię, będziemy potrzebowali rękawiczek medycznych. Przeszukamy pociąg.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Osoba, która planowała zabójstwo, wiedziała, że ekspolicjantka jest na jej tropie, zbliża się do niej niczym pociąg do celu podróży. Teraz Roz przeszukiwała wszystkie wagony, przedział po przedziale. To dało osobie czas na opanowanie sytuacji, zniknięcie w regionie Highland, póki było to możliwe. Odczuwała niemal ulgę na myśl, że może zostać schwytana. Musiała jeszcze dopilnować, by odpowiednie ślady zostały ukryte, a inne ujawnione.

Wysunęła język i zaczekała, aż osiadł na nim pojedynczy śnieżny płatek i się roztopił. Potem zaczęła brnąć przez skrzypiący śnieg, co przywołało wspomnienia z dzieciństwa. Boże Narodzenie zawsze było białe, nawet kiedy mieszkali w Glencoe. Powróciła myślami do przyjemnych chwil: wyglądanania przez okno w świąteczny poranek na krajobraz spowity bielą, jakby rozłożono wszędzie prześcieradła, podczas gdy niebo miało szary odcień; powrotu do domu z pasterki po północy w ubraniu przesiąkniętym wonią dymu kadzidła i z płatkami śniegu na skórze; ślizgania się na lodowisku w zadymkę ze swoją dziewczyną trzymaną za rękę, której dłoń sprawiała wrażenie jedynej rzeczywistości na świecie.

Później napłynęły inne wspomnienia i przyczepiły się do tych miłych. Złe wspomnienia wychynęły spod bluszczu gwiazdkowej przeszłości, co stworzyło zagrożenie, że zdominują inne. Osoba raz jeszcze wepchnęła je z powrotem do pudełek niczym w dziecięcej zabawie i miała nadzieję, że stamtąd nie wyskoczą.

Spróbowała zmienić tor swoich myśli. Nie przejmuj się. Zachowaj bezpieczeństwo.

Boże Narodzenie tutaj w niczym nie przypominało grudnia w Londynie, gdzie masz szczęście, jeśli doczekasz się szronu na szybach przed drugim dniem świąt. Dżdżyste święta na południu kraju były jak jej romanse: monotonne, nudne i ostatecznie rozczarowujące. Tutaj leżał śnieg, do którego osoba od dawna przywykła, i to tak głęboki, że nie wiedziało się już, gdzie jest grunt.

Szczyt Beinn Dòrain spoglądał na nią. Wiedział, co zrobiła, ale milczał. Widocznie trzymał sekrety pod grubą warstwą lodu pokrywającą jego wierzchołek. Potrzeba było tylko obrywu skał albo lawiny, aby wszystko to – pociąg, śmierć, napaść – zostało na zawsze pogrzebane. Osoba zapragnęła poszybować w górę zbrocza jak wiedźma, stać się wolna, zanim zostanie zamknięta w więzieniu.

Drzwi pociągu się otworzyły.

– Mamy zebranie! – zawołała Roz. – Idziesz?

Jej głos brzmiał lekko, beztrosko. Może Roz nie wiedziała, co ona zrobiła, jak doszło do tych zgonów.

Być może – tylko być może – ujdzie jej to na sucho.

Osoba rzuciła ostatnie spojrzenie na Beinn Dòrain i powlekła się przez śnieg w kierunku pociągu.

– Idę.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

Roz dokończyła czytanie ostatniego mejla od Laz i rozejrzała się po wnętrzu wagonu klubowego. Pasażerowie i członkowie personelu zajmowali miejsca w boksach i fotelach. Każdy był w płaszczu i opatulony kołdrą, niektórzy nawet dwiema. Phil usiłował odwrócić uwagę Roberta, udając, że jest Tatą Świnką z serialu animowanego *Świnka Peppa*, a jednocześnie przewijał Buddy’ego na ławce boksu. Ember w naciągniętym na spuszczoną głowę kapturze czytała książkę. Pozostali przy życiu Quizlingowcy siedzieli milcząco w boksie. W innym boksie Aidan i Liv opierali się o siebie. Oli stał za kontuarem baru i polerował wypolerowane już szklanki. Tony przycupnął na obrotowym krześle, a Mary siedziała na ławce i łagodnie się uśmiechała. Roz zastanawiała się, czy ta kobieta zechciałaby ją adoptować.

– Dziękuję wszystkim za przyjęcie – powiedziała, wchodząc energicznym krokiem na środek wagonu.

Przez jej głowę przemknęły wspomnienia wcześniejszych sprawozdań z wyników śledztw, jakie wygłaszała w komisariacie. Nie po raz pierwszy zwracała się do swojego zespołu w obecności mordercy. Kilka lat temu praca nad pewną makabryczną sprawą doprowadziła ją do odkrycia, że sierżant z jej wydziału dochodzeniowo-śledczego jest seryjnym zabójcą. Długo trwało, zanim zaufała osobie, która go zastąpiła, czyli Laz.

– Chcę wam przedstawić wyjaśnienie tej sprawy i właśnie dlatego znowu was tutaj ściągnęłam. Niektórzy z was z tego powodu, jak przypuszczam, wyglądają teraz na tak winnych jak Krampus, choć w przeciwieństwie do niego nie potrafią się tym cieszyć.

Buddy zaczął płakać i Roz straciła wątek. Wyobraziła sobie wnuczkę uwięzioną w inkubatorze i usiłującą samodzielnie oddychać.

Odepchnęła od siebie ten obraz. Nie pora na to.

– Na czym stałam? – zapytała.

– Mówiłaś, że ktoś tutaj czuje się winny albo nawet kilka osób – podpowiedziało jej Sam.

– Dzięki, Sam. I dziękuję ci też za to, że zilustrowałeś to, co teraz powiem. Mówisz o różnych rzeczach z precyzją i pewnością. Świadczy to o tym, że masz szeroko otwarte oczy i jesteś spostrzegawcze, a także że bardzo łatwo uwierzyć w twoją całkowitą niewinność. Dzięki waszemu quizowi, Quizlingowcy, wiem, że szeroko otwarte oczy oznaczają używanie odpowiednich kosmetyków.

– Nie przypominam sobie tego w quizie – odezwała się Ayana.

– Meg była ambasadorką wielu małych firm produkujących naturalne kosmetyki, nie tylko wielkich koncernów kosmetycznych. Mówiła o swoich przekrwionych oczach i wyglądała na znużoną, co można zobaczyć na niektórych zdjęciach i filmikach zrobionych ubiegłej nocy. Używała często i dużo kropli do oczu zawierających, jak podejrzewam, wysokie stężenie belladonny, znanej także jako śmiertcionośna psianka. Ta roślina jest bezpieczna w małych dawkach, ale jeśli dawkę przekroczy osoba uczulona na belladonnę, pojawią się u niej objawy w gruncie rzeczy psychotyczne: halucynacje, pocenie się, przyspieszone bicie serca. Przypuszczam, że Meg jeszcze przed wykojeniem się pociągu była bliska uduszenia się. Już wówczas zachowywała się niestabilnie, co spotęgowało się po wypadku. Uderzyła się w głowę, jednak brak krwi wskazuje, że była już wtedy martwa albo prawie martwa. Podejrzewam też, że sama spowodowała zadrapania na swojej szyi, być może gdy usiłowała oderwać wymaginowane ręce od swojego gardła.

– Więc nikt nie zamordował Meg? – Na twarzy Phila pojawiła się wyraźna ulga.

– Nikt – potwierdziła Roz. – Ale ktoś zabił Granta i Beck. I myślę, że ta osoba upatrzyła sobie wcześniej Granta jako cel, a zamordowała Beck, żeby to zamaskować.

– Sądziłam, że zrezygnowałaś z prowadzenia śledztwa – powiedziała Sally, zapewne zaniepokojona tym, że w ciągu ostatnich minut się nie odzywała.

– Sytuacja uległa zmianie. Musimy działać razem i to szybko, żeby zapobiec kolejnym zabójstwom.

– Trzy zgony w jeden dzień. To coś więcej niż nieostrożność, to rażące zaniedbanie. Nie doszłoby do tego, gdybyśmy mieli w pociągu odpowiednią ochronę – ciągnęła Sally, spoglądając na Bellę i Beefy’ego.

– Robię, co w mojej mocy – odparł steward defensywnym tonem. – Ale nie mogę pilnować jednocześnie całego pociągu.

– Nie sądzę, aby należało ciskać gromy na Beefy’ego – powiedziała Mary. – On dziś wyważył więcej drzwi i widział więcej okropieństw niż ty przez całe życie.

Ayana, Sam i Blake skupili się razem. Spoglądali po sobie, jakby wymieniali się mentalnymi przesłaniami. Co nie znaczy, że Roz zaskoczyłoby, gdyby rzeczywiście to robili.

I właśnie tak będzie musiała myśleć o tych zbrodniach. Miała kilka dowodów, dość, aby wskazać podejrzanego, lecz wydawały się naciągane. Jakby na kostce Rubika błędnie umieszczono lustrzane nalepki. Sprawa była rozwiązana, a zarazem nierozwiązana. W zwykłym śledztwie Roz miałyby do pomocy zespół, który zbadałby wszystkie potencjalne powiązania między ofiarami a podezranymi. To jak sytuacja, gdy znosisz ze strychu lampki choinkowe, a one nie działają. Musisz sprawdzić wszystkie żaróweczki, żeby się przekonać, która się przepaliła. Gdy już ustalono powiązania i zebrano zeznania osób zamieszanych w daną sprawę, Roz składała to w całość, a wtedy lampki się zapalały, rzucając światło na całość. Ale tutaj była zdana tylko na siebie, kilka informacji i swój instynkt.

Z kąta wagonu Craig skinął ku niej głową. Pora sprawdzić lampki, zobaczyć, które świecą, a które im przeszkadzają. Sprawić, by jedna z nich zamrugała i zgasła.

– Otrzymałam informacje o kilkorgu z was i zastanawiałam się, czy mogłabym zadać wam kilka pytań.

Zebrani wymienili spojrzenia pełne poczucia winy. Roz przyglądała się im, jakby obserwowała wagony przejeżdżającego pociągu.

– Jakie jest źródło twoich informacji? – spytała Sally. – Czy jest wiarygodne i szacowne?

Myśl o Laz jako osobie szacownej rozbawiła Roz.

– Nieposzlakowane – odrzekła. – Przypominam ci, że pracowałam w londyńskim wydziale policji i mam dostęp do doskonałej sieci informatorów.

To zamknęło usta Sally.

– Jest jedna instytucja, która łączy niemal wszystkich obecnych tutaj – kontynuowała Roz.

– Jaka? – zapytał Craig.

– Uniwersytet Londyński.

– Och, daj spokój – rzekła Ayana. – Jest ogromny. Mogłabyś równie dobrze powiedzieć, że łączy nas zamieszkiwanie w Londynie.

– To z pozoru całkiem słuszna uwaga – rzekła Roz. – Ale mam na myśli jedną z ważniejszych części uniwersytetu: londyński King's College. Nasi Quizlingowcy tam studiują, Mary zrobiła tam doktorat u Edith Morley...

– Edith Morley była pierwszą kobietą w Anglii na stanowisku profesorskim – powiedziało z przejęciem Sam.

– Dziękuję ci, wiem – odparła oschle Mary.

– Przepraszam, nie zdołałam się powstrzymać. W każdym razie nie był to przejaw protekcyjnego tłumaczymu.

– Mój Phil wykładał w kolegium Goldsmith, nie w King's – oznajmiła Sally. – A zatem jego to nie dotyczy.

– W tym semestrze zastępował opiekuna naukowego w King's College.

– Pamiętasz, kochanie? – przypomniał żonie Phil. – Dorabiałem na tych wtorkowych zajęciach.

– Nadal nie rozumiem, jaki to ma związek – oświadczył z irytacją Blake. – Przecież studiuje tam mnóstwo ludzi.

– A także mnóstwo ludzi tam pracuje – dodała Roz. – Także Ember.

Ember skinęła głową.

– Tak. Pracuję w administracji wydziału technik informacyjnych. Ale nigdy nie widziałam na terenie kampusu nikogo z obecnych tutaj – oznajmiła, rozglądając się po wagonie i nerwowo tupiąc stopą.

– To prawda, kampus jest bardzo rozległy. Kilka razy tam zablądziłem – przyznał Phil. Buddy coś zagulgotał i mężczyzna zwrócił się do niego

dziecinnym tonem: – Tak, zablądziłem, plawda?

– Jak wpasowują się w to Meg i Grant? – zapytała Sally.

– Nie jestem pewna co do Meg – odparła Roz. – Ale według mojego źródła informacji Grant był w przeszłości oskarżony o napaści na tle seksualnym. Śledztwo policyjne utknęło w martwym punkcie, a gdy dwaj dziennikarze odnaleźli kolejne ofiary, Grant zagroził im procesem sądowym. Jedno z tych oskarżeń wysunęła anonimowa studentka czy też pracowniczka King's College. Moje źródło nie zdołało jeszcze ustalić, kim jest ta osoba, ale ustali.

– To wydaje mi się dość podejrzane, tato – odezwał się Aidan. – Wpadłeś w oko Meg, więc musieliśmy się wyprowadzić, a kiedy dowiedział się o tym jej narzeczony, zrobił się zazdrosny i cię obrażał. Może to ty go zabiłeś.

– Aidan! – krzyknęła zszokowana Liv. – Mówisz o naszym ojcu.

– Nie ma żadnego dowodu łączącego mnie z czymkolwiek – odparł Phil. Jednak pocił się pomimo zimna. Krople potu wystąpiły mu na czoło. – Zresztą Tony też należy do kadry wykładowców King's College.

– Ściśle biorąc, jestem członkiem zarządu – sprostował Tony. – A co ze studentkami? Wyglądało na to, że Grantowi podobały się młode dziewczyny.

– Dlaczego to mówisz? – zapytał Craig.

– Podobno całował się tutaj z jedną ze studentek – odrzekł Tony, starając się nie patrzeć na Ayane. – Flirtował także z Beck i Liv.

– Ayano, kilka osób widziało cię z Grantem – powiedziała Roz. – Czy to się działo za twoją zgodą?

– Oczywiście – odparła. – Sprawiał, że czułam się przy nim dobrze. Dla każdego z pociągu było jasne, że jego związek z Meg jest toksyczny. Grant zamierzał rozstać się z nią po Bożym Narodzeniu. Powiedział, że zerwanie przed świętami byłoby okrucieństwem, i uznałam, że to bardzo dobrze o nim świadczy. Chcieliśmy umówić się na randkę w nowym roku.

– A ty, Liv? – spytała Roz. – Tony mówi, że Grant z tobą też flirtował.

– Usłyszałem tylko, jak się z nią droczył – wyjaśnił Tony. – Powiedział jej, że powinna dorosnąć.

Liv przytuliła się do boku brata.

– Tak, powiedział, że powinnam częściej dobrze się bawić.

Roz przypomniała sobie, że Grant usiłował nakłonić dziewczynę, żeby z nim zaśpiewała, a ona odsunęła się od niego.

Ember jęknęła i potrząsnęła głową.

– Dobrze, że umarł. Wierzcie mi, obie miałyście szczęście, że udało się wam uniknąć wplątania w relację z nim.

Roz podeszła powoli do Ember, przykucnęła przy niej i ujęła jej dłonie.

– Wiesz, dlaczego chcę teraz porozmawiać z tobą, prawda?

Ember przytaknęła.

– Powinnam była dostrzec to o wiele wcześniej – mówiła dalej Roz. – I żałuję, że tak się nie stało. Może wtedy ciąg zdarzeń ułożyłby się lepiej. Wolisz, żebyśmy pomówiły na osobności?

– To ty byłaś tą osobą z King's College, która oskarżyła Granta o napaść seksualną? – Sally ruszyła energicznym krokiem ku Ember i wskazała ją palcem. – Bo jeśli tak, musisz to powiedzieć, żeby oczyścić mojego Phila z podejrzeń. To nie w porządku, żeby padał na niego cień oskarżeń.

– Mamo, to nie w porządku wobec Ember, że domagasz się tego od niej – rzekła cicho Liv. – Jeśli została napadnięta, nie powinna o tym przy nas mówić.

Miała rację. Roz nie byłaby w stanie wyznać w obecności obcych ludzi, że ją zgwałcono. Nie potrafiła nawet porozmawiać o tym otwarcie ze swoją matką, a co dopiero z córką, koleżankami z pracy czy przyjaciółmi.

– Masz rację – powiedziała. – To byłaby po prostu inna forma napaści, wywarcie na nią przymusu. – Przygniół ją tak wielki smutek z powodu niesprawiedliwości, że ledwie zdołała wydobyć z siebie następne słowa. – Ember, czy mogłabyś wyjść ze mną?

Ember podążyła za nią na korytarz. Stały tutaj we dwie ubiegłej nocy, rozmawiając o tym, że nie mają pojęcia, jak Meg może wytrzymać z Grantem. A teraz wyglądało na to, że Ember w ogóle nie była w stanie go znieść.

– Masz jakiś dowód? – spytała cicho Ember. – Na to, że go zabiłam.

– Nie miałam niczego konkretnego, dopóki nie przeszukaliśmy twojego przedziału i nie znaleźliśmy tłuczka i mózdzierza, a także okruchów orzeszków ziemnych. Jak przypuszczam, laboratorium kryminalistyczne to potwierdzi. A Grant miał alergię na orzechy.

Ember kiwnęła głową, a potem odwróciła się szybko i wcisnęła guzik otwierający zewnętrzne drzwi.

– Nie uciekaj! – zawołała Roz, gdy do wagonu wtargnęło lodowate powietrze. – To ci nie pomoże!

Ember wyskoczyła z pociągu w śnieg.

Roz myślała przez chwilę, by pozwolić jej odejść. Stać i się przyglądać, jak ucieka, i mieć nadzieję, że opatrność, natura, Święty Mikołaj, Bóg i wszelkie inne niematerialne byty ją ochronią. A jeśli one zawiodą, niech góra Beinn Dòrain zabierze ją do siebie. Lecz to nie byłoby słuszne ani sprawiedliwe. Trzeba wymierzyć sprawiedliwość, inaczej Roz nie zdołała nigdy uwolnić się od wyrzutów sumienia.

Także zeskoczyła w śnieg. Był teraz jeszcze głębszy, sięgał jej aż do kolan. Zamieć wiała prosto na nią, utrudniając poruszanie się i dostrzeżenie czegokolwiek. Roz udało się jakoś zobaczyć drobną sylwetkę w czerwonej kurtce.

– Ember! – krzyknęła. – Nie masz dokąd uciec!

Ember przyspieszyła. Roz zrobiła to samo. Starła się nie myśleć o tym, że obie nie znają terenu i nie wiedzą, co może znajdować się głęboko pod śniegiem. Jakie kryje rozpadliny, przeszkody i sekrety. Zamiast tego skoncentrowała się na czerwonej sylwetce, powtarzając sobie niczym mantrę modlitwę w rytmie stukotu kół pociągu: „Ona będzie ocalona, musi być ocalona, ona będzie ocalona, musi być ocalona”. Nie wiedziała właściwie, kogo ma na myśli: Ember, Meg, Heather, swoją wnuczkę czy siebie.

Jej płuca płonęły z wysiłku. Każdy nierówny wdech stawał się coraz trudniejszy, jakby mróz odbierał część jej oddechu, by samemu się ogrzać. Była w dobrej formie fizycznej, lecz nie została wyszkolona do tego rodzaju warunków. Londyn nie przygotowuje cię na stawienie czoła regionowi Highland. Daje ci coś, ale w zamian coś odbiera. Wiedziała, że powinna czuć się tutaj w swoim żywiole. To była kraina jej matki, a wcześniej babki, całej linii krzywonosych kobiet, które przeklinały ten świat i starały się go sobie podporządkować.

Zmniejszała dystans do Ember. Czerwona plama jej kurtki była coraz bliżej. Zapewne Ember zaczynała się męczyć.

Roz zmusiła się, by przyspieszyć, nie zważając na lodowate zimno kásające jej skórę.

– Ember, proszę, mogę ci pomóc!

Ember nie słyszała. Zmierzała w kierunku podnóza góry Beinn Dòrain.

Gdy Roz zboczyła, by ominąć wielki głaz, potknęła się o własne nogi. Upadła i krzyknęła. Jej krzyk odbił się echem pośród gór, przetwarzając się w lament.

Leżała twarzą w dół. Śnieg wypełnił jej usta i oczy. Chciała się podnieść, lecz kiedy podparła się ręką, zapłonął w niej ból. Podczas upadku uderzyła łokciem o kamień. Uderzyła się też w głowę. Krew zabarwiła śnieg szkarłatem.

„Idź dalej”.

Mimo otartych kolan udało jej się ostrożnie klęknąć. Z wyrazem cierpienia na twarzy powoli wstała.

Czerwona kurtka była zaledwie kilka metrów przed nią. Nie poruszała się. Być może Ember dała za wygraną. Albo zatrzymała się, by zobaczyć, czy Roz nic się nie stało.

Utykając i dysząc ciężko, Roz zaczęła się przedzierać w kierunku Ember. Za sobą słyszała głosy, które mogły być świstem wiatru, wołaniem ludzi nadciągających z pomocą albo wezwaniami kierowanymi do niej przez duchy przodków, by kontynuowała pościg.

Ember tam nie było. Czerwona kurtka leżała zwinięta na śniegu z rękawami ułożonymi w geście obejmowania. Kobieta, która nigdy jej nie zdejmowała, porzuciła swoją drugą skórę i odeszła.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

CZWARTY

Ember nie czuła już zimna. Pięła się po zboczu góry tak szybko jak rozpędzony pociąg, który przez zabójczą prędkość nie dotrze do celu podróży. Coś musiało jej pomagać, jakaś bogini zemsty albo może po prostu to, że wreszcie odnalazła swoją siłę. Nie wiedziała, co zrobi, gdy dotrze do wierzchołka. Może rzuci się w dół, podda szczytowi Beinn Dòrain.

Nie. Ta nazwa zanadto przypominała męskie imię, jakby Beinn Dòrain był królem gór. Ember uległaby górze munro, mogłaby zaryzykować powierzenie swojego życia jej łaskawości, ale nigdy mężczyźnie.

Słyszała wołającą ją Roz i żałowała, że nie może się jej zwierzyć. Wyjaśnić, dlaczego zrobiła to, co zrobiła.

Lecz nie miała na to żadnych słów ani czasu. Nie chciała obarczyć Roz prawdziwą historią. Ponieważ właśnie tak się dzieje, jeśli opowiadasz komuś swoją historię: część słów przywiera do odbiorcy. To nieuniknione. I te słowa narastają, jedno po drugim, niczym płatki śniegu zmieniające się na powrót w zamieć gwałtu.

Tylko w pograżonych w ciemności pokojach, w późnych godzinach nocnych kobiety, które potraktowano jak obsikany śnieg, mające wypisane na sobie imiona mężczyzn, mogą przemówić najcichszymi głosami.

Gdyby powiedziała otwarcie, co ją spotkało, gdyby zdołała przetrwać przesłuchanie, kiedy zgłaszała sprawę policji, może nie doszłoby do tego wszystkiego. Może Meg nigdy by go nie poznała. A on nie musiałby umrzeć.

Ember jednak wiedziała, co by się zdarzyło. Każdego dnia w sądach odbywały się występy adwokatów przekraczających słowa ofiar. Jej życie, wydarzenia i ją samą związane by w węzeł, którego nie da się rozplątać. Wyszłaby z tego jeszcze bardziej poszarpana i poturbowana psychicznie. Udało jej się ochronić przed tym siebie. Ale nikogo innego. Gdyby on nie umarł, ucierpiałoby jeszcze więcej osób.

Być może teraz, kiedy on nie żyje, mogłaby przemówić.

Być może teraz mogłaby śpiewać.

Być może teraz mogłaby wrzasnąć.

To był jej układ z Bogiem. Ember biegła z ramionami wyciągniętymi ku szczytowi góry.

Wydobyła z siebie głos. Z początku był wąty, słaby jak słońce w dzień przesilenia zimowego. Spróbowała ponownie i zabrzmiał mocniej, dźwięczniej. A potem jeszcze raz.

– On mnie zgwałcił! – krzyknęła. Jej krzyk zdawał się okrążyć górę, jakby porwał go orzeł i poszybował z nim niczym z transparentem. – On mnie zgwałcił!

Nawet usłyszenie własnego wyznania sprawiło, że z jej oczu popłynęło jeszcze więcej łez. Różniły się jednak od tych, jakie wypłakiwała wcześniej. Były pełne soli, jakby wołała do żony Lota. Pochodziły z innej, głębszej warstwy jej samej – tej, którą pogrzebała głęboko w sobie. Wypływały z niej na zbocze góry niczym lawa.

– Grant McVey mnie zgwałcił!

– Wiem! – odkrzyknął inny głos.

Czyżby przemówił do niej szczyt Beinn Dòrain? Albo śnieg, który oczywiście to wiedział?

Dotarł do niej odgłos zbliżających się kroków.

Odwróciła się.

Szła ku niej Roz z czerwoną kurtką w rękach.

Ember obejrzała się za siebie w wirujący śnieg. Tak łatwo byłoby biec dalej i może upaść albo się ukryć; pozwolić, aby góra zdecydowała o jej losie. Już czuła ciepło, więc wiedziała, że zbliża się hipotermia. Słyszała, że to łagodna

śmierć, o ile coś takiego w ogóle istnieje. Wpadnięcie w zimne ramiona Matki Ziemi.

A więc tak. Mogła poddać się górze, śmierci albo Roz. Teraz przynajmniej miała wybór.

Ruszyła w kierunku Roz, a potem puściła się biegiem.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

Roz stała niewzruszona jak góra, gdy Ember, zataczając się, wpadła w jej ramiona. Uciekiniarka dygotała, miała sine usta i trupio ziemistą twarz, jakiej Roz nigdy więcej nie chciała oglądać.

– Nic ci nie jest? – szepnęła do Ember. – Będzie dobrze.

Wprawdzie nie wiedziała, co to znaczy, że będzie dobrze, lecz była zdecydowana uczynić wszystko, co zdoła, by tak się stało.

Włożyła przemarzniętą rękę Ember w rękaw jej kurtki, a potem drugą, co wzbudziło w niej intensywne wspomnienia tego, jak dawniej pomagała wkładać małej Heather płaszczyk i za duże rękawiczki z jednym palcem, które zwisały z rękawów. Przyszyła je tam w wieczór po swoim egzaminie na sierżant wydziału dochodzeniowo-śledczego. Aż do tej chwili o tym nie pamiętała. W swoim mniemaniu nigdy nie zrobiła nic dla Heather. Jednak było kilka rzeczy. Drobnych aktów troski.

Takich jak zapięcie zamka błyskawicznego kurtki Ember i naciągnięcie kaptura na jej głowę. Jak delikatne pociągnięcie sznurków, żeby zamknąć ściągacz kaptura i osłonić jej twarz.

Jak ujęcie dłoni Ember i chuchanie na fioletowe czubki palców, by je rozgrzać.

Jak powiedzenie do niej:

– A teraz zejdziemy. Powoli.

Pod nimi w wąwozie szeptała rzeka. Pasma Grampianów będzie miało tej nocy kilka historii do opowiedzenia.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

Ember siedziała na swoim łóżku z kubkiem gorącej czekolady w dłoniach. Spod jej paznokci zniknęły już sine półksiężyce i znów mogła poruszać palcami stóp. Wiedziała, że podjęto środki ostrożności i że za drzwiami stoi Beefy, pilnując, by znów nie uciekła. Jego obecność sprawiała, że czuła się bezpieczniej. Za sobą miała jeszcze górę, która ją ochraniała.

Roz też ją chroniła. Oznajmiła pozostałym, że Ember w przeszłości została napadnięta przez Granta, a teraz potrzebuje czasu i spokojnego miejsca, żeby dojść do siebie po mozolnej górskiej wspinaczce. Dzięki temu Ember nie musiała opowiedzieć swojej historii tłumowi ludzi. Później przyszła do niej Roz i wyjaśniła, że zamierza nagrać ich rozmowę, na co otrzymała zgodę. Roz wytłumaczyła wszystko dokładnie i delikatnie. Ember żałowała, że nie usłuchała głosu instynktu i nie opowiedziała jej o Grancie ubiegłej nocy, gdy dowiedziała się, że Roz była funkcjonariuszką policji.

– Więc zacznijmy – rzekła Ember. – Co chcesz wiedzieć?

– Cokolwiek, co uznasz za stosowne mi powiedzieć – odparła Roz łagodnym głosem, miękkim jak futrzana narzuta, którą Bella przykryła nogi Ember. Policjantka trzymała na kolanach lustrzaną kostkę odbijającą śnieżny blask padający przez okno. – Nie musisz wyjaśniać, dlaczego to zrobiłaś. Ja też powiem policji tylko to, na co mi pozwolisz – dodała. – To nie moja historia, tylko twoja.

Ember przypomniała sobie, jak na zboczach góry usłyszał głos Roz mówiący: „Wiem”.

– Skąd wiedziałaś, co on mi zrobił? – zapytała.

– Jak wcześniej powiedziałam, istniały pewne oznaki. Powinnam była je rozpoznać i jakoś zareagować.

– Oznaki?

– To, że nie chciałaś pójść spać, że zostałam w wagonie klubowym, by zaopiekować się Liv i Meg. Widziałam, że sprawdziłaś, co z Beck i Ayaną. Wiedziałaś, jaki jest Grant, i uznałaś, że musisz zachować czujność.

– Naprawdę musiałam zachować czujność.

– To nie było twoim obowiązkiem. Grant powinien był sam nad sobą panować.

– Oczywiście. Właśnie tak to powinno wyglądać – odparła Ember.

– Były również inne sygnały. Płakałaś i wydawałaś się zaniepokojona, nawet na moment nie zdjęłaś kurtki. Wszystko to niekoniecznie musiało cokolwiek znaczyć. Mogłaś nie cierpieć śpiewania kolęd lub marznąć, ale w połączeniu z tym, co powiedziałaś, że mówienie nic ci nie da... Powinnam była zwrócić większą uwagę na słowa Meg, gdy krzyczała z pretensją, że Grant ma cię na oku. Niestety zlekceważyłam je, uznałam to za objaw zagubienia i urojeń Meg.

Ember kołysała się w przód i w tył.

– A ja powinnam być odważniejsza. Zaprowadzić Meg do jej pokoju i wyjawić, co się naprawdę zdarzyło, i to, co powiedział mi Grant. Wtedy przynajmniej mogłabym podjąć próbę reanimowania jej albo wezwać pomoc, gdy miała halucynacje. Zrobiłabym coś, żeby ją uratować.

– Jak przypuszczam, sekcja zwłok ustali, że w żaden sposób nie byłaś w stanie zapobiec jej śmierci. Skoro miała halucynacje i urojenia, mogła uznać, że to ty ją atakujesz. Istniało nawet ryzyko, że zginiecie obie.

– Ale nie możemy mieć co do tego pewności.

– Nie możemy. – Roz przerwała i zastanowiła się, po czym podjęła wątek: – Powiedziałaś przed chwilą, że wyjawiałabyś Meg, co się naprawdę zdarzyło, i co powiedział ci Grant. Wyjawisz to mnie?

– Rozumiem, że z miejsca, gdzie stała Meg, mogło to sprawiać wrażenie, że Grant całuje mnie w szyję. – Ember szybko przycisnęła dłoń do ust, jakby miała zwymiotować. Przelknęła z trudem. – Przepraszam. Na samą myśl o tym...

– Nie spiesz się.

– Obejmował mnie w talii, mocno. Szeptał do mnie, przysuwając usta tuż do mojego ucha. – Ember się wzdrygnęła. Zaczęła kołysać się gwałtowniej. – Powiedział: „Pamiętam cię. Nie jesteś warta tego, żeby cię znowu przelecieć”.

Przyglądała się reakcji Roz. Policjantka powoli skinęła głową i nie skomentowała tego, tylko oznajmiła:

– Naprawdę nie musisz mi o tym opowiadać, jeśli to dla ciebie zbyt trudne.

– To się zdarzyło pięć lat temu, zanim Grant stał się naprawdę sławny. Chciałam kupić samochód, a on zdołał sprzedać mi starego nissana i siebie. Całkowicie mu uwierzyłam. Mówił wszystko to, co pragniemy usłyszeć. Był uroczy. Wydawało się, że mu na mnie zależy, i zachowywał się też odpowiednio, czarująco, w sposób, w jaki mężczyźni sprawiają, że czujesz się wyjątkowa. Wyznał, że uwielbia kobiety starsze od niego, ponieważ mogą go wiele nauczyć.

Ember przełknęła nerwowo. Znowu drżała i Roz obejmowała ją, dopóki nie przestała dygotać.

– Na pierwszej randce poszliśmy na kiermasz staroci, a na drugiej wędrowaliśmy po Spitalfields i opowiadaliśmy o sobie. O tym, jakie lubimy zespoły muzyczne i seriale telewizyjne, o pierwszym razie każdego z nas... Tego rodzaju rzeczy. Powiedział mi, że ma alergię na orzechy, ja przyznałam się, że nie cierpię swoich cycków.

Przerwała na chwilę.

– A potem była trzecia randka. Przyjechał po mnie kabrioletem z opuszczonym dachem. To było banalne, podobnie jak on, ale podziałało. Tego właśnie nienawidzę, że takie zagrywki tych drani działają. Był słoneczny dzień, na tylnym siedzeniu leżał kosz piknikowy i jechaliśmy na południe, do wiejskiej okolicy w hrabstwie Kent. Czułam się jak Bridget Jones na krótkich wakacjach.

Zamknęła oczy, lecz to nie powstrzymało napływających do niej obrazów ani wstydu, który ją przenikał.

– Nie musisz mi mówić nic więcej – rzekła Roz. – Wprawdzie zostałam wyszkolona w tym zakresie i wysłuchałam aż nazbyt wielu zeznań ofiar napaści seksualnych, ale nie chcę, żeby powróciły do ciebie traumatyczne wspomnienia. Nie mamy profesjonalnej pomocy psychologicznej pod ręką.

– Chcę ci powiedzieć – odparła Ember. – Powinłam była to zrobić od razu, gdy cię spotkałam. – Wzięła wdech i kontynuowała: – Zatrzymaliśmy się gdzieś

w paśmie wzgórz Downs. W pobliżu nie było nikogo i w tamtym momencie wydawało mi się to romantyczne. Zrobiliśmy sobie piknik i trochę się całowaliśmy, ale on chciał czegoś więcej, a ja nie byłam na to gotowa. Jego twarz się zmieniała, jakby zdjął maskę. Oświadczył, że zbyt długo czekał i zmarnował na mnie zbyt wiele czasu i pieniędzy, więc mam przestać być taką nieśmiałą podpuszczalską pizdą. – Przerwała. Słowa Granta rozbrzmiały znów w jej głowie.

– Jesteś teraz tutaj – rzekła Roz. – Ze mną jesteś bezpieczna.

Ember usiłowała zakotwiczyć się mentalnie w tym miejscu, w pociągu, w terażniejszości. Zaczęła oddychać trochę wolniej – na tyle, by na szybkim wydechu wyznać:

– Wtedy mnie zgwałcił. Waginalnie i analnie. – Łzy płynęły z jej oczu. – Pchnął mnie na piknikowy koc, na wszystko, co na nim leżało. Nie mogłam się ruszyć. Nie mogłam nawet krzyknąć. Próbowałam, ale nie zdołałam wydobyć z siebie żadnych słów ani dźwięków. Później powiedział, żebym obciągnęła sukienkę z głowy, i splunął mi w twarz. Odwiózł mnie do domu i przez całą drogę mówił o samochodach, które zamierza nazajutrz sprzedać napalonym babkom. Zanim wysiadłam, powiedział, że moje cycki są jeszcze bardziej rozczarowujące, niż sądzę. Zdołałam jakoś dotrzeć do domu i przeleżałam trzy dni w łóżku. Niemal straciłam pracę. Tamtego dnia wszystko się zmieniło.

Roz przycisnęła dłoń do ust, jakby miała dostać torsji.

– Całkowicie cię rozumiem.

Dopiero wtedy Ember pierwszy raz na nią spojrzała.

– Wciąż powtarzasz, że rozumiesz. I że rozpoznajesz oznaki. Dlaczego?

– A jak myślisz?

– Ciebie też to spotkało?

Roz ścisnęła dłońmi kolana, palce jej drżały.

– Tak.

– Ogromnie ci współczuję – rzekła Ember i po jej policzkach znowu pociekły łzy.

Roz spróbowała usiąść sztywno w mniemaniu, że wyprostowanie pleców może w czymkolwiek pomóc. Prawdopodobnie ktoś jej tak powiedział.

– Tu nie chodzi o mnie.

– Właśnie w tym problem. – Ember, powłócząc nogami, podeszła do Roz i ujęła jej dłoń. – Chodzi o każdego, kto został zmuszony, by poczuć się nikim. Zgwałcony psychicznie i fizycznie. Unicestwiony. Ile osób w tym pociągu przeszło przez doświadczenie, po którym następnego dnia pozostało im tylko skulenie się w kłębek w łóżku i bezgłośnie krzyczenie w poduszkę?

– Prawdopodobnie łatwiej powiedzieć, ile z nich przez to nie przeszło – odrzekła Roz głosem, który brzmiał cicho i słabo.

– Tym razem to moja kolej, abym zapewniła cię, że nie musisz mi o tym mówić, jeśli nie chcesz.

Roz oddychała szybko i płytko. Łzy popłynęły z jej oczu, ale nie mogła wydobyć z siebie słów. Dopiero po mniej więcej pięciu minutach wydusiła:

– Chyba nie potrafię. Jeszcze nie. Tak mi przykro. To nie do wiary, że zażądałam od ciebie czegoś, na co sama nie umiem się zdobyć.

– Przyjdzie czas, gdy próbując przemówić, nie będziesz miała wrażenia, że połykasz kulki naftalinowe.

– Dokładnie tak się czuję. Jakby odebrano mi głos, podobnie jak tyle innych rzeczy. – Roz przerwała i pomyślała od odwadze Meg w jej ostatnich chwilach. – Meg chciała wyznać prawdę. Właśnie po to była jej ostatnia transmisja na żywo, ale Meg umarła, zanim zdążyła nam to powiedzieć. Znalazłam film, na którym oskarża Granta o gwałt. Mam nadzieję, że jeszcze więcej zachowało się w jej telefonie czy w innym urządzeniu. I że to ona będzie mogła mieć ostatnie słowo, nie on.

– Ja też chcę wyjawić prawdę – oświadczyła Ember. – Gdy sprawa trafi do sądu, nie przyznam się do zamordowania Granta, ale będę mogła wstać i powiedzieć światu, jaki naprawdę był. Powiem o tym, jak po pikniku pchnął mnie twarzą w dół w zimne talerze z wzorem w gwiazdki. Od tamtej pory nigdy na widok spadającej gwiazdy nie wypowiadam w myśli życzenia. Przypuszczam, że wtedy ostatni raz zadziałało. Pragnęłam tylko, żeby mnie nie zabił.

Nadal czuła zimno tych talerzy. Drobne pęknięcie jednego z nich pod palcami. Właśnie na tym się wówczas skoncentrowała, a nie na tym, co robił Grant. Słyszała jednak jego stęknienia. Czuła zapach wody po goleniu i spermy.

Roz ścisnęła dłoń Ember.

– Wróc tutaj – poprosiła. Drugą rękę przyciskała do serca. – Postaraj się nie zagubić w tym wspomnieniu. Jesteś w teraźniejszości, nie w przeszłości.

– Najbardziej nie mogę znieść przypominania sobie, że niczego mu nie powiedziałam. Ani tamtego dnia, ani kiedykolwiek. Poszłam na komisariat policji, podałam nazwiska moje i jego, miejsce pracy, i oświadczyłam, że chcę zgłosić gwałt. Zobaczyłam, że policjant się śmieje. Nie ze mnie; prawdopodobnie z jakiegoś głupiego dowcipu, ale nie potrafiłam się zdobyć na to, by ciągnąć zeznania.

– Już sam fakt, że poszłaś z tym na policję, pomoże w twojej sprawie – zapewniła ją Roz.

– Mogłam zrobić o wiele więcej. Staralam się po prostu zapomnieć i żyć dalej, na ile to możliwe, chociaż kiedy ludzie mówią, że tak robią, mają na myśli to, że spakowali swój bagaż i zabrali go gdzie indziej. Ja mego nigdy nie rozpakowałam. Schowałam go pod kurtkę, zapięłam ją i nigdy jej nie zdejmowałam. Przypuszczałam, że Grant związał się z kimś innym, i rzeczywiście tak było. Kilka lat później niemal zwymiotowałam, gdy zobaczyłam go na okładce jakiegoś czasopisma z Meg. Ale wiesz, co także poczułam? Ulgę.

– Uwolniłaś się od niego.

– Początkowo nie pomyślałam, że on może zrobić komuś innemu to samo co mnie czy nawet coś gorszego, bo... – Urwała. Wciąż nie potrafiła uwierzyć, że nie spotkało jej to, co najgorsze.

– Bo myślisz, że to z tobą jest coś nie w porządku, a nie z nim. – Dokończyła Roz. – Że go sprowokowałaś. Że w pewnym sensie to twoja wina. Tak właśnie myślałaś? Bo ja tak. Nadal tak myślę. A to było trzydzieści lat temu. Jednak część ciebie, Ember, wiedziała, że to nieprawda. Inaczej nie zostałabyś wczoraj w wagonie klubowym, żeby pilnować Ayany, Liv i innych. – Zastanowiła się przez chwilę. – Ale tłuczek i moździerz raczej nie należą do wyposażenia przedziału sypialnego. Od jak dawna planowałaś zabójstwo?

– Od mniej więcej pół roku. Zobaczyłam na zdjęciu kilka sińców Meg, a potem widziałam filmik, na którym mówiła, że się przewróciła. Już wtedy wiedziałam, że ona go kryje, i że Grant będzie ją dalej krzywdził, a zapewne

także inne kobiety. I zapragnęłam, żeby w końcu przestał gwałcić mnie w moim umyśle.

– Jak dokładnie wyglądał twój plan?

– Wiedziałam, że ma alergię na orzechy i że w pewnym momencie będę musiała dodać mu do jedzenia czy napoju orzeszki ziemne. Podczas tamtej jazdy samochodem powiedział, że zawsze nosi przy sobie zastrzyk z epinefryną, więc zdawałam sobie sprawę, że muszę mu go zabrać. Kiedy Meg przed mniej więcej miesiącem oznajmiła na Instagramie, że dwudziestego trzeciego grudnia oboje wybiorą się w podróż pociągiem sypialnym, uznałam, że to będzie najlepsza okazja, by zbliżyć się do Granta.

– Jak zareagowałaś na ponowne spotkanie z nim?

– Poczulałam mdłości. Niemal zrezygnowałam z tego, by wsiąść do wagonu. A potem zobaczyłam go na dworcu. Miał wykrzywioną twarz, o, tak... – Ember zademonstrowała grymas obrzydzenia. – Obwinił Meg o opóźnienie pociągu. Powiedziałam sobie wtedy, że to zrobię. Usunę go ze świata i postaram się, żeby Meg i osoby do niej podobne nie musiały nigdy więcej czuć się nikim. – W Ember wezbrało uczucie triumfu. Dokonała tego, co planowała. Głośno wypuściła powietrze z płuc. – Ulżyło mi, gdy to powiedziałam.

– Mówi się, że przyznanie się do winy dobrze robi – odparła Roz. – Ja wolę jarmuż.

Ember się roześmiała, po czym obie na chwilę umilkły.

Śnieg przestał padać. Na dworze nic się nie poruszało. Ember nigdy jeszcze nie doświadczyła takiego spokoju. Żałowała, że nie może go wypić. Westchnęła.

– Będą chcieli wiedzieć, dlaczego zabiłam Beck, prawda?

Roz skinęła głową.

– Tak, dla większości ludzi właśnie to będzie najtrudniejsze do zrozumienia.

– Zamierzała mnie szantażować. Przechodziła obok mojego przedziału, gdy rozdrabniałam orzechy ziemne w mózdzierzu, i widziała, jak wrzuciłam je do otwartej butelki szampana. To głównie z tego powodu chciała, żebyśmy wrócili do naszych przedziałów. Miała mi powiedzieć, czego ode mnie żąda. Zgadniesz, o co jej chodziło?

Roz zaczęła przekręcać lustrzaną kostkę, która wydawała odgłosy jak mechaniczny ptaszek dziobiący ziarna. Nagle znieruchomiała.

– Pracujesz w administracji wydziału technik informacyjnych w King's College. Beck chciała, abyś zapewniła jej dostanie się do zespołu uniwersyteckiego biorącego udział w teleturnieju *Ulica Jajogłowych* poprzez sfałszowanie wyników eliminacji.

– Owszem.

– Ale dlaczego ją zabiłaś? Właśnie tego nie rozumiem. Dlaczego po prostu nie zrobiłaś tego, co chciała, albo nie przyszłaś do mnie?

– Taki miałam plan, ale ona na mnie naciskała, mówiła, że jestem żałosna i że mężczyzna taki jak Grant nigdy nawet nie spojrzy na mnie. Wcześniej pożyczyciłam od Meg nożyczki, bo chciałam odciąć luźną nitkę w kieszeni sukienki, więc po prostu je chwyciłam. To się stało, zanim zdałam sobie z tego sprawę. A potem było tyle krwi.

– Chciałabyś dodać coś jeszcze? – spytała Roz, ponieważ zamierzała wyłączyć nagrywanie.

– Tak – odrzekła Ember, siadając prosto. – Składam to zeznanie, bo muszę w końcu zabrać głos. Zbyt długo milczałam. Kto wie, jak wiele kobiet skrzywdził od czasu zgwałcenia mnie. Dziś zapobiegłam temu raz na zawsze. Kolejne kobiety nie będą cierpiały z jego powodu. – Spojrzała na Roz. – Miałaś rację.

– W czym?

– Powiedziałaś mi w wagonie klubowym niedługo po tym, jak pociąg opuścił dworzec Euston, że lepiej zrobić coś niż nic. No cóż, to jest właśnie moje „coś”. Mój wkład w dobrą sprawę. Może jestem zabójczynią, ale to on był prawdziwym przestępcą.

– Teraz rozumiem – rzekła Roz. Ale czy ktokolwiek poza nią zrozumie? – Na razie to wystarczy. – Wyłączyła funkcję nagrywania i objęła Ember. – Pomogę ci w każdy sposób, w jaki zdołam.

Ember wreszcie poczuła, że nie jest sama.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

– Odpocznij trochę – powiedziała Roz, kiedy Ember przestała płakać.

Ember kiwnęła głową i posłusznie wgramoliła się pod kołdrę jak mała dziewczynka w porze snu.

Roz delikatnie okryła ją kocem. Gdy ruszyła do drzwi, Ember chwyciła ją za rękę.

– Co się ze mną teraz stanie?

– Wiem, że dopiero co nagrałyśmy twoje oświadczenie, ale będziesz również musiała złożyć oficjalne zeznanie – odparła Roz.

Spojrzała w oczy Ember, próbując przekazać wszystko, co chowała w sobie i co pozostałoby tam ukryte, gdyby to od niej zależało.

Ember znieruchomiała. Jej źrenice były czarne jak po belladonie, a głos zabrzmiał bardzo cicho, gdy spytała:

– Ile czasu spędzę w więzieniu?

– Nie wiem. W przypadku śmierci Granta występują okoliczności łagodzące. Problemem tu będzie długotrwała premedytacja. Zabójstwo Beck mogło zostać dokonane pod wpływem nagłego impulsu, ale okolicznością przemawiającą na niekorzyść jest to, że służyło zatuszowaniu innej zbrodni.

Zapukano do drzwi przedziału Ember. Otworzył je i stanął w ich progu zakłopotany Beefy. Przeszepował z nogi na nogę. Zerknął na Ember i oznajmił ze zmieszaniem:

– Niedługo przybędzie ekipa obsługi technicznej. Ich pojazdy przebijają się przez śnieg. Towarzyszy im siedmioro oficerów wydziału dochodzeniowo-śledczego, bo inaczej nie zdołaliby do nas dotrzeć. Kiedy się zjawią, znajdziesz

się pod ich ochroną. Później pociąg zatrzyma się nadprogramowo w pobliżu posterunku policji.

– Dziękuję – odparła Ember.

Wyjrzała przez okno. Nie wydawała się wcale przestraszona, tylko niemal pogodna. Śmierć Granta przyniosła jej spokój.

Beefy wszedł, szurając nogami, i wyciągnął swoją dużą dłoń, jakby chciał dotknąć ramienia Ember. Gdy się wzdrygnęła i cofnęła, pospiesznie zabrał rękę.

– Och, Boże, przepraszam. Oczywiście nie znam żadnych szczegółów, ale bardzo mi przykro, że on ci to zrobił.

– Dziękuję – odrzekła zaskoczona Ember.

– Gdyby ktoś kiedykolwiek tknął moje córki czy żonę, ja... no, ja też chciałbym go zabić.

– Każda kobieta jest czyjąś córką – powiedziała Ember.

– I nie chodzi tylko o córki – dodała Roz.

– Jasne, racja – rzekł Beefy takim tonem, jakby to przetrawiał. – Codziennie się czegoś uczymy.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

Upewniwszy się, że Ember przyniesiono kawę i przekąski, Roz odbyła obchód i porozmawiała z każdym po kolei. Większość osób była zszokowana tym, co zrobiła łagodna Ember, jednak im dłużej ekspolicjantka to wyjaśniała, tym bardziej zrozumiałe stawały się powody. Różne wątki połączyły się niczym żyłkowania marmuru. Na wierzch wyszły zupełnie inne wzorce.

Przedostatnią wizytę Roz złożyła rodzinie Phila i Sally. Gdy stanęła przed ich przedziałem, usłyszała dobiegające z wewnątrz chrapanie, mamrotania Buddy’ego, odgłosy grania w Snapa, szuranie przesuwanej drabinki, a potem łupnięcie, gdy ktoś zeskoczył z łóżka na podłogę.

Zapukała. Drzwi otworzyła Liv. Miała oczy tak czerwone jak kurtka Ember. Na górnym łóżku ze skrzyżowanymi nogami siedział Aidan i rozgrywał sam z sobą partię karcianej gry.

– Snap! – zawołał, zbierając karty.

Drzwi do przyległego przedziału były uchylone i Roz dostrzegła za nimi twarz chrapiącej Sally z potarganymi włosami zakrywającymi połowę ust.

– Zastanawiałam się, czy mogłabym zamienić z tobą słowo – zwróciła się do Liv.

Liv skinęła głową. Nie wyglądała na zaskoczoną. Na jej twarzy odbiła się raczej ulga.

– Ja ci podam słowo – rzekł Aidan. – Snap! – wykrzyknął i z trzaskiem dołożył następną kartę na kupkę.

– Snap! – powtórzył jak echo Robert z górnego łóżka drugiego przedziału i parsknął tym zachwycającym wibrującym chichotem małego dziecka.

Był z nim Phil z podpuchniętymi oczami, przytrzymujący ręką Buddy'ego, żeby nie wyczołgał się poza skraj łóżka.

– W czym ci mogę pomóc, Roz? – zapytał. – Szokująca jest ta wiadomość o Ember, prawda? Dobrze, że nie zginęłaś na zboczach góry.

– Cieszę się, że jestem znowu na dole – odparła Roz, choć tylko w połowie szczerze. – Mogę pogawędzić z Liv?

– Pójdę z wami – oznajmił Phil i wziął Buddy'ego na ręce.

– W porządku, tato, poradzę sobie sama.

Phil przeniósł spojrzenie z Liv na Roz, a potem znów popatrzył na córkę.

– Wyjdźmy na dwór – zwróciła się do Roz. Zapięła zamek błyskawiczny kurtki i naciągnęła kaptur na głowę.

Wysiadły z pociągu od strony wąwozu. Śnieg prawie już nie padał, z wyjątkiem drobnych płatków, które nadal zacinały w twarz. Beinn Dòrain jarzył się odbitym blaskiem czerwieniącego nieba.

– Jeżeli ktoś cię zapyta, o czym tutaj rozmawialiśmy... – zaczęła Roz, spoglądając w kierunku wagonu klubowego i myśląc, że warto zachować ostrożność – powiedz, że udzielałam ci rad, jak ją układać.

Wyjęła z kieszeni lustrzaną kostkę, przekręciła kilka razy i podała Liv. Dziewczyna obróciła ją w dłoniach, a następnie zaczęła rytmicznie przekręcać.

– Pora już, abyś powiedziała mi prawdę – rzekła Roz.

Na twarzy jej rozmówcy pojawił się nagle zamknięty, nieprzenikniony wyraz, co przypominało szybkie opuszczenie żaluzji. Dziewczyna coraz prędzej przekręcała kostkę.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi.

– Wiem, że to byłaś ty.

Liv przeszły dreszcze. Wpatrzyła się w kostkę, jakby widok własnych pokawałkowanych odbić w lustrzanych ściankach mógł jej pomóc.

– Skąd wiesz? – spytała niemal niesłyszalnym głosem.

– Instynktownie czułam, że coś nie gra z tym, że Ember miałyby zabić zarówno Granta, jak i Beck. Wiedziałam, że coś ukrywasz, choć nie byłam tego pewna, dopóki z nią nie porozmawiałam.

Liv się cofnęła. Do jej oczu napłynęły łzy.

– Nie martw się, to nie od niej wiem, że jesteś prawdziwą sprawczynią – oznajmiła Roz. – Ale w jej wersji wydarzeń można było łatwo zauważyć brak logiki. Powiedziała, że Beck widziała ją, jak w swoim przedziale rozdrabniała w móżdżerku orzechy ziemne. Dlaczego miałyby realizować element starannie zaplanowanego morderstwa przy otwartych drzwiach? Jeśli chciała odwrócić uwagę od kogoś innego, dlaczego nie powiedziała po prostu, że Beck zobaczyła, jak majstrowała przy butelce szampana? Potem oświadczyła, że chciała tylko pożyczyć nożyczki Meg, żeby odciąć luźną nitkę w sukience. To nie wydawało się prawdopodobne. Dlaczego nie poprosiła o nie? Wtedy zaczęłam się zastanawiać, czy ich nie ukradła, ale to nie leżało w jej naturze, co kolei kazało mi zasięgnąć informacji u Laz. Dowiedziałam się, że wielokrotnie przyłapano cię na kradzieżach sklepowych. Ostatecznie przecież miałaś wieczne pióro Meg. Może wcale ci go nie podarowała. Może zabrałaś z jej torebki kilka drobiazgów, w tym pióro i nożyczki.

Liv spuściła wzrok na śnieg. Milczała.

– A potem, kiedy cię przesłuchiwałam, powiedziałaś, że Grant nie lubi, gdy ludzie się przed nim cofają. Dobrze to zamaskowałaś, mówiąc, że widziałaś, jak rozgniewał się za to na Meg. W rzeczywistości miałaś na myśli siebie, prawda?

Liv kiwnęła głową. Wolniej przekręcała kostkę.

– Ostatnią rzeczą, która wyjaśniła mi tę kwestię, były słowa Ember, że musiała w końcu przemówić, żeby zapobiec temu, by kolejne kobiety cierpiały z jego powodu. To wydawało się dziwne, skoro Grant nie żył i nie był w stanie nikogo zaatakować. Wtedy zaczęłam się zastanawiać, kogo Ember mogłaby kryć, i przypomniałam sobie, że wy dwie często ze sobą rozmawiałyście. Przypomniałam sobie, jak cofnęłaś się przed nim, i że nosiłaś dużą bluzę z kapturem, a potem kurtkę, nawet jeszcze zanim zepsuło się ogrzewanie. Ember robiła tak samo. Ja też. Wiele lat po tym, jak zostałam zgwałcona, jeśli nie miałam na sobie munduru policyjnego, nosiłam zbyt obszerne pulowery, żeby zakryć swoje ciało. Nie wszystkie zgwałcone osoby tak się zachowują, ale widziałam ich bardzo dużo. Rozumiem je.

Wtedy Liv się załamała, osunęła w śnieg. Lustrzana kostka wypadła z jej rąk, a wąskimi ramionami wstrząsnęła szloch.

– Mogę cię objąć? – spytała łagodnie Roz.

Liv kiwnęła głową. Roz przykucnęła i przytuliła ją tak, że drżały razem.

– Nie powtórzę niczego policji – zapewniła. – Chyba, że chcesz, abym to zrobiła. Niczego nie nagrywam. Wesprę wersję Ember, skoro obie tak postanowiłyście. Powiem ci także, że gdybyś zdecydowała się wyjawić policji, co Grant ci zrobił, nawet jeśli resztę zachowasz w tajemnicy, pomożesz w ten sposób Ember.

– Ale czy pomogłoby to mnie? – spytała Liv.

Szczękała zębami, a jej oczy były pełne nie tylko łez, lecz także lęku.

Roz pomyślała o wielu osobach, które przychodziły do komisariatu, by zgłosić, że zostały zgwałcone albo napadnięte seksualnie. O tym, jak przebywała z nimi w szpitalu. Jak wysłuchiwała ich relacji i trzymała je za ręce, jeśli to pomagało, a nie dotykała ich, jeżeli tego nie chciały. Mężczyźni. Kobiety. Osoby niebinarne, transpłciowe i cispłciowe. Geje, lesbijki, osoby heteroseksualne, biseksualne, panseksualne, asekualne. Atakowane przez swoich partnerów, krewnych czy bliskich przyjaciół, znajomych albo obcych ludzi. Tak wiele historii o rozdartych ciałach i duszach. Ile z nich doczekało się tego, że gwałciciel trafił do więzienia?

W jej ostatniej sprawie dotyczącej dziewczyny, którą zgwałcono w nocnym klubie, zrobiła wszystko, co mogła, by zdobyć dowody umożliwiające skazanie sprawcy. Pozostała dłużej na stanowisku oficerki wydziału dochodzeniowo-śledczego londyńskiej policji kosztem opóźnienia wyjazdu do Szkocji, do ciężarnej córki, aby podczas składania zeznań w sądzie być nadal w czynnej służbie jako funkcjonariuszka. Wciąż słyszała szloch ofiary, gdy odczytano werdykt, i śmiech gwałciciela, kiedy opuszczał salę sądową jako wolny człowiek.

– Chciałabym móc powiedzieć, że by pomogło – odrzekła.

– Nie łamiesz prawa, zatajając to, co wiesz? – spytała Liv.

– Pomagam sprawczyni, współdziałam z nią, ukrywam dowody rzeczowe. Tak, łamię prawo.

– Dlaczego miałabyś mi pomagać?

Roz wzięła wdech, zaczerpnęła w płuca powietrze tak lodowato zimne, że zdawało się, iż przecięło to coś w niej, co dotąd powstrzymywało ją przed wyjawieniem prawdy.

– Także zostałam zgwałcona. Wiem, co to z tobą zrobiło. I nie pojmuję, dlaczego ktoś tak młody jak ty miałby mieć życie jeszcze bardziej zrujnowane przez więzienie.

Liv położyła dłoń na dłoni Roz.

– Co się stało? Możesz mi powiedzieć?

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł. To mogłoby na nowo obudzić w tobie traumę – odparła Roz.

Przerażała ją sama myśl o otwarciu się przed tą dziewczyną.

– Proszę – rzekła Liv. – Poczuję się przez to mniej samotna.

Roz spojrzała w jej twarz, na której widniał pytający wyraz i zakłopotanie. Być może opowiedzenie o tym pomogłoby Liv w poradeniu sobie z cierpieniem. Może pomogłoby również i jej.

– Kochanie, ty nie jesteś samotna. Dołączyłaś do jednej z największych na świecie i najbardziej marginalizowanych grup.

– Więc opowiedz mi. Proszę.

Roz westchnęła. Starła się powstrzymać mdłości towarzyszące temu wspomnieniu.

– Byłam w czwartym miesiącu ciąży z moją córeczką Heather i poszłam do klubu. W tamtym okresie jeszcze nie w pełni uświadamiałam sobie, że mam dziecko, sama byłam zaledwie dwudziestolatką. Chociaż nie całkiem wypierałam ten fakt, większość wieczorów spędzałam poza domem. To był alternatywny klub i pamiętam, że leciał utwór *Boys Don't Cry*. Wbiegłam na parkiet i jakiś młody mężczyzna zaczął ze mną tańczyć. I flirtować. Kupił mi napój. Tańczyliśmy jeszcze trochę, a potem zaczęło mi się kręcić w głowie. Nie piłam alkoholu, wiedziałam więc, że coś jest nie w porządku. Światła wydawały się zbyt jaskrawe. Miałam wrażenie, jakby na mnie wrzeszczały. Jakby mnie połykały. Pamiętam, że ktoś poprowadził mnie pospiesznie do drzwi i pomyślałam, że mi pomaga. Z tego, co wydarzyło się później, zapamiętałam tylko oderwane obrazy, jakbym kartkowała książkę, w której część stron się skleїła. Mężczyznę leżącego na mnie, ciężkiego, pachnącego suchym lodem i papierosami Marlboro lights. To, że nie mogłam się ruszyć.

Wtedy Roz ponownie poczuła, że znajduje się wewnątrz tej kartkowanej książki. Ściśnięta między stronicami, przeżywająca wciąż na nowo to samo wspomnienie.

– Wróć – rzekła Liv. – Wróć do mnie.

Mówiła tak łagodnie. A wyraz jej oczu był starszy niż jej wiek.

– Bardzo cię przepraszam. – Roz potrzęsnęła głową. – Powinniśmy rozmawiać o tobie, nie o mnie.

– Właśnie dlatego zostałam funkcjonariuszką policji? Żeby pomagać osobom takim jak ty?

– Chciałam poprawić ich sytuację – odparła Roz. Miała wrażenie, że jej łkania wydobywają się z głębi niej i pochodzą sprzed wielu lat. – Nie udało mi się.

– Już udaje ci się w moim przypadku.

– Ale co z Ember? Gdybym tak bardzo nie pragnęła udowodnić, że wciąż jestem coś warta jako policjantka, może jej również zdołałabym pomóc.

– Ktoś musiałby zostać uznany za winnego. I to mogłabym być ja.

– Nie z alibi, jakie zapewnia ci ojciec. On wie, prawda? Krył cię, twierdził, że byłaś z nim aż do czasu, gdy grałaś z Ember. Ale nie powiedziałaś mu od razu.

– Nie potafiłam. Byłam otumaniona, a Grant zachowywał się, jakby nie zdarzyło się nic nadzwyczajnego. To się stało, kiedy zatrzymaliśmy się w Edynburgu. Później on... – Na moment zamknęła oczy, nie będąc w stanie wymówić tych słów. – Później Grant powiedział do mnie: „Ja wrócę pierwszy do wagonu klubowego, a ty wejdź tam chwilkę po mnie”. Mrugnął do mnie i wyszedł, jakby przed chwilą doszło między nami do przelotnego, niezgrabnego gwiazdkowego pocałunku, a nie do tego, że on... – Liv zaczęła kołysać się w przód i w tył. – A ja go posłuchałam. Zrobiłam to, co kazał.

– Już wszystko dobrze, kochanie, wszystko dobrze – rzekła Roz, choć wiedziała, że jeszcze bardzo długo nie będzie dobrze.

– Nie wiem, dlaczego tak postąpiłam. Uznano by, że pragnęłam być przy nim, że z pewnością zbytnio się nie opierałam. W rzeczywistości po tym, co się stało, nie mogłam znieść nawet oddychania tym samym powietrzem co on, ale nie chciałam zostać sama. Więc siedziałam tam, w wagonie klubowym, a Grant

zachowywał się tak samo jak dotąd. Próbował nawet ze mną zatańczyć i skłonić mnie, żebym z nim zaśpiewała.

– Kiedy powiedziałś ojcu? – spytała Roz w nadziei, że napomknięcie o tacie pomoże Liv się uspokoić.

– Jakoś niedługo przed wykolejeniem. Nie wiem dokładnie kiedy. Wszystko to trochę mi się miesza. Zwłaszcza że gdy wróciłam, nie zastałam ojca w przedziale z braciszkami. Był w sąsiednim, moim i Aidana. Z Ayaną. Uprawiali seks.

Roz zamrużyła kilka razy, przyswajając nową informację. Pomyślała o Philu, protestującym – niezbyt wiarygodnie, jak się właśnie okazało – że nie mógłby wdać się w romans z Meg, ponieważ była wówczas niemal w tym samym wieku co obecnie Liv. Ayana była rówieśniczką Liv. Może jednak miał romans z Meg, kiedy była jego studentką? Lecz Meg już nie mogła opowiedzieć swojej wersji.

– Oczywiście próbował się wytłumaczyć. A potem zdał sobie sprawę, że coś ze mną nie w porządku, a ja nie zdołałam się powstrzymać przed opowiedzeniem mu, co mnie spotkało. Od razu mi uwierzył. Ayana też. Tata zamierzał pójść zabić Granta, ale Ayana go powstrzymała. Zachowywała się wobec mnie tak delikatnie, była bardzo opiekuńcza. Później powiedziałam im i Ember, co zrobiłam Grantowi i Beck. Odtąd we troje mnie chronią.

– Matce nic nie powiedziałaś?

– A jak myślisz? – rzuciła Liv ironicznym tonem, który złamał Roz serce. – Matka tylko obwiniłaby mnie o to, co mi się przydarzyło, i oświadczyłaby, że zrujnowałam jej święta.

Roz wiedziała, że dziewczyna ma rację, i ogarnęła ją lęk, że Heather mogłaby kiedykolwiek poczuć wobec niej to samo, co Liv wobec swojej matki.

– Co mogę zrobić? – spytała Liv. – Żeby to jakoś naprawić?

Roz przebiegła w myślach wszystkie możliwe kombinacje, obracając je i przekręcając jak lustrzaną kostkę, żeby usunąć Liv z tego obrazka. To będzie trudne. I sprzeczne z całą jej wiedzą funkcjonariuszki policji. Ale już nie służy w policji.

– Jeśli trafnie się domyślam, Grant wcale nie został otruty orzechami ziemnymi, tylko tytoniem pod postacią liquidu do e-papierosów, który mu

podałaś. Nie tylko rozumiem, dlaczego tak postąpiłaś, ale także zamierzam pomóc ci uniknąć kary. Aby to zrobić, muszę poznać szczegóły. Dobrze?

Liv skinęła głową.

– Ember i ja pomagałyśmy w przyrządzeniu śniadania, także dla Granta. Zobaczyłam, że rozsmarowała sproszkowane orzechy ziemne na krawędzi szyjki butelki szampana, ale rozmyśliła się i starła proszek. To podsunęło mi pewien pomysł. Jak odgadłaś, co się zdarzyło?

– Z dwóch powodów. Zobaczyłam tytoń figurujący na liście roślin psiankowatych, gdy zbierałam informacje związane ze śmiercią Meg. A potem przypomniałam sobie, jak mężczyzna, który mnie zgwałcił, dmuchnął mi dymem z papierosa w twarz, co przywiodło mi na myśl to, że Grant stale palił e-papierosa. Gdy się nad tym zastanowiłam, doszłam do wniosku, że nikotyna to jedyna trucizna wyjaśniająca taką reakcję jego organizmu.

Nie chciała wdawać się w szczegóły, mimo że nadal słyszała szaleńcze uderzenia butów Granta w drzwi łazienki, gdy miał atak padaczkowy. Widziała jego zaciśniętą pięść i napięte mięśnie.

– Jak to zrobiłaś? – spytała. – Wzięłaś w pewnym momencie z kieszeni jego marynarki jedną z flaszeczek z liquidem do e-papierosów? Właś jej zawartość do butelki szampana? Sześćdziesiąt miligramów nikotyny może uśmiercić człowieka.

Liv przytaknęła.

– Wlałam dwie flaszeczki, żeby mieć pewność.

Na jej twarzy nie było ani śladu skruchy. Roz zastanowiła się, czy pozwolenie, by tej młodej kobiecie zbrodnia uszła na sucho, to rozsądny pomysł, ale następnie pomyślała o gwałcicielach, którzy codziennie są uniewinniani.

– Na butelce szampana prawdopodobnie zostanie znalezione twoje DNA. Będiesz potrzebowała wiarygodnego wytłumaczenia. Na przykład: podałaś butelkę Ember, żeby przekazała ją Oliemu, który miał ją zanieść do przedziału Granta. I przepraszam, że o to pytam: czy twoje DNA można będzie znaleźć na intymnych częściach jego ciała?

– Użył prezerwatywy – odparła Liv i zwymiotowała na śnieg.

Roz delikatnie pogładziła ją po plecach. Zastanawiała się, czy kiedyś nadejdzie czas, że staruchy i matki już nigdy nie będą musiały pocieszać zgwałconych dziewcząt. Modliła się do szczytu Beinn Dòrain, by tak się stało.

Kiedy Liv przestała wymiotować, powiedziała:

– Z wielu powodów dobrze, że jej użył. Jeśli policjanci odkryją cokolwiek jeszcze, dowiedzą się, że mogłaś mieć z nim kontakt wczoraj w wagonie klubowym, ponieważ oboje byliście w tym samym zespole quizowym. Gdy cię o niego zapytają, powiedz, że zachowywałeś się wobec ciebie przyjacielsko. To powinno wyjaśnić przeniesienie DNA.

– Dziękuję.

– A co z zamkniętymi od środka drzwiami przedziału Beck? Nie potrafiłam rozgryźć, jak ktokolwiek mógł tam wejść i wyjść. Zastanawiałam się, czy one w ogóle były zamknięte. Powiedzieli tak twój ojciec i Ayana, ale oni cię chronili. Phil mógł tylko udawać, że są zaryglowane. Zbyt łatwo je wyważył. Skoro Beefy potrzebował kilku prób, by wyłamać drzwi przedziału Meg, bez urazy, wykluczone, by twój tata mógł zrobić to za pierwszym razem. Mam rację?

Liv potwierdziła ruchem głowy.

– Ember przyszła do mnie tuż po tym, jak Beck oznajmiła jej, że widziała ją wcierającą sproszkowane orzechy ziemne w krawędź szyjki butelki szampana. Ale nie zobaczyła, że Ember później wytarła większość proszku, ani tego, że wlała do butelki liquid. Musiałam się upewnić, więc wymogłam, że to ja spotkam się z Beck w jej przedziale.

– Czy twoje pojawienie się ją zaskoczyło?

– Przez chwilę wydawała się zdezorientowana, a potem spytała, czy Ember poprosiła mnie, żebym zastąpiła ją w tej nieprzyjemnej rozmowie.

– Więc nie miała pojęcia, że jesteś wmieszana w zabójstwo?

– Nie. Powiedziała, że Ember musi wykorzystać swoje stanowisko na wydziale technik informacyjnych, by zagwarantować jej dostanie się do zespołu biorącego udział w teleturnieju *Ulica Jajogłowych*. Gdy odparłam, że Ember tego nie zrobi i że Grant został zabity, ponieważ ją zgwałcił, Beck rzuciła tylko: „W przypadku takich mężczyzn po prostu kopiesz ich w jaja i odchodzisz. Nie wiem, z czym miała problem. Wcale nie trzeba ich zabijać”. I wybuchnęła głośnym śmiechem.

Roz poczuła smutek. Nie była zaskoczona. Naprawdę mnóstwo kobiet podziela taki sposób myślenia i uważa, że noszenie krótkiej spódniczki czy w ogóle jakiegokolwiek spódniczki jest „proszaniem się o to”.

– Co się później stało?

– Ogarnęła mnie ślepa furia. Bez zastanowienia chwyciłam Beck i zaczęłam nią potrząsać. Odepchnęła mnie na umywalkę i nazwała żalosną, a tak samo powiedział do mnie Grant po tym, co mi zrobił. Sięgnęłam po nożyczki Meg, które wcześniej ukryłam pod poduszką na górnym łożku. Po chwili Beck krwawiła i już nie oddychała. Wszędzie było mnóstwo krwi. Nie pamiętam nawet tego, że ją dźgnęłam, ani kiedy zjawili się tata, Ember i Ayana. Zmyli ze mnie krew, a ja stałam tam nieruchomo jak lalka.

– Och, Liv – westchnęła Roz. – Dlaczego wzięłaś ze sobą nożyczki?

– Nie wiem. Po tym, co spotkało mnie ze strony Granta, czułam się z nimi bezpieczniej. – Umilkła na chwilę. – Myślisz, że policja odkryje, co zrobiłam?

– No cóż, ja odkryłam. Ale powiem Ember, by oświadczyła, że dołała do szampana liquid e-papierosów na wypadek, gdyby orzechy ziemne nie wywołały reakcji alergicznej. Z jej zeznaniem, dowodami rzeczowymi oraz tym, że policja nie będzie miała żadnego powodu, a także środków finansowych, by dalej drążyć sprawę, mam nadzieję, że ujdzie ci to bezkarnie.

– Dziękuję – rzekła Liv i ją uściskała.

Roz poczuła, jak coś w niej stopniało. Podniosła z ziemi kostkę i przekręcała ją bez końca, jakby to mogło odegnać smutek. Kostka rzucała na śnieg odblaski czerwonego nieba niczym zakrwawiona kula dyskotekowa.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

Roz wpadła do przedziału Ember, żeby jeszcze raz się z nią zobaczyć, zanim zjawi się policja i cała sytuacja ulegnie zmianie.

– Rozmawiałam z Liv – oznajmiła, patrząc jej w oczy.

Ember chwyciła ją za rękę.

– Nie możesz powiedzieć poli...

– Nie zamierzam nikomu nic mówić. Co dobrego by z tego wynikło?

Ember się uśmiechnęła.

– Też tak pomyślałam. Jeżeli pozytywnymi skutkami tej sprawy okaże się zagwarantowanie Liv ochrony i życia z dala od tych wydarzeń, uznam, że było warto.

– Jeśli zdecydują, że powinnaś zostać oskarżona o zamordowanie zarówno Granta, jak i Beck, i wykluczą możliwość, że działałaś w stanie ograniczonej poczytalności, wyjdiesz z więzienia jako... no, znacznie starsza ode mnie. Jako starucha. Zawsze będziesz uważana za zabójczynię, choć nią nie jesteś.

– Ale ona będzie wolna.

Roz rozumiała.

– Będzie potrzebowała pomocy, żeby dojść do siebie po tym, co się stało. Jeśli jej się nie uda, ta sprawa ją zniszczy.

– Tak jak zniszczyła ciebie? – spytała Ember, spoglądając na nią matczynym wzrokiem.

Roz się nie odezwała.

– Przynajmniej będziesz przy niej, jeśli zapagnie pomocy. – Ember przerwała na chwilę. – Będziesz, prawda?

– Oczywiście. Powinam była zaopiekować się nią wcześniej. Zauważyć, co się stało. Zostać w wagonie klubowym.

– Nie możesz stale jej strzec. Nie powinnyśmy tego potrzebować. I pora, abyśmy przestały mówić, co „powinnyśmy” albo czego „nie powinnyśmy” robić. To oni powinni przestać nas gwałcić.

Milczały przez chwilę. Wiedziały, że tak się nie stanie.

– Powiedz mi, co się wydarzyło – poprosiła Roz. – Liv trochę mi opowiedziała, ale nie chciałam wywierać na nią presji. Im więcej się dowiem, tym skuteczniej będę mogła wam pomóc.

Z oczu Ember znów popłynęły łzy, gdy zaczęła mówić:

– Napadł na Liv tamtego wieczoru. Zabrał ją do toalety pod pretekstem, że poczęstuje ją kokainą, pchnął na podłogę, obezwładnił i zgwałcił.

– Skąd wiedziałaś, że coś się stało?

– Obserwowałam go, odkąd wsiedliśmy do pociągu. Wypatrywałam odpowiedniego momentu, by wsypać mu do drinka sproszkowane orzechy. Ale nie miałam okazji do zabrania mu automatycznego wstrzykiwacza epinefryny, dopóki Liv nie podażyła za nim, gdy wyszedł na jedną ze swoich przerw na e-papierosa, kiedy zatrzymaliśmy się na dworcu Waverley w Edynburgu. Zostawił marynarkę i nikt nie zauważył, jak wyjęłam z niej wstrzykiwacz.

– Wciąż go masz? – zapytała Roz.

Ember wyjęła go z kieszeni kurtki i pomachała nim w powietrzu.

– Zatrzymaj go i oddaj policjantom, kiedy się zjawią. To będzie bardzo ważny dowód rzeczowy.

Ember skinęła głową.

– Grant po pewnym czasie wrócił. Był taki sam jak zwykle. Ale zachowanie Liv się zmieniło. Trzymała się w wagonie na uboczu, obejmowała ramionami. Usiadła w boksie bardzo ostrożnie, na jej twarzy pojawił się wtedy wyraz bólu.

– Och, Boże – westchnęła Roz.

Przypomniała sobie poczucie, że została rozerwana tam w dole i że to się już nigdy nie zagoi.

– Zapytałam ją, czy Grant coś jej zrobił. A ona mi powiedziała. Odrzekłam, że będę trzymała się blisko niej i zaopiekuję się nią. Nie chciałam jednak, by zobaczyła moją próbę otrucia Granta. Nie miało znaczenia, że z tego zrezygnowałam, bo Liv przejęła ode mnie ten pomysł. Ale nigdy nie przyszłoby mi na myśl, żeby użyć liquidu do e-papierosów. To bardzo nowoczesna trucizna – przyznała Ember.

Wydawała się niemal dumna z Liv.

– Czy właśnie dlatego oznajmiłaś jej, że weźmiesz winę na siebie? Ponieważ czułaś się odpowiedzialna za to, co zrobiła?

– Gdybym nie próbowała go otruć, nie wydarzyłoby się to wszystko.

– A gdyby nie on, żadna z nas nie znalazłaby się w tej sytuacji. To wina Granta. On do tego doprowadził.

– Myślisz, że nad nim też kiedyś się znęcano albo wykorzystywano go seksualnie? I że właśnie dlatego tak postępował?

– Możliwe. Choć nie jest prawdą, że większość ludzi wykorzystywanych seksualnie zostaje zwyrodnialcami. To mit.

Ember szlochała i znów zaczęła kołysać się w przód i w tył.

– Spójrz, co zrobiłyśmy, jakie się stałyśmy. Spójrz, do czego nas zmusił.

– Masz z tego powodu wyrzuty sumienia? A myślisz, że on je miał? To powinno być proste, prawda? Jeśli byłaś krzywdzona, nie krzywdź innych. Ale tak się nie dzieje. Chociaż na nikogo nie napadłam, odpychałam od siebie ludzi pod byle pretekstem. Nawet rodzinę.

– Może powinnaś otworzyć się na rodzinę i zacząć z nią od nowa? – rzekła Ember.

Zdawało się, że jej oczy przybrały bursztynową barwę, gdy pojawiła się w nich nadzieja, którą pokładała w Roz. Wyglądało to, jakby przekazywała jej swoje życie, a także tej młodej kobiecie, którą chroniła.

– Na to liczę – odparła Roz.

Pochyliła się i delikatnie pocałowała Ember w czoło. Wyszła na korytarz, cicho zamykając za sobą drzwi. Uśmiechnęła się do Beefy’ego i Belli, po czym z ręką przyciśniętą do ust pobiegła w kierunku toalety.

Gdy się tam znalazła, wstrząsnęły nią niekończące się odruchy wymiotne. Żółć paliła ją w gardle, nawet jej łyzy były gorące – ciało Roz usiłowało pozbyć się płonącej w niej i jednocześnie lodowatej wściekłości. Odnosiła wrażenie, że ma rozdarte gardło, ręce się jej trzęsły. Podczas rozmowy z Ember zdołała, tak jej się przynajmniej wydawało, zachować pozór niemal profesjonalnego opanowania, lecz wewnętrznie wrzeszczała z furii. Pragnęła tylko móc ponownie zabić Granta.

Seksualna napaść i wykorzystywanie zmieniają każdego. Tak właśnie jest. Roz pomyślała nagle o tym, jak robi się słodki tablet. Jak miesza się cukier z innymi składnikami i podgrzewa. Najpierw cukier staje się ziarnisty, a potem się topi. Gdy podkręci się ogień, mieszanina zaczyna wrzeć. Pieni się, rośnie, musuje i pryska. W każdej chwili może wykipieć. Przypalić się. Oparzyć cię. Oszpecić. Spowodować nieodwracalne obrażenia.

Na końcu tego procesu mieszanina stygnie i twardnieje. Znów staje się ciałem stałym. Nacina się ją, dzieli na kawałki. Ulega zasadniczej przemianie.

Roz nie wiedziała, jaka by się stała, gdyby nie została zgwałcona w wieku dwudziestu lat, kiedy była już w ciąży. Ember nigdy nie będzie osobą, jaką była, zanim spotkała Granta. Podobnie jak wszystkie inne kobiety, o których Roz wiedziała na pewno, że zostały ofiarami napaści seksualnych. Mogła spróbować pomóc jednej z nich.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY

Ember przyglądała się z okna wagonu, jak z torów przed pociągiem usuwano drzewo. Było olbrzymie. Wyobraziła je sobie jako choinkę bożonarodzeniową, przystrojoną wykonanymi ręcznie ozdobami i lampkami. Być może metalowe szyny wydały westchnienie ulgi. Pracownicy obsługi technicznej zjawili się wraz z mechanikami, ratownikami medycznymi i policjantami. Powitała ich olbrzymia owacja ze strony pasażerów. Ekipa od razu wzięła się do pracy nad postawieniem składu na szyny. Ember żałowała, że ludzkiego życia nie da się równie łatwo przywrócić na właściwe tory.

Pociąg szarpnął. Ember oraz dwoje funkcjonariuszy policji siedzący po obu bokach przedziału zatrzęśli się w rytm brzęknięć jej kajdanek. Policjanci będą niedługo kontynuować świętowanie Bożego Narodzenia z ciekawą historią do opowiedzenia. Ta historia zainteresuje cały kraj, zapewniając ludności schadenfreude, podobnie jak stało się to w ubiegłym roku, gdy ujawniono wiadomość o morderstwach w Endgame House. Tego rodzaju zdarzenia sprawiały, że kraj płonął od plotek nawet w najzimniejsze noce.

Medycy wsiedli do pociągu z workami na zwłoki. Ember pomyślała o martwym ciele Granta umieszczonym najpierw w plastikowym worku, a potem w trumnie, i ten obraz sprawił jej przyjemność.

Wyjrzała przez okno. Niebo spowijały róż i oranż, tworzące kolorystyczne zawirowania. Wprawdzie Ember porzuciła plan zabicia Granta, jednak odczuwała dumę z tego, że na zawsze pozostanie znana jako jego zabójczyni. Ostatecznie zrobiła coś ze swoim życiem. Zastanawiała się, czy z więziennej celi będzie mogła dostrzec niebo.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY

PIERWSZY

Słońce rozpoczynało swoją wieczorną drogę w dół. Zanurzało się w przestrzeń między górskimi szczytami i wyglądało jak plasterek pomarańczy w kieliszku z martini.

Pociąg jechał wolno, ostrożnie, jakby był świadomy obecności czarnego lodu pod śniegiem. Podążali naprzód, a w każdym razie te osoby, które mogły jeszcze dokądkolwiek podążyć. Roz złożyła zeznanie funkcjonariuszowi policji śmierzącemu papierosami i mającymi zatuszować tę woń mocnymi miętówkami. Opowiedziała mu o przypadkowej śmierci Meg, jej internetowej transmisji na żywo oraz możliwości istnienia innych zarejestrowanych świadectw potwierdzających dokonywane przez Granta akty przemocy i gwałty. Mówiła o załamaniu się Ember i jej wyznaniu, że w napadzie szału zabiła zarówno Granta, jak i Beck.

Mogła wreszcie zacząć myśleć o tym, co wydarzy się później. Kilka godzin temu dostała zdjęcie swojej małej wnuczki w maleńkiej wełnianej czapeczce świętego mikołaja. Dziewczynka oddychała już samodzielnie i czuła się dobrze.

Z przeciągłym sapnięciem skład zatrzymał się w Roybridge. Był to nadprogramowy postój ze względu na znajdujący się w tej osadzie posterunek policji. Ember wysiadła pierwsza w towarzystwie dwojga policjantów. Beefy pomógł Mary zejść po schodkach pociągu, a potem ona i Tony pomachali do Roz, która wcześniej obiecała im, że wpadnie do nich w odwiedzin i przyniesie słodki tablet. Tony obrócił się plecami do Roz, żeby mogła pożegnać się także

z Mousetachem. Była pewna, że kot przyłożył łapę do siatki plecaka w geście pozdrowienia.

W Roybridge wysiedli także Iain, Phil, Sally i ich dzieci. Liv położyła dłoń na lewej piersi, gdy pociąg ruszył dalej. Serce Roz wróciło na właściwe tory.

– Wsiadasz na następnej stacji, prawda? – zwróciła się do Sam.

– Tak. Odbierze mnie tata.

– Na pewno sobie poradzisz? Śmierć Beck wpłynęła na równowagę w waszym zespole i chyba ją naruszyła.

– Jeśli już, to raczej ją wzmocniła. Nie będziemy musieli rywalizować ze sobą o dostanie się do programu. Może nawet w nim zwyciężymy.

– I wystąpicie w telewizji. Będę was oglądać. Uwielbiam teleturnieje.

Sam się roześmiało.

– Tak, ale postaram się uniknąć zdobycia sławy. Zobaczyłam, czym to się może skończyć.

Przez pewien czas milczeli, a każde z nich rozmyślało o tym, co wydarzyło się poprzedniego dnia.

– Dziś dostanę gwiazdkowe prezenty – powiedziało Sam. – Ale zawsze mogę ofiarować ludziom fakty. Ile właściwie masz lat?

– Prawie pięćdziesiąt.

– Wobec tego moim prezentem dla ciebie jest informacja, że pięćdziesiąt to liczba Harshada.

– A co to znaczy?

– Liczba Harshada według definicji D.R. Kaprekara jest podzielna przez sumę tworzących ją cyfr. Czyli pięć plus zero to pięć, a pięćdziesiąt podzielone przez pięć to dziesięć. – Sam przerwało, a ponieważ Roz zapewne nadal wyglądała, jakby nie zrobiło to na niej szczególnego wrażenia, dodało: – Harshad znaczy w sanskrycie „dający radość” albo „wielka radość”, co wydaje się stosowne na świąteczną okazję.

– No cóż, to rzeczywiście brzmi wyjątkowo. Dziękuję ci, Sam.

– To nie wszystko. Pięćdziesiąt jest także liczbą Stirlinga, od nazwiska szkockiego matematyka Jamesa Stirlinga.

– To mi się podoba! Dobra szkocka liczba. Na pięćdziesiątce można polegać.

– To fundament twojej przeszłości.

– Cokolwiek to znaczy.

Dołączył do nich Craig. Stał przy Roz zajęty skubaniem skórek przy paznokciach.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Poczuję się dobrze, kiedy zobaczę naszą córkę – odparła.

– Mam odwiedzić ją jutro. Może byśmy się spotkali, wypili świątecznego drinka?

Sam z uśmiechem wodziło wzrokiem pomiędzy nimi. Uściskało krótko Roz i odeszło, śpiewając *Stay Another Day*.

– A więc – rzekła Roz.

– A więc – powtórzył Craig.

Dystans między nimi wydawał się zbyt krótki, a zarazem zbyt głęboki i szeroki.

Roz popatrzyła badawczo na twarz Craiga. Jediną charakterystyczną rzeczą, jaką zapamiętała z tamtej nocy, gdy, jak sądziła, zaszła w ciążę z Heather, było to, że tańczyła coraz bliżej z mężczyzną, który potrafił ją rozbawić. Później uprawiali seks pod wiatą przystanku autobusowego i dwa przejeżdżające samochody zatrąbiły na nich. Tylko tyle. Nie pozostał jej w pamięci obraz jego twarzy. Pamiętała jedynie, że się jej podobała. Że miał miękką skórę i jeszcze bardziej miękki akcent. A kilka miesięcy później została zgwałcona. Rozłożona na czynniki pierwsze, pokrojona i wycięta jak jedna z papierowych lalek tworzących łańcuch Meg. Tamta noc z Craigiem nadal wydawała się jej mglista, ale być może nabierze wyrazu, gdy inne, mroczniejsze wspomnienia wycofają się w przeszłość. Może szczęśliwsze wspomnienie stanie się podstawą jej teraźniejszości.

– Wkrótce Nowy Rok. To dobra pora, by zacząć od nowa – powiedział Craig.

Te słowa niosły ukryte znaczenia. Sugerowały coś więcej niż tylko odnowienie jej relacji z Heather.

Podróż upłynęła im w idealnym milczeniu, na przyglądaniu się rzekom, jeziorom i wzgórzom. Mijali wiejskie domy, zające, liczyli owce – marzenie pasażera patrzącego przez okno.

Kiedy pociąg wjeżdżał do Fort William, niebo nad zatoką Loch Linnhe miało barwę rozżarzonych węgielków. Miasto otaczały góry i wzgórza, które zdawały się je opatulać. Roz dotarła do domu.

To była długa i trudna wyprawa, lecz jeszcze się nie skończyła. Będzie trwała, dopóki Roz nie naprawi relacji z Heather. Najdłuższe wydawały się ostatnie chwile przed otwarciem drzwi pociągu. Roz miała nadzieję, że zamówiona taksówka czeka w gotowości, by zawieźć ją do szpitala.

– Chciałbyś pojechać ze mną? – zapytała Craiga, kiedy stanęli na peronie, oszołomieni napływającymi wspomnieniami rodzinnego miasta.

Craig skinął głową. Wzięła go pod rękę, a jemu rozbłyły oczy.

Peronem zmierzali ku nim Beefy, Bella i Oli. Wyglądali na tak samo znużonych, jak Roz się czuła.

– A więc dowieźliśmy was do domu – rzekł Beefy, gdy do nich podszedł. Swoje duże dłonie położył na ramionach Craiga i Roz.

– Ale ty nie dotarłeś do domu – zauważyła.

– To jeszcze nie Boże Narodzenie – odparł. – Jeśli odśnieżono drogi, może znajdzie się w domu i zobaczę córkę przed końcem drugiego dnia świąt.

– Czyli nie wracasz pociągiem – stwierdziła Bella.

Beefy się uśmiechnął.

– Zdecydowanie nie pociągiem.

Członkowie personelu złożyli Roz i Craigowi życzenia szczęśliwych świąt i odeszli, obejmując się ramionami.

Poprzedniego dnia rano Roz uważała, że jest zbyt cyniczna, by cokolwiek w życiu mogło ją jeszcze zaskoczyć. Lecz oto teraz szła w kierunku postoju taksówek z mężczyzną, z którym spędziła tylko jedną noc i to trzydzieści kilka lat temu. I z jakiegoś powodu czuła się z tym dobrze.

– Zostanę w pobliżu recepcji – oznajmił Craig, gdy wchodzili do szpitala. – Żebyście miały trochę czasu dla siebie.

– Jesteś pewien? – spytała Roz.

Dotknęła jego ramienia, a wtedy przepłynął przez nią prąd, jakby byli trzecią szyną kolejową pod napięciem.

– Heather w ciągu minionej doby wystarczająco wiele przeszła. Oszczędzę jej do jutra wstrząsu „to jest twój od dawna zaginiony tata”.

– Zatem my też zobaczymy się jutro – powiedziała Roz, starając się ukryć smutek wywołany perspektywą rozstania z Craigiem.

– Nigdzie się nie wybieram – odparł. – Będę czekał tutaj, na tym krześle, pił podłą kawę z automatu i czytał książkę, dopóki nie zejdziesz z powrotem – oświadczył i wyjął z kieszeni kurtki tomik bożonarodzeniowej poezji. Jego kciuk trafił w stronę z wierszem *A Visit from St Nicholas*.

Leżąca w szpitalnym łóżku Heather wydawała się zmieniona niemal nie do poznania. Była rozdęta niczym balon, jakby wypełniona wodą. Na jej piersi, skóra przy skórze, spoczywał noworodek – bardzo drobny, z idealnymi rysami twarzyczki i zamkniętymi powiekami przypominającymi muszelki. Chude rączki małątki czepiaka przyciskał do klatki piersiowej Heather. Był opatulony wełnianymi kocykami i miał na główce maleńką czapeczkę świętego mikołaja.

Po jednej stronie łóżka stało dzieciinne łóżeczko. Po drugiej stronie siedziała na krześle Ellie i spoglądała na Heather wzrokiem płonąącym gorącą miłością. Miała ziemistą cerę osoby, która widziała dziś zbyt wiele cierpienia. To był ciężki dzień dla każdej z nich.

Roz powoli podeszła do łóżka. Wszystkie słowa, jakie pragnęła powiedzieć, toczyły walkę w jej głowie, lecz nie zdołały dotrzeć do ust.

– W porządku, mamó, nie musisz się tak skradać. Nie ugryzę cię ani nie nawrzeszczę na ciebie.

– Ogromnie cię przepraszam – rzekła Roz, stając obok łóżka. – Za to, że nie byłam przy tobie wcześniej. Za to, że pod każdym względem trzymałam się od ciebie na dystans. Że nie mówiłam ci, co mnie rani. Że nie pomogłam ci odszukać twojego ojca. Za wszystko.

Ujęła dłoń Heather tak opuchniętą, że nawet najłżejsze dotknięcie pozostawiało na niej odcisnięty ślad.

– Już dobrze, mamó – powiedziała Heather i serce Roz przepeliło szczęście. – Będziemy miały czas porozmawiać na wiele tematów.

– Jak się czujesz? – zapytała Roz, zdając sobie sprawę z nieadekwatności tych słów.

– Jak asystentka iluzjonisty przecięta na pół.

– Przynajmniej wyjęto z ciebie dziecko, a nie królika. To dopiero byłoby niepokojące.

Heather się roześmiała, a potem skrzywiła z bólu.

– Nie doprowadzaj mnie do śmiechu. Nie chcę, żeby pękły mi szwy.

– Wybacz, kochanie.

– To twoja wnuczka – powiedziała Heather. Wyglądała na ogromnie znużoną, lecz jej oczy błyszczały pod wpływem oksytocyny. – Nazwałyśmy ją Eve.

Bardzo ostrożnie i z bólem, który towarzyszył jej nawet przy najlżejszych ruchach, podała niemowlę mamie.

Roz wzięła dziewczynkę na ręce.

– Cześć, Eve – szepnęła.

Miała nadzieję, że głośny łomot serca w jej piersi nie obudzi dziecka. Trzymany w ramionach, opatulony ciepło noworodek wydał się jej lekki, a zarazem bardzo ciężki. Spojrzała na twarzyczkę Eve śpiącej w wełnianej czapeczce świętego mikołaja. Nawet teraz dostrzegła w jej nosku i czółku podobieństwo do długiej linii kobiet z rodziny Parkerów i natychmiast poczuła więź z wnuczką.

– Witaj, maleńka – powiedziała i złożyła na główce Eve pocałunek delikatny jak płatek śniegu. – Jestem twoją babką – szepnęła. – Będę cię chroniła i kochała z mocą whisky, słodyczą tabletu i tak długo, aż stanę się pomarszczona jak rodzynki.

– Skoro o tym mowa... – rzekła Heather i w wyrazie oczekiwania uniosła brwi.

– W moim plecaku – odparła Roz.

Ellie wstała cicho z krzesła i przeszukała plecak. Wyjęła ostatnie pudełko słodkiego tabletu z triumfalną miną kogoś, kto znalazł skarb na dzień gwiazdkowej skarpety z prezentami. Tablet był niezawodnym środkiem zjednania sobie każdego. Ellie odłamała kawałek i delikatnie położyła na języku Heather, która przymknęła oczy i zaczęła przeżuwać.

– Jestem zaskoczona, że zdecydowałaś się użyć słowa „babka” – powiedziała Ellie. – Sądziłam, że wybierzesz „babcia” albo szkockie „seanmhair”.

– Uznałam, że „babka” brzmi bardziej klasycznie. Jak babka Weatherwax z cyklu powieściowego *Świat Dysku* Terry’ego Pratchetta. Albo jak seksowna babka. Mam na wideo film *Wiedźma*.

– Czyli to chyba czyni teraz ze mnie matkę – rzekła Heather z oszołomioną miną. – Jakoś to do mnie nie dociera.

Roz odgarnęła z jej czoła wilgotny kosmyk włosów.

– Potrzeba czasu, żeby do tego przywyknąć, ale ten proces już trwa. Wkrótce oswoisz się ze swoją nową rolą, a ja z moją.

Dziecko poruszyło się, obróciło główkę i miauknęło jak kociak.

– Chce do mamusi – powiedziała Roz i ostrożnie włożyła wnuczkę w wyciągnięte ramiona córki.

– A ja chcę do mojej – rzekła Heather głosem miękkim jak wata.

– Naprawdę? – spytała Roz.

Miała wrażenie, że jej serce wypadło z torów i wreszcie na nie wróciło.

Heather oparła głowę o bok Roz.

– Ale nie możesz powtórzyć wzorca postępowania mojej babci. Wykluczone, abyś miała wychowywać Eve.

– Nigdy bym ci jej nie odebrała. Pomogę ci, gdy będziesz mnie potrzebowała, a jeśli uznasz, że tego nie chcesz, nie będę się wtrącać.

– Znajdź sobie też jakieś inne zajęcie, dobrze? Wpadniesz w depresję, jeśli nie będziesz miała nic do roboty.

– Pora, abyś przestała się o mnie martwić. Masz teraz maleńką Eve, żeby o nią się troszczyć. I wiesz, to się nigdy nie skończy.

– Mogłabyś wstąpić do tutejszej policji. Powstał nowy posterunek między rzeką Lochy a Banavie.

– Praca w policji to chyba już nie dla mnie.

– Ale nie możesz tak po prostu zmarnować swoich zdolności – zaprotestowała Heather.

Roz pomyślała o spokoju, jaki ją ogarnął, i wrażeniu, że wszystkie elementy znalazły się na swoich miejscach niczym w lustrzanej kostce, kiedy opuściła londyński wydział policji.

– Mogłabym zostać wolnym strzelcem.

– Prywatnym detektywem? Zawsze mówiłaś, że oni tylko grzebią w pojemnikach na śmieci i siedzą w samochodach, jedząc donuty.

– Wiem. Ale przepadam za donutami – odparła Roz. Przyszło jej na myśl, że mogłaby udoskonalić recepturę pieczenia donutów i rozpocząć od niej tworzenie swojej własnej książki przepisów na życie, którą kiedyś przekaze Heather. – I być może mogłabym również pomagać ludziom.

Po wyjściu z windy Roz zastała Craiga w poczekalni. Kolędnicy w szpitalnych strojach śpiewali o dziecinie układającej uroczą główkę do snu. Craig podniósł wzrok i zobaczywszy Roz, odłożył książkę na kolana.

– Mamy wnuczkę – oznajmiła, choć nadal trudno jej było w to uwierzyć. – Ma na imię Eve.

– Eve! – wykrzyknął Craig.

Zaczął się śmiać i jednocześnie płakać. Nie usiłował powstrzymać łez, pozwalał, by spływały mu po twarzy.

Roz wyjęła telefon i pokazała mu kilka zdjęć, które zrobiła Ellie. Craig przytknął do ekranu mały palec, jakby gładził Eve po policzku.

– Jest tak drobna i cudowna.

Wpatrywali się w zdjęcie, podczas gdy kolędnicy śpiewali *W żłobie leży*. Potem doszła do głosu praktyczna strona Roz.

– Od razu po świętach, kiedy otworzą sklepy, musimy kupić śpioszki dla wcześniaków i pieluszki. Przyniesimy Heather więcej ubrań, ponieważ zostanie tutaj, dopóki nie wyrównają jej ciśnienia.

– My?

– To znaczy jeśli chciałbyś pomóc – rzekła Roz i poczuła chęć, by odwrócić wzrok, ale zamiast tego spojrzała prosto na Craiga.

Przez jego twarz przemknęły emocje niczym zorza polarna.

– Pozostanę przy tobie, jak długo zechcesz, jak długo będziesz mnie potrzebowała.

W taksówce Roz ujęła dłoń Craiga, gładką i ciepłą. Odpowiedział delikatnym ściśnięciem jej ręki. Nie wiedziała, co się wydarzy, ale tak czy inaczej to będzie dobre.

Gdy przejeżdżali przez Fort William, poczuła się rozświetlona od wewnątrz jak domy, które mijali. Zachodzące słońce schowało się za górą. To było jej miasto, jej cyrk, a tutejsi ludzie to jej małpy. Zamierzała ochronić tyłu, ilu zdoła.

Spojrzała na Craiga i zatnęli nawzajem w swoich oczach. To była noc zapowiadająca początek nowego życia. Grudzień znów będzie magiczny. W myślach życzyła wszystkim szczęśliwych świąt i dobrych snów.

PODZIĘKOWANIA

- Kto jest najlepszym mężem i pisarzem w całej historii wszechświata?
- Nasza córka, imienniczka producenta i twórcy serialu *Doktor Who*.
- Wspaniała redaktorka naczelna, której dedykowana jest ta powieść.
- Moja córka nazywa ją moim aniołem.
- Wspaniały zespół, który z pełnym poświęceniem pracował nad tą książką.
- Moi cudowni nowi teściowie, którzy opiekowali się wnuczką w trakcie moich godzin pracy, dzięki czemu mogłam napisać tę książkę (wskazówka: zmarła księżna i ulubiony aktor Almodovara).
- Ich nazwisko jest błogosławione, a imiona dzielą odpowiednio z Harlow oraz Evansem/Pinem/Hemsworthem/Prattem.
- Organizacja, która naprawdę lubi pomagać autorom.
- Moja pierwsza najlepsza przyjaciółka i imienniczka bohaterki tej książki. I moja najlepsza przyjaciółka od czasów uniwersyteckich (a także wspaniała pisarka).
- Moje ulubione autorki powieści kryminalnych, znane także jako Lady Sushi Oil i Barb Throb Spied.

•

ODPOWIEDZI:

- Mój nowy mąż, wspaniały Guy Adams.
- Verity, nasza cudowna trzylatka.
- Katherine Armstrong, nadzwyczajna redaktorka naczelna.
- Diana Beaumont, moja fantastyczna agentka.
- Zespół wydawnictwa Simon & Schuster (w tym Judith Long, zastępczyni redaktorki naczelnej; Sabah Khan, błyskotliwa specjalistka od reklamy; Richard Vlietstra, nadzwyczajny pracownik działu sprzedaży; Emma Ewbank, projektantka pięknej okładki; Matt Johnson, projektant graficzny; Francesca Sironi, kierowniczką produkcji; Saxon Bullock, adiustatorka; i David Callahan, korektor). Jestem bardzo szczęśliwa, że dołączyłam do waszego wydawnictwa!
- Di i Antonio.
- Jean Benedict i Chris Benedict.
- RLF (Royal Literary Fund).
- Roz Davies i Karen (K.E.) Minto.
- Susi Holliday i Steph Broadribb.

Dziękuję także: mojemu wspaniałemu bratu Davidowi Benedictowi, jego żonie Caroline i mojej bratanicy Sofii Maia'i; Margaret Rutheford; mojej cudownej licznej rodzinie; moim wspaniałym przyjaciółom z Hastings – Judith, Michelle, chłopcu Sam, dziewczynie Sam, Nigelowi, Lou, Steve'owi, Caroline i Kirsty; Paulowi i Marie; Johnowi i Lin; Ceejay; Heidi Heelz; Jamie Holliday; Tracy Fenton; Jamie-Lee Nardon; Neilowi Snowdonowi; Caroline Maston; Nickowi Weekesowi; Susan Watkins; Lindzie Broomhead; Claire Lees Ingham;

Ciarze i Kelly; Holly i Mattowi; Stephanie Roundsmith; Steve'owi Shawowi; Brianowi Showersowi; Colinowi Scottowi; warsztatom kreatywnego pisania dla młodych matek; pisarzom, którzy udzielali mi wsparcia, także psychicznego, pociechy, zachęty i/albo inspiracji, a których wymieniam w całkiem przypadkowej kolejności: Marie R., Katerina D., Derek F., Hayley W., Martyn W., Steve S., Louise V., Caroline G., Cavan S., Mason/Alex, Alexandra S., Anna Mazz, Sinead C., Cate G., Cally T., James G., Jacqueline F., Ruth W., Cariona W., Sophia B., Rhiannon T., Emma R., Roman C., Charlotte B., Luca V., Paul B., George M., Tom W., Amanda J., John D., Justin L., William R., Claire McG., Maggie B., Sarah H., Clare Mack., Jennifer J., Paul C., Wendy M., Tiffani A., Jonathan B., Carol H., Natascha L., Elizabeth H., Syd M., Alex C., Laura S.-R., Mark E., Erin K., Johnny M., Paul F., Fergus McN., Maxim W., Steve V. i wielu innych; Leslie, Angeli, Zo, Emmi O'Leary za wspieranie mnie; Russellowi T. Daviesowi, Black Phoenix Alchemy Lab za zapachowe dodatki; wszystkim blogerom, którzy recenzowali moje książki; i Val McDermid, cesarzowej powieści kryminalnych, za urocze cytaty na okładce.

I wreszcie wielkie podziękowania i moja dozgonna wdzięczność dla personelu Medway Maritime Hospital's Maternity Emergency Unit, Pearl Ward i Oliver Fisher Baby Unit. Zostałam przyjęta do szpitala w ostrym stanie przedrzucawkowym i urodziłam Verity kilka tygodni przed terminem. Uratowali nam życie.

QUIZ MORDERSTWA W ŚWIĄTECZNYM EKSPRESIE

Runda pierwsza – pytania bożonarodzeniowe:

- Kto napisał wiersz *A Visit from St Nicholas*, znany powszechnie jako *The Night Before Christmas*?
- Kto wyreżyserował film *The Nightmare Before Christmas* (*Miasteczko Halloween*)?
- Kto wynalazł gwiazdkowe petardy?
- Kto zapoczątkował tradycję Elf on Shelf (elf na półce)?
- Który monarcha zapoczątkował tradycję pieczenia ozdobnych pierniczków?
- Jak brzmią imiona i nazwisko kompozytora baletu *Dziadek do orzechów* (pół punktu za samo nazwisko)?
- W którym roku wszedł na ekrany film *To wspaniałe życie*?
- W 2021 roku Christmas Price Index oszacował, ile wydałby ktoś, kto kupiłby wszystkie rzeczy wymienione w kolędzie *The Twelve Days of Christmas*. Ile wyniosła ta suma – w przybliżeniu, w tysiącach dolarów?
- W której dekadzie wysłano pierwszą bożonarodzeniową pocztówkę (dodatkowy punkt za podanie dokładnego roku)?
- Oceńcie, ile kalorii, z dokładnością do 50, zyskacie, jeśli zjecie WSZYSTKIE ptaki wymienione w kolędzie *The Twelve Days of Christmas*, po odjęciu kalorii straconych podczas wykonywania wspomnianych tam czynności (dojenie, tańczenie, skakanie itp.)?

Runda druga – Boże Narodzenie na świecie:

- Kiedy w Wielkiej Brytanii rozbiegano świąteczne choinki, zanim ustaliła się tradycja, że robi się to po święcie Trzech Króli, czyli 6 stycznia?
- W której amerykańskiej sieci fast foodów zamawianie jedzenia stało się japońską gwiazdkową tradycją?
- Jakiego środka transportu najchętniej używa się w Caracas w Wenezueli, udając się do kościoła na bożonarodzeniowe nabożeństwa?
- W jakim walijskim świątecznym obrzędzie wykorzystuje się końską czaszkę, białe prześcieradła i żerdź?
- Ozdoby w kształcie jakich owadów wieszają się na świątecznej choince w Ukrainie?
- Któremu ilustratorowi koncert Coca-Cola zlecił w 1931 roku zaprojektowanie, dziś już wszechobecnego, wizerunku świętego mikołaja w czerwonym płaszczu?
- Którego dnia obchodzona jest w Europie Środkowej Noc Krampusza?
- Na którym australijskim stadionie krykietowym rozgrywa się drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia tradycyjny test-mecz?
- Jaka jest islandzka nazwa książek ukazujących się w okresie przed Bożym Narodzeniem, które często ofiarowuje się jako gwiazdkowe prezenty i czyta w Wigilię?
- Jaką mięsną potrawę jada się tradycyjnie w Boże Narodzenie na Hawajach? Runda trzecia – bożonarodzeniowa muzyka:
- Która kolęda od 1919 roku otwiera słynny doroczny festiwal Nine Lessons and Carols w londyńskim King' College?
- W którym roku po raz pierwszy na szczycie listy przebojów znalazł się utwór bożonarodzeniowy? Dodatkowe punkty za tytuł i wykonawcę.
- Jak brzmiał oryginalnie pierwszy dwuwiersz kolędy *Hark! The Herald Angels Sing* napisanej przez Charlesa Wesleya?
- Ile piosenek, które znalazły się na pierwszym miejscu listy przebojów, ma w tytule słowo „Christmas” (albo „Xmas”)? Dodatkowe pół punktu za każdy podany tytuł.
- Ile przedmiotów jest wymienionych w piosence *Santa Baby* (Święte Dzieciątko)? Dodatkowe pół punktu za nazwę każdego przedmiotu.

- Jak brzmi oryginalny niemiecki tytuł napisanej przez Grubera i Mohra kolędy *Cicha noc*?
- Na którym albumie po raz pierwszy pojawiła się piosenka Chrisa de Burgha *A Spaceman Came Travelling*?
- Jaką piosenkę śpiewa w łazience Jovie, a potem Buddy w filmie *Elf*?
- Do kogo zwraca się Tim Minchin w drugiej części swojej wspaniałej piosenki *White Wine in the Sun*?
- Jaki tytuł nosi francuska wersja kolędy *Rudolph the Red-Nosed Reindeer*?

BOŻONARODZENIOWY SŁODKI TABLET – Z KSIĄŻKI PRZEPISÓW KULINARNYCH LIZ

- 1 kg cukru pudru
 - 300 ml mleka pełnotłustego
 - 120 g masła (ja preferuję solone)
 - 1 puszka skondensowanego mleka
 - 10 łyżeczek szkockiej whisky
 - 1 łyżeczka syropu cynamonowego
 - 10 g rodzynek

Przez noc namocz rodzynek w whisky. Oczywiście będziesz miała w zamrażarce kostki lodu na porę wypicia koktajlu, lecz mimo to sprawdź.

Wysmaruj masłem formę do pieczenia, tak jak ja smaruję naszą bladą szkocką skórę emulsją do opalania. Albo mogłabyś wyłożyć półmisek papierem pergaminowym, jednak smarowanie masłem jest zabawniejsze.

Wrzuć cukier, masło i wlej mleko do dużego rondla i podgrzewaj powoli na małym ogniu.

Mieszaj co jakiś czas, jednak nie za często. **NIE DOPUŚĆ DO TEGO, BY ZAWARTOŚĆ RONDLA ZACZEŁA WRZEĆ!** Cierpliwość, Rosalindo, jest

ważna we wszystkim, zwłaszcza w związkach z ludźmi, orgazmach i podczas robienia krówkowego tabletu.

Cały cukier musi się rozpuścić, więc zdrap mieszaninę ze ścianek rondla. Jeżeli wciąż wydaje się ziarnista, podgrzewaj ją dalej na małym ogniu, aż nabierze gładkiej konsystencji. Gdy cukier całkiem się rozpuści, dodaj skondensowane mleko. Mieszaj powoli, pilnując, żeby zawartość rondla nie zgęstniała.

Potem dolej whisky, w której moczyły się rodzynki. Dolewając następny łyk whisky, pomyśl gwiazdkowe życzenie. Niech będzie jakieś ważne – naprawdę się postaraj. Nie ma sensu prosić o coś drobnego.

TERAZ jest pora, żeby mieszanina zawrzała! To twoja chwila! Niech zawartość rondla kipi na dużym ogniu przez dwadzieścia minut, tylko pamiętaj o regularnym mieszaniu. Bądź ostrożna, bo to bardzo niebezpieczne. Musi to robić osoba dorosła – i tak, mam na myśli ciebie, Rosalindo. Mniej więcej w piętnastej minucie wlej do salaterki zimną wodę i wrzuć do niej garść kostek lodu. W dwudziestej minucie wlej odrobinę mieszaniny do tej lodowatej wody. Potem wyjmij tę drobinę i zobacz, czy możesz ją zrolować na dłoni. Jeśli przybierze kształt małej kulki, to oznacza etap softballa. Wtedy wrzuć do rondla rodzynki i mieszając, wlej syrop cynamonowy.

Zdejmij rondel z palnika i zostaw na jakieś pięć minut, a potem ubijaj starannie mieszaninę, aż stanie się gęsta i zestalona. Wlej ją do wysmarowanej masłem formy do pieczenia i delikatnie zaznacz nożem kwadraty na powierzchni.

Włóż formę na dwie godziny do zamrażalnika. Następnie potnij zawartość na kostki.

Zostaw parę kawałków dla świętego mikołaja razem ze szklanką whisky. Naprawdę będzie ci za to wdzięczny.

QUIZ MORDERSTWA W ŚWIĄTECZNYM EKSPRESIE – ODPOWIEDZI

Runda pierwsza – pytania bożonarodzeniowe:

- Clement Clarke Moore.
- Henry Selick.
- Tom Smith.
- W 2005 roku.
- Królowa Elżbieta I.
- Piotr Iljicz Czajkowski.
- W 1946 roku.
- 41 205 dolarów i 58 centów (<https://www.pncchristmaspriceindex.com>).
- W latach czterdziestych XIX wieku (w 1843 roku).
- 2384 kalorie.

Runda druga – Boże Narodzenie na świecie:

- W święto Matki Bożej Gromnicznej, 2 lutego.
- KFC.
- Wrotek.
- Marie Lllwyd.
- Pająków.
- Hadon Sundblom.

- 5 grudnia.
- MCG (Melbourne Cricket Ground).
- Jólábókaflódid.
- Pieczeń ze świni kālua (pieczoną w podziemnym piecu o nazwie an imu).
Runda trzecia – bożonarodzeniowa muzyka:
- Kolęda *Once in Royal David's City*.
- W 1952 roku (*Here in my Heart*, Al Martino).
- „Hark how all the Welkin rings, / Glory to the King of Kings”.
- Osiem – *Christmas Alphabet*, Dickie Valentine (1955); *Merry Xmas Everybody*, Slade (1973); *Lonely This Christmas*, Mud (1974); *Do They Know It's Christmas?*, Band Aid (1984); *Merry Christmas Everyone*, Shakin' Stevens (1985); *Do They Know It's Christmas?*, Band Aid II (1989); *Do They Know It's Christmas?*, Band Aid 20 (2004); *Do They Know It's Christmas?*, Band Aid 30 (2014).
- Osiem (licząc „czeki” jako jeden przedmiot) – soból; kabriolet; jacht; kopalnia platyny; dom bliźniak; czeki; dekoracje w sklepie Tiffany'ego; pierścionek.
- *Stille Nacht, heilige Nacht*.
- *Spanish Train and Other Stories*.
- *Baby It's Cold Outside*.
- Do swojej małej córeczki.
- *Le petit Renne au nez rouge*.

•

TYTUŁY FILMÓW I KSIĄŻEK ZWIĄZANE Z KOLEJĄ, UKRYTE W TEKŚCIE POWIEŚCI:

Powieść *Morderstwo w Orient Expressie*, Agatha Christie, s. 60, 274

Powieść *Bullet Train. Zabójczy pociąg*, Kōtarō Isaka, s. 270

Film *Bitwa o szyny*, Rene Clément, s. 150

Film *Ostatni pociąg*, Joseph Vilsmaier, Dana Vávrová, s. 15

Film *Pociąg śmierci*, David Jackson, s. 255

Film *Pociąg widmo*, Turi Meyer, s. 152

**PYTANIA Z QUIZU W POWIEŚCI,
KTÓRE POZOSTAŁY BEZ
ODPOWIEDZI, CO MNIE BY
ZIRYTOWAŁO!**

Pytanie 2. *Jingle Bells* (Wally Schirra i Tom Stafford; dzwonki i harmonijka ustna).

Pytanie 4. Santa Kuroshu.

Pytanie 10. cukierek przypominający kształtem kukurydzę.

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Zagadki

Prolog

Rozdział pierwszy.

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty.

Rozdział piąty.

Rozdział szósty.

Rozdział siódmy.

Rozdział ósmy.

Rozdział dziewiąty.

Rozdział dziesiąty.

Rozdział jedenasty.

Rozdział dwunasty.

Rozdział trzynasty.

Rozdział czternasty.

Rozdział piętnasty.

Rozdział szesnasty.

Rozdział siedemnasty.

Rozdział osiemnasty.

Rozdział dziewiętnasty.

Rozdział dwudziesty.

Rozdział dwudziesty pierwszy.

Rozdział dwudziesty drugi.

Rozdział dwudziesty trzeci.

Rozdział dwudziesty czwarty.

Rozdział dwudziesty piąty.

Rozdział dwudziesty szósty.

[Rozdział dwudziesty siódmy](#)
[Rozdział dwudziesty ósmy](#)
[Rozdział dwudziesty dziewiąty](#)
[Rozdział trzydziesty](#)
[Rozdział trzydziesty pierwszy](#)
[Rozdział trzydziesty drugi](#)
[Rozdział trzydziesty trzeci](#)
[Rozdział trzydziesty czwarty](#)
[Rozdział trzydziesty piąty](#)
[Rozdział trzydziesty szósty](#)
[Rozdział trzydziesty siódmy](#)
[Rozdział trzydziesty ósmy](#)
[Rozdział trzydziesty dziewiąty](#)
[Rozdział czterdziesty](#)
[Rozdział czterdziesty pierwszy](#)
[Rozdział czterdziesty drugi](#)
[Rozdział czterdziesty trzeci](#)
[Rozdział czterdziesty czwarty](#)
[Rozdział czterdziesty piąty](#)
[Rozdział czterdziesty szósty](#)
[Rozdział czterdziesty siódmy](#)
[Rozdział czterdziesty ósmy](#)
[Rozdział czterdziesty dziewiąty](#)
[Rozdział pięćdziesiąty](#)
[Rozdział pięćdziesiąty pierwszy](#)

[Podziękowania](#)

[Odpowiedzi:](#)

[Quiz Morderstwa w świątecznym ekspresie](#)

[Bożonarodzeniowy słodki tablec – z książki przepisów kulinarnych Liz](#)

[Quiz Morderstwa w świątecznym ekspresie – odpowiedzi](#)

[Tytuły filmów i książek związane z koleją, ukryte w tekście powieści:](#)

[Pytania z quizu w powieści, które pozostały bez odpowiedzi, co mnie by zirykowało!](#)

Spis treści:

Karta redakcyjna

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Murder on the Christmas Express

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczynie: Agata Garbowska-Karolczuk, Katarzyna Masłowska

Redakcja: Ewa Pustelnik

Korekta: Paulina Kawka

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Projekt okładki i ilustracje na okładce: © Emma Ewbank

Copyright © Alexandra Benedict 2022

Published by arrangement with Simon & Schuster UK Ltd

1st Floor, 222 Gray's Inn Road, London, WC1X 8HB

A Paramount Company

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage and retrieval system without permission in writing from the Publisher.

Copyright © 2023 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Janusz Maćczak, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-741-3

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek